UNE ✦ SACRA

Starożytna Grecja

Odyseja

✦ ✦ ✦

Homer

Lucjan Siemieński (1873)

Informacje

Autor	Homer
Data	VIII wiek p.n.e.
Język oryginału	Starogrecki
Wersja	Lucjan Siemieński (1873)
Wydanie	1.1
Przekład	Lucjan Siemieński
Źródło	Wolne Lektury — Lucjan Siemieński
Licencja	CC BY-NC-SA 4.0 · oryginał: Public domain

O tekście:

Poemat epicki przypisywany Homerowi, skomponowany około VIII wieku p.n.e. jako kontynuacja Iliady. W 24 księgach opowiada o powrocie Odyseusza (Ulissesa) na Itakę po wojnie trojańskiej: o dziesięciu latach tułaczki obok cyklopa Polifema, czarodziejki Kirke, zstąpieniu do krainy umarłych, Syrenach i nimfie Kalipso; o poszukiwaniach ojca przez syna Telemacha; a także o jego powrocie w przebraniu żebraka, próbie łuku i zemście na zalotnikach nękających Penelopę.

Poemat dał nazwę każdej długiej podróży pełnej trudów i stał się pierwowzorem niezliczonych opowieści o powrocie do domu, od Eneidy Wergiliusza po Ulissesa Jamesa Joyce'a.

W przeciwieństwie do Iliady, osadzonej na polu bitwy, Odyseja sławi spryt, gościnność i wierność — Penelopy, Telemacha, świniopasa Eumajosa oraz starego psa Argosa, który rozpoznaje swego pana po dwudziestu latach i umiera.

Źródło: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/homer-odyseja/

Warunki korzystania z tej wersji podaje wskazane wyżej źródło. Układ tego pliku należy do Une Sacra (CC BY-NC-SA 4.0); tekst zachowuje licencję podaną wyżej.

Wydanie cyfrowe przygotowane 26 listopada 2026 przez Une Sacra, otwartą bibliotekę świętych tekstów. · UneSacra.com

Spis treści

Księga I

Księga II

Księga III

Księga IV

Księga V

Księga VI

Księga VII

Księga VIII

Księga IX

Księga X

Księga XI

Księga XII

Księga XIII

Księga XIV

Księga XV

Księga XVI

Księga XVII

Księga XVIII

Księga XIX

Księga XX

Księga XXI

Księga XXII

Księga XXIII

Księga XXIV

KSIĘGA I

✦

1-4 Muzo! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błądził i w tułaczce swojej
Siła różnych miast widział, poznał tylu ludów
Zwyczaje, a co przygód doświadczył i trudów!

5-10 A co strapień na morzach, gdy przyszło za siebie
Lub za swe towarzysze stawić się w potrzebie,
By im powrót zapewnić! Nad siły on robił,
Lecz druhów nie ocalił: każdy z nich się dobił
Sam, głupstwem własnym. Czemuż poświęcone stada
Heliosowi pojadła niesforna gromada?

11-14 Za karę bóg też nie dał cieszyć się powrotem.
Jak było? Powiedz, córo Diosa, coś o tem!
Wszyscy inni, uszedłszy srogiego pogromu,
Krwawych burz i bitw morskich, wrócili do domu;

15-18 Jego tylko, serdecznie do swoich, do żony
Tęskniącego, trzymała w skale wydrążonej
Nimfa Kalypso, z bogiń najcudniejsza kształtem,
Pragnąca go małżonkiem przy sobie mieć gwałtem.

19-22 A nawet kiedy nastał w czasów kołowrocie
Ów rok, iż z woli bogów o prędkim powrocie
Do Itaki mógł myśleć, to jeszcze i wtedy
Nie ujrzał swoich, końca nie widział swej biedy.

23-25 Zgoła wszystkim niebianom żal było tułacza;
Posejdon sam mu tylko mściwy nie przebacza
I wciąż, póki nie wrócił do dom, ścigał w tropy.

26-29 Szczęściem bóg ten był odszedł aż na Etyjopy
Zamieszkujące ziemi rubieże ostatnie,
A rozpadłe w dwóch ludów połowice bratnie:
Z tych jedni wschód, a zachód drudzy zamieszkali;

30-36 A gdy ci hekatombę sutą wyprawiali
Z byków i kóz, Posejdon godował wraz z nimi.
Podonczas Zeus olimpski ze zgromadzonymi
W pałacu swym bogami zasiadł i w te słowa
Mówił on, rodu bogów i ludzkiego głowa,
Że myśl jego Ajgistem gładkim zaprzątniona,
Którego zabił Orest, syn Agamemnona.

37-40 Więc o nim myśląc, tak się ozwał w bogów radzie:
„Że też to na karb niebian człowiek wszystko kładzie,
Co dozna złego; chociaż sam swoją głupotą,
Idąc wbrew Przeznaczeniu, ugrzęza w to błoto!

41-49 Toż i ninie Ajgistos, w przekór wyrokowi,
Czyż nie porwał małżonki Agamemnonowi
I nie przywłaszczył sobie, a wracającego
Męża czyliż nie zabił? Wszakżem go od tego
Długo naprzód hamował, grożąc srogą karą
Przez czujnego Hermesa, aby żadną miarą

Nie ważył się zabijać ani brać mu żony,
Gdyż przez Oresta Atryd będzie odemszczony,
Gdy ten w lata dojrzeje, zatęskni do swoich.

50-52 Tak go przestraszył Hermes, lecz napomnień moich
Nie słuchał twardy Ajgist; swoje zrobił gwałtem,
Aż dziś za wszystkie grzechy zapłacił ryczałtem".

53-56 Więc na to mu Atene rzekła sowiooka:
„Ojcze, o mój Kronidzie! Cześć tobie wysoka,
Że on zdrajca wziął karę słuszną za swe zbytki:
Oby tak każdy ginął, jak on zbrodniarz brzydki!

57-64 Za to serce się kraje, gdy na myśl mi przydzie
Ów nasz dzielny Odysej, co tyle lat w biedzie,
Siedzi tam udręczony, tęskniący za domem,
Na ostrowiu lesistym, wkoło mórz ogromem
Oblanym, kędy nimfa mieszka tam urodna,
Córa Atlasa, morze znającego do dna,
Barkiem dźwigającego wielkie słupy one,
Na których wisi z ziemią niebo zawieszone.

65-72 Ona to stęsknionego tułacza wciąż trzyma,
Czaruje go pochlebstwem, pieszczotą, oczyma,
By się wyrzekł Itaki. On się nie wyrzeka,
I byle dym itacki ujrzeć choć z daleka,
Już by umarł bez żalu! Ciebież to nie wzrusza,

O mój Olimpski! Za nic masz Odyseusza
Tyle ofiar nam danych pod Troją, gdzie nawy
Argejskie stały? Zeusie! Bądźże nań łaskawy!”

73-77 Odpowiedział jej na to Kronid gromowładny:
„Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?
I jaż bym Odyseja w pamięci zagubił
Najmędrszego, co tyle obiat składać lubił
Nam nieśmiertelnym, panom na niebie szerokiem?

78-81 Li Posejdon go ściga zemstą krok za krokiem
Nieubłaganą za to, że mu tam Kyklopa
Polyfema oślepił, najdłuższego chłopa,
Mocnego jak bóg który w Kyklopów czeredzie;

82-87 Więc, że Polyfem z nimfy Toosy ród wiedzie,
Córki Forkisa, morskich strażnika pustkowi,
Co w pieczarze poddała się Posejdonowi,
Gdzie ją napadł — z tych przyczyn Posejdon wre złością
I nie zabić Odysa, ino przeciwnością
Chce go znękać, w powrocie do dom mu przeszkadzać.

88-91 Na to sposób: na wiecę bogów pozgromadzać
I powrót mu zapewnić. Posejdon gniew złoży;
Sam on nic nie podoła przeciw sile bożej,
Gdy wszyscy nieśmiertelni na niego powstaniem”.

92-99 Na to Atene z takim ozwała się zdaniem:
„Ojcze Kronidzie! Władco władnących mocarzy!
Jeśli na wiecu bogów ten wyrok przeważy,

Żeby Odys powrócił do ojczystych śmieci,
To pchnijmy argobójcę Hermesa, niech leci
Tam, na ostrów Ogygii, i niech nimfie onej
Pięknowłosej oznajmi wyrok niecofniony
O powrocie Odysa do dom i bez zwłoki.

100-108 Ja tymczasem obrócę na Itakę kroki,
W synu ducha poostrzę, rozbudzę w nim żywy
Ogień męstwa, by zaraz na koło Achiwy
Bujnokędziorne zwołał, a tych zalotników
Odprawił — czy już nie dość baranów i byków
Krętorogich mu zjedli? Potem pchnę mołojca
Do Sparty i na Pylos piaszczysty. Niech ojca
Tam szuka i pozbiera o nim różne wieści,
Przy tym wśród ludzi sławy nabędzie i cześci".

109-111 To rzekłszy podwiązała złociste sandały
Pod stopki sobie; nimi ponad morskie wały,
Ponad bezbrzeżne stepy buja z wiatru wiewem.

112-114 W dłoń pochwyciła oszczep z ciężkim długim drzewem
o miednym grocie; tłumy mężów nim obala,
Gdy ją, córę strasznego ojca, gniew zapala.

115-118 I tak zbiegła ze szczytów Olimpu, aż wreszcie
Stanęła u bram zamku Odysa, tam w mieście
Itace, w ręku oszczep dzierżąca spiżowy,
Niby tafijskie książę: Mentes, gość domowy.

119-126 Więc przed gankiem ujrzała dziarskich zalotników,
Igrających wesoło ciskaniem kamyków,
I na skórach tych wołów, co sami pobili,
Porozwalanych. W dworze rojem się kręcili
Keryksi, czeladź: jedni mieszali na poły
W kraterach wino z wodą; owi tarli stoły
Smokliwymi gąbkami; ci nieśli zastawy
I rozdzielali mięsne biesiadnym potrawy.

127-132 Gościa zoczył Telemach podobien do bożka,
Siedzący tam śród gachów; wżdy myśl jego gorzka,
Bo ciągle obraz ojca stał mu przed oczami:
Oby wrócił, ład zrobił raz z tymi gachami
I wypędził ich z domu! to i cześć odzyska,
I jak pierwej — zawładnie u swego ogniska.

133-139 O tym siedząc śród gachów myślał, aż Palladę
Ujrzawszy, pobiegł do wrót szybko, choć nierade
Serce w nim, że gościowi tak długo kazano
U wrót czekać. Więc ścisnął przez gościa podaną
Prawicę, a odjąwszy mu z niej włóczń spiżową,
Przemówił doń i takie rzucił lotne słowo:
„Rozgość się, cudzoziemcze; w domu moim witaj!

140-145 Zjedz co wprzódy, a potem o co zechcesz pytaj".
To rzekłszy szedł — a Pallas za nim. Gdy tak w dwoje
Wstąpili na wysokie zamkowe pokoje,

Wzięty oszczep w osobnym postawił skarbczyku,
Opierając go o słup, gdzie innych bez liku
Odysowych oszczepów stało w ładnym szyku.

Zaś samą w krześle sadził i roboty drogiej
Kobierzec jej podesłał, nożnik dał pod nogi,
Obok niej na chędogiej sam zasiadłszy ławie,
Lecz daleko od gachów, by gość przy tej wrzawie
Niesfornej tłuszczy obiad mógł spokojnie spożyć,
A też, by się z myślami o ojcu otworzyć.

Służebna wraz przyniosła w nalewce złocistej
Na srebrnej misie wodę i lała zdrój czysty
Jej na ręce; stół gładki postawiła przed nią;

A z spiżarni różnego jadła niepoślednio
Zniosła skrzętna szafarka, toż chlebne pieczywo;
Potem krajczy podawał przeróżne mięsiwo
W kopiastych misach, kubki postawił przed nimi,
A keryks je dolewał: wciąż były pełnymi.

Już rzesza butnych gachów weszła do świetlice,
Długim rzędem zasiadła stołki i ławice;
Keryksi wodę do rąk nosili, a chlebne
Kosze na stół stawiały dzieweczki służebne,
Pachołcy w czasze wino leli zielonawe —
I wszyscy się rzucili rękoma na strawę;

166-169 A najadłszy, napiwszy do syta, marzyli
Rozkosznicy o nowej dla się krotochwili.
Do pląsów ich ochota i do piosnek brała,
Bez czego by się żadna uczta nie udała.

170-173 Więc keryks dał cytarę Femiowi do ręki,
Co umiał najsławniejsze wywodzić piosenki;
A choć mu wobec gachów śpiewać się nie chciało,
Brząknął w struny i dumę zanucił wspaniałą.

174-180 Wtenczas Telemach, schylon ku Atenie głową,
Rzekł z cicha, by nie doszło do nich jedno słowo:
„Miły gościu! Co-ć powiem, niech cię nie pogniewa:
Patrz, jak gawiedź przy śpiewkach i pląsach używa,
Bezkarnie trawiąc mienie po wielkim człowiecze,
Którego białe kości deszcz w polu gdzieś siecze
Lub nie grzebione ciało liżą morskie fale.

181-183 O, gdyby niespodzianie stanął tu w swej chwale,
Każdy by z nich bez targu za dobrych nóg dwoje
Zrzucił z siebie ten ciężar złota i te stroje.

184-188 Lecz snadź rodzaj ten śmierci był mu przeznaczony,
I nic go już nie wskrzesi! A choć i w te strony
Czasem wieść się zaplącze o jego powrocie,
Lecz któż by wierzył baśniom! — A teraz się do cię
Zwracam, byś ciekawości mojej też dogodził.

189-191 Z jakiegoś ludu, miasta? Mów mi, gdzieś się rodził?
Jakeś się dostał? Czyjże okręt do Itaki
Przywiózł cię? Co za jedne te twoje flisaki?

192-197 Bo przecież się tu dostać nie mogłeś piechotą.
Jedno by prawdę wiedzieć, zapytuję o to.
Pierwszyś to raz w Itace? Czy też ongi może
Bywałeś tu za ojca mojego w tym dworze,
Kiedy się doń zjeżdżało siła zacnych osób,
A on wszystkich w gościnny podejmował sposób?”

198-201 Na to mu sowiooka córa Diosowa
Rzekła: „Wszystko, co-ć powiem, prawda aż do słowa.
Mentes jestem, Anchiala mienię się być synem,
A sam władam żeglownych Tafijotów gminem.

202-204 Teraz tutaj przybyłem; mam liczną osadę
I do obcojęzycznych ludów morzem jadę,
By za towar żelazny kupić miedź w Temezie.

205-207 Od miasta podal stoi okręt, co mnie wiezie,
W zatoce Rejtron, u stóp Nejonu leśnego.
Chlubię się, żem był nieraz gościem ojca twego.

208-213 Możesz o to Laerta spytać, twego dziadka;
Staruch pono do miasta zagląda dziś z rzadka,
Samotnie doganiając na wsi dni ostatka,
Przy starce, co go karmi strawą i napitkiem,
Gdy w wieczór wróci do dom zmordowany zbytkiem
Łażenia, jak dzień długi, śród winnicznych wzgórzy.

214-216 Otóż słysząc, że ojciec twój wraca z podróży,
Tu-m zaszedł. Że go nie ma? Snadź szkodzą mu bogi;
Bo przecież umrzeć nie mógł Odysej nasz drogi.

217-219 Pewnie na jakiej wyspie, wkoło oceanem
Oblanej, gdzieś tam kiśnie pod twardym tyranem
Lub śród dziczy, co gwałtem trzyma go w niewoli.

220-222 Otóż chciałbym o jego powróżyć ci doli
Z tych przeczuć, jakie w duszę wlali mi niebianie:
Być może, iż co powiem, nareszcie się stanie;

223-225 Acz-em nie wieszcz i z lotu ptaszego nie wróżę,
To wiem, że wnet się skończą te jego podróże:
Wróci nasz tułacz, wróci w własny próg domowy;

226-229 A choćby go trzymały żelazne okowy,
Wyłamie się, ucieknie; wszak nie bity w ciemię!...
O jednej tylko prawdzie, proszę, oświeć-że mnie:
Tyżeś-to w tej osobie własny syn Odysów?

230-233 Podobieństwa w nim wiele masz z oczu i rysów.
Widywałem go nie raz, nie dwa, jeszcze wprzódy,
Nim pod Troję popłynął na boje i trudy
Z herojami Achai, co tam popłynęli.

234-237 Odtądeśmy z Odysem już się nie widzieli".
Na to roztropnie odrzekł Telemach młodziutki:
„Dowiedz się, gościu, z ust mych prawdy bez ogródki:
Że on jest ojcem moim, tak matka powiada.

238-242 Ja nie wiem. Tej pewności nikt z nas nie posiada.
Wolałbym jednak synem być po szczęsnym człeku,
Co by we własnym gnieździe sędziwego wieku
Dopędzał. Lecz tu u nas mówią pospolicie,
Że ten najnieszczęśliwszy z ludzi dał mi życie".

243-245 Na to mu sowiooka tak odpowiedziała:
„Z woli bogów niepróżna ród twój czeka chwała,
Jeśli Penelopeja takiego ma syna!

246-252 Wprzód jednak rzeknij prawdę: jaka to przyczyna
Tych godów i hałasów? Co to wszystko znaczy?
Czy stypa, czy wesele? Bo przecież inaczej
Zwykła uczta wygląda. Patrząc na te gbury
Szumiące, jakby dwór ten nogami do góry
Przewrócić chcieli, każdy przy zdrowym rozumie
Wszedłszy tu, zapomniałby języka w tym tłumie".

253-256 Więc roztropny Telemach jął mu się spowiadać:
„Cudzoziemcze! Jak widzę, pragniesz mnie wybadać.
Słuchajże! Ongi dom ten cnotą, dostatkami
Słynął, póki on jeszcze przebywał tu z nami.

257-261 Alić mąż wielki z bogów przekornych wyroku
Znikł ze świata, w bezślednym gdzieś ukrył się mroku.
Ja sam może bym jego tak nie płakał zgonu,
Gdyby był legł z drugimi na polach Ilionu
Lub na ręku przyjaciół skończył już po wojnie.

262-264 Wtenczas przynajmniej ludy achajskie przystojnie
Pamięć by bohatera uczciły mogiłą —
Moje imię z nim razem w prawnukach by żyło.

265-272 Ale on srogim harpiom dostał się w zdobyczy;
Bez widu, słychu przepadł. A syn cóż dziedziczy?
Łzy i ból. Nie dość, że już płaczę nieboszczyka,
Los mnie jeszcze innymi kolcami dotyka:
Ilu władyków bowiem panuje w tej stronie
Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie,
I wszyscy, co na skalnej Itace rej wodzą,
Zalecają się matce mojej, dom nasz głodzą.

273-275 Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy
Tych ślubów! A tymczasem od drapieżnej rzeszy
Dobytek mój pożarty; wkrótce i mnie schłoną!”

276-285 Na to, że była gniewem Atene wzburzoną,
Rzekła: „Przebóg! O, jakże nam tu nie dostaje
Twojego ojca! Zaraz starłby w proch tę zgrają,
Niechby przybył i we drzwiach tej izby się zjawił
W hełmie, ze szczytem, kopie dwie ku nim nastawił,
Taki, jakim go pierwszy-m raz poznał przed laty
W domu u nas, gdzie wesół hulał, chwat nad chwaty,
Z Efyry gdy od Ila wracał Mermeryda,
Dokąd jeździł okrętem myśląc, że mu wyda
Do zatrucia pierzastych strzał mordercze trutki;

286-288 Wżdy Ilos dać mu nie chciał, z tej jedno pobudki,
Że mu strach było ściągnąć za to bogów karę;
Więc dał mu je mój ojciec, lubiąc go nad miarę.

289-294 Otóż gdyby się Odys naraz zjawił taki,
Gardła by, klnąc żeniaczkę, dały te junaki!
Lecz w tajnych dotąd losach zapisane stoi,
Czy on wróci, czy pomści, czy nie, krzywdy swojej
W tym tu miejscu. Więc tobie najpierw przykazuję,
Abyś precz z domu wymiótł te rozpustne szuje.

295-297 O mój chłopcze! Do słów mych przywiąż udział żywy:
Zaraz jutro na wiecę powołaj Achiwy,
Przemów do nich; na świadki wezwij bogów w niebie;

298-300 Gachom rozkaż, by każdy powracał do siebie,
A matce — jeśli pragnie drugiego małżeństwa —
Niech powraca do domu ojca, do rodzeństwa;

301-307 Tam wesele jej sprawią, dadzą sute wiano,
Jak przystoi wyprawiać córę ukochaną.
Tobie zaś radzę, jeśli rada moja waży:
Uzbrój łódź, weźmij z sobą dwudziestu wioślarzy
I ruszaj, byś o ojcu mógł dostać języka
Tak z ludzkiego posłuchu, jak od posłannika
Zeusowego, co każdą wieść roznosi lotem.

308-310 Wstąp do Pylos, wypytaj Nestora, a potem
W Sparcie da ci Menelaj nowin rozmaitych.
Ostatni on z Achiwów wrócił miedziokrytych.

311-316 Gdy się dowiesz, że ojciec zdrów wraca z podróży,
To choćbyś jak był smutny, wycierp rok, nie dłużej,
Tutaj w domu. Przeciwnie, jeżeli doprawdy
Już on nieżyw — to wrócisz tu na wyspę zawdy
kurhan mu usypiesz, stypę jak należy
Sprawisz, i matce męża poszukasz w młodzieży.

317-320 A gdy wszystko to spełnisz, jak na cię przystało,
Wtedy obejrz się dobrze, myślą zważ dojrzałą,
Jak byś mógł zalotniki wytracić w tym dworze
Bądź fortelem, bądź wstępnym bojem. O, niebożę!

321-326 Trzeba ci już dziecięce porzucić zabawy.
Czyś nie słyszał, do jakiej Orest doszedł sławy
Między ludźmi, że zgładził Ajgista, mordercę,
Który mu ojca zabił? I tyś, moje serce,
Wzrostem, kształtem wybujał: co umiesz, czas dowieść,
Aby późny potomek z dzieł twych uplótł powieść.

327-329 Lecz już mi trzeba wracać na okręt w zatoce;
Czeladź się oddaleniem moim gdzieś kłopoce.
Pamiętaj, com ci mówił, chłopcze, myśl o sobie!”

330-332 Młodziuchny mu Telemach odrzekł w tym sposobie:
„Gościu mój! Mówisz do mnie iście tak serdecznie,
Jakby ojciec do syna; zachowam to wiecznie.

333-337 Przecież zaczekaj kęsek, choć w drogę ci pilno;
Wykąp się wprzód, dla duszy weź strawę posilną,
Abyś idąc na okręt powracał wesoły,

Obdarzon upominkiem, jakim przyjacioły
Wzajem się obdarzają”.

338-342 Atene mu na to:
„Nie zatrzymuj mnie; dłuższa zwłoka dla mnie stratą.
Dar, który mi przeznaczasz, przyjmę za powrotem,
Bym go zawiózł do domu i również klejnotem
Cennym ciebie obdarzył”.

343-352 I Zeusowa córka
Rzekłszy to, sowiooka, w powietrze wprost furka
Niby ptaszę skrzydlate, do piersi chłopięcej
Wlawszy siłę i męstwo, że odtąd goręcej
Niż wpierw myślał o ojcu. Uczuć miotan mnóstwem,
Domyśliwał się w duchu, że rozmawiał z bóstwem...
Teraz boskie pacholę do gachów wróciło,
Gdzie śpiewał sławny gęślarz. W izbie cicho było,
Słuchali — a on śpiewał powrót opłakany
Spod Troi od Ateny na Greków zesłany.

353-362 Kiedy w górne komnaty doszedł śpiew ponury
Do uszu Penelopy, Ikariosa córy,
Śpiesznie zbiegła po schodach na dolne pokoje,
Wżdy nie sama, przy sobie miała panien dwoje,
I gachom się zjawiła postać cnej matrony
Stojąca w progu izby wysokosklepionej,
Na lica zapuściła z głów namiotkę cienką,

Z lewej i prawej miała służebną panienkę,
I do boskiego piewcy rzekła, płacząc rzewnie:
„Femiu! Ty innych pieśni więcej umiesz pewnie,

363-365 Co ludzi, bogów sławią, a u piewców słyną.
Więc jedną z takich zabrzmij; a oni niech wino
Piją milcząc. Tej nie chcę tylko pieśni jednej.

366-368 Taką boleścią serce przenika mnie biednej
Już i tak udręczonej tym płaczem ustawnym
Po małżonku, w Helladzie i na Argos sławnym".

369-373 Telemach odrzekł na to: „Matko ukochana!
Za cóż-eś na miłego pieśniarza zdąsana?
Czy że śpiewa, jak czuje? Nie on winien temu,
Raczej Zeusa obwiniaj, że daje każdemu
Mistrzowi takie tylko, jak sam chce, natchnienia.

374-376 Nie wiń go, że nam śpiewa Greków utrapienia.
Azaliż nie tej pieśni słuchamy najchętniej,
Co czymsić nowym w sercu słuchacza odtętni?

377-379 Raczej ty się do pieśni nastrój w duszy swojej.
Przecież nie sam to Odys nie wrócił spod Troi
— Tylu innych herojów przepadło bez wieści.

380-383 Lepiej wróć do się, pilnuj roboty niewieściej,
Wrzeciona i krosienek. Naganiaj, by żwawo
Dziewczęta pracowały. Rozkaz mężów sprawą,
A i moją. Jam przecież pan tutaj we dworze".

384-388 I cofnęła się matka w zdumionej pokorze
Mądrą synowską mowę rozważając w sobie,
A wszedłszy do swych komnat da folgę żałobie,
Pamięć męża rzewnymi oblewając łzami,
Póki Pallas jej powiek nie potrzęsła snami.

389-392 W ciemnej izbie znów wrzawę wszczęli zalotnicy.
Każdy z nich rad się dobrać do niej, do łożnicy.
Lecz Telemach słowami powściągnął zbytników:
„Matki mej zalotnicy, niechajcie tych krzyków!

393-395 Nie lepiej-ż przy tych godach zażyć krotochwili,
I takiego pieśniarza nie stokroć-że milej
Słuchać, kiedy boskimi dźwięki nas czaruje?

396-399 Jutro w rynku na wiecę wszystkich powołuję,
By obwieścić mój rozkaz krótko, węzłowacie:
Fora ze dwora! Innych schadzek czy nie macie,
Gdzie byście swój lub cudzy zjadali dobytek?

400-404 Lecz jeśli na tym rozkosz wasza i pożytek,
Aby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,
To i mnie zjedzcie! Zaklnę nieśmiertelne nieba,
A może Zeus te psoty równym spłaci płatem,
I wszyscy gardło dacie na miejscu tu, na tem!”

405-409 Tak mówił. Oni wargi przygryźli. Skąd taka,
Dziw im, wzięła się buta dziś u Telemaka?
Więc Antinoj, Eupejta syn, nabrał go z góry:

„Pewnie cię, Telemachu, nauczył bóg który
Tak hardo się odzywać tutaj w naszym gronie?

410-414 Obyś tylko w Itace nie dał mu, Kronionie,
Panować, choć na niego władza spada z ojca!”
Na to mu wręcz odcięła roztropność mołojca:
„Antinoju! Czczej sprzeczki z tobą nie prowadzę,
Lecz jeśli Zeus ją da mi, to wezmę tę władzę.

415-417 Alboż to zostać królem masz za rzecz tak podłą?
Zaprawdę nic w tym złego: otworzy się źródło
Dochodów, zbogaciejesz i sam wzrośniesz w cześci.

418-420 Przecież achajskich kniaziów niemało się mieści
Na tej wyspie, bądź młodych, bądź w starym już wieku,
Aby to berło wzięli po wielkim człowieku.

421-425 Dla mnie dość, żebym dom mój utrzymał spokojnie
I sługi, które Odys wziął łupem na wojnie”.
Eurymach, syn Polyba, na to się ozowie:
„O tym, mój Telemachu, rozstrzygną bogowie,
Kto na przyszłość itackim ma władać ostrowem.

426-428 Ty dzierż swoje i panuj w ognisku domowym.
A póki mężów stanie w tym naszym zakątku,
Nikt by nie śmiał cię gwałtem ograbiać z majątku.

429-431 Jednak chciałbym o gościa tego spytać — powiedz,
Co zacz? Z jakiej to ziemi wziął się ten wędrowiec?
Gdzie ród jego? Dziedziczne kędyż leżą włości?

[432-435] Czy o powrocie ojca przywiózł wiadomości?
Czy też we własnej sprawie tu go co przygnało?
Czemu naraz gdzieś przepadł, a do nas nieśmiało
Zbliżał się? Z twarzy przecież wyglądał szlachetnie".

[436-438] Na to roztropny młodzian Telemach odetnie:
„Eurymachu! Już ja się ojca nie spodziewam!
I przestałem już wierzyć wieściom, choć je miewam.

[439-442] We wróżby też nie wierzę. Choć tam matka pyta
Sprowadzanego często o przyszłość wróżbita.
Ten zaś gość znał mojego rodzica za młodu,
Zwie się Mentes, Anchiala syn, z bitnego rodu.

[443-446] Dziś żeglownym Tafijcom włada berłem błogim".
Tak mówił przeczuwając, że ten gość był bogiem.
I gachy znów śpiewkami, wesołymi skoki
Szaleli, aż wieczorne zbliżyły się mroki.

[447-450] A gdy już czarne mroki zapadły i chłody,
Każdy poszedł się wyspać do swojej gospody.
Telemach do sypialnych również szedł pokoi,
W gmachu z pięknym widokiem; ten w podwórzu stoi.

[451-457] A szedł zakłopotany szukać snu, do łóżka;
Przed nim z smolnym łuczywem szła dobra staruszka
Eurykleja, Opsowa córka. Opsa spłodził
Pejsenor. Gdyż Laertes, kiedy w kupno wchodził

Swych włości, razem o nią zawarł był ugodę
I za dwadzieścia wołów kupił dziewczę młode,
Które to w domu chował w pańskiej uczciwości.

458-461 Wżdy nigdy jej nie dotknął, bojąc się zazdrości
Żony swej. Teraz ona świeciła łuczywem
Telemachowi; sercem kocha go pieściwem,
Gdy jeszcze od dziecięcych niańczyła go latek.

462-464 On, skoro drzwi otworzył do swoich komnatek,
Siadł na pościeli, zrzucił z siebie chiton miękki
I roztropnej staruszce oddał go do ręki;

465-468 A ta, złożywszy gładko fałdzik przy fałdziku,
Zawiesiła przy łóżku na ściennym gwoździku,
Po czym wyszła, drzwi srebrnym przyciągła pierścieniem,
Zasuwkę zasunęła szarpnąwszy rzemieniem.

469-470 On noc całą w wełnianym puchu ócz nie mruży;
Pallas radziła podróż: myślał o podróży.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA II

✦

1-7 Gdy świt różanopalcą urodził Jutrzenkę,
Syn Odysa się z łoża porwał, wdział sukienkę
Chędogą, a przez ramię zawiesił miecz srogi,
Pięknymi postołami białe opiął nogi
I wyszedłszy z komnaty, jak niebianin śliczny,
Wydał rozkaz keryksom, aby okoliczny
Lud kędziornych Achiwów na wiecę zwołali;

8-11 Więc na głos ich Achaje zewsząd się ściągali.
A gdy już powołani gromadnie się znidą,
Wstąpił pośród nich, w ręku ze spiżową dzidą,
Wżdy nie sam, lotnych chartów parę miał przy sobie.

12-14 Pallas taki nadała blask jego osobie,
Że lud wszystek się cieszył z młodzieńca widoku;
Zasiadł prestoł ojcowski; starce cofli kroku.

15-21 Heroj Ajgyptios zaczął rzecz przed zgromadzeniem.
Był to zgarbiony starzec mądry doświadczeniem,
Którego syn Antifos z Odysem w wyprawie
Na Ilion koniorodny pociągnął, i w nawie
Jednej z nim pożeglował, kopijnik wyborny,
Lecz go Polyfem w jamie rozdarł — na wieczorny
Kąsek sobie ów złośnik chłopaka zostawił.

22-24 Krom niego, miał trzech innych: Eurynomos bawił
Z zalotnikami; doma dwaj gospodarzyli —
Przecież syna, co zginął, płakał każdej chwili.

25-28 Więc stary płacząc tak się ozwał do słuchaczy:
„Itakanie! Niech słucha, kto mnie słuchać raczy.
Nie było u nas sejmów ni żadnej narady,
Odkąd cny Odys wywiódł pod Troję osady;

29-31 Któż więc zwołał nas ninie? Kto miał powód jaki?
Zrobiłaż to starszyzna czy nasze junaki?
Czyżby który wieść dostał, że wracają nasi?

32-35 Niechaj mówi, co słyszał, ciekawość ugasi.
A może jaką sprawę publiczną chce wnosić?
Zawsze czyn to szlachetny, i niech mu Zeus dosyć
Darów nasypie, ile serce jego żąda!”

36-39 Telemach z słów tych wróżbę pomyślną przegląda,
A nie mogąc dosiedzieć, wpadł w pośrodek tłoku,
Żądny słowa. Wtem keryks Pejsenor, na oku
Mając go, zaraz berło podsunął do ręki;

40-43 On zwrócił się do starca i na znak podzięki
Rzekł:
„Cny starcze, ów sprawca wnet ci się przedstawi:
Jam was zwołał w najcięższym smutku, co mnie dławi.

44-46 Lecz o powrocie naszych nie wiem nic takiego,
Co bym mógł wnieść do ludu tu zgromadzonego,
Tym mniej o pospolitej kraju radzić rzeczy;

47-49 Ino powiem o sobie. Dom mój się niweczy
Podwójną klęską. Naprzód stradałem rodzica:
Pod berłem jego niegdyś kwitła ta ziemica;

50-52 A teraz znowu cierpię nad domem w upadku —
Lada chwila, a koniec mienia i dostatku!
Matkę moją obsiadła rzesza zalotników;

53-56 Wszystko to syny naszych przedniejszych władyków,
A każdy od jej ojca Ikariosa stroni —
Przecież, żeby prosili, dałby sute po niej
Wiano i rękę temu, kogo sam wybierze.

57-61 Wtomiast woleli u nas obrać sobie leże,
Rznąć z naszych obór woły, owce, kozy tłuste
Na biesiady, ognistym winem swą rozpustę
Skrapiać i wszystko chłonąć — a nie ma nikogo,
Kto by jak Odys plagę odwrócił tę srogą.

62-64 Ja jej sam nie odwrócę; sił nie mam na tyle
I nie wiem, czy odwagą podołam ich sile.
Oj, dałbym sobie radę, gdyby sił po temu!

65-69 Co się święci, znieść trudno i najcierpliwszemu.
Dom mój do szczętu złupion! Ujmijcież się przecie
Krzywd mych, jeśli się wstydać sąsiadów nie chcecie
Dokoła mieszkających; wszak was bogi mściwe
Mogłyby skarać za ich gwałty niegodziwe.

70-73 Za nie się Zeus olimpski, za nie Temis nasza
Pomści, co ludzkie rady wspiera lub rozprasza!
Pofolgujcie mi, błagam! Czyż mało wam na tem,
Że własne utrapienie moje dla mnie katem?

74-79 Miałżeby kiedy Odys, rodzic mój poczciwy,
Umyślnie was obrazić, pancerne Achiwy,
Że na mnie wetujecie swe dawne obrazy
I podszczuwacie gachy? Wolałbym sto razy
Widzieć dom mój, dobytek, przez was pochłonięty:
W tym nieszczęściu ocalić można by choć szczęty;

80-82 Bo dopóty bym chodził od chaty do chaty
Krzycząc: «Wróćcie, co moje!», aż bym odbił straty,
Gdy ninie tylko zgryzot poicie mnie jadem!”

83-89 Rzekłszy to o ziem cisnął berło; łzy mu gradem
Z ócz się polały. Lud się łez jego litował:
Wszyscy wkoło milczeli i nie występował
Nikt z gromiącą pogróżką przeciw jego mowie,
Tylko syn Eupejtesa, Antinoj, tak powie:
„Chłopcze ostrojęzyczny, wyrwałeś się hardo
Z potwarzą; chcesz nas okryć wstydem i pogardą.

90-93 Cóż zalotnicy złego-ć zrobili? Gdzie wina?
Raczej w twej matce, chytrej niewieście, przyczyna.
Wszak trzy lata minęły, a na czwarty ma się,
Jak zalotnych Achiwów czczą nadzieją pasie;

94-101 Wszystkim coś obiecuje; tym, owym majaczy
Słodkimi konszachtami, lecz myśli inaczej.
Na taką się jej dowcip zdobył niespodziankę,
Że umyślnie w swej izbie cienką, długą tkankę
Nałożyła i rzekła do zalotnej młodzi:
— Jeśli wam po Odysie o mą rękę chodzi,
To pokąd nie dokończę tej szaty, nie prędzej
Ślub być może — bo żal by marnować mi przędzy.

102-105 Sztukę tę dla Laerta przeznaczam, gdy stary
Usnąwszy niezbudzonym snem pójdzie na mary;
Nie chcę, by mnie achajskie ganiły kobiety,
Gdyby on, pan tak wielki, leżał nieokryty.

106-109 Tak mówiła, i wszyscy wierzyli mądrosze.
Odtąd w dzień przy krosienkach tkała tam po trosze,
Lecz w noc przy żagwiach pruła, co we dnie utkała,
I tak nas przez trzy lata wciąż oszukiwała.

110-113 Gdy czwarty rok przyniosły pór odmienne lica,
Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.
Wpadamy — na gorącym uczynku schwytana,
Pruła to czasu nocy, co utkała z rana.

114-118 Więceśmy ją zmusili dokończyć tej pracy;
A zatem ogłaszamy wręcz, wszyscy junacy,
Dla twojej wiadomości i zgromadzonego
Ludu: Wyślij precz matkę! Niech sobie jakiego
Męża wybierze sama lub ojciec wybierze.

119-128 Bo jeśli ma nas długo trzymać w poniewierze
I liczyć na swój dowcip, dany od Pallady,
Tworzenia ślicznych tkanin, wybiegów i zdrady,
O czym-to nie słyszano nigdy za lat dawnych,
Acz w Achai bywało tyle niewiast sławnych:
Taka Alkmen i Tyro, więc Mykene cudna —
Wżdy żadna tak w swej sztuce nie była obłudna
Jak Penelopa. Chytrość nabawi ją szkody,
Bo póty łupić będziem twe mienie i trzody,
Dopóki nie przestanie trwać w swoim uporze,

129-133 Jakim ją niebo natchło. Dla niej uróść może
Sława stąd — wżdy majątek przepadnie do licha.
A jeśli wśród Achiwów nie znajdzie żenicha,
Żaden z nas nie ustąpi krokiem z tego domu,
Ani do swoich, ani narzuci się komu!”

134-137 Roztropny mu Telemach na to wręcz odpowie:
„Matkę wygnać to w mojej nie mieści się głowie,
Wygnać dawczynię życia, co mnie wykarmiła —
Czy tam ojciec mój żyje, czy go śmierć zabiła!

138-142 Trudno mi także spłacić Ikariowi wiano,
Gdybym tak samowolnie wygnał ukochaną.
Oj, dałby mi on za to! A gorzej demony
Pomściłyby się, jeśli klątwa wypędzonej
Wezwie Erynie; ludzie by mną pogardzali!

143-146 Nigdy syn z domu swego matki nie oddali.
A jeśli wam ta mowa moja serca bodzie,
To precz z dworu! Na innej osiąść wam gospodzie,
Gdzie byście swój lub cudzy zjadali dobytek!

147-149 Lecz jeśli na tym rozkosz wasza i pożytek,
Żeby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,
To i mnie zjedzcie! Zaklnę nieśmiertelne nieba!

150-153 A wtedy Zeus te psoty równym spłaci płatem,
I wszyscy gardło dacie na miejscu, tu, na tem...”
Tak rzekł. A Zeus, szerokogrzmiący pan błękitu,
Zesłał dwa orły k'niemu lotem z góry szczytu.

154-158 Zrazu oba bujały z wiatrami po niebie
Rozpostartymi skrzydły, blisko obok siebie,
Dopiero gdy zawisły nad zgiełkliwym rynkiem,
Nuż trzepotać się w miejscu i kręcić się młynkiem,
Topiąc w te czaszki tłumu złowrogie oczyska.

159-165 Biły się szponmi, pierze drąc z karku i pyska —
W końcu przez gmachy miejskie wionęły na prawo.
Lud się dziwił patrzący na tę bójkę krwawą,
I sam się w duchu pytał, co znaczą te dziwy,
Gdy Haliterses zabrał głos, witeź sędziwy,
Syn Mastora, nad niego nie znajdzie wróżbita,
Z lotu ptaków on przyszłe losy wie i czyta;

166-168 Więc wobec sejmujących to otworzył zdanie:
„Co wam powiem, słuchajcie słów mych, Itakanie!
Choć, co powiem, najwięcej w zalotniki mierzy.

169-172 Im to grozi zagłada! Kto chce, niech mi wierzy.
Odyseja co ino nie widać z powrotem;
Już on gdzieś niedaleko i rozmyśla o tem,
Jak by gachom zgotował śmierci ukaranie.

173-175 Przy nich się niejednemu po skórze dostanie
Z okolicznych mieszkańców Itaki górzystej;
Więc trzeba ich hamować — wniosek oczywisty.

176-184 Albo niech sami siebie wezmą w tęgie kluby,
A to ich uratuje od niechybnej zguby.
Doświadczony ja wróżbit, co mówię, nie myli,
A czy się już nie spełnia wróżba onej chwili,
Kiedy Argów pod Troję odpływały nawy,
A i Odys należał z nimi do wyprawy —
Że po wielu przygodach on sam bez drużyny,
Od swoich nie poznany, wróci do rodziny
Aż po latach dwudziestu. Wszystko to się stanie”.

185-187 Eurymach, syn Polyba, zgromił to gadanie,
Mówiąc: „Starcze! Idź do dom! ot, wróżyłbyś lepiej
Synom swym, czej się jakie licho ich nie czepi.

188-195 Umiem ja niż ty trafniej wróżyć z takich znaków,
Któż nie wie, że pod słońcem lata dużo ptaków,
Choć nie wszystkie coś wróżą! Odys dawno w ziemi

Gdzieś spoczywa; a ciebie z wróżbami twojemi
Niechby licho porwało! Nie bajałbyś tyle
Przepowiadając rzeczy drażniące niemile,
Jątrzące Telemacha serce i tak gniewne,
Żeby jakim kubanem ujął cię zapewne.

196-199 Lecz wiedz, starcze — a wróżba ta ziści się pono:
Jeśli tego chłopaka, mimo doświadczoną
Starość chciałbyś do burdy podbuntować jakiej,
Tedy krok ten zuchwały da mu się we znaki.

200-202 Niech co chce robi, gachom nic zrobić nie może,
Za to tobie pokutę nałożym, nieboże,
Tak twardą, że ci nigdy nie wyjdzie z pamięci.

203-206 Ty zaś, mój Telemachu, słuchaj dobrej chęci
I rady: Matkę przymuś, niech wraca do ojca!
On jej sprawi wesele, wyda za mołojca
I córze ukochanej da przystojne wiano.

207-209 Inaczej Achajczyki nigdy nie przestaną
Pożądać Penelopy. Czyż boim się kogo?
Telemach nam nie straszny, choć gada tak srogo.

210-217 Nawet nas wróżby twoje, staruchu, nie straszą,
Na wiatr rzucone. Wzgardęś tylko zyskał naszą.
Zatem do szumnych biesiad wracamy, i w domu
Nigdy ładu nie dojdziesz, dopóki z nas komu
Ręki matka nie odda. Owoż tak jak pierwej

Dobijać się o rękę jej będziem bez przerwy
I nikt z nas w inne progi pewno nie zawita,
Choćby była niejedna do wzięcia kobieta".

218-221 Na to roztropny młodzian Telemach odpowie:
„Słuchaj mnie, Eurymachu! Słuchajcie, gachowie!
O nic was tu nie błagam, bo i słów nie staje,
Gdy o tym wiedzą bogi i wszystkie Achaje.

222-225 Statek mi tylko dajcie z dwudziestą osady,
A puszczę się na morze szerokie na wzwiady:
Będę w Sparcie, a pierwej w piaszczystym Pylosie,
Aby się o rodzica coś wywiedzieć losie;

226-233 Może od kogo z ludzi lub od posłannika
Zeusowego dostanę o ojcu języka.
Gdy się dowiem, że żyje i wraca z podróży,
To jeszcze nań poczekam tęskny rok najdłużej
Tutaj w domu; przeciwnie, jeżeli doprawdy
Już on nieżyw, powrócę na tę wyspę zawdy,
I kurhan mu usypię, stypę jak należy
Sprawię, i matce męża poszukam w młodzieży".

234-237 To rzekł i usiadł młodzian. Mentor powstał zatem.
Cnego on Odyseja był druhem i bratem;
Odys mu na odjezdnem dał pieczę majątku,
Przykazał posłuszeństwo — a on strzegł porządku.

238-241 Więc w dobrej wierze starzec takie otwarł zdanie:
„Co powiem, posłuchajcie słów mych, Itakanie!
Źle to, kiedy pan, w ręku którego jest władza,
Ma serca prawość, dobry, poddanym dogadza;

242-245 Przeciwnie, złym być winien, okrutnym zbytnikiem,
Kiedy pamięć boskiego Odysa już w nikim
Tu u ludu nie żyje, chociaż nam królował
Łagodnym berłem i nas jak ojciec miłował.

246-249 Mniej przeto za złe biorę zalotnej czeredzie,
Że w chytrym zaślepieniu pusty żywot wiedzie,
Szarpiąc mienie Odysa; za to kiedyś szyje
Dadzą, dziś się łudzący, że Odys nie żyje.

250-252 Atoli reszcie gminu za złe mam, że siedzi
Niemy i nawet słowem nie karci gawiedzi;
Liczniejszy, a tej garstki nie okiełzna drobnej”.

253-256 Na to syn Euenora Lejokrit rzekł złobny:
„Mentorze! Podżegaczu! Głupstwa pleciesz w szale;
Lud szczujesz na nas. To ci się nie uda wcale,
Żebyś liczbą miał wydrzeć nam zaszczyt biesiady!

257-259 Sam Odysej podobno nie dałby nam rady,
Gdyby tutaj się zjawił i naszych sokołów
Brał się rugować z dworu od godowych stołów.

260-262 Nie ucieszyłoby to nawet jego żony,
Choć spragnionej do męża. Padłby porażony
Ciosem wnet, zaczepiając silniejszych liczebnie.

263-267 Widzisz więc, żeś się z mową wyrwał niepotrzebnie.
Dość tego, idźcie do dom, każdy do swej pracy.
Telemacha tam w drogę wyprawią już tacy,
Jak Mentor, Haliterses — oni, co od ojca
Datującą się przyjaźń mają dla mołojca.

268-270 Lubo sądzę, że z nami posiedzi on dłużej,
Łowiąc wieści, i tej tam zaniecha podróży".
Tak rzekł — i dał odprawę wiecującej rzeszy.

271-279 Rozprószyły się tłumy, każdy do się śpieszy,
Zalotni zaś na dworzec Odysa wtargnęli.
Telemach na brzeg morski poszedł i w topieli
Ciemnych, wód umył ręce, Ateny wzywając:
„Bóstwo, Ty, które wczoraj dom nasz nawiedzając
Rozkazałaś mi łodzią puścić się na morze
Za wieścią o mym ojcu zgubionym, co może
Wraca do nas: lecz zamiar psują mi Achiwi,
A najbardziej gachowie gwałtowni i chciwi".

280-283 Tak się modlił. Wtem Pallas stanęła na jawie,
Mentorowi podobna w głosie i postawie,
I do młodziana rzekła uskrzydlone słówko:
„Na przyszłość, Telemachu, nie trwóż, nie drwij główką!

284-289 Jeśliś po ojcu dostał moc i serce dzielne,
Którym słowa i czyny siał on nieśmiertelne,
Tedy podróż ta dla cię nie będzie daremną,

Lecz jeśli w żyły swoje wziąłeś krew nikczemną
I Odys z Penelopą ciebie nie spłodzili —
Nigdy nie dopniesz tego, co chcesz, chęć omyli.

290-294 Zaprawdę, mało synów, co się w ojców wdali,
Mniej lepszych, a moc takich, co podli i mali.
Więc gdy nadal nie stchórzysz i nie podrwisz głową,
Ani całkiem utracisz mądrość Odysową,
Tedy na pewne tuszę, żeć dzieło uwieńczy;

295-299 A tym, co gachy robią, gardź, niech cię nie dręczy.
Głupcom tym sprawiedliwość ni mądrość nieznana;
Nie przeczuwają śmierci, a już zgotowana
Wisi nad nimi; wszyscy na jeden raz padną,
Więc twój wyjazd nie trafi na przeszkodę żadną;

300-306 Ja bowiem, jako z ojcem miałem przyjaźń dawną,
Jadę z tobą i łódź ci przysposobię spławną.
Tymczasem wracaj do dom, z gachami się zadaj,
Podróżną żywność gromadź, w naczynia układaj,
Wino w dzbany, a mąkę, co chłopom moc daje,
Pakuj w wory skórzane. Ja zaś sobie zraję
Tam i sam między ludem nieco ochotnika.

307-310 A że w morskiej Itace wiele się spotyka
Tak starych, jak i nowych na wybrzeżu łodzi,
Więc wybiorę najlepszą; gdy się nałagodzi
I opatrzy, wraz spuścim łódź na pełną wodę".

311-313 Tak rzekła Kronionowa córa. Chłopię młode
Na głos bogini rusza śpiesznymi krokami
Ku domowi, po drodze bijąc się z myślami.

314-318 W domu zastał tłum gachów, jak sobie w najlepsze
W dziedzińcu kozy łupił, smalił tłuste wieprze.
Aż oto i Antinoj ze śmiechem ku niemu
Pomknął, ścisnął za rękę i rzekł po swojemu:
„Telemachu wymowny, zagorzała głowo!

319-323 Nie gorsz się postępkami naszymi ni mową.
Jedz, pij razem tu z nami, tak samo jak wprzódy,
A o podróż Achajom zostaw wszystkie trudy:
Łódź ci dadzą, wioślarzy, byś w boskim Pylosie
Prędzej się mógł dowiedzieć coś o ojca losie".

324-326 Roztropny mu Telemach na to odpowiedział:
„Nigdy bym, Antinoju, przy godach nie siedział
Z zuchwalcami, by z nimi zażyć krotochwile!

327-332 Czyż wam mało, gachowie, żeście mi już tyle
Przetrawili majątku, pókim był dziecięciem?
Dziś, gdym podrósł i własnym zrozumiał objęciem,
Co świat gada — a piersi męskie duch rozpiera —
Zobaczę, czy nie przyjdzie na was straszna Kera,
Bądź do Pylos pojadę, bądź zostanę z wami.

333-335 Wżdy jadę! Ta się podróż, jak tuszę, uda mi,
Choćby na cudzej łodzi, bo swego okrętu
Ni flisów nie mam, przez was złupiony do szczętu".

336-340 To rzekł i rękę umknął z jego dłoni zdradnej,
A gachy, sposobiące w izbie stół biesiadny,
Drwili zeń; ów i drugi językiem szermował,
Aż jakiś tam pyszałek z tym się wysforował:
„Coś Telemach się bierze do nas nie na żarty!

341-345 Pewnie oprawców z Pylos albo też ze Sparty
Zmówi na nasze gardła, gorąco kąpany!
Może też do Efyry, w ów kraj wychwalany,
Kopnie się po mordercze, z ziół dobyte trutki,
I do wina nam wmiesza? Oj, żywot nasz krótki!”

346-348 Po nim znów inny śmiałek tak się naigrawa:
„Kto wie, czy mu na dobre wyjdzie ta wyprawa,
I czy go, jak Odysa, nie pochłoną wały?

349-351 Uważcie, jaki kłopot byłby stąd niemały:
Trzeba by się spuścizną dzielić i dom ładzić,
Żeby matkę z małżonkiem nowym w nim osadzić”.

352-359 Tak mówili, gdy młodzian w wysokosklepienne
Skarbce zaszedł ojcowskie, gdzie miedź, złoto cenne
W kupach leżały; w skrzyniach suknie pochowane,
W łagwiach oliwa wonna; toż dzbany gliniane
W rząd, o ścianę oparte, stały z winem starem,
Tym najsmaczniejszym, niemal że boskim nektarem
Odysa, jeśli tenże trudy i przygody
Złamie i kiedyś wróci do własnej zagrody.

360-363 Sklepy te drzwi warowne zamykały szczelnie
Na dwie kłódki. Szafarka w nich krząta się dzielnie
Dzień i noc, pańską własność mająca w dozorze,
Eurykleja Opsówna — Ops po Pejsenorze.

364-368 Telemach ją do sklepu zwołał i rzekł: „Nuże,
Matulu! Nalej winem gliniane mi kruże,
Wystałym i najlepszym, jakie ma piwnica,
Krom tego, co je chowasz dla mego rodzica,
Gdyby kiedyś powrócił do nas w zdrowia pełni.

369-371 Nalej takich dwanaście i zatkaj najszczelniej;
Toż w miechy gęstoszyte mąki mi nabierzcie —
Dość będzie cienko mlonej nabrać miar dwadzieście;

372-377 Wżdy o tym nic nie trzeba mówić do ostatka.
Sami to wszystko zróbcie; a w wieczór, gdy matka
Pójdzie sobie na górę i spać się układnie,
Będę mógł te przybory powynosić snadnie,
Gdyż wyjeżdżam do Sparty; lecz pierwej w Pylosie
Chciałbym się o ojcowskim coś dowiedzieć losie".

378-383 To rzekł, a Eurykleja łzami się zalewa,
Głośno łkając, w te słowa k'niemu się odzywa:
„Synku! Cóż znowu do cię przystąpiło? Za czem
Miałbyś gdzieś w świat za oczy puszczać się tułaczem,
Panicz, jedynak? Kiedy nie ma wątpliwości,
Odysej daleko złożył swoje kości!

384-387 A oni, gdy odjedziesz, nastąpią-ć na życie,
I aby twój majątek posiąść, zgładzą skrycie.
Ot! Siedź lepiej na swoim! Nikt cię stąd nie goni
Szukać strachu i burzy na bezdennej toni".

388-392 Na to rzekł jej Telemach, roztropne pacholę:
„Nie trap się, nianiu! Boską spełniam tylko wolę.
Wżdy przysiąż, że mej matce nie powiesz, co robię
Aż w jedenastej albo aż w dwunastej dobie,
Chyba gdyby kto doniósł lub mnie zawołała;

393-395 Nie chciałbym, by się łzami psuła jej płeć biała".
To rzekł. Ona na wielkie bogi mu przysięgła,
A przysiągłszy, największym zaklęciem się sprzęgła.

396-398 I wino jęła toczyć wraz w kruże gliniane,
Mąkę zsypywać w miechy gęsto zeszywane.
On zaś poszedł do izby, gdzie gachów biesiada.

399-403 Teraz na inny fortel bierze się Pallada:
Wziąwszy kształt Telemacha obiegła dokoła
Ulice miasta, wszystkim przykazując zgoła,
Kogo tylko spotkała, by gdy noc zapadnie,
Nie omieszkał przy łodzi stawić się gromadnie;

404-406 W końcu zaś u Nemona, co go Fronios rodzi,
O łódź prosiła, on jej nie odmówił łodzi.
Zgasło światło Heliosa, mrok poczernił szlaki;

407-411 Bogini łódź na morze pchnęła i wszelaki
Sprzęt zniosła, bez którego żaden nie wybieży
Okręt na morze; potem podal od wybrzeży,
Aż do ujścia zatoki, łódź tę podprowadzi
I napomnienia daje zebranej czeladzi.

412-417 Znowu na inny fortel Pallada się wzięła:
Śpiesznie w dworzec boskiego Odysa wionęła
I tam gachom snem słodkim zaprószyła oczy,
Że niejeden z pijących, gdy go sen zamroczy,
Czaszę z ręki upuścił. Więc się zataczając
Na spoczynek do miasta poszli, nie mieszkając.

418-422 Wtedy Zeusowa córa o oczach błękitnych
Wywoła Telemacha z głębi komnat szczytnych,
Mentorowi podobna i z głosu, i twarzy:
„Telemachu, tam garstka pancernych wioślarzy
Czeka już; brak im ciebie tylko, a odpłyną.

423-425 Spieszmy się, by z wyjazdem nie spóźnić się ino!”
To wyrzekła Atene i śpiesznie szła przodem;
On za boginią równym też podążał chodem.

426-428 A gdy tak do korabiu doszli, co w przystani,
Czekali kędzierzawi flisy tam zebrani.
Do nich więc świętej mocy Telemach rzekł: „Ano!

429-431 Chodźcie, mili, po żywność już przygotowaną
U mnie w domu... Przed matką cała rzecz ukryta;
Krom starki jednej, żadna nic nie wie kobieta”.

Rzekł — i przodem podążył; oni za nim w ślady
Znieśli żywność do łodzi burtownej na składy,
Ustawiając w tym szyku, jak rozkaz im dany,
Aż i sam wszedł na pomost, przez nią poprzedzany.

Pallas siadła u steru, a tuż przy bogini
Siadł Telemach. Więc linę odczepiwszy, inni
Weszli także na statek i zasiedli ławy.

Atene im wiatr zaraz zesłała. łaskawy:
Zefir wiejący czuby fal czarniawych gładzi.
Telemach wciąż do miłej przemawiał czeladzi,
By śpiesznie ład czyniła; więc robią, co każe:
Sosnowy maszt wbijają w drążonym ligarze,
Wyprostowują, z dołu biorą w mocne sznury,
I na rzemieniach żagle podciągną do góry.

Jakoż płótna wiatr nadął, i wełny z łoskotem
Bijąc o boki nawy, gdy nurt pruła lotem,
Coraz śpieszniej ją gnały po wodnym odmęcie.

A tak, gdy umocnili sprzęty na okręcie,
Wnieśli po sam czub winem napełnione czary,
Z nich bogom nieśmiertelnym zlali część ofiary;

Najwięcej zaś Atenie obiat się dostało.
Bogini z nimi była do rana, noc całą.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA III

✦

1-10 Wybiegł Helios z jeziora promiennej pościeli
Na spiżowy strop nieba. I już dniem się bieli
Dla bogów i dla ludzi ziemia karmicielka,
Gdy do Pylos przybyli. Murów moc tam wielka
W grodzie Neleja! Właśnie lud dawał ofiarne,
Zabijane na brzegu morskim, byki czarne
Posejdonowi. Dziewięć ław było zajętych,
Po pięćset w każdej; dziewięć byków też zarżniętych
Przed każdą. Bogu na cześć udźce popalono
I skosztowano trzewiów. Nawa w chwilę oną

11-17 Przybijała do lądu. Flisy żagiel stroczą,
A statek przycumują, i wszyscy wyskoczą
Na brzeg wraz z Telemachem, którego prowadzi
Bogini jasnooka i z cicha tak radzi:
„Teraz, chłopcze, już nie czas chować wstydne lica,
Gdyś się puścił na morze odszukać rodzica,
Czy go ziemia gdzie grzebie, czy co z nim się stało;

18-20 Przeto do rycerskiego Nestora idź śmiało.
Zobaczym, jaką radą on ciebie wspomoże,
Pewna, że nie okłamie — on kłamać nie może”.

21-24 Na to znowu roztropny Telemach odpowie:
„Jakże pójdę i jak się pokłonię królowi?
Niewprawnym w gładkie słowa, a będąc młokosem
Wstyd mi obcesem pytać starca z białym włosem”.

25-28 Błękitnooka rzekła mu na to Pallada:
„Nie trwóż się: trochę serce przez ciebie zagada,
Trochę natchnie bóg który. Bo tak z różnych rzeczy
Wnoszę, żeś jest u bogów w osobliwej pieczy”.

29-33 To powiedziawszy Pallas pośpieszyła przodem,
A za nią wraz Telemach zdążał raźnym chodem.
Do ław przyszli — starszyzna pylijska w nich siedzi,
Nestor z synami; pełno krząta się gawiedzi:
Ci piekli mięso, inni na rożny je kładli.

34-39 Ujrzawszy gości hurmem przeciw nim wypadli,
Podali ręce, gwałtem ciągnęli przybyłych.
Syn Nestora, Pejsistrat, pierwszy gości miłych
Witał: wziąwszy za ręce, do jadła prowadził
I na piasku, na skórach miękkich ich posadził
Przy swym ojcu i bracie swoim Trasymedzie.

40-43 Przed każdym trzewiów nakładł, toż z czaszą wyjedzie
Złotą, nalał w nią wina i taką przemową
Uczcił błękitnooką córkę Diosową:
„Módl się, gościu, do bóstwa nad słonymi wody!

44-48 Jemu gwoli, jak widzisz, sprawiamy te gody;
Gdy zaś spełnisz libację, jak obyczaj każe,
Towarzyszowi swemu ku takiej ofiarze
Podaj czasz z winem słodkim. Wszak on bogów chwali:
Bo jakżeby się ludzie bez bogów ostali?

49-51 Lecz że młodszy od ciebie, a mój równolatek,
Więc pierwej ciebiem poczcił, jego na ostatek".
To rzekłszy, w rękę dał jej czaszę pełną wina.

52-55 Ujęło to Atenę, że od niej zaczyna:
Widać młodzian roztropny i chowan w karności —
Zatem tak się modliła do mórz wszechmocności:
„Usłysz mnie, Lądowstrzęsco! Usłysz, Posejdonie!

56-61 Czej cię szczerą modlitwą do życzeń mych skłonię:
Najpierw daj Nestorowi, synom jego sławę,
Mężom pylijskim pokaż oblicze łaskawe
Za pyszną hekatombę, daną-ć z taką częścią,
A nam dwom daj powrócić do dom z dobrą wieścią
I cel osiągnąć naszej podróży w te kraje!"

62-64 Po tej prośbie i drugą spełnia, bo oddaje
Telemachowi czaszę podwójną, złocistą.
I syn Odysa zmówił modlitwę strzelistą.

65-67 Gdy właśnie z rożnów zdjęto pieczone mięsiwa,
Każdy kęs dostał; uczta była to prawdziwa:
Kto spragniony się napił, kto głodny nasycił.

68-70 Gereński witeź, sławny Nestor, rzecz pochwycił:
„Teraz wolno mi spytać przybyłych tu gości,
Kto są — bo już podjedli sobie do sytości.

71-74 Mówcie, co wy za jedni? Skąd morzem płyniecie?
Czy dla handlu, czyli też błądzicie po świecie,
Ot tak sobie, łotrzyki, postrach tych wybrzeży,
Narażający głowy własne dla grabieży?”

75-79 Wraz roztropny Telemach tak odparł bez mała,
A odważnie, bo ducha Atene mu wlała,
Żeby pytał o ojca, a czej na ślad wpadnie,
I żeby się sam młodzian pokazał też ładnie:
„O Nestorze, Achiwom przodkujący w sławie!

80-84 Pytasz nas, skąd jesteśmy? Zaraz ci objawię:
Z Itaki podnejońskiej po mokrej wód fali
W sprawie własnej, nie ludu, tuśmy się dostali,
Szukać wieści o ojcu mym, boskim Odysie,
Lecz nie wiem, czy ją schwycić kiedy uda mi się.

85-88 Wszak on niegdyś, zarówno jak ty i jak twoi,
Bywał w jednej wyprawie i zburzył gród Troi.
Wiadomo zaś o innych, którzy się tam bili,
Gdzie i jak głowy swoje w boju położyli;

89-92 Alić Kronion śmierć jego skrył tak, że ochota
Opuszcza poszukiwać, kędy zbył żywota:
Czy na lądzie od wrażych mężów on zabity,
Czy utonął w zhukanych falach Amfitryty?

93-95 Przeto błagam cię, kornie do kolan się kłonię,
Powiedz, co wiesz! Czy byłeś sam przy jego zgonie?
Czy też słyszałeś o tym od podróżnych ludzi?

96-101 Tylko niech twoja litość próżno mnie nie łudzi!
Mów prawdę, bez ogródki, jak widziały oczy.
Błagam cię! Jeśli niegdyś do usług ochoczy
Ojciec mój ci dopomógł czynem albo mową
Pod Troją, gdzie i głodno było, i niezdrowo,
W imię zasług zaklinam, mów prawdę prze bogi!”

102-110 Na to mu bohaterski Nestor:
„O mój drogi!
Kiedyś mi już przypomniał te biedy i znoje,
Które-śmy przebywali przyszedłszy pod Troję —
Bądź w korabiach po ciemnej tłukąc się otchłani,
Za łupem przez Achilla wciąż gnani a gnani,
Bądź gdyśmy dobywali ów gród Pryjamowy —
Najmężniejsi z Achiwów dali tam swe głowy:
Tam legł Ajas, ów witeź jak Ares waleczny;

111-114 Tam Achilles, tam Patrokl, druh jego serdeczny,
Boskiej rady młodzieniec; tam i syn mi zginął,
Antiloch, chłopiec dziarski, szlachetny — a słynął
Wśród Achiwów oszczepem i rączością biegu.

115-119 Lecz to kęs tylko nieszczęść długiego szeregu!
Bo gdzież śmiertelnik, co by zrachował je kiedy!
Choćbym pięć, sześć lat duszkiem opowiadał biedy

Wycierpiane pod Trują, końca byś nie czekał,
Lecz zmęczony do domu czym prędzej uciekał.

120-123 Przez lat dziewięć fortelów, zdrad używszy siła,
Nic my nie zrobili; moc boża ich zbiła.
W wojsku naszym Odysej w podstępy obfity
Nie miał równego sobie, nie w ciemię on bity!

124-127 Wszystko zwietrzył, wymyślił, ten twój ojciec wielki —
Jeśliś tylko syn jego? Wżdy jak dwie kropelki
Podobnyś doń, i mową. Dziw mi nie do wiary,
Żeby młodzian tak dobrze mówić mógł jak stary.

128-131 O, wtenczas my z Odysem trzymali się w zdaniu,
Czy to na radzie wodzów, czy ludu zebraniu,
Jedna myśl nas roztropna wiodła i ostrożna,
Byle Grekom dać zysku najwięcej jak można.

132-139 A gdy w końcu Pryjamów gród upadł na pował,
Zeus tedy straszny powrót do domu zgotował
Argejcom. Że nie każdy był cny i roztropny
Między nimi, stąd wielu spotkał los okropny
Przez zawziętość Zeusowej córy jasnookiej,
Co w dwóch synach Atreja wznieciła szeroki
Rozbrat. Obaj zwołują walne zgromadzenie
Wbrew zwyczaju, bo dzienne już gasły promienie;

140-143 I gdy Grecy nietrzeźwe łby z sobą przynieśli,
Oni nuż im dowodzić, dlaczego się zeszli.
Menelaps achajskim radził towarzyszom

Przez morskie grzbiety wracać k'ojczystym komyszom;

144-146 Agamemnon to ganił, radząc rzesze zbrojne
Trzymać w miejscu, a palić hekatomby hojne,
Aby gniew obrażonej odwrócić bogini.

147-151 Szaleniec! Wiedział przecież, że próżno to czyni,
Bo gniew bogów nieprędko daje się przebłagać.
Więc brew w brew, ostrym słowem zaczęli się smagać,
Co pancerni Grekowie słysząc, skoczą z wrzawą
Dzieląc się w dwa obozy: na lewo i prawo.

152-155 Noc przespali, w zburzonych sercach złe zamiary
Knując wzajem, gdy na nich Zeus gotował kary.
Skoro świt, pół nas sudna zepchnęło na morze
Znosząc w nie sprzęt, kobiety, wszystko co kto może.

156-165 Drugie pół się zostało Greków na wybrzeżu
Przy swym Agamemnonie, narodów pasterzu.
My pod czas brzeg obiegłszy pełnymi żaglami
(Któryś z niebian wód przestwór wygładził przed nami),
Płyniem tak do Tenedu. Tam obiatę bogi
Wzięły sutą; lecz Zeus nam przeciął morskie drogi
Posyłając na Greki drugą niezgód chmurę,
Że zaraz się zwróciły wstecz sudna niektóre
Pod wodzą Odyseja, tej przemyślnej głowy,
Snadź aby przyjść do łaski Agamemnonowej.

166-168 Widząc to, z mymi sudny pierzchłem niemieszkanie;
Czułem, że tu coś złego chcą spłatać niebianie,
Pierzchnął i syn Tydeja, pociągnąwszy drugich;

169-174 W końcu płowy Menelaj dognał nas, gdy w długich
Naradach w Lesbie radzim, którędy nam płynąć
Do dom? Czy skalny Chios powyżej ominąć
W kierunku Psyrii — wtedy Chios mieć będziemy
Z lewej — gdy zaś od Chios niżej się weźmiemy,
Zawsze wichrów Mimasu zarwać nam potrzeba.

175-177 Więc modlim się do boga, by znak nam dał z nieba,
Którędy? On nam kazał tam wprost na Eubeę
Zmykać, w skok zmykać, nim się morze rozszaleje.

178-187 Wnet też wiatr nadął żagle; pędzimy co mocy
Po rybim tym gościńcu, aż o późnej nocy
Do Gerajstu zawiniem. Wraz byczych pośladków
Palimy dużo bogom, za tę bez przypadków
Przebytą drogę. Właśnie dzień czwarty nie mijał,
Jak Tydyd Diomedes do portu zawijał
W Argos, razem ze swymi. Ja, do Pylos dalej
Płynąc z wiatrem, który mi bogowie zesłali,
Przybyłem, o mój synu, bez wieści wszelakiej,
Nie wiedząc, kto z nich żyje, a kto umarł taki…

188-191 Jednak tyle, co mogłem, w domu zakopany,
Schwycić, opowiem wiernie bez żadnej odmiany.
Najpierw więc Myrmidońcy dostali się do dom

Szczęśliwie — syn Achilla dowodził tym rodom.

Również i Filoktetes Pojasa syn sławny.
Toż Idomeneus przywiódł do Krety huf sprawny,
Ocalon w bojach, żaden nie padł mu w podróży.

Lecz pewnie o Atrydy powrocie coś dłużej
Słyszałeś, w swoim kącie siedzący za światem:
Jak Ajgist nieszczęsnego zgładził, był mu katem,
Za co mściwym odwetem odebrał karanie.

Dobrze, gdy po zabitym ojcu syn zostanie.
Syn też jego na zbójcy krzywdę powetował,
Zgniótł Ajgista, który mu ojca zamordował.

Ty zaś, chłopcze, z postawy zuch i nie ułomek,
Dzierż się ostro, a późny uczci cię potomek".
Na to mu wręcz roztropny odpowiedział młodzian:
„Nestorze, blaskiem chwały w Achai przyodzian!

Srogą zaprawdę zemstę wziął on. Jego chwała
Szeroko rozbrzmi, w pieśniach wnuków będzie brzmiała.
O, czemuż i mnie bogi tych sił nie użyczą,
Abym mógł zetrzeć gachów zuchwałość zbrodniczą,
Co mnie swymi psotami dzień w dzień gorzej pieką.

Ale cóż! Takie szczęście ode mnie daleko!
Nie miał go ojciec, nie mam i ja, cierpmy dłużej".
Na to mu stary Nestor z Gereny odwtórzy:

„Kochanku! Kiedyś o tę rzecz potrącił w mowie,
Słyszałem, że twą matkę obsiedli gachowie
I w domu na złość tobie psoci lada chłystek.

217-220 Powiedz, czy dobrowolnie to znosisz, czy wszystek
Lud cię nie lubi, widząc, żeś karą dotknięty?
Któż wie, czy on nie przyjdzie, nie zetrze natręty
Bądź sam, bądź pomoc dadzą przyjazne Achiwy?

221-223 Żebyś to ty u Zeusa modrookiej dziewy
Wpadł w łaskę, jak nasz Odys. O, jakżeż oń dbała
Tam pod Trojąm, gdzie reszta Achiwów marniała.

224-227 Wierz mi, nigdym nie widział, żeby bóstwo komu
Tak jak jemu sprzyjało i tak po widomu.
Niechby cię też Atena wzięła pod swe skrzydła,
Niejednemu by z gachów żeniaczka obrzydła”.

228-230 Więc Telemach mu na to: „Starcze, zbyt to wiele,
Coś rzekł, bo się nie spełni nigdy — mówię śmiele.
I dziw mi, że nadzieją łudzisz się tak błogą;

231-233 Bogowie, choćby chcieli, nic tu nie pomogą”.
Na to Atene, córa ozwie się Zeusowa:
„O chłopcze! Z ust twych jakież wymknęły się słowa!

234-239 Bóg i tym, co najdalej, kiedy chce, pomaga.
Któż nie rad by z ojczyzny, gdzie go nędza smaga,
Bodaj i najpóźniejszym powrotem się cieszyć,

Niż wróciwszy za wcześnie śmierć sobie przyśpieszyć,
Jak ów król, co gdy wrócił w miły próg domowy,
Padł od zdrajcy Ajgista i swej białogłowy!

240-242 Lecz śmierci przeznaczenia bogowie nie mogą
Odwrócić od najdroższej głowy, od nikogo,
Jeśli w sen wieczny czarna pogrąży godzina".

243-246 Na te słowa Telemach tak się wraz odcina:
„Mentorze, już nie mówmy o tym, dość my smutni...
On nigdy już nie wróci! Bogowie okrutni
Od dawna wyrok śmierci wydali na niego!

247-249 Wżdy Nestora zapytać mam o coś innego.
Wszak on i sprawiedliwość, i mądrość posiada,
I, jak mówią, trzy wieki ludzkie ludom włada.

250-252 Przeto mam go za obraz bóstwa na tej ziemi.
Nestorze Neleido! Prawdę powiedzże mi,
Jak zginął Agamemnon, król szeroko władny?

253-256 Gdzie był wtedy Menelaj, przez jakiż szkaradny
Podstęp Ajgist tęższego od siebie mógł zabić?
Nie stałoż się to w Argos? Może dał się zwabić
W obce miejsce i tam mu nastąpił na zdrowie?"

257-261 Zagadnion tak rycerski Nestor mu odpowie:
„Najchętniej, o mój synu, powiem prawdę całą.
Uważ, a łatwo pojmiesz, co by się to stało,
Gdyby Atryd Menelaj wracając spod Troi,
Żywym zastał Ajgista i w mocy miał swojej!

262-268 Nikt by jego był trupa nie nakrył mogiłą,
Psy by i dzikie ptactwo w sztuki roznosiło
Leżącego za miastem gdzieś tam w polu gołym,
Żadna Achajka jednej łzy by nad warchołem
Nie zroniła. Bo gdyśmy na bój głowy nasze
Nieśli, on siedział w Argos, bujnym w końską paszę,
I Agamemnonowi bałamucił żonę.

269-271 Zrazu mu Klytajmestra za umizgi one
Okazała pogardy wiele i obrazy
Jako pani roztropna i całkiem bez zmazy.

272-280 Był tam pieśniarz, któremu mąż idąc w bój krwawy
Kazał przy niej odbywać straż małżeńskiej sławy,
Lecz że bóg jej nie bronił od tych samołówek,
Więc Ajgist piewcę wywiózł na pusty ostrówek
I wydał go drapieżnym ptakom na pożarcie,
Potem ją na swój dworzec wprowadził otwarcie,
Gdzie obiatował bogom woły i barany,
A złotem, pawołoką zdobił świątyń ściany,
Przez wdzięczność, że mu sztuczka udała się trudna.

281-286 Wtenczas od brzegów Troi właśnie nasze sudna
Niosły mnie z Menelajem, przyjaciół do zgonu.
Lecz gdy do attyckiego przylądu, Sunionu,
Dążym na Menelaja okręcie, bez duszy
Padł sternik — Feb go z swojej tak ustrzelił kuszy,
W chwili, gdy w ręku trzymał rudel okrętowy.

287-290 Sławny to sternik, Frontis, syn Onetorowy,
Co okręt umiał z każdej wyprowadzić burzy.
Więc Menelaj, choć spieszył, zabawił się dłużej,
Aby sługę pochować, jak chce obrzęd święty.

291-295 Wreszcie i on za nami ruszył swe okręty
Przez ciemne wody, dotarł przylądka Malei —
Lecz tam piorunny Zeus go nawiedził z kolei
Smutną żeglugą, zesłał wichry, niepogody,
Aż w góry niebotyczne spiętrzyły się wody.

296-301 Słowem rozprószył nawy, część zagnał ku Krecie,
Gdzie nad Jardanem siedzą Kydońcy, jak wiecie,
Gdzie od granic Gortyny z wód czarnej przepaści
Strzela skała i piersią odpiera napaści
Bałwanów, które Notos wprost na Fajstos wzdyma —
A głaz drobny potęgę wód tych w ryzie trzyma.

302-305 Tam zagnał ich najwięcej, ludzie ocaleli,
Sudna rozbite poszły na dno tej gardzieli.
Lecz pięć naw z Menelajem o błękitnej prorze
Do Egiptu aż zagnał prąd wichru i morze.

306-310 A kiedy on po obcych ziemiach tak się włóczył,
Złote skarby zgromadził, płodami objuczył,
Wtenczas Ajgistos zabrnął w zbrodnie niesłychane:
Zabił Atrydę, jarzmem obciążył poddane
I przez lat siedm w Mykenie jak król rozkazywał.

311-315 W ósmym dopiero Orest z Aten, gdzie przebywał,
Wrócił na jego zgubę i w zbójcy Ajgiście
Pomścił śmierć swego ojca, potem uroczyście
Wyprawił pogrzeb matce, szkaradnej kobiecie,
I jej gachowi, żertwą uczcił należycie.

316-321 W tym dniu właśnie Menelaj wrócił wojowniczy
W korabiach pełnych złota i innej zdobyczy.
Toż i ty niezbyt długo baw w dalekich krajach,
Kiedyś swój tam majątek przy onych hultajach
W domu liszył, bo oni rozdrapać go mogą
W twej niebytności. Podróż przypłaciłbyś drogo!

322-327 Z tym wszystkim do Meneli radzę jechać tobie.
On po długiej włóczędze powrócił na dobie
Z stron zapadłych, skąd człowiek rzadko ma nadzieję
Wrócić, gdy go zapędzą prądy i zawieje,
Hen! za morza, skąd nawet potrzebują ptaki
Przez rok lecieć. Taki to zapadły kraj, taki!

328-331 Ty zaś, jeśli chcesz płynąć, śpieszże się do łodzi;
Chcesz lądem? Każdy z synów moich ci wygodzi,
Da wóz i konie, jeszcze zawieźć cię gotowy
Aż do Lakedajmony tej Menelajowej.

332-334 Prośże go, proś na wszystko, niechaj szczerze gada;
Kłamać pewno nie skłamie, łepak to nie lada".
Tak mówił — a już słońce gasło w-nocnym mroku;

335-339 Na to rzekła Atena o błękitnym oku:
„Zaprawdę, starcze, z ust twych mądre słowa płyną.
Lecz krajcie no ozory i mięszajcie wino,
By uczcić bogów, głównie uczcić Posejdona
Przed snem obiatą; pora bowiem już spóźniona;

340-343 W ciemnościach światła zgasły; pofolgujmy godom,
Niepięknie prażnikować długo, pójdźmy do dom".
Tych słów córy Zeusowej wszyscy usłuchali,
Keryksowie im wody na ręce nalali;

344-349 A pachołcy, gdy wina w kratery naleją,
Rozdają je czaszami, obchodząc koleją,
W końcu spalą ozory, libację stojący
Spełnią; a gdy już napój rozgrzał ich gorący,
Atena z Telemachem (postać jego cudna!)
Wybiera się na nocleg do swojego sudna;

350-352 Lecz Nestor nie zezwalał i karcił słowami:
„Ani Zeus nie dopuści, ni bogowie sami,
Abym was mógł na okręt odprawić w tej chwili.

353-355 Czyż ja to hołysz jaki albo żebrak? Czyli
Nie stać mi już na płaszcze, okrycia wełniane
Dla gości, kiedy u mnie są podejmowane?

356-360 Nie troszcz się; tu nie braknie nakrycia ni płaszcza,
Jażbym pozwolił, żeby syn Odysów zwłaszcza
Szedł na statek? Rzecz taka nigdy się nie stanie,

Pókim żyw, a i po mnie dość synów zostanie,
Aby w domu umieli gości przyjąć pięknie".

361-363 Na to Zeusowa córa modrooka rzeknie:
„Cny starcze! Dobrze mówisz; Telemach ci wierzy
I usłucha twej rady, bo tak się należy;

364-366 Pójdzie z tobą i w twoich komnatach wypocznie,
Ja zaś muszę na okręt udać się niezwłocznie,
Pokrzepić towarzysze, zarządzić człowiekiem.

367-369 Bo ja tam na okręcie jeden starszy wiekiem;
Inni poszli z przyjaźni ku nam, chłopcy młodzi;
Żaden z nich Telemacha wiekiem nie przechodzi.

370-372 A tak przenocowawszy tam, na ciemnej nawie,
Skoro świt się do zacnych Kaukonów wyprawię,
By od nich ściągnąć różne tam należytości.

373-375 Ty zaś gościa, którego zamek twój ugości,
Wypraw wozem do Sparty; niech go z synów jaki
Zawiezie, a każ rącze zaprząc im rumaki".

376-380 Tak mówiła Atena. Gdy wtem niespodzianie
Wionął orzeł, tłum wszystek w podziwieniu stanie.
Zdumiał się i sam starzec patrząc na to dziwo,
Ujął dłoń Telemacha i rzekł mową tkliwą:
„Tuszę, że z ciebie kiedyś zrobi się mąż tęgi;

381-383 Gdy nad chłopcem już krążą niebieskie potęgi.
Czyś baczył, że nikt inny nie mógł być przy tobie,
Tylko Diosa córa we własnej osobie?

384-386 Tak sama się i ojcem twym opiekowała.
O sprawże to, bogini! Spraw, niech spłynie chwała
Na mnie, na moje dzieci, miłą połowicę;

387-389 Za to dam ci roczniaczkę, gładką jałowicę.
Co jeszcze byka nie zna, jarzma ani troszki —
Tęć dam w ofierze, złotem każę okuć rożki".

390-394 Tak błagał, a modlitwa doszła do Ateny,
I sławny rycerz Nestor, staruszek z Gereny,
Swoich synów i zięciów otoczony kołem,
Szedł na zamek; a kiedy przybyli tam społem,
Rzędem zajęli krzesła, wspaniałe siedzenia.

395-397 Starzec znowu lał w krater dla ich pokrzepienia
Wonne wino, staraniem szafarki chowane
Lat jedenaście, pierwszy raz co odetkane.

398-404 Ten napój starzec miesza i obiatę czyni
Egidowładcy córze, Palladzie bogini.
Gdy spełnił, a już każdy napił się do woli,
Wszyscy się spać do gospód rozeszli powoli
Krom Telemacha. Tego syna przyjaciela
Nestor w zamku zatrzymał, łoże mu wydziela
Pysznie rzeźbione w jednym z przewiewnych przysionków.

405-408 Tuż przy nim spał Pejsistrat; z rodziny tej członków
On jeden w zamku mieszkał, jako nieżonaty.
Sam zaś Nestor wysokie zajmował komnaty
Wraz z królową, zdobiącą małżeńską łożnicę.

409-415 Ledwo Jutrzenka krasne wychyliła lice
Z mroku świtu, już Nestor rzucił senne łoże;
Wyszedł i siadł na białych kamieniach na dworze,
Co stały przed pałacu wchodowymi drzwiami
Lśniące jakby oliwą. Dawnymi czasami
Siadywał tam Neleus, człowiek bożej rady,
Lecz zmarł; w podziemny Hades przeniósł się cień blady.

416-419 Teraz siadł Nestor. Posoch trzymała prawica.
Pasterza mężów. Syny ujrzawszy rodzica:
Echefron, Stratios, Persej, wybiegli co żywo,
Toż Aretos, Trasymed zdążał nieleniwo;

420-424 Nareszcie i szóstego nie zabrakło brata,
Bo oto i najmłodszy przybiegł, Pejsistrata.
Ci zaraz Telemacha przy ojcu uprzejmie
Posadzili, a Nestor taką rzecz podejmie:
„— Żwawo, dzieci! Spełnijcie duszy mej pragnienie;

425-427 Chciałbym się przypodobać bogini Atenie,
Gdyż na tym tam prażniku na cześć Posejdona
Widocznie oczom moim zjawiła się ona.

428-431 Niech który w pole skoczy, wolarzowi każe
Przywieść tutaj jałówkę, którą dam w ofiarze.
Drugi do Telemacha łodzi bież i sprowadź
Wszystką czeladź — dwóch zostaw, ci mogą pilnować.

432-436 Do Laerka złotnika pobieży mi trzeci,
By złotem róg jałówki okuł. Reszta dzieci
Zostanie z nami, każdy będzie tu potrzebnym,
Czy jadło przysposobić, czy kazać służebnym
Znieść tutaj stołki, drzewo, dzbany z świeżą wodą".

437-445 Rzekł — wszystko się rozbiegło. Jałówkę już wiodą
Z pola, a z Telemacha przybyła też łodzi
Jego drużyna. Również i złotnik nadchodzi,
Niosąc ze sobą wszystkie narzędzia, mistrz tęgi,
Tak młotek, jak kowadło i krzywe obcęgi
Do misternej roboty. Na ten obrzęd święty
Zbiegła i Pallas. Nestor złotnikiem zajęty
Dał mu złota, a sztukmistrz złotem okuł rogi
Jałówce, więc boginię cieszy dar ten drogi.

446-450 Echefron, Stratios dzierżą za róg jałowicę,
Aretos z komnat wyniósł kwiecistą miednicę
Pełną wody, a w lewej miał ziarna jęczmienne
W króbce. Już Trasymedes wzniósł ramię wojenne
Zbrojne w topór nade łbem jałoszki ofiarnej.

451-453 Perseusz w misę zbierać miał strumień krwi czarnej.
Ojciec ręce umywszy miotał jęczmień święty,
A na ogień skręt sierści z łba krowie wycięty.

454-459 A kiedy się pomodlił i nasiał jęczmienia,
Wraz przystąpił Trasymed i siłą ramienia
Palnął — aż topór ugrzązł w karku, przeciął żyły
I powalił ofiarę. Z krzykiem się modliły
Wszystkie córki, synowe, obok Eurydyki
Żony Nestora, córy Klimena władyki.

460-465 Syny, za łeb jałoszkę dźwignąwszy, trzymali,
Aż dorżnął ją Pejsistrat. Czarna krew się wali
I duch cielsko opuścił. Rąbiąc ją w kawały
Wyjmują polędwicę i dwakroć w tłuszcz biały
Obwinąwszy, jak zwyczaj, nałożą wysoko
Drobniejszymi gnatami, z kapiącą posoką.

466-471 Starzec je tak na stosie spalił, winem polał
Ciemnym, a synów orszak ofiarę okolał
Z pięciozębnymi widły. Spaliwszy te mięsa,
Trzewia do ostatniego aż spożywszy kęsa,
Resztę w drobniejszych sztukach na rożny nawlekli
I takowe przy ogniu obracając piekli.

472-477 Tymczasem Telemacha, ślicznego młodziana,
Kąpała Polykasta, panienka sudana,
Najmłodsza z Nestorówien, a po wziętej wannie

Namaściwszy oliwą odziała starannie
Piękną szatką i w chiton miękki otuliła...
Gdy wszedł, jasność od niego jak od bożka biła.

478-480 Szedł więc i przy pasterzu mężów siadł Nestorze...
Już z rożnów zdjęto mięso upieczone w porze,
I rzucili się wszyscy na biesiadę oną;

481-483 Lecz poważniejsze tylko krzątało się grono
Około wina, które z krateru czerpali
I biesiadnikom w złotych czarach podawali.

484-488 Aż zgaszono pragnienie, nasycono głody.
Wtedy gereński starzec krzyknął:
„Kto tam młody,
Niech skoczy, długogrzywe konie tu przywiedzie,
Do kolasy założy, bo nasz gość odjedzie!”

489-492 Tak rzekł. Synowie rozkaz spełniają w tej chwili:
Piorunem do kolasy konie założyli,
A szafarka w nią chleba i wina nakładła,
Toż wybornych łakoci królewskiego jadła.

493-498 Wskoczył tedy Telemach na rydwan zaprzężny.
Rzeszowódca Pejsistrat, Nestora syn mężny,
Obok niego usiadłszy lejce schwycił w dłonie,
Klasnął z bicza, i lotem puściły się konie
Pólmi, od grodu Pylos coraz dalej mknące,
Dzień cały szarpiąc jarzmo kark ugniatające.

499-503 Nareszcie zaszło słońce, cień poczernił szlaki,
Gdy do zamku Diokla, do Feraj junaki
Wraz przybyli. Orsiloch, syn Alfejosowy
Zrodził tego Diokla. Nocleg tam gotowy
Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

504-506 Ze wschodzącą nazajutrz Jutrzenką rumianą
Znów wyjechali obaj w zaprzężnej kolasie
Przez bramę; aż w przedsionkach turkot rozlega się.

507-509 Z klaskiem bicza koniki ruszyły z ochotą,
Między pszeniczne łany mkną i mkną, aż oto
U kresu drogi dzielne stanęły rumaki.

510 Właśnie Helios się schował, cień poczernił szlaki.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA IV

✦

1-5 Wąwozami wjechawszy w gród Lakedajmony,
Skręcili wprost na zamek, kędy mąż sławiony,
Menelaj, huczne sprawiał wesele dla syna
I dla córki. Tę oddał, choć jego jedyna,
Synowi Achillesa, wojów gromiciela.

6-15 Z nim ją bowiem zaręczył w Troi przed lat wiela,
A niebianie złączyli parę k'sobie skłonną.
Właśnie ją dziś odesłał koleśno i konno
W sławny gród Myrmidonów. Dla syna zaś swego
Wziął w Sparcie Alektora córę. Syna tego
Megapentesem zowią — chłop silnej prawicy —
A miał go w starych latach z jednej niewolnicy,
Gdyż Helenę bogowie zrobili bezpłodną,
Odkąd powiła córkę Hermionę, godną
Ze złotą Afrodytą równać się w piękności.

16-20 Tak więc Menelaj w gronie przyjaciół i gości
W komnatach swego zamku hucznie biesiadował.
Był tam i cudny pieśniarz, co swojej wtórował
Pieśni na gęśli, i dwaj skoczkowie tam byli,
Co na miarę tej pieśni w środku się kręcili.

21-24 Zaś Telemach z Nestora synem przed wrotyma
Pierwszymi, co do zamku wiodły, konie wstrzyma.
Spostrzegł ich Eteonej, sługa przywiązany
Do Atrydy, i poznał, że to ktoś nieznany.

25-27 Prędko więc na pokoje bieżał z wieścią nową,
Przybliżył się do pana i rzekł lotne słowo:
„Jacyś tam obcy ludzie, o mój jasny panie!

28-30 Jest ich dwóch; wyglądają iście jak niebianie!
Rozkaż, czy wyprząc konie mamy im, czy dalej
Odprowadzić, by indziej gościny szukali?”

31-33 Menelaj tym oburzon rzekł: „Synu Boety
Eteoneju! Gadasz, jak gdyby to nie ty,
Tylko dziecko, co głupie powtarza wyrazy!

34-36 Czyż to my gościnności ludzkiej tyle razy
Nie doznali obadwa przed naszym powrotem?
Zeus mógłby znów nas karać, gdyby zabyć o tem.

37-40 Śpiesz się więc wyprząc konie i dać im wygody,
A tych gości zaprosić na weselne gody”.
Tak rzekł, a ten z komnaty wybieżał i zwołał
Innych sług, zabierając po drodze, co zdołał.

41-45 Z nimi wyprzągłszy konie, pomęczone oba,
Wwiódł do stajen i mocno przywiązał u żłoba.
Owsa im zmieszanego z jęczmieniem wsypano,
Po czym wóz postawiono pod błyszczącą ścianą,
A gości na królewskie wiedziono komnaty.

46-48 Oni z podziwem patrzą na terem bogaty;
Bowiem jako blask słońca, księżyca miganie
Oczom się ich wydało Atrydy mieszkanie.

49-52 A gdy widokiem oczy i serca napaśli,
Do łazien myć się w wannach gładkich obaj zaszli;
Tam ich dziewki umyły, namaściły rączo,
Oblókłszy w chiton z wełny, okrywszy opończą.

53-56 To odbywszy, szli zasiąść przy Atrydzie krzesła.
Zaraz jedna z służebnic złoty kubek wniesła,
A w nim wodę; tę lejąc do miednicy srebrnej
Na ręce, przysunęła im stolik potrzebny.

57-60 Poważna też szafarka z zapasy różnymi
Przybywszy, te przysmaki stawiła przed nimi,
A krajczy na kopiastych misach wniósł pieczyste
I inne mięsa, czasze podał też złociste.

61-63 Wtem Atryd płowowłosy obudwóch powitał:
„Cni goście! Jedzcie smacznie; potem będę pytał,
Gdy się już posilicie, coście to za jedni?

64-66 Ród wasz, jak się domyślam, wcale niepośledni,
Idzie od królów, co to z Zeusa się wywodzą,
Z podłej bowiem krwi tacy, jak wy, się nie rodzą”.

67-69 To rzekł i sam im podał tłusty comber wołu
Pieczonego — a był to przysmak jego stołu —
Więc do zastawionego dobrali się jadła.

70-74 A najadłszy, napiwszy, gdy już chęć odpadła,
Do swego towarzysza, nachylony głową,
Telemach mu na ucho mówił takie słowo:
„Patrzaj no, Nestorydo, patrzaj, serce moje,
Jakim blaskiem spiżowym sieją te pokoje!

75-77 Co tu złota, bursztynu, srebra, słoniej kości!
Nie wiem, czy jest świetniejszy dwór Olimpskiej Mości.
Nieprzebrane bogactwa! Aż mi ćmią się oczy".

78-81 Snadź domyślił się Atryd, o czym rzecz się toczy
Między nimi, bo na nich zawołał: „Hej, młodzi!
Niech nikt śmiertelny z Zeusem w zapasy nie chodzi,
Bowiem wieczne są jego dostatki i dwory.

82-88 Ze mną rzecz inna; każdy, kto chce, mógłby zbiory
Moje przesadzić lub nie; chociaż się niemało
W ośmioletniej zamorskiej włóczędze zebrało,
Kiedym Fenicję, Egipt, Cypr, a nawet strony
Etyjopskie zwędrował — Eremby, Sydony,
Toż Libię, gdzie jagnięta z rożkami się rodzą,
A owce w ciągu roku trzykroć z płodem chodzą.

89-91 Mają tam gospodarze, mają i pasterze
Mięsa dość, brodzą niemal i w mleku, i w serze,
Bo jak rok długi, ciągle doją się maciorki.

92-94 Otóż gdym się tam ganiał i ładował worki
Złotem, tutaj tymczasem brata mi zabito
Skrycie, podstępem, w zmowie z nikczemną kobietą!

95-98 Jakoż mi to dziedzictwo obmierzłe się stało.
Wolałbym mieć z tych skarbów trzecią cząstkę małą,
Byle żyli ci mężе, co na polach Troi
Legli podal od Argos, przyjaciele moi.

99-103 Jakkolwiek po nich tęsknię i myślami wodzę,
Przecież po żadnym serce nie płacze tak srodze
Jak po jednym; odbiega sen i chęć do jadła,
Gdy o nim myślę. Komuż cięższa dola padła
Niż Odysowi? Nadeń któż więcej biedował?

104-106 Los go stworzył do cierpień samych; mnie zachował
Do smutków po przepadłym, który gdzieś się kryje,
A nie wiemy, czy żyje jeszcze, lub nie żyje.

107-109 Pewnie stary Laertes co dzień po nim płacze,
Toż mądra Penelopa, i to nieboraczę
Syn Telemach, którego przy piersi zostawił".

110-116 Mówiąc to w taką rzewność gościa swego wprawił,
Że łza w rzęsach zawisła z wspomnieniem rodzica:
Jakoż w płaszcz purpurowy ukrył smętne lica,
Z czego odgadł Menelaj zaraz, kto on taki,
I w głębi duszy sposób układał dwojaki:
Bądź dać mu się wypłakać za straconym ojcem,
Bądź wprzódy o tej rzeczy pogadać z mołojcem.

117-119 Owoż gdy to roztrząsał w ducha tajemnicy,
Weszła Helena z wonnej wychodząc świetlicy,
Jak Artemida zbrojna w pęki strzał pierzaste.

120-124 Zaraz z krzesłem misternym podbiegła Adraste;
Alkippe jej kobierzec miękki podesłała,
Filo koszyczek niosła — Helena go miała
Od Alkandry, Polyba żony, co za dawnych
Lat żył w Tebach egipskich, bogactwami sławnych;

125-129 On to dwie srebrne wanny, trójnogów po parze,
Talentów dziesięć złotem Meneli dał w darze.
Helenie się od żony dostał dar bogaty:
Złota kądziel i koszyk ów podługowaty
Z srebra plecion, a złotą obciągnion obwódką.

130-132 Filo go postawiła przed nią tuż, bliziutko,
A w tym koszyku motków przędzy było pełno,
Na wierzchu była kądziel z fijołkową wełną.

133-136 Helena więc usiadłszy wsparła nogi obie
Na podnóżku, pytając męża w tym sposobie:
„Czy wiemy, Menelaju, jaki ród tych gości,
Co przyszli w domu naszym szukać gościnności?

137-141 Mylęż się lub nie mylę — lecz czuję to przecie,
Że dwóch mężczyzn, dwóch kobiet nie spotkałam w świecie
Tak podobnych do siebie — dziw to niesłychany! —
Jak ten oto młodzieniec, u nas tu nie znany,
Z Telemachem, Odysa synem, podobniutki.

142-144 Pamiętam, on przy piersi był wtedy malutki,
Kiedy z wami, Achiwy, w kraj daleki Troi
Odys szedł krew przelewać gwoli hańby mojej”.

145-148 Na to płowokędziorny odrzekł jej Atryda:
„To, co z domysłów mówisz, mnie prawdą się wyda:
Takie ręce i nogi, tak oczy patrzące
Miał Odys, a i takie włosy się kręcące.

149-152 Toż gdym przed chwilą wspomniał tu Odyseusza
I mówił, jakie trudy niezłomna ta dusza
Zniosła dla mnie, aż oto łza mu z oka kanie,
I w purpurowym płaszczu ukrył pomieszanie".

153-155 Na to mu Nestoryda Pejsistrat powiedział:
„Atrydo Menelaju! Królu! Ot, byś wiedział,
Że to syn Odyseja, syn jego prawdziwy;

156-158 Lecz boi się uchybić, przeto tak wstydliwy
I nie chce, kiedy mówisz, przerwać obcesowo,
Taką mu radość wlewa boskie twoje słowo.

159-161 Mnie tutaj posłał Nestor, ten ojciec mój drogi,
Abym mu towarzyszył w domu twego progi,
Gdzie ojca przyszedł szukać tak w słowie, jak w czynie;

162-165 Bo dziecko cierpi dużo, gdy ojciec mu zginie,
A sierotę opuszczą przyjaciele domu,
Jak Telemacha. Ojca nie ma on, nikomu
Nie chce się ująć za nim, by odwrócić ciosy".

166-168 Na to znów Menelaos odrzekł płowowłosy:
„Prze bogi! Toż mym gościem syn wielkiego męża,
Co za mnie w tylu bitwach dobywał oręża!

169-171 Jam go chciał za powrotem nad wszystkie Achiwy
Osypać, gdyby morzem powrót nasz szczęśliwy
Obudwom był zachował Zeus, bóg gromowładny.

172-179 W Argos miałem mu miasto, dwór zbudować ładny,
A z Itaki dobytek i syna sprowadzić
I ludność stamtąd zabrać i w mieście osadzić,
Wyprzątnąwszy najbliższe, co berłu mojemu
Podlega. Jakże by to sprzyjało częstemu
Widywaniu się z sobą, by ten węzeł święty,
Który nas łączył, nigdy nie był już rozcięty,
Chyba śmiercią, gdy obu wtrąci w cień ponury.

180-182 Lecz szczęścia tego bóg mi pozazdrościł który,
Gdy jemu do powrotu pozamykał wrota".
To rzekł, i wszystkich rzewna objęła tęsknota;

183-190 W płacz Helena Argejka, a córa Kroniona;
W płacz Telemach; Meneli źrenica zwilżona
Także łzą; łza się kręci w oku Pejsistrata,
Bo w duszy cień mu stanął Antilocha, brata,
Co go syn zamordował Eosy świetlanej!...
O nim myślał i mówił, choć niezagabany:
„Atrydo! Ciebie Nestor w najmądrzejszych rzędzie
Zawsze kładł i obstawał tak w domu, jak wszędzie.

191-195 Gdziekolwiek między nami rzecz o tobie była;
Przeto powiem ci szczerze, że mi się zmierziła
Ta płaczliwa wieczerza: wszak i jutro wstanie

Słońce dla nas. Aczkolwiek bynajmniej nie ganię,
Kiedy kto opłakuje swego nieboszczyka.

196-198 Zaszczyt też to jedyny, co zmarłych spotyka.
Że po nich włosy strzygą i łzy leją żywi.
Wszak i jam brata stradał. znali go Achiwi;

199-201 Był jeden z lepszych, pewnie znałeś go choć trocha.
Jam go nie znał; lecz wszyscy chwalą Antilocha.
Że do biegu i kopii był nieporównany".

202-204 Na to mu Menelaos odrzekł: „Mój kochany!
Mówisz dobrze, już lepiej i mędrzec nic powie.
Nie zawsze się tak uda nawet i starcowi.

205-207 Po takim ojcu nic dziw, że syn mówi k'rzeczy.
Zaraz poznać krew męża, którego w swej pieczy
Zeus miał i błogosławił mu od urodzenia.

208-210 Toż w małżeństwie, i teraz łaski swej nie zmienia.
Gdy starość jego w takie pociechy ubierze
Jak syny mądre, sławne oszczepem szermierze.

211-214 Zabądźmy więc na teraz tych płaczów i nędzy;
Lepiej pobiesiadować. Hej! Dajcie co prędzej
Wody na ręce; jutro czas upatrzym sobie
Pomówić z Telemachem o naszej żałobie".

215-217 Rzekł — i Asfalion ręce wodą mu polewał,
Gorliwie on Atrydę swego obsługiwał.
Po czym wszyscy obsiedli zastawną biesiadę.

218-221 Wtem Helena skoczywszy do głowy po radę
Pijącym przymieszała czar taki do wina,
Że gniewów, smutków, zgryzot przeszłych zapomina,
Kiedy kto pokosztuje z zaprawnego kruża.

222-226 W dzień ten nigdy łza w oku nie stanie mu duża,
Choćby drogiego ojca i matkę pochował;
Nigdy, choćby kto miednym mieczem zamordował
Brata mu albo syna, przed jego obliczem —
Taki to czar był, napój niezrównany z niczem!

227-231 Dostała go Helena od Tona małżonki,
Polydamny, w Egipcie, gdzie ziemia korzonki
Osobliwe wydaje na leki lub trutki:
Toż każdy tam znachorem nie z innej pobudki,
Tylko że zna te leki — istny ród Pajona.

232-236 Jakoż czar przymieszawszy, rozkazała ona
Podawać go i w słodkiej ozwała się mowie:
„Atrydo Menelaju! A i wy, synowie
Mężnych ojców! Zeus zwykle rozdaje na przemian
Raz złe, raz dobre, jako pan wszechwładny ziemian;

237-241 Przeto mając przed sobą tę oto wieczerzę,
Jedzcie i gwarzcie, ja wam za to coś powierzę.
Nie myślę wszystkich bojów z początku do końca
Wyliczać, w których walczył Odys, nasz obrońca,
Tam na ziemi trojańskiej, dla Greków tak wrażej.

242-246 Raz on sam się umyślnie poranił po twarzy,
A zarzuciwszy łachman jakiegoś tam ciury,
W sam rój swych nieprzyjaciół wkradł się w miasta mury
I udawał żebraka. Któż by podejrzewał
W nim hetmana, co z Greki na nawach przybywał?

247-249 Tak więc wszedł między Trojan i był niepoznany —
Jam go jedna poznała mimo tej odmiany;
Ciągnę z niego — na próżno! Wykręty miał chytre.

250-254 Lecz gdy w łaźni go skąpię i oliwą wytrę,
Szaty dam i przysięgnę na wszystkie świętości,
Nie pierw rozgłosić w mieście o jego bytności,
Póki nie wróci do naw i namiotów greckich —
Dopiero mi się zwierzył z zamiarów zdradzieckich.

255-262 Potem łbów on trojańskich siła z karku zrzucił
I dostawszy języka, cało do swych wrócił.
W Ilijonie płacz niewiast rozległ się żałośny,
Tylko jam się cieszyła — bo już mi nieznośny
Stał się pobyt wśród cudzych; płakałam jak dziecię
Po domu; złorzeczyłam samej Afrodycie,
Że mnie od swoich w obcą zagnała tu stronę,
Matkę córce, mężowi z łoża biorąc żonę;

263-265 A mąż ten i rozumem, i kształtem wyborny!”
Na to jej Menelaos rzekł płowokędziorny:
„Zaprawdę, powieść twoja, Heleno, jest szczera.

266-269 Znało się niejednego w życiu bohatera
Czyny i myśl — po świecie daleko bywałem —
Lecz takiego, jak on był, nigdy nie spotkałem
Męża, który by nosił serce tak niezłomne.

270-272 Dość, gdy niebezpieczeństwa i śmiałość przypomnę,
Kiedyśmy wszyscy wodze w koniu wydrążonym
Siedzieli, jak wiszący grom nad Ilijonem.

273-276 Wtedy tyś przyszła. Pewnie zły duch ci to szeptał,
Co chciał, żeby Trojanin pobił nas i zdeptał.
Przyszłaś — Deifob przyszedł, pomnę, z tobą społem:
Trzykroć naszą kryjówkę obeszliście kołem;

277-279 Macałaś, wyzywałaś różnymi imiony
Wodzów greckich, udając głos każdego żony.
W środku konia jam siedział, Tydyd, Odys trzeci;

280-283 Wtem słyszymy, a z zewnątrz twój głos nas doleci.
Obaśmy się zerwali, wyskoczyć gotowi
Z tej kryjówki i boki rozsadzić koniowi
Lub odezwać się na głos, lecz Odys nas wstrzymał;

284-287 Pohamował i innych, choć ten, ów się zżymał...
Antiklos tylko gwałtem chciał dać znak o sobie,
Lecz Odys go pochwycił zaraz w bary obie,
Gębę zatkał... Przytomność ta nas ocaliła.

288-290 Szczęściem Atene z miejsc tych cię uprowadziła".
Jemu na to Telemach z odpowiedzią śpieszy:
„Atrydo Menelaju, boski wodzu rzeszy!

291-294 Tym przykrzej, że mąż taki, chociaż w piersi nosił
Z spiżu serce, od śmierci on się nie wyprosił!
Lecz czas nam do łożnicy, spoczynek już zda się:
A pokrzepienie w samym znajdziemy wywczasie".

295-298 To rzekł. Helena zwoła swoje służebnice;
Każe w przysionku wnosić wspaniałe łożnice,
Purpurowe podściółki, znów kobierce dziane,
I do przykrycia płaszcze sposobić wełniane.

299-302 One wyszły, trzymając płonące pochodnie,
I zwinęły się żwawo, ścieląc im wygodnie.
Keryks zaś Telemacha i syna Nestora
Odprowadził, i spali tam w przysionku dwora.

303-306 Zaś Atryda spał wewnątrz zamkowych pokoi
Przy najpiękniejszej z niewiast, przy Helenie swojej.
Gdy na niebie różane zbudziły się zorze,
Grzmigłos Menelaj naraz porzucił swe łoże.

307-312 Wdział szaty, a przez ramię zawiesił miecz srogi,
A i w kształtne postoły opiął jasne nogi;
I wyszedłszy z swych komnat, piękny jak bóg który,
Usiadł przy Telemachu i pytał go z góry:
„Po co, powiedz, przybyłeś w te odległe strony
Przez morskich wód obszary, do Lakedajmony?

313-315 W sprawie ludu, czy swojej przybyłeś? Mów szczerze!"
Więc roztropny młodzieniec po nim głos zabierze:
„Atrydo Menelaju, władco ludów boski!

316-320 Przyszedłem tu o ojcu pozbierać pogłoski.
Dobytek mój zniszczony, spustoszone łany,
Wrażych gości dom pełen, biją mi barany,
Biją kozy, rżną stada ciężkonogich byków
Te gachy mojej matki, hurma najezdników.

321-323 Przeto błagam cię, nisko do kolan się kłonię:
Powiedz mi, co o ojca mojego wiesz zgonie?
Byłżeś świadkiem? Czy jaki mówił ci wędrowiec?

324-329 On się rodził, by cierpiał, wiem ja to — lecz powiedz
Po prostu, bez ogródki, jak widziały oczy.
Błagam cię! Jeśli kiedy do usług ochoczy
Ojciec mój ci usłużył czynem albo mową
Pod Troją, gdzie i głodno było, i niezdrowo,
W imię zasług zaklinam, powiedz wszystko wiernie".

330-332 Na to rzekł Menelaos, wzruszon niepomiernie:
„O bogi! Czyżby w łoże bohatera tacy
Wedrzeć się mieli tchórze podli i ladacy?!

333-338 Podobnie w lwiej komyszy, jeśli złoży łania
Parę młodych, co ledwo nawykły do ssania,
A sama w góry pójdzie na bujne pastwisko,
Lew tymczasem wróciwszy w swoje legowisko
Z obudwóch tych jelonków zrobi parę łyków —
To samo od Odysa spotka tych nędzników!

339-343 Czej mu kiedyś Zeus-ojciec, Atene, Apollo,
W tej postaci jak niegdyś na Lesbie pozwolą
Stanąć, gdy szedł w zapaśny bój z Filomelidem
I Achiwom dał triumf, jego zgniótł ze wstydem —
Niechby się w tej postaci przed gachami zjawił.

344-347 Odsądziłby od żony i wszystkich podławił.
To zaś, o co mnie pytać przyszedłeś na dobie,
Bez ogródki, jak było, wręcz opowiem tobie,
Wszystko, co boski staruch kiedyś mi powiedział.

348-351 Nic z tego nie zataję, wszystko będziesz wiedział.
W Egipcie tam, acz bardzo do domu się rwałem,
Bogi mnie zahaczyły za to, że nie dałem
Powinnych ofiar. Źle jest bogów ważyć lekko!

352-355 Tam wśród morza ostrówek leży, niedaleko
Od ujścia rzeki, Faros ludzie go nazwali;
Od rzeki leży na dzień żeglugi, nie dalej,
Zwłaszcza gdy wiatr pomyślny żegludze tej sprzyja.

356-360 Jest tam przystań, i żaden okręt jej nie mija,
By nabrać świeżej wody i dalej pruć fale.
W przystani tej dwadzieścia stałem dni, gdyż wcale
Wiatru dobrego-m nie miał, by puścić okręty
I przerzynać się nimi przez morskie odmęty.

361-364 Wnet by nam było jadła i serca nie stało,
Aż z bóstw jedno z tej cieśni nas wyratowało.
Była to Ejdotea, córka Proteusza,

Władcy mórz, którą widok nędzy mojej wzrusza.

Ona, gdym się raz odbił od mego narodu,
Co rozległ się po wyspie, trapiony od głodu,
Szukać jadła lub ryby na wędę tam łowić —
Ona zbliży się do mnie, by wdzięcznie pozdrowić,
I rzekła. — Jestżeś dziecko czy człek lekkomyślny,
Czy też leniuch już taki, aby na umyślny
Głód się skazać i nie móc rzucić wyspy nagiej,
Nim twoich ludzi reszta odbieży odwagi? —
Na to jam odpowiedział w tych słowach bogini:
— Jeśliś bóstwem, niech twoja mądrość mnie nie wini,

Bo tu z chęci nie siedzę i pewnie bym śpieszył,
Gdybym był względem bogów coś tam nie nagrzeszył.
Przeto mów — nieśmiertelnym tajnego nic nie ma —
Który bóg na tej wyspie w uwięzi mnie trzyma,
I w jaki sposób mógłbym odpłynąć do domu? —
Tom rzekł; ona pochwyci prędko: — Jeśli komu,
Li tobie, cudzoziemcze, prawdę całą powiem:
Tu włada morski staruch nad onym ostrowiem,
Proteusz, bóg egipski, co morskich wód łona
Zna wszystkie, najwierniejszy sługa Posejdona.

Choć mój ojciec, rzecz skrytą o nim ci udzielę:
Dostań go w swoje ręce przez pewne fortele,
A on ci wskaże drogę, da środki niechybne,
Byś mógł doma powrócić przez te szlaki rybne...
Przy tym wielkie u Zeusa ma on zachowanie.

390-392 Gdybyś go chciał zapytać, wywróżyć ci w stanie,
Co złego lub dobrego zaszło w twoim gnieździe,
Kiedyś tu do nas w swojej zapędził się jeździe.

393-395 To rzekłszy, odpowiedzi mojej pilnie słucha;
Więc mówię: — Wskaż, jak złapać morskiego starucha,
Aby się nie wyśliznął, widząc mnie z daleka.

396-398 Niełatwo da się bożek pochwycić przez człeka. —
Tak mówiłem; boginka zaś odpowiedziała:
Gościu mój! Tobie prawda należy się cała;

399-402 Więc gdy słońce w południe szczyt nieba dogoni,
Niemylnie bożek morski wypływa z wód toni,
Pod wiatru tchnieniem odzian w bałwan skędzierzony,
I spać idzie w pieczarze w skale wydrążonej;

403-405 Plemię zaś Halosydny, rój pletwistych foków,
Z wód wyszedłszy zalega z obu jego boków
I morskimi wyziewy zasmradza powietrze.

406-412 Ja cię tam zaprowadzę, skoro świt się przetrze,
I umieszczę wraz z nimi. Teraz rzeczą twoją
Trzech z okrętów wziąć chłopów, co się nic nie boją,
Bo ten staruch fortele ma zadziwiające:
Naprzód idzie rachować foki w rząd leżące,
A gdy je tak obejrzał i zliczył piątkami,
Sam kładzie się jak pastuch pomiędzy owcami.

413-418 Jakoż gdy obaczycie, że usnął na dobre,
Powstać, w bary go schwycić żylaste i chrobre
I dzierżeć! On się będzie wymykał na próżno —
Bo czarownik, przywdzieje na się postać różną:
Co na ziemi, co w wodzie lub co w ogniu żyje —
Śmiało tylko, a cisnąć, chociaż jak się wije!

419-426 Lecz gdy do was zagada w postaci tej samej
Jak leżał snem zmorzony w głębi onej jamy,
Wtedy puszczaj starucha, bo już się ukorzy,
I pytaj: który z bogów na ciebie się sroży
I jak przez rybne szlaki wrócisz w swoje strony? —
To powiedziawszy, w bałwan wskoczyła spiętrzony,
Ja zaś na brzeg piaszczysty szedłem, gdziem miał łodzie,
I tysiąc dziwnych myśli duszę mi przebodzie.

427-429 Gdym stanął przy mych nawach, tam, u wód zwierciadła,
Nastąpiła wieczerza; wonna noc zapadła
I na szumiącym brzegu legliśmy pokotem.

430-433 A gdy poranna Zorza zbudziła się potem,
Chodziłem wzdłuż wybrzeża nad morską roztoczą
I modliłem się bogom. Z moich — trzech ochoczo
Poszło za mną, a każdy zuch wielki i cięty.

434-436 Tymczasem Ejdotea pornąwszy odmęty
Morskie wyniosła stamtąd cztery focze skóry
Świeżo zdjęte; zasadzkę obmyśliła z góry;

437-439 I dla każdego dołek wygrzebawszy w piasku,
Siadła nas oczekując. Zszedłem ją o brzasku.
Ona w doły nas kładzie i skórą okrywa.

440-442 Czatujemy — lecz męka była to straszliwa!
Bo z fok tłustych okropnie dusił tran smrodliwy:
W sąsiedztwie tych potworów nie dotrwa nikt żywy!

443-445 Lecz boginka sposobik znalazła w potrzebie:
Dała wąchać ambrozję używaną w niebie;
Jej wonie brzydki wyziew zupełnie rozwiały;

446-448 I w cierpliwym czekaniu przeszedł ranek cały.
Tymczasem stada foków wyłaziły z wody
I rzędem na wybrzeżu kładły się jak kłody.

449-452 W południe boski staruch z ciemnych wód łożyska
Wyszedł, policzył foki, obejrzał je z bliska.
Nas również za potwory liczył, a o zdradzie
Nic się nie domyślając, obok fok się kładzie.

453-457 Naraz rwiemy się z wrzaskiem; opasujem śmiele
Bożka ramiona. Lecz on ma swoje fortele:
Najprzód lew się zeń zrobił grzywiasty, a z tego
W rysia się zmienił, w dzika, w smoka skrzydlatego,
Już drzewem w obłok strzelił, już jak woda płynął.

458-466 Dzierżym go, bo ramieniem każdy go owinął,
Aż i zdał się nareszcie, choć miał takie czary,
I zapytał mnie, głosem zwyczajnym, ten stary:
— Który ci to poradził z niebian, mój Atrydzie,

Żebyś mnie wziął podstępem? Mów, o co ci idzie? —
To rzekł staruch — jam na to jemu odpowiedział:
— Kryjesz się niepotrzebnie, jakbyś sam nie wiedział,
Że tak długo na wyspie siedzę tu bezludnej,
Głowę tracąc, by z matni wydobyć się trudnej.

467-472 Przeto mów, nieśmiertelnym każda rzecz wiadoma:
Jak przez rybny gościniec mógłbym wrócić doma? —
Powiedziałem — i on też z odpowiedzią śpieszył:
— Nie wiesz-li, żeś Zeusowi i bogom nagrzeszył,
Skąpiąc im hekatomby na samym odjeździe,
Byś rychło i szczęśliwie stanął w własnym gnieździe?

473-481 Póty bowiem nie ujrzysz — wyrok niecofniony —
Ni rodziny, ni domu, ni kochanej żony,
Póki w Egipt nie wrócisz i nad brzegiem rzeki
Nie zjednasz hekatombą u bogów opieki,
U bogów tych tam w niebie; błagaj je obiatą,
Oni podróż pomyślną morzem dadzą-ć za to. —
Staruch skończył, mnie serce aż krajał ból srogi,
Gdy mi kazał się wracać do Egiptu z drogi
Tak daleko i morzem takim niebezpiecznym!

482-491 Jednak w mej odpowiedzi nie byłem mu sprzecznym:
— Dobrze, mój starcze, woli twojej się dogodzi,
Tylko mów czystą prawdę, bo o nią mi chodzi:
Mów, czy wszyscy Achiwi bez szwanku wrócili,
Ci, których my z Nestorem w Troi zostawili,
Czy też umarł z nich który czasu tej żeglugi,

Czy wśród swoich, gdy wrócił z tej wojny tak długiej? —
To rzekłem, a w odpowiedź takiem słowa schwytał:
— Czemu mnie o to pytasz? Lepiej byś nie pytał,
Żebym, co wiem, wygadał; bo gdy ci odsłonię,

492-495 I łzami się zalejesz, i załamiesz dłonie.
Słuchaj! Wielu z nich żyje, wielu już ubyło:
I tak, dwóch, co knemidnym Grekom hetmaniło,
Śmierć znalazło w powrocie; ty staczałeś bitwy.

496-502 Jeden gdzieś tam odprawia znów morskie gonitwy,
Ajas z swymi okręty dno morskie zgruntował.
Zrazu wprawdzie Posejdon rozbitka ratował
Z toni morskich w pobliżu gyrejskiej opoki,
I na wrogu Pallady może by wyroki
Straszne się nie spełniły, gdyby w chełpie swojej
Nie był bogom nabluźnił, że się ich nie boi.

503-507 Lecz Posejdon usłyszał bluźnierstwo pyszałka;
W srogą pięść schwycił trójząb, i spadła ta pałka
Na skałę Gyry, która pękła w dwa kawały:
Pół zostało, pół drugie odszczypanej skały
Runęło wraz z Ajasem, który bluźnił niebu;

508-516 Wzburzony go ocean schłonął bez pogrzebu.
Tak skończył Ajas, wodą zalawszy się słoną.
Twój brat przed tej bogini mstą nienasyconą
Uszedł wprawdzie na sudnach, broniła go Hera,
Lecz gdy już do przylądka Malei dociera,

Porwała go wichura i niosła z okręty
Jęczącego, daleko, w wielkich mórz odmęty,
Ku wybrzeżom, gdzie Thyest żył czasy dawnymi,
Potem Ajgist, syn jego — w ostatni krańc ziemi.

517-521 Tu już myślał, że jego nieszczęścia się skończą,
Gdyż bóstwa odwróciły wicher, a on rączo
Gnał do dom. Oj, radośnież na ziemię ojczystą
Wyskoczył, ucałował, skropił łzą rzęsistą,
I poił się widokiem znanej okolicy.

522-526 Aż wtem stróż go dopatrzył z wysokiej strażnicy,
Gdzie go Ajgist osadził, dwa talenty w złocie
Przyrzekł, gdy o Atrydy da mu znać powrocie,
I rok cały wartował, by niespodziewanie
Nie wpadł, bo byłby sprawił wielkie krwi rozlanie.

527-530 Jakoż pobiegł na zamek, dał znać Ajgistowi;
Ten fortelem Atrydę sprzątnąć postanowi:
Dwudziestu chłopów dobrał, ukrył w głębi dworu,
A gody kazał sprawić sute, dla pozoru;

531-534 Sam zaś Agamemnona i konno, i woźno
Jechał witać, zasadzkę uknuwszy nań groźną.
Więc gościa tak ufnego w dom zaprosił sobie
I z nim godując, zarznął jak wołu przy żłobie.

535-537 Nikt z ludzi Atrydowych nie wyszedł tam cało,
Nikt z Ajgistowych; wszystko się wymordowało. —
Skończył, a we mnie serce pękało na ćwierci.

538-544 Siadłem, głośno szlochając i wzywając śmierci
Jak zbawienia; Heliosa nie znosiłem blasku.
A gdym się tak wypłakał, ból wytarzał w piasku,
Znowu do mnie przemówił ów staruch wróżebny:
— Pohamuj łzy, Atrydo; ten płacz niepotrzebny,
Doli swej nie naprawisz łzami. Raczej siły
Zbierz, byś prędzej powrócił do ojczyzny miłej.

545-547 Może zbójcę zastaniesz, a może już katem
Stał się dla niego Orest; pogrzebiesz go zatem. —
Tak gdy mówił, męskiego w pierś wpędził mi ducha.

548-550 I w serce bólem strute wstąpiła otucha,
Żem pytał, chcąc co więcej usłyszeć od niego:
— Już wiem, co dwóch spotkało; jakiż los trzeciego?

551-554 Czy go żywcem na morskim pustkowiu kto trzyma?
Nie taj mi smutnej prawdy. Mów, czy go już nie ma? —
To rzekłem, a z ust starca wyszła mowa taka:
— Trzeci to syn Laerta, gniazdem mu Itaka.

555-559 Widziałem go na jednej wyspie; płakał rzewnie
Tam, u nimfy Kalypsy; nie puszcza go pewnie
Ta pani, choć po domu w tęsknicy się skwarzy,
Bo na pustce tej nie ma łodzi ni wioślarzy,
Żeby się przez fal grzbiety mógł dostać do siebie.

560-566 Lecz, Menelaju, Zeusa kochanku, dla ciebie
Śmierci wyroku nie ma w Argos koniorodnym.
Bogowie cię siedliskiem kiedyś uczczą godnym:

Poślą na kraniec ziemi, w Elizejskie Pola,
Gdzie rudy Radamantys mieszka. Tam cię dola
Czeka błoga: bo życie lekko tam upływa,
Nigdy śniegu, zamieci, nawałnic nie bywa;

567-569 Ciągle miły tam Zefir dmucha od zachodu,
Ocean go posyła; w skwar użycza chłodu.
Tam pójdziesz, bo Helena jest małżonką twoją;

570-572 O ciebie, zięciu Zeusa, bogi bardzo stoją. —
To rzekłszy wraz się rzucił w szumiące głębiny,
A ja szedłem do łodzi z garstką mej drużyny.

573-576 Po drodze myśli grały w wzburzonej mi duszy,
A gdym przyszedł, gdzie stała łódź moja na suszy,
Zgotowano wieczerzę; noc zapadła potem,
I spać my polegali na brzegu pokotem.

577-581 Nazajutrz, gdy rumiane zbudziły się zorze,
Jęli my się spychania naw na święte morze;
Nuż maszty wbijać, żagle rozpinać na nawach —
Sami wreszcie w nie wszedłszy, rzędami na ławach
Usiądziem, w sine nurty bijemy wiosłami.

582-584 Tak do rzeki Ajgyptos syconej deszczami
Przypłynąwszy, złożyłem stuwolną ofiarę
I bogi-m zbłagał, co mnie skazały na karę;

585-588 Nareszcie pamięć brata uczciłem mogiłą.
Tego więc dopełniwszy, miałem odtąd miłą
Drogę do dom; bo wiatry pomyślne mi wiały

I szybko do ojczyzny żagle nasze gnały.

589-594 Ty zaś na moim dworze baw jeszcze w gościnie,
Póki dni jedenaście, dwanaście nie minie;
Wtedy sam cię odeślę, uczczę podarunkiem,
Dam toczony rydwanik, trzy konie z rynsztunkiem,
Przy tym misterną czaszę, byś z niej obiatował
Bogom, a o mnie pamięć stateczną zachował".

595-600 Na to mu tak roztropny młodzian odpowiedział:
„Nie nalegaj, Atrydo, bym dłużej tu siedział!
Zaprawdę, i rok cały przesiedziałbym chętnie
Bez tęsknoty do domu, tak mi tu ponętnie
Słuchać twych pogawędek i różnych powieści,
Że radość stąd zaledwie w sercu się pomieści.

601-609 Lecz moi towarzysze, których-em zostawił
W Pylos, stęskniliby się, gdybym dłużej bawił.
Co zaś do upominku, przyjmę jaki taki
I schowam; jedno nie wiem, po co do Itaki
Brałbym konie; twych stajen są one okrasą,
Tu w równiach potrzebniejsze i dobrze się pasą
Na koniczu, ostryżu, orkiszu, pszenicy,
Na wąsatych jęczmionach, gdy w mojej ziemicy
Nie ma ni takich równin, ni pastewnych błoni;

610-616 Itaka dla kóz tylko, nie dla chowu koni.
Jednak ją lubię; zgoła na żadnym ostrowie
Chów koni, dla łąk braku i dróg, nie odpowie:

Z wszystkich najmniej skalista Itaka". Gdy skończył,
Grzmigłos Menelaj uśmiech do swych słów dołączył
I mówił gładząc ręką młodzieńca po głowie:
w „Dobra krew w tobie, chłopcze; znać to w każdym słowie.

617-619 Podarunki ci zmienię chętnie; stać mnie na to:
W mym skarbcu jest wszystkiego suto i bogato,
Łatwo się najpiękniejszy podarek wybierze.

620-624 Myślę o tym misternej roboty kraterze
Z srebra kutym z obwódką złotą — sławnym dziele
Hefajsta. Król Sydonu lat temu już wiele
Fajdim mi go darował, gdy czasu podróży
Wstąpiłem doń w gościnę — niechże tobie służy".

625-629 Tak tam obaj gwarzyli z sobą.
A tymczasem
Przed zamkiem Odysowym gachowie z hałasem
Zabawiali się, kręgi ciskając i groty
Na majdanie, gdzie często broili pustoty.

630-635 Zaś Antinoj, Eurymach, jak bożkowie jacy
Siedzieli, wodze gachów, najtęższi junacy.
Wtem Noemon, syn Fronia, przystąpił k'siedzącym,
Zagabnął Antinoja słowem pytającym:
„Czy wiesz co, Antinoju, lub nie wiesz nic o tem,
Kiedy z Pylos Telemach będzie tu z powrotem?

636-638 Wziął mi łódź, a łódź teraz mnie samemu zda się,
Bo mam jechać na łąki w Elis, gdzie się pasie
Moich dwanaście klaczy z mulnymi źrebaki;

639-642 Jednego z nich sprowadzić chciałem do Itaki",
Ci zdumieli się słysząc, że w Pylos Nelejskie
Odprawił się Telemach — pewni, że go wiejskie
Zatrzymują uciechy wśród trzód i pasterzy!

643-646 Na to Antinoj, chociaż wieści tej nie wierzy:
„Mów prawdę: kiedy odbił? Skąd wziął towarzyszy?
Czy ochotników, dworską czeladź, czy przybyszy
Nabrał na tę wyprawę tak zręcznie ukrytą?

647-649 Opowiedz z szczegółami, wiedzieć trzeba mi to.
A czy biorąc od ciebie statek gwałtu użył?
Czy dobrowolnie dałeś, kiedy cię odurzył?"

650-652 Na to Noemon tak mu całą rzecz tłumaczy:
„Sam łódź dałem i nikt by nie zrobił inaczej,
Proszony od człowieka będącego w smutku;

653-656 Trudno jest taką prośbę zostawić bez skutku.
Poszli też z nim najtęższe zuchy naszej młodzi;
Nad wszystkimi jest sternik Mentor — on dowodzi
Okrętem lub bóg jaki, bo miał bożka postać.

657-659 Lecz dziw mi, kędy mógł on nazad się tu dostać,
Odpłynąwszy do Pylos? Jam go spotkał wczora".
To rzekł i w dom ojcowski powrócił.

660-663 Jak zmora
Gniew siadł na butnych duszach obu zalotników.
Wraz kazali zaniechać igraszek i krzyków
Gachom, których zwoławszy posadzili wkoło.

664-667 Antinoj, syn Eupejta, rzekł im niewesoło:
„Przebóg! Wielkiego dzieła dokonał zuchwale
Telemach, bo odjechał. Nie marzyłem wcale,
By ten zamiar się udał. Uszedł — zażartował!

668-670 Dzieciuch ma okręt; młódź nam najtęższą zwerbował!
Broń że nas, Zeusie! Wzmógł się i zacznie nas trapić;
Ale nim nas podepce, daj mu pierwej skapieć!

671-673 Lecz łodzi mi potrzeba z dwudziestoma chwaty:
Będzie wracał — ja sam się wyprawię na czaty,
Stanę między Itaką a Samos, w przesmyku;

674-676 Za to szukanie ojca zapłacisz, młodziku!”
Jego mowie przyklasło gachów zgromadzenie
I rzuciło się tłumem w zamkowe podsienie.

677-680 Prędko do Penelopy doszły te posłuchy,
Jakie tam zdrady knuli w skrytości złe duchy.
Wydał ich Medon, keryks, który był za ścianą,
Gdy na dziedzińcu o tej zdradzie rozmawiano.

681-685 Wraz też wieść tę chwyciwszy zaniósł do królowej.
Ona, gdy próg przestąpił, zagabła go słowy:
„Keryksie, z czymże pyszni ślą cię tu junacy:

Czy z rozkazem do niewiast Odysa, by pracy
Zaniechały, a dla nich warzyły wieczerzę?

686-691 O, niech się już ta zgraja nigdy tu nie zbierze
I niech już kęs ostatni nasyci te gardła.
Wszak codzienna hulanka do reszty pożarła,
Co tylko miał Telemach! Któż za lat dziecinnych
Nie słyszał z was od ojców, albo i od innych,
Jak Odysej dla ludu był wylanym zawsze;

692-694 Że jak czyny, tak słowa miał dlań najłaskawsze
I nikogo nie skrzywdził; choć królów rozkoszą,
Gdy jednych w proch ścierają, drugich z prochu wznoszą.

695-697 Lecz mój Odys za ślepym nie szedł urojeniem.
Tylko u was niedobrze dzieje się z sumieniem,
Gdy za tyle dobrodziejstw niewdzięczność zapłatą".

698-701 Cny i roztropny Medon rzekł pani swej na to:
„Królowo! Zło to wielkie, lecz może być gorzej.
Do gorszego ta zgraja gachów się przyłoży,
Knując spiski; niech Zeus nas od tego zachowa!

702-705 Od nich w niebezpieczeństwie syna twego głowa
Może popaść w powrocie, gdyż powiem otwarcie,
Że do Pylos pojechał, a miał być i w Sparcie,
By się zwiedzieć o ojcu".

706-710 Rzekł — a pod nią nogi
Zatrzęsły się, drży serce, usta ściął ból srogi,
We łzach oczy pływały — co słowo, to łkała,

Aż w końcu ochłonąwszy tak mu powiedziała:
„Mów, Medonie, i na co jemu te podróże?

711-713 Co go zmusza na okręt wsiadać, krajać duże
Obszary tymi końmi, co fal depcą grzbiety —
By nawet imię zgasło z nim razem, niestety!”

714-717 Odrzekł jej na to Medon, ów keryks roztropny:
„Nie wiem, czy bóg go natchnął, czy sam był pochopny
Do jazdy, by się zwiedzieć o ojcu w Pylosie,
Znaleźć go, lub o jego wiecznie zwątpić losie”.

718-724 To rzekłszy, w Odysowe pośpieszył mieszkanie.
Królową smutek przygniótł, że nie jest już w stanie
Ani usiąść na krzesłach — w izbie ich niemało —
Tylko upaść na progu na poły omdlałą
I zawodzącą płaczem. Dokoła niej panny
Zbiegły się zewsząd, wszczęły lament nieustanny
Wszystkie, co w domu służą, młode i podżyłe.

725-727 A Penelopa rzekła łkając: „Panny miłe!
Wiecie wy, że mnie jedną w świecie z niewiast mnóstwa
Wybrały na ofiarę nieszczęść same bóstwa.

728-731 Naprzód stradałam męża. Lew to był prawdziwy,
Każdą cnotą górował nad wszystkie Achiwy.
Teraz mi jedynaka wicher porwał z domu,
Bez sławy — i odjechał matkę po kryjomu.

732-734 Nieszczęsne! Czy mogłyście mieć serce ze skały
I nie zbudzić mnie ze snu, kiedyście wiedziały,
Że syn mój w noc odpływa na czarnym okręcie?

735-737 Gdybym była odgadła takie przedsięwzięcie,
Jego serce łzom matki by się nie oparło —
Zostałby — lub odjechał w domu mnie umarłą.

738-741 A teraz mi starego sługi wołać żwawo,
Doliosa, co go ojciec dał mi był z wyprawą.
Dziś pilnuje on sadu; niech śpiesznie doniesie
Laertowi o wszystkim, co u nas dzieje się.

742-744 Może on nam da radę jaką w tej niedoli,
Przemową ich powściągnie od onej swawoli
Spiknętej tak na niego jak Odysa plemię".

745-747 Na to jej Eurykleja niańka: „Zabij-że mnie,
O córko! — rzekła — mieczem wywlecz ze mnie duszę,
Lub zostaw żywą. Wszystko powiedzieć ci muszę.

748-750 Wiedziałam o odjeździe, wina i żywności
Dałam w drogę, przysięgłam na wszystkie świętości
Wpierw nie pisnąć ci, aże dwanaście dni minie;

751-753 Chyba byś zatęskniła bardzo po twym synie,
Lub kto zdradził wyjazdu jego tajemnicę.
Bo on nie chciał, byś ciągłą łzą szpeciła lice.

754-756 Teraz radzęć, weź kąpiel, oblecz białe szaty
I z pannami do górnej udaj się komnaty.
Tam pomódl się do córy wielkiego Diosa.

757-759 Ona mu z głowy strącić nie da ani włosa,
Byleś smutnego starca nie smuciła bardziej.
Bogi na Arkejsjada ród nie są tak twardzi;

760-766 Przyjdzie taki, co gmachu tego szczyt podeprze,
I na te żyzne łany przyjdą czasy lepsze".
Ta mowa żal jej koi, z łez osusza oczy,
Królowa po kąpieli w białe się obłóczy
Szaty. Idzie do komnat, grono niewiast przy niej —
Święty jęczmień ma w króbce — modli się bogini:
„Córo egidowładcy, usłysz mnie, niezłomna!

767-770 Niegdyś w tym samym zamku mąż mój — czyś niepomna
Jak żertwował ci tłuste woły i barany!
Pomnij to i nie dopuść, by ginął kochany
Syn mój — natomiast zetrzyj gachy darmozjady!"

771-775 Mówiąc szlochała; płacz jej doszedł do Pallady.
Tymczasem gachy w izbie wszczęli zgiełk okrutny,
A któryś z tej gawiedzi krzyknął, młokos butny:
„Snadź się już do wesela sposobi królowa,
A nie wie, że na gardło synaczka jej zmowa".

776-778 Tak gwarzyli nie wiedząc, co tam bóg przeznaczy;
Wtem Antinoj przemówił do rzeszy junaczej:
„Powstrzymajcie języki wasze, o szaleni!

779-781 Nie wiecież, że tu w domu możem być zdradzeni?
Milczkiem stąd się wynosić i brać się do dzieła,
Na które jednogłośna zgoda już stanęła".

782-785 Rzekł — i dwudziestu chłopów najtęższych wybierze,
Z nimi szedł do okrętu na morskie wybrzeże,
A tam zepchnąwszy okręt, gdzie głębsze odmiały,
Wbili maszt, pociągnęli w górę żagiel biały;

786-793 W pochwy skórzane wioseł nawlekli rząd długi;
Różnych oręży zwinne naniosły im sługi.
A gdy okręt już gotów, Antinoj z drużyną
Wsiadł nań; zjedli wieczerzę, a w nocy odpłyną...
Penelopa w komnatach górnych jak tam padła
W rozżaleniu, tak nie chce napitku ni jadła,
Tylko wciąż o niewinnym przemyśliwa synie:
Czy ujdzie śmierci? Czy też od gachów on zginie?

794-797 Jak lew w tłum ludzi wpadłszy rzuca się z rozpaczą
Tam i sam, a tu łowcę zewsząd go osaczą...
Tak jej myśl się rzucała, póki w snu ramiona
Nie padła, od wewnętrznych trwóg wyswobodzona.

798-804 Teraz się Atenaja wzięła myśli nowej.
Stwarza widmo podobne córce Ikariowej
Iftimie, i tej samej, co ona, piękności,
Której mąż Eumelos miał swe posiadłości

Blisko Feraj. Bogini postać tę udaną
Śle na Penelopeję spłakaną, znękaną,
Aby łzy jej otarła, zdjęła ból kamienny.

Widmo wemkło się szparką zasuwki rzemiennej,
Stanęło u głów śpiącej i tak szepce z bliska:
„Ty śpisz, Penelopejo, a serce ból ściska.

Wierz mi — nie chcą w rozkoszach żyjący niebianie
Twoich łez i żałoby. Syn twój wkrótce stanie
Tu w domu. Wszak on bogom nie zawinił niczym”.

Penelopeja marom wyrwana zwodniczym,
Co ją snem kołysały, rzekła jak na jawie:
„Siostro, skąd tu się wzięłaś? Nie pamiętam prawie,
Kiedy byłaś w mym domu. Mieszkam tak daleko!

A teraz mi powstrzymać każesz łzy, co cieką,
Jęk stłumić, chociaż boleść duszę mi rozdziera.
I to mnie, co straciłam męża, bohatera,
Lwie serce, górujące cnotą ponad Greki.

Mnie, kiedy mój jedynak, dziecko bez opieki,
Dom opuszcza i leci w świat nie znany sobie!
W cięższej niż po Odysie widzisz mnie żałobie
Po tym chłopcu, tak strach mi, aby tam co złego
Wśród obcych lub na morzu nie spadło na niego,
Bo źli ludzie czyhają i zabić gotowi
Na drodze, kiedy wracać będzie ku domowi”.

826-829 Na to odpowiedziało blade widmo siostry:
„Ukój się, ja ci wyrwę z serca kolec ostry.
Twój syn ma towarzyszkę, a takiej, jak ona,
Zazdrościłby niejeden, bo niezwyciężona.

830-834 Jest nią Pallas, twych cierpień ona się lituje,
Posłała mnie do ciebie i to ci zwiastuję".
Na to jej Penelopa tę odpowiedź dała:
„Jeśliś bóstwem, z boginią jeśliś rozmawiała,
To mów mi co o losie biednego małżonka!

835-839 Czy żyje? Czy ogląda jeszcze promień słonka?
Lub nieboszczyk już poszedł do cieniów siedliska?"
Blade zaś widmo siostry te słowa jej ciska:
„Tego mówić nie mogę, czy po świecie chodzi,
Czy zmarł na dobre — próżna gadanina szkodzi".

840-844 Rzekło widmo i szparą zasuwki jak tchnienie
Wymkło się i rozwiało... A wtem i zbudzenie
Przyszło na Penelopę. Zrywa się z pościeli
Z wielką ulgą na sercu — bo już dzień się bieli —
A sny o rannym doju zwykle są prorocze.

845-848 Gachy tymczasem krają wód morskich roztocze
Na Telemacha głowę niosąc cios morderczy. —
Jest tam skała na morzu, co w przesmyku sterczy,
Dzielącym od itackiej wyspy Samos skalną;

849-851 Zwie się Asteris. Przystań z obu stron ma walną,
Gdzie żeglarze się chronić lubią skołatani.
Owoż łódź gachów w tej tam skryła się przystani.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA V

✦

1-4 Eos z łoża ślicznego Titona gdy wstała,
Na bogów i na ludzi zdrój światła wylała,
A na wiecu zasiedli niebianie zebrani,
Śród nich Zeus, pan wszystkiego, wszyscy mu poddani.

5-8 Atenie na myśl przyszły Odysa cierpienia,
Ninie jeńca Kalypsy, i do zgromadzenia
Rzekła:
„Ojcze Kronidzie, wy bogowie inni!

9-13 Odtąd króle na tronach już by nie powinni
Być łagodni, łaskawi, dobrzy, sprawiedliwi,
Lecz wściekli zapaleńcy, okrutni i mściwi,
Kiedy już zapomniały o Odysie boskim
Ludy, choć nimi rządził berłem tak ojcowskim.

14-18 On na wyspie u nimfy Kalypsy tam siedzi,
Jeńcem trzyman, i smutną dolą swą się biedzi;
Do domu utęskniony, o powrocie marzy,
A tam ani okrętów nie ma, ni wioślarzy,
Co by go chcieli przewieźć przez morskich fal grzbiety.

19-21 Teraz mu jedynaka zabić chcą, niestety,
W drodze do domu; właśnie o ojcowskim losie
Jeździł się dowiadywać w Sparcie i Pylosie”.

22-25 Odpowiedział jej na to Kronid chmurowładny:
„Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?
Wszak sama uradziłaś, że gdy Odys wróci,
Krwawym odwetem gachów zuchwalstwo ukróci.

26-28 Raczej nad Telemachem czuwać ci należy,
By bez szwanku dopłynął do swojej macierzy,
A gachy z tej zasadzki wrócili jak zmyci".

29-33 Potem się do Hermesa zwrócił i pochwyci:
„Hermeju! O mój synu! Gończe doświadczony!
Nieś nimfie pięknowłosej wyrok niecofniony,
Że Odys wrócić musi, mąż wielki cierpieniem,
Wrócić, nie wsparty boskim ni ludzkim ramieniem.

34-41 Na tratwie wątłej, bity od wichru i prądu,
W dni dwanaście do Scherii dostanie się lądu,
Gdzie mieszka lud Feaków niebianom pokrewny:
Tam go przyjmą jak bożka, a stamtąd już pewny
Przewóz znajdzie okrętem na Itakę swoją,
Tam miedzi, złota dadzą, w szaty go ustroją,
Że bogatszy powróci, niż gdyby łup wzięty
W Ilijonie do domu zawiózł był nietknięty.

42-47 Ujrzy swe przyjacioły, zamek swój wysoki,
Swoje pola ojczyste — bo tak chcą wyroki".
Rzekł — a zwinny Hermejas wnet się puścił w czwały:

Już sobie stopy opiął w niebiańskie sandały
Złotolśniące; on nimi ponad wód rozlewem,
Ponad lądów ogromem buja z wiatru wiewem.

48-55 Wziął i posoch; posochem tym śmiertelnych oczy,
Czyje chce, ze snu budzi albo też snem mroczy.
Dzierżąc go, Argobójca szparkim sunął lotem,
Na Pierii stanął — k'morzu spuszczając się potem,
Szybował nad powierzchnią, podobien rybitwie,
Co nad odmętem zatok, w ustawnej gonitwie
Za rybkami, we fali nieraz skrzydło zmoczy:
Tak i Hermejas bujał po wodnej roztoczy.

56-63 Do wyspy się zbliżając leżącej daleko,
Z wód wychynął i lądem posuwał się lekko
Aż do wielkiej pieczary, boginki siedliska,
Kalypsy długowłosej, którą u ogniska
Samą siedzącą zastał. Z dala już powiewek
Niósł po wyspie zapachy od płonących drewek
Żywicznych cedru. Głos jej wdzięczną brzmiał piosenką,
Gdy chodząc wkoło krosien, suwała czółenko.

64-68 Tę pieczarę maiły różnych drzew gaiki,
To woniące cyprysy, topole, osiki;
W ich liściach długoskrzydlny ptak nocą się skrywa:
Sowa, krogulec, morska wrona też krzykliwa,
Co tak rada się pluskać u przybrzeżnej wody.

69-72 Wino rozkosznolistne pięło się na wschody
Głazów sklepiennych, gronne zwieszając jagody.
Z czterech krynic srebrzyste biegły tam poniki,
To razem, to rozpierzchłe tam i sam w wężyki.

73-75 Miękkie łąki się słały, przetykane kwiatem
Fijołków i opichu. Na miejscu tu, na tem,
Bóg nawet by się cieszył i stanął jak wryty.

76-78 Toż i gończy Hermejas, widokiem podbity,
Stanął i w one wszystkie wpatrywał się czary,
A potem wszedł do pięknej sklepionej pieczary.

79-81 Poznała go bogini Kalypso od razu:
Bóstwo nie zapomina twarzy i wyrazu
Innego boga, choćby mieszkał gdzie najdalej.

82-85 Lecz Odysa nie zastał. Odys tam się żali
Siedząc nad brzegiem morza, gdzie zwykle siadywał;
Darł serce westchnieniami, łzami się zalewał,
Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.

86-88 Kalypso wraz się gościa zajęła osobą,
W promienne krzesło sadzi i tak się odzywa:
„Hermes, z złotym posochem bożek, tu przybywa!

89-91 Gość taki! Po raz pierwszy zajrzał w me siedlisko!
Mów, czego żądasz? Na twe usługi tu wszystko,
Co tylko w mocy mojej lub co jest możliwe;

92-94 Zbliż się tylko, przyjęcie znajdziesz tu życzliwe”.
Tak mówiła, trzymając przed bożkiem puchary
Z ambrozją, do niej miesza różowe nektary.

95-104 A on jadł i popijał, Zeusowy ten goniec.
Gdy już głód swój nasycił, skrzepiony, na koniec
Mówił do niej te słowa:
„Po co tu przychodzę,
Bogini, pytasz boga? Woli twej dogodzę
I o całej tej sprawie zdam rachunek czysty:
Z Zeusa rozkazu jestem, więc nie osobisty
Cel mnie przygnał. Bo któżby na pustynię wodną
Puszczał się, gdzie miast nie ma, co by boga godną
Umiały czcić obiatą lub świetnym stuwołem?

105-111 Zresztą wiesz, że i bogi muszą kornym czołem
Bić przed piorunnym Zeusem, pełnić rozkaz jego.
Zeus mi rzekł, że u siebie masz najbiedniejszego
Z tych herojów, co dziesięć lat burzyli Troję,
A w dziesiątym, gdy z łupem wracali już w swoje
Siedziby, tak zgniewali Atenę, że wściekła
Wciąż ich w podróży wichrem i burzami siekła.

112-114 Owóż gdy utonęło wszystko, co z nim było,
On ocalał, a morze tu go wyrzuciło.
Przeto rozkaz przynoszę: wypuść go bez zwłoki!

115-117 On daleko od swoich nie umrze. Wyroki
Przeznaczyły mu druhów powitać i ściany
Zamku swego oglądać i ojczyste łany".

118-126 Tak mówił, a boginię strach ogarnął na te
Wyrazy, więc mu słowa rzuciła skrzydlate:
— „Bogowie! Okrutniejsi od ludzi jesteście,
Za złe mając nam, każdej bogini niewieście,
Jeśli sobie za męża znajdzie śmiertelnika...
I tak: różana Eos z Orionem gdy zmyka,
Póty bogami zemsta miota nieustanna,
Aż w Ortygii Artemis, złototronna panna,
Chyłkiem podszedłszy, cichą zabiła go strzałą.

127-130 Znowu kiedy z Jasjonem Demetrze się chciało
Użyć pieszczot na skibie trzykrotnie zoranej —
Sprawka ta doszła Zeusa — a on rozgniewany
Rozmachniętym piorunem Jasjona ustrzelił.

131-137 Teraz w oczy was kole, że łoże tu dzielił
Ze mną człowiek, któregom wydarła z rąk śmierci,
Gdy łódź jego bóg gromem roztrzaskał na ćwierci
W środku mórz, a on sam się z falami borykał,
Dzierżąc belkę, bo druhów już mu popołykał
Morski gardziel. Rozbitek dążył więc do lądu,
I tu był wyrzucony od burzy i prąciu.

Przyjęłam go, okryłam opieką serdeczną,
Przyrzekłam nieśmiertelność i młodość dać wieczną;
Darmo! Kiedy Kroniona woli tej wszechwładnej
Oprzeć się nie potrafi nawet z bogów żadny.

Zeus każe mu stąd jechać — to niech sobie płynie
Mokrym pustkowiem; lecz ja tego nie uczynię,
Bym go wysłała, flisów nie mając ni łodzi,
Co by go przewieźć mogły przez morskie powodzi.

Chyba radą go wesprę: tego nie utaję,
Niech bezpiecznie w ojczyste powraca się kraje".
Na to jej argobójczy odpowiedział goniec:
„Wyprawże go natychmiast, pomnąc, jaki koniec
Spotkałby cię od gniewu Kronida żałośny".

To powiedziawszy odszedł Hermes wieścionośny.
Nimfa, słysząc ten wyrok Kronionowej woli,
Poszła szukać Odysa onej sprawie gwoli.

On siedział tam na brzegu płacząc; jego oczy
Nie osychały od łez; a pobyt uroczy
Truła ciągła tęsknica, bowiem do bogini
Serce stracił, a chociaż nocą sypiał przy niej,
To gwałt był, lecz nie z jego, a tylko z jej strony.

Na urwisku więc siedział w dzień osamotniony
Serce trapiąc westchnieńmi, lamenty, żałobą,
Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.

162-169 Teraz rzekła bogini, zbliżywszy się k'niemu:
„Biedny mój! Wnet się skończą te smutki, bo czemu
Miałbyś żywot swój skwasić? Wszak jestem gotową
Stąd cię puścić. Więc tratwy zajmiesz się budową:
Rąb wielkie drzewa; miedzią gdy pospajasz tramy,
Dasz pokład z desek; my zaś chleba, wody damy
I czerwonego wina, byś nie umarł z głodu,
Damy wiatr dobry, suknie chroniące od chłodu.

170-173 Mocna tratwa wytrzyma bijące bałwany,
I ty bez szwanku wrócisz do ziemi kochanej,
Jeśli bogi pozwolą, co w niebie tam siedzą,
A mocniejsi ode mnie, niż ja więcej wiedzą".

174-179 To rzekła, a Odysej stał wszystek zdrętwiały.
Po chwili z ust mu takie słowa wyleciały:
„Coś innego w zanadrzu swoim chowasz pono,
Gdy chcesz, bym w tratwie przebył otchłań niezmierzoną
Strasznych mórz, kędy nawet i wielkimi sudny
I przy wietrze pomyślnym przejazd bywa trudny;

180-182 Na tratwę, wbrew twej woli, nie wstąpiłbym nogą,
Chybabyś mi przyrzekła pod przysięgą srogą,
Że w tym nie ma podrywki na zgubę mą żadnej".

183-186 Bogini śmiechem zbyła ten posąd szkaradny
I ręką pogładziwszy rzekła doń te słowa:
„Szpakamiś ty karmiony, nie od kształtu głowa,
Gdy w każdym słowie wietrzysz jakby cel ukryty.

187-194 Lecz świadkiem bądź mi, ziemio! Świadkiem nieb błękity,
Stygu wodo podziemna! — Straszna to przysięga,
Przed nią nawet i bogów zgina się potęga —
Więc przysięgam, że zgubić nie pragnę ja ciebie,
Tylko myślę i mówię, jak bym sama siebie
Ratować chciała, będąc w takim położeniu:
Twego chcę dobra, czystą czuję się w sumieniu
I litości mam wiele w sercu niezależnym".

195-197 Rzekłszy to nimfa krokiem pośpieszyła bieżnym
Przodek biorąc; a Odys szedł w tropy bogini,
I nimfa wraz z kochankiem stanęła w jaskini.

198-201 Każe siąść Odysowi w tym samym prestole,
Gdzie Hermes siedział; przed nim co żywo na stole
Stawi jadło, napitek, zwykłą ludzką strawę,
A sama wprost Odysa zajęła też ławę;

202-208 Więc służebne ambrozję i nektar podały
I wzięli się palcami spożyć te kordiały;
A gdy się już najedli, napili do syta,
Boginka głos zabrała i tak go zapyta:
„Zacny mój Laertydo, przemądry Odysie,
Zatem chcesz jak najprędzej z wyspy wymknąć mi się
I wrócić do ojczyzny? Szczęśliwej ci drogi!

209-216 Lecz żebyś mógł przewidzieć, jakie los złowrogi
Przeznacza ci opały, nim staniesz u celu,
Zostałbyś w tej pieczarze ze mną, przyjacielu,

I nieśmiertelność przyjął, jakkolwiek stęskniony
I niecierpliwy pragniesz powrócić do żony,
Od której pośledniejszą nie jestem ja przecie
Ni wzrostem, ni urodą. Czyż marnej kobiecie
Rzecz podobna mnie, bóstwu, chcieć urodą sprostać?”

217-219 Na to on, nie chcąc dłużnym odpowiedzi zostać:
„Uśmierz gniew — rzekł — o nimfo! Jaż bym to nie wiedział,
Że między Penelopą a tobą jest przedział?

220-223 Że się równać nie może z twym wzrostem, urodą?
Prosta to śmiertelniczka, a tyś wiecznie młodą!
Mimo to tęsknię do niej; tęsknię coraz więcej,
Aby się dnia powrotu doczekać najpręcej;

224-227 Choćby mnie bóg znów jaki pogrążył w bałwany,
Zniosę mężnie, w cierpieniach jam wypróbowany.
Tylem już przebył, takie przechodził katusze
Na wojnie i na morzu, że i to znieść muszę!”

228-230 Rzekł to — wtem zaszło słońce i nastał mrok szary…
Oboje pod sklepienia weszli tej pieczary,
Rozkoszując miłością spali obok siebie.

231-236 A gdy różana Eos błysnęła na niebie,
Odys w chlajnę i chiton odział się, a ona
Także wstała, w fałdzistą szatę obleczona
Z lśniącej tkanki; więc biodra ująwszy w pas złoty,
Pod namiotką ukryła włosów bujne sploty —
I myśli, jak Odysa wyprawić na morze.

237-239 Jakoż dała mu topór; ostrze w tym toporze
Podwójne a spiżowe; mocna w nim osada,
Gładkim trzonkiem oliwnym ręka dobrze włada;

240-243 Dodała i siekierę; więc spiesznymi kroki
Wiodła go na kraj wyspy, kędy bór wysoki
Sokorów, olch i jodeł z wyniosłymi szczyty
Daje towar już wyschły, na łódź wyśmienity;

244-246 A wskazawszy mu miejsce, kędy był las stary,
Powróciła Kalypso do swojej pieczary.
I Odys ścinał drzewa — praca szła mu sporo;

247-251 Dwadzieścia zwalił; topór gałęzie ciął z korą,
A siekiera równała pod sznur one dyle.
Aż Kalypso mu świdry przyniosła za chwilę:
Wiercił dziury, toż belki ze sobą szykował,
I tak tratwę wziął w kluby i gwoździmi ją skował.

252-254 Jak wielki spód korabiu, co go cieśla biegły
W duży obwód założy, tak równie rozległy
Był i statek Odysa przezeń budowany.

255-258 Dał też pomost, o boczne oparłszy go ściany;
Nakrył burtą, ochroną od fal dostateczną,
W środku wzniósł maszt i reją opatrzył poprzeczną,
A dla kierunku rudel zrobił na ostatku.

259-262 Wićmi zaś z wikla boki obwarował statku
Od fal napaści. Na dno narzucał do łodzi
Różnych ciężarów. Już też boginka nadchodzi

Niosąc płótna; z nich żagle uszył ręką zwinną;

Jedną liną maszt związał, do żagla dał inną,
I drągami łódź zepchnął w święte wody słone.
Gdy w dniu czwartym te prace były pokończone,
Więc go w piątym boginka wysyła już w drogę.

Wykąpawszy go, w szatki odziewa chędogie,
Łagiew wina ciemnego, drugą wody świeżej,
Lecz większą, śle na statek; toż wór pełen spyży
Zapaśnej na tę podróż i inne przysmaki.

W końcu zsyła mu wietrzyk powiewem jednaki.
Rad z wiatru, heroj żagiel rozpiął, i był wzdęty.
Siadł u steru i biegle przez ciemne odmęty
Łódź kierował. Nie przyszła nigdy nań drzemota;

W Plejady, w nie śpiącego wciąż patrzał Boota,
Toż w Niedźwiadka zwanego Wozem; gwiazda ona
Bowiem w miejscu się kręci, patrząc wciąż w Oriona,
A w morzu się, jak inne, nigdy nie zanurzy.

Nimfa z nim się żegnając, tę gwiazdę w podróży
Kazała mieć na oku wciąż po lewej stronie.
I tak dni siedemnaście pruł bezbrzeżne tonie,
W następnym ujrzał góry feackie w oddali,
Gdyż Feacy najbliżej tych tam stron mieszkali;

I te góry on widział jak tarczę zamgloną.
Właśnie od Etyjopów, gdzie go tak raczono,
Wracający Posejdon, ze Solimskiej Góry

Ujrzał, jak Odys płynął, i wnet gniewu chmury
Wybiegły mu na czoło; wstrząsł się i sierdziście:
„Oho! — rzekł. — Coś innego bogi oczywiście
Myślą zrobić z Odysem; znać, żem nie był z nimi!

291-293 Bo już się do Feaków zbliża, gdzie z długimi
Nędzami swych przeznaczeń kończąc, do Itaki
Wróci; lecz czekaj! Jeszcze dam ci się we znaki!”

294-297 Rzekł i bałwany wzruszył; chmur zgromadził nawał,
Trójzębem rozkaz wiatrom, jakie są, wydawał,
Aby dęły zaciekle; w tuman ląd i morze
Gęsty obwinął — że się stała noc na dworze.

298-300 Zerwał się i dął Euros, Not, toż Zefir wściekły,
Toż mrożący Boreasz, i przestwór wód siekły.
A w Odysie zadrżało serce, drżą kolana;

301-305 Westchnąwszy w sobie rzekła dusza nie złamana:
„Biada mi! Czegóż ja tu nie dożyję jeszcze!
Nimfy słowa, jak widzę, sprawdzają się wieszcze:
Gdy przed powrotem do dom, mówiła, że w biedzie
Będę wielkiej na morzu. Ot, do tego idzie!

306-308 Cóż tu chmur na niebieskie strony Zeus napędza!
Jak morze wzdyma! A jak wichr każdy by jędza
Szaleje! Teraz pewnie kres mój ostateczny!

309-313 Trzy, cztery kroć szczęśliwszy każdy Grek waleczny,
Co legł pod Trają, walcząc za swoje Atrydy!
Czemużem nie legł z nimi? Czemu ostrzem dzidy

Nie przepędził mnie który, kiedym bronił trupa
Pelida, a mnie grotmi parła Trojan kupa!

Byłbym pogrzeb miał piękny, w Achai bym słynął,
Gdy teraz taką nędzną śmiercią będę ginął!”
Mówił to — wtem spiętrzony bałwan się nań rzucił
Wściekle, z góry w łódź lunął, zakręcił, przewrócił,
A i jego z pomostu zmiotło; ster mu z pięści
Wyrwało, a masztowe drzewo, na dwie części
Zgruchotane, runęło wichrem, co szaleje
I co jednym podmuchem zdarł żagiel i reje.

Długo nurzał się w głębi Odys, choć co siły
Chciał wzbić się ponad wały, które go topiły.
Lecz darmo! Od Kalypsy suknie dane darem,
Nasiąknąwszy, ciągnęły na dno swym ciężarem.

Przecież wybił się na wierzch: morską wodę usty
Wypluł — z czaszki się lała całymi upusty.
Wżdy w tej trwodze o tratwie nie zapomniał wcale:
Dopadł do niej, przez wzdęte przebiwszy się fale,
I od śmierci niechybnej był uratowany.

Tam i sam statkiem jego miotały bałwany;
Jak Boreasz w jesieni suche osty miecie
Polem, a te, splątane, trzymają się przecie:
Tak i tratwą wichura tu i owdzie miota;

335-337 Boreasz ją na pastwę posyła do Nota,
Eur cisnął Zefirowi, by ją ścigał dalej.
Widząc to, Leukotea nad nim się użali;

338-340 Jest nią Ino, Kadmosa pięknostopna dziewa,
Wpierw ludzką znała mowę, a teraz przebywa
W morskich toniach, gdzie cześć ją jak bóstwo otacza.

341-345 Otóż się użaliwszy biednego tułacza
W postaci wodnej kurki z topieli pomknęła,
Siadła na tratwie, ludzką mową mówić jęła:
„Biedny! Pewnieś obraził boga, Ziemiowstrzęscę
Posejdona, że klęskę zsyła ci po klęsce;

346-348 Jednak on cię nie zgubi, choć w zemście okropny.
Rób tylko, co ci powiem, jeśliś człek roztropny:
Ciśń te suknie, a tratwę zdaj na wolę burzy;

349-352 Potem skocz w wodę i płyń jak możesz najdłużej
Ku lądowi Feaków; tam pomoc ci dadzą.
Ot przepaska! Nią opasz piersi — pod jej władzą
Świętą możesz się nie bać śmierci, choć jak bliskiej;

353-355 A tak, kiedy rękoma namacasz brzeg niski,
Odwiąż ją i od brzegu podal rzuć tą szmatą
W toń morską, a twarz odwróć, byś nie patrzał na to”.

356-358 Rzekłszy, boginka dała mu przepaskę świętą.
Sama zaś odleciała znów na falę wzdętą
Podobna kurce wodnej i znikła pod wodą.

359-362 Więc boski tułacz Odys zdumiał się przygodą,
A westchnąwszy pomyślał sobie w duchu dzielnym:
„Biada mi! Jeśli sprawa z jakim nieśmiertelnym,
Co mnie znowu chce podejść, bym rzucił ten statek?

363-365 Wżdy nie usłucham; bowiem, niech raz ziemi płatek
Ujrzę w dali, to pewno znajdę tam zbawienie.
Tak zrobię; to najlepsze i tego nie zmienię.

366-369 Więc dopóki wiązanie mocno trzyma belki,
Póty dotrwam i udar zniosę, choć jak wielki;
Lecz jeśli łódź bałwany na cząstki roztłuką,
Wpław pójdę i tą może ocalę się sztuką”.

370-372 Gdy to umysłem w sercu ważył na dwie strony,
Lądowstrzęsca Posejdon słał nań wał spiętrzony;
Ogrom jego rósł nad nim i lunął nań z góry.

373-376 A jako wicher plewy rozmiata i wióry
Z kupy, i tu i owdzie po polu je pędzi,
Tak rozmiótł jego tratwę. Odysej krawędzi
Belki uczepion, siedział jak na koniu na niej.

377-380 Z darowanych przez nimfę wyzuł się ubrani,
Pierś obwiązał przepaską daną z napomnieniem;
Potem w nurt skoczył, fale rozcinał ramieniem
I raźnie płynął.

381-384 Widzi to morskich bóg toni,
Chmurnie głową potrząsa i te słowa roni:
„Płyńże, płyń! Przez te wały przebijaj się w trudzie,

Póki się nie dostaniesz między zbożne ludzie.

385-387 Myślę, że ci tą biedą dałem się we znaki!”
To rzekłszy biczem zaciął grzywiaste rumaki
I do Ajgaj wnet przybył, gdzie miał gmach wspaniały.

388-390 Wtem Atenę już inne myśli podleciały:
Nagle wiatry, co dęły, naraz w kluby bierze,
Ucisza je i każe iść na swoje leże.

391-393 Li Boreasza pędzi, by wiał jego drogą
I fale łamał przed nim, póki na ląd nogą
Feacki on nie wstąpi, ocalon z rozbicia.

394-399 Tak przez dwa dni, dwie straszne noce, broniąc życia
Od fal napaści, z morzem bił się bez ustanku.
Aż gdy w dniu trzecim Zorza zeszła o poranku,
Naraz wiatr ucichł; niebios pogodne błękity
Odbijała wód szyba, a on, falą wzbity
W górę, mógł już wyraźnie brzeg lądu rozpoznać.

400-406 Radość to, jakiej dziatwa może tylko doznać,
Gdy jej ojciec, gorączką śmiertelną trapiony,
Już, już kona, okrutnie męczon przez demony,
Naraz wraca do zdrowia; niebo gwoli dzieci
Uzdrawia go. Toż radość w oczach mu zaświeci,
Gdy ujrzał ląd i lasu rąbek. Więc dołoży
Rąk i nóg, by do brzegu dobił się tam skorzej.

407-410 Lecz na odległość, w jakiej głos człowieczy sięga,
Huk go doszedł; fal morskich tłukła tak potęga
O skalisty brzeg mocą bijąc niesłychaną,
Aż kipiało, ląd białą obryzgując pianą.

411-413 Nie ma tam ni przystani, ni lichej zatoki,
Jedno brzeg straszny, rafy, wiszące opoki.
W Odysie aż się serce wstrzęsło, nogi drżały;

414-423 Więc westchnąwszy, tak myślał w głębi duszy śmiałej:
„Biada mi! Zeus zaledwie we mnie wlał otuchę
Ląd wskazując, gdym morską przebrnął zawieruchę,
Aż tu wybrnąć z tej toni już nie wiem którędy:
Zębate skały sterczą, wre i kipi wszędy
Wściekły żywioł — przede mną brzegu gładka ściana,
A głębia wciąż niezmierna i nie zgruntowana
Nogami, aby dobrnąć i łapać się brzegu,
Jeśli wprost pójdę, bałwan pochwyci mnie w biegu
I o skalistą ścianę rozbije na trzaski.

424-429 A nużbym ją wyminął i szukał, gdzie płaski
Brzeg się ściele, albo też jaka przystań głucha?
Aż drżę! Może mnie znowu porwać zawierucha
I odrzucić daleko na rybne przestwory,
Lub czart jaki napędzi na mnie te potwory,
Żywione tam w otchłaniach świętej Amfitryty.

430-432 Wiem-ci ja, że Posejdon to mój wróg zabity!”
Gdy tak rozważa w sercu i na rozum bierze,
Wał potężny nim rzucił o skalne wybrzeże;

433-438 Kości by mu zgruchotał i skórę zdarł z ciała,
Gdyby Atene myśli mu tej nie poddała,
Że się obojgiem ramion o skałę owinął
I uwisł, póki bałwan z rykiem go nie minął,
Czym na razie się zbawił, lecz bałwan z powrotem
Oderwał go, na pełne morze rzucił potem.

439-444 A jak polip, wyrwany z miejsc, gdzie był wrośnięty,
Ma żwirem i głazami oblepione pręty:
Tak do skały przylepła z dwóch rąk uczepionych
Zdarta skóra, i Odys wśród tych fal spiętrzonych
Byłby pewnie utonął w przekór przeznaczeniu,
Lecz Pallas myśl ratunku dała w okamgnieniu.

445-447 Jakoż wychynął na wierzch wełn, co o brzeg biły,
I wzdłuż płynąc, spoglądał, czy gdzie ląd pochyły
Nie pokaże się albo jaki port zaciszny.

448-450 I tak dotarł do ujścia jakiejś rzeki pysznej.
Więc w tym miejscu mógł łatwo przybić już do lądu,
Bo i skał tu nie było ni wiatru, ni prądu.

451-453 Otóż ujrzawszy rzekę, tak się modlił w duszy:
„Ktokolwiek jesteś, panie, błagam, niech cię wzruszy
Dola moja! Posejdon topi mnie zawzięty!

454-456 Przecież i wobec bogów człek taki jest święty,
Co błaga o ratunek w ostatniej potrzebie —
Ja się do rzeki twojej tulę i do ciebie.

457-461 Zlituj się, władco, pieczy twej polecam siebie!”
To rzekł — i bóg zhukane fale pohamował,
Wodę przed nim wygładził, a jego ratował
Wciągając na brzeg. Fale ze sił go wyssały,
Bo mu ręce opadły, nogi pod nim drżały;

462-467 W każdym członku obrzmiałość; z ust mu woda słona
I z nosa wybuchała; pierś tchu pozbawiona.
Omdlał więc; od zmęczenia upadł jak skostniały —
Lecz gdy westchnął i siły znowu mu wracały,
Odwinął z piersi oną przepaskę zbawienną
I cisnął poza siebie w tę słoność bezdenną.

468-476 Prąd ją porwał i uniósł; przepaskę tę chwyta
Już czekająca Ino. Więc z rzeki koryta
Wyszedł Odys, w sitowie padł, i macierz ziemię
Całując, westchnął, jakby z duszy zrzucał brzemię:
„Biada mi! — rzekł. — Co cierpię! Co jeszcze mnie czeka,
Jeżeli mnie nad rzeką noc już niedaleka
Zaskoczy! Ten szron mroźny, wilgne rosy nocne
Do szczętu zjedzą ciało, i tak już niemocne,
Gdyż od rzeki wiatr zimny dąć będzie o świcie.

477-480 Lecz gdybym tam, na wzgórka zarosłego syczycie,
Układł się w gęstwi, mrozu bezpieczen rannego
I zwątlenia, a zażyć mógł tam snu smacznego,
To znów strach, by drapieżne zwierze mnie nie zjadły".

481-484 Te myśli mu do smaku snadź lepiej przypadły,
Bo wszedł w las, co obrastał wzgórek, położony
Tuż nad wodą. Tam znalazł kierz gęsto-zielony
Z płonki i owocnego splecion oliwnika.

485-492 Nigdy przezeń wilgotny wiatr się nie przemyka,
Nigdy pod nim słoneczny upał nie dokuczy;
Sklepień tych nie przebije deszcz ulewnej tuczy,
Taki gąszcz tam. Odysej wpełznął zgięty nisko
I rękami jął mościć z liści legowisko
Szerokie, bo tam liścia leżało tak dużo,
Że dwóch, trzech ludzi skryć się mogłoby przed burzą
Lub śnieżycą, chociażby szalała najsrożej.

493-498 Patrząc na swoje łoże, rad był tułacz boży;
Legł więc w środku i liścia nagarnął na siebie.
Jak ten, co pod popiołem szarym żar zagrzebie
W pustym polu, gdzie blisko nie mieszka nikt z ludzi,
Ma zarzewie i już się po ogień nie trudzi:
Tak i Odys się w liściach zagrzebał po uszy.

499-501 Atenea mu słodkim snem oczy zaprószy,
By po srogim zmęczeniu wstał rześki i lekki:
Sen nasławszy, znużone zwarła mu powieki.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VI

✦

1-3 Usypiał boski tułacz Odys; sen już spada
Twardy na złamanego trudem. Wraz Pallada
Idzie w grodziec Feaków, leżący precz dalej.

4-11 Przedtem oni w szerokiej Hyperii mieszkali,
Gdzie wojenne Kyklopy mając za sąsiady,
Wciąż nękanych od pewnej ratując zagłady,
Wywiódł ich Nausitoos, on, bogom podobny,
I osadził na Scherii, kędy kraj zasobny,
A od ludzi daleki; miasto zamknął w tyny,
Zbudował domy, chramy, grunt rozdał na gminy —
Lecz Kerą zwalon, zstąpił w Hadesa podziemie.

12-14 Dziś mądry król Alkinoj wziął w rządy to plemię.
Zatem Pallas Atene w jego dworzec dąży,
A powrót Odyseja na myśli jej ciąży.

15-17 Szła prosto; do panieńskich komnat się przemyka,
Gdzie córka Alkinoja śpi, piękna Nausyka,
Boginiom równa wzrostem a wdzięczna jak one.

18-25 Niepośledniej urody dwie dziewy uśpione
Leżały tam przy odrzwiach błyszczących podwoi.
Pallas jak lekki powiew do łóżka dziewoi
Przemknie się, do głów schyli, coś do niej przygwarza,
Wziąwszy na się kształt córki Dymasa żeglarza,

Druhny jej najmilejszej i jej równolatki —
I mówiła bogini odziana w kształt gładki:
„Oj, Nausyko! Toż z ciebie leniuszek nie lada!

Drogie szatki, bielizna precz brudem przypada,
A wesele za pasem! Miejże co pięknego
Dla drużbów, co-ć powiodą do pana młodego,
A i dla się — bo zwykle strój czysty u ludzi
Zyszcze imię, w rodzicach ucieszenie budzi.

Dalej zatem do prania! Wyprzedź ranne zorze!
By raźniej poszła praca, każda ci pomoże,
Ja pierwsza. Raj panieński się kończy; wszak swaty
Ociebie już zachodzą od młodzi bogatej
I przedniejszej, bo przecież ród twój niepośledni!

Nuże! Poproś rodzica pierw, nim się rozedni,
Aby ci kazał muły zaprząc w wóz drabiaty;
Nałożysz nań sukienki, przepaski, makaty.

Jechać będzie wygodniej: pieszo zbolą nogi;
Przecież pralnie od miasta taki kawał drogi”.
To powiedziawszy Pallas sowiooka wraca
Znowu na szczyt Olimpu, do bogów pałaca,
Gdzie nigdy burza nie grzmi, deszcz ścian nie obija,
Śnieżna zamieć nie prószy — tylko się przewija
Nieustanna pogoda, ni to namiot lity:
Tam bogom raj wesela płynie niepożyty;

47-53 Tam wróciła Atene napomniawszy śpiącą.
Wstała Jutrznia, poświatą swą złotem kapiącą
Budząc Nausykę. Panna swoim snom się dziwi,
Prędko z komnat do komnat bieży, by co żywiej
Rodzicom opowiedzieć. Zastała rodzice:
Matka przy ogniu siedzi, wkoło służebnice,
I lekuchnym wrzecionem krasną wełnę skręca;

54-59 Z ojcem zbiegła się w progu; właśnie go książęca
Walna rada wzywała, i szedł zasiąść w radzie;
Zabiegła mu i w uszy taką prośbę kładzie:
„Dobry tato, każ dla mnie zaprząc wóz, a długi,
Z wartkimi koły; pilno mi jechać do strugi
Prać bieliznę; bo tyle już jej się zebrało!

60-65 Wszak i tobie przystoi bieliznę mieć białą,
Gdy siadasz w zgromadzeniu dostojnych Feaków.
Wszak i doma jest pięciu dorodnych junaków,
Dwóch żonatych, trzech jeszcze chłopiąt już niemałych,
Twych synów; ci chcą zawsze chodzić w szatach białych
Na pląsy, a wszystkiemu radź tu, moja główko!”

66-68 Tak mówiła, a wtrącić wstydno jej by słówko
O weselu. Lecz ojciec domyślił się tego
I rzekł: „Nie bronię-ć, córko, ni mułów, ni czego;

69-72 Natychmiast niech parobcy wóz zaprzęgną mułmi,
Wysoki, wyplatany i z wartkimi kółmi”.
To rzekłszy krzyknął; czeladź przyskoczyła żwawo:

Wóz koleśny wytoczon stoi przed wystawą;

73-75 Wiodą muły; zaprzężna idzie w dyszel para.
Nausykaa z komory znosi co niemiara
Cienkich szat i bielizny, wóz naładowywa;

76-78 Matka zaś pełny koszyk smacznego pieczywa
I jarzynek tka w rękę; była i łagiewka
Skórzana z winem w drogę (na wóz siadła dziewka);

79-84 O dzbanuszku z oliwą matka też pamięta,
By wyszedłszy z kąpieli ona i dziewczęta
Miały czym się namaścić. Ot! już wzięła wodze,
Biczem klasła w powietrzu. Z turkotem po drodze
Pokłusowały muły, ciągnąc ciężar z panią,
Wżdy nie samą; i dziewki siedziały tuż za nią.

85-92 Owoż gdy przyjechały nad brzeg ślicznej rzeki,
Gdzie w cembrzyny kamienne sączą się poniki
Wód nieprzebranych, miejsca dla praczek wygodne,
Prędko muły wyprzęgą i puszczą swobodne
Na paszę w słodką trawę, co z taką rozkoszą
Wyściela brzegi rzeki. Potem z woza znoszą
Bieliznę i po sztuce w ocembrzone wody
Kładą, depcąc nogami, piorą na wyprzody.

93-95 Wypłukawszy do plamki wszystko jak należy,
Rozpościerają rzędem wzdłuż ciepłych wybrzeży
Nad morzem, kędy fale gładki żwirek ścielą.

96-100 Skończywszy, wraz się chłodzą zdroistą kąpielą,
Oliwą maszczą członki, potem na trawniku
Siądą do smacznej strawy, a szatki w wietrzyku
Niech schną tymczasem. Gdy tak spożyły łakotki,
Staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki.

101-104 Pustującym piosenkę zaśpiewa królewna,
Rzekłbyś, że z Artemidą-łowczynią pokrewna,
Co przez bór Erymantu lub Tajget ugania
Rada, gdy z rąk jej padnie odyniec lub łania;

105-109 A nimfy, pól mieszkanki, pod pani swej bokiem
Pustują wkoło; Leto cieszy się widokiem,
Że nad wszystkie celuje wzrostem i obliczem,
I snadno poznać, czym jest w orszaku dziewiczym:
Owo tak rej wśród swoich królewna prowadzi.

110-114 Lecz kiedy o powrocie do dom już coś radzi,
Zaprzęga muły, suche już składa odzieże,
Wtedy Pallas-Atene na sposób się bierze,
By Odysej się zbudził, zobaczył dziewicę
I przez nią był wprowadzon w Feaków stolicę.

115-119 Więc ku dziewkom rzucona piłka z rąk Nausyki
Leci, cel swój omija i pada w głąb rzeki,
A one w śmiech i wrzaski. Odys ze snu rwie się,
Usiadł — strwożone serce te myśli mu niesie:
„Biada mi! Do jakichże dostałem się krajów?

120-124 Między dzicz nieochajną i kupę hultajów,
Czy też między gościnny lud do cnót nałożon?
A toż co za niewieści wrzask? Niby dziwożon,
Co rade zamieszkują skał wierzchy wyniosłe
I źródła rzek, i łęgi trawami zarosłe.

125-129 Blisko gdzieś tu żyć muszą mówiące istoty:
Dalej! Zobaczmyż tedy, skąd one chichoty?”
To powiedziawszy Odys wypełznął na raku
Z gęstwi, silną prawicą z najgrubszego krzaku
Liściastą gałąź udarł, by nią okryć ciało.

130-136 I tak sunął jak górski lew, kiedy zuchwało
Kroczy w deszcz, zawieruchę; we łbie gorą ślepie,
Aż przydybie gdzieś bydło, trzodę owiec w stepie
Albo w boru jelenia, a gdy głód doskwiera,
Dusić drobną chudobę do obór się wdziera:
Otóż tak szedł Odysej ku pannom — nie żeby
Nie zważał na swą nagość, ale szedł z potrzeby.

137-140 Straszny im zdał się morskim owalany błotem!
Widząc go, wszystkie w nogi i na wzgórek potem;
Jedna Nausyka stoi. Atene jej tchnęła
Męską odwagę w duszę, członkom strach odjęła.

141-144 Nie rusza się i czeka. Odysej sam nie wie,
Czy ma paść do nóg wdzięcznie patrzącej nań dziewie,
Czyli, jak stał, z daleka wznieść prośbę pochlebną
O pokazanie drogi i odzież potrzebną.

145-149 Ta myśl w ciężkim kłopocie przyszła mu wybornie;
Więc jako był, z daleka, pochlebnie, pokornie
Błagał o przebaczenie, aż do nóg jej padnie
I zaczął rzecz swą prawić mądrze i układnie:
„Błagam cię, czyś jest bóstwem, czy panną śmiertelną!

150-152 Jeśliś jedną z tych bogiń w niebiesiech udzielną,
Tedy zdasz mi się córą wielkiego Kroniona,
Z Artemidy kibicią i wzrostem jak ona;

153-157 A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu,
Błogosławiony ojciec z twą matką pospołu,
Błogosławieni bracia! Jakże im gdzieś rośnie
Serce przy tobie! Jak się rozpływa radośnie,
Gdy w skocznym korowodzie ujrzą twoją postać!

158-161 Lecz szczęściu oblubieńca cóż mogłoby sprostać,
Jeśli za hojne wiano zawiezie cię do dom?
Różnym ja się, przeróżnym napatrzył narodom,
A równej nie znam tobie. Cześć i podziw razem!

162-167 Niegdyś widziałem w Delos, przed żertwiennym głazem
Feba, latorośl palmy: jak ty w górę strzela —
Bom się i tam zapędził także z ludu wiela
W tej tułaczce, gdzie zbieram same łzy i znoje —
I stałem w podziwieniu przed nią, jak tu stoję:
Ziemia nigdzie też palmy nie wydała takiej!

168-170 Owoż równe zdumienie i podziw jednaki
Ima mnie, gdy ci objąć ze czcią chcę kolana:
Tak wielka moja nędza, iście niesłychana.

171-174 Wczoraj po dniach dwudziestu jam z morzem się rozstał;
Dni bowiem tyle rwał mnie prąd, a wicher chłostał
Wciąż od wyspy Ogygii, aż z demoniej psoty
Wyrzuconym jest tutaj na nowe kłopoty.

175-178 Dużo jeszcze mam cierpieć, dużo z bogów woli!
A choć ty się ulituj! Po długiej niedoli
Ciebie pierwszą spotykam; wszak i duszy żywej
Nie znam, zamieszkującej ten gród i te niwy.

179-186 Wskaż mi drogę do miasta; okryj nagie ciało,
Choćby płachtą z bielizny! — i to by się zdało —
A bogi cię najmilszą opatrzą nagrodą:
Dadzą-ć męża i domek, przenajświętszą zgodą
Pobłogosławią! Skarb to najcenniejszy w świecie,
Gdy małżonka z małżonką zgodna miłość splecie,
Duch jeden włada domem; wróg na to się krzywi,
Cieszą druhy! A oni nad wszystkich szczęśliwi!”

187-190 Białoramienna panna w te ozwie się słowa:
„Widno, żeś człek niepodły ani miałka głowa.
Darmo! Woli Zeusowej nikt się nie wybiega,
I czy pan, czy chudzina losowi podlega;

191-196 Od niego padł i tobie; znoś z pokorą brzemię!
A teraz, kiedyś nogą wstąpił w nasze ziemie,
Okryjem cię, niczego-ć nie będzie brakować,
Co tylko obcy tułacz może potrzebować,
Do miasta wskażę drogę, dam ludu nazwisko:
My, Feaki, tę ziemię zamieszkujem wszystką;

197-200 Jam córka Alkinoja; wyższego tu nie ma:
On władzy i potęgi w ręku berło trzyma!”
To rzekła i na dziewki zawoła z daleka:
„Stójcie już, stójcie! Za cóż uciekać od człeka?

201-206 Czy myślicie, że do nas jako wróg przychodzi?
Zaprawdę, nie urodził się ani urodzi
Taki, co by nieprzyjaźń wniósł do naszych progów
I spokój zmieszał. Wszak my, kochani od bogów,
Siedzimy na odludziu, w krąg morzem oblani,
Prawie na krańcu świata, nikomu nie znani.

207-210 Ugościć raczej trzeba przybysza, gdy bieda
Aż tu go zapędziła. Wszak dziećmi Kronida
Są tułacze. Dar mały często uszczęśliwi:
Sam tu, dzieweczki! Gość nasz niechaj się pożywi;

211-214 I wykąpać go trzeba w rzece, gdzie zaciszna”.
Na jej głos dziewki wrócą, i idą z niepyszna
Prowadzić Odyseja w cienisty brzeg rzeki,
Posłuszne rozkazaniu swej pani, Nausyki.

215-217 Więc chiton przygotują i inne sukienki;
W złotej bańce oliwy podadzą też miękkiej
I każą do kąpieli iść mu kryształowej.

218-220 Na to rzecze Odysej: „Miłe białogłowy!
Ustąpcie kęs na stronę: sam sobie poradzę;
Z barków sól spłuczę, ciało oliwą wygładzę;

221-223 O, bo też dawno takiej wygódki pragnąłem!
Lecz się kąpać nie mogę przy was żadnym czołem,
Moja nagość mnie wstydzi przed płcią pięknowłosą".

224-226 To rzekł — one ustąpią i pani doniosą.
Boski tułacz obmywa sól morską w strumieniu,
Na grzbiecie, na oboim przyschłą mu ramieniu;

227-232 Ze skroni gęsty namuł zgarnia do ostatka;
A gdy po łaźni przyszła oliwa nań gładka,
Wdział szatki w podarunku od panny mu dane,
I wraz Pallas-Atene — cudo niesłychane! —
Wzrost mu daje i młodość; bujny kędzior z głowy
Rozsypie mu na barki, by kwiat hiacyntowy.

233-237 A jako cienkim złotem srebro się obleka
W ręku ucznia Hefajsta, umnego złotnika,
Co z kruszcu tworzy dziwy — w takie same czary
Obleka go bogini; i piękny bez miary
Poszedł na brzeg nadmorski i siadł w swojej krasie.

238-242 Ujrzawszy go, królewna wielce zdziwiła się;
Więc po cichutku prawi do drużyny swojej:
„Słuchajcie no, dziewczęta! Tak mi się coś roi,
Że nie wszystkich on bogów gniewem obarczony,
Kiedy w błogosławione nasze zabiegł strony.

243-246 Z początku zdawał mi się człowiek dość codzienny,
A teraz jak bóg który, niebianin promienny.
O, gdyby mi się trafił mąż, co by mu sprostał,
Z młodzi naszej!... Lub gdyby on sam moim został!

247-249 Ależ jadło, napitek co tchu mu zanieście!”
Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście:
Niosą jadło i napój zastawiają przed nim;

250-256 A Odysej zajadał i pił z niepoślednim
Łakomstwem, bo nic w ustach nie miał już od dawna.
Teraz Nausyka inną robotą zabawna
Włożyła na wóz szatki poskładane zręcznie,
Ochocze muły w dyszel zaprzęgła i wdzięcznie
Zachęca Odyseja, i z wozu tak prawi:
„Cudzoziemcze, ku miastu zbieraj się, a żwawiej!

257-262 Zawiodę cię do dworu, gdzie ojciec mój stary;
Tam poznasz i przedniejsze feackie bojary.
Acz sam zdasz się roztropny, przyjm rady ostrożne:
Póki szlak idzie polem między łany zbożne,
Póty razem z dziewkami pośpiesznym pochodem
Będziecie szli za wozem; ja pojadę przodem.

263-266 Lecz kiedy wjedziem w gród nasz tynem ogrodzony,
Znajdziesz przystań wyborną z obojej tam strony
Wąskiej grobli; koraby na warsztatach swoich
Leżąc tam, zawalają drogę z stron oboich.

267-270 Jest też przy Posejdona chramie plac szeroki,
Wymoszczony płytami ciosanej opoki,
Gdzie się przysposabiają we wszystko okręty,
W płótno żaglowe, w liny, wiosła, inne sprzęty.

271-273 U Feaków łuk, kołczan nie na wiele służy;
Za to maszty i wiosła, korab do podróży —
W to im graj! To ich duma mknąć po modrej fali!

274-277 Lecz przy tym są złośliwi, pewnie by wyśmiali
Gdzie nas z boku; u gminu nietrudno o baśnie,
I widząc nas, zły język mógłby mówić właśnie:
— Jakiż obok Nausyki przybylec się kręci?

278-280 Skąd go wzięła? Oj, z tego coś się nam wyświęci!
Czy nie okręt zaniesion do brzegu tu jaki
Nam go przyniósł? Wszak goście u nas rzadkie ptaki!

281-289 Pewniej to bożek który zeszedł na wezwanie
Modłów jej aż tam z nieba, i przy niej zostanie.
Najpewniej, że gdzieś sama jeździła daleko
I znalazła małżonka; boć wiemy, jak lekko
Waży sobie zaloty feackich paniątek! —
Tak by ludzie gadali; pozór daje wątek

Do obmów i ja sama zganiłabym w innej,
Gdyby się z uległości rodzicom powinnej
Wyłamawszy, przed ślubem z mężczyzną zadała.

290-297 Lecz słuchaj mojej rady, chcesz, by się udała
I ojciec mój w ojczyste odprawił cię progi:
Gdy więc gaj topolowy ujrzysz podle drogi,
Poświęcony Atenie — w gaju strumyk dzwoni,
Niżej futor i sady ojcowskie wśród błoni,
A stamtąd już do miasta nie dalej nad staje —
Tam więc usiądź, gdzie miły chłodek ronią gaje,
I czekaj, póki w mieście i domu nie staniem.

298-300 Lecz skoro drogę naszą wymierzysz czekaniem,
Pośpieszaj w gród Feaków i pytaj — rzecz twoja —
O mieszkanie mojego ojca, Alkinoja.

301-303 A nietrudno ci będzie; lada żak najmniejszy
Wskaże ci, bo z feackich dworów najpyszniejszy
Dwór mego ojca, nawet różni się w strukturze.

304-308 A gdy się tam dostaniesz i wnijdziesz w podwórze,
przebiegniesz wielką izbę — dalej masz na stronie
Komnatę mojej matki; przed nią ogień płonie:
Ona kręcąc wrzeciono z purpurową wełną
Siedzi o słup oparta; przy niej kobiet pełno.

309-313 Tam również i mój ojciec przed ciepłym kominem
Siedzi jak bóg na tronie i krzepi się winem.
Tego pomiń, wprost tylko matce do nóg padnij,

Jeśli chcesz dnia powrotu doczekać się snadniej,
Choćbyś na końcu świata gdzie mieszkał najdalej.

Bo skoro ona nędzy twojej się użali,
Bądź pewny z przyjacioły mieć prędką uciechę,
Witać pola rodzinne i ojczystą strzechę".

Tak mówiła królewna i nagli do biegu
Muły błyszczącym biczem. Więc od rzeki brzegu
Kopnęły zrazu kłusem, potem mniej się śpieszą;

By zaś Odys z dziewkami mógł nadążyć pieszo,
Toczy się wóz ni prędko, ni nadto powoli.
Słońce już gasło, kiedy do gaju topoli
Przybyli — więc Odysej usiadł w świętym gaju;

Nuż modlić się Atenie, jak to miał w zwyczaju:
„Choć raz usłysz mnie, córo Diosa wszechwładna!
Nie wysłuchana jeszcze z gorących próśb żadna,
Odkąd na ląd mnie cisnął groźny Burzywoda.

Spraw, spraw, niechaj feacki lud rękę mi poda!..."
Tak się modlił. Atene słyszy skargi rzewne,
Lecz się mu nie objawia; boi się zapewne
Brata swojego ojca. Gniewu on nie złoży,
Aż póki w dom nie wróci Odysej nasz boży.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VII

✦

1-10 Tak się tam modlił Odys losem bity srodze,
Gdy pannę rącze muły uniosły po drodze
W miasto wiodącej. Jakoż przed dwór okazały
Ojcowski gdy zajedzie, muły się wstrzymały
U pierwszej bramy. Bracia, piękni jak niebianie,
Wybiegli wszyscy razem na jej powitanie
I muły wyprzęgali, i wyprane szaty
Z wozu znosili. Panna do swojej komnaty
Szła wprost, gdzie ogień stara nieciła już niańka,
Eurymedusa, ongi apejrejska branka.

11-14 Z Apejry w łódź feacką przed laty porwana
I przywieziona tutaj na dar godny pana,
Dostała się królowi, co Feakom włada,
Za którym jak za bogiem lud wszystek przepada;

15-20 Wyniańczyła mu córkę białą jak lilija —
Teraz warząc wieczerzę, przy ogniu się zwija.
Więc Odys się do miasta zbierał, gdy bogini
Atene czuwająca nad nim mgłę uczyni
I schowa go, by z dumnych Feaków tam który,
Spotkawszy go, nie złajał lub nie spytał z góry.

21-23 Co zacz? A więc gdy w miejskie wchodził już ulice,
Zabiegła mu Atene sowiooka, lice
Wziąwszy na się dzieweczki młodej, z dzbankiem w dłoni;

24-26 A gdy stanęła przed nim, on ozwał się do niej:
„Dzieweczko, wskaż mi, proszę, w tym mieście nieznanem,
Gdzie tu dwór Alkinoja, co tutaj jest panem?

27-29 Jam człek cudzy i nędzarz srodze nieszczęśliwy,
Z dalekich krain idę, więc i duszy żywej
Nie znam pomiędzy ludźmi tu mieszkającymi".

30-32 Na to rzekła Atene z oczami lśniącymi:
„Chcesz, dziadku, to ci wskażę, kędy idzie ścieżka
Do dworu; tam w bliskości i ojciec mój mieszka.

33-35 Idź za mną, wżdy ostrożnie, ja cię poprowadzę;
W nikogo nie patrz, z nikim nie gadaj, tak radzę.
Na przybysze tutejszy mieszkaniec zawzięty.

36-38 Obcy nigdy tu nie był gościnnie przyjęty.
Lud ten puszy mnogością żeglujących łodzi,
Po morzu wciąż upędza i daleko chodzi;

39-42 Bo lądotrzęs Posejdon dał im dar już taki,
Że ich nawy jak myśli lotne lub jak ptaki".
Powiedziawszy to Pallas szła przed nim co żywo,
A Odysej jej śladem zdążał nieleniwo.

43-46 Więc żeglownych Feaków uszedł jakoś wzroku,
Gdy samym środkiem miasta przerznął się w ich tłoku,
Straszna bowiem i pięknie trefiona bogini
Ćmi ich oczy i wkoło niego mgłę uczyni.

47-50 A Odysej się dziwił korablom w przystani:
Moc ich taka! Toż placom, gdzie męże zebrani,
I długim murom miejskim w ostrokół warownym,
I wszystkiemu się dziwił dziwem niewymownym.

51-55 A tak gdy przed królewski szczytny dworzec przyszli,
Atene jasnooka ozwie się w tej myśli:
„Oto, dziadku wędrowny, dwór, o który pytasz,
Masz przed sobą; tu w kole biesiadnym powitasz
Władyki tego kraju — wszystko ród Zeusowy.

56-58 Idź prosto, nie trwóż sobą i nie trać nic głowy.
Śmiały idzie przebojem i przeto wygrywa,
Mniejsza, czy cudzoziemcem do obcych przybywa.

59-68 Wszedłszy tam, naprzód panią pozdrowić się godzi;
Zwie się Arete; z jednych rodziców pochodzi,
Co mąż jej, bo Posejdon Nauzyta, ich dziada,
Spłodził na Periboi, jak o tym wieść gada —
Najpiękniejszej kobiecie, a najmłodszej córze
Króla Eurymetona, co to chłopy duże
Giganty rządził, które do szczętu wygubił,

A i sam zginął. Otóż Posejdon ją lubił,
Z nią miał syna Nauzyta, władcę tych Feaków,
Który to znowu spłodził dwóch dziarskich junaków,

69-72 Reksenora z Alkinem. Wżdy pierwszy żył mało,
Bo po godach weselnych Feb zabił go strzałą
I jedna tylko po nim została dziewoja
Arete, a dziś żona króla Alkinoja.

73-78 Mąż ją czci; żadna w świecie bardziej nie uczczona
Trzymająca rząd domu mężowskiego żona —
A tę cześć tak serdeczną odbiera bez zmiany
Od samego Alkina, od dziatwy kochanej,
Od ludu, co bożyszczem nazywa ją swojem,
Że gdy w mieście ją ujrzy, pcha się do niej rojem.

79-83 Bo to i rozum piękny, i dowcip tej pani:
Umie radzić, przejednać tych, co pogniewani.
I jeśli na ciebie okiem popatrzy łaskawem,
Toś wygrał i przyjaciół obaczysz niebawem,
I wrócisz w progi własne do rodzinnej ziemi".

84-88 Rzekłszy to córa Zeusa z oczyma sowiemi
Rzuciła smugi Scherii rozkosznej i lotem
Minąwszy mórz pustkowia i Maraton potem,
Przebiegając w Atenach ulice i place,
Weszła w Erechteusza zamczyste pałace.

89-95 Odys w królewskie gmachy podążył w tej dobie
I długo stał przed nimi i rozważał sobie,
Czy ma nogą przestąpić pański próg spiżowy,
Gdzie jak promień słoneczny lub blask księżycowy
Wnętrze komnat pałało. Ściany, wyłożone
Miedzią, biegły to w jedną, to w drugą znów stronę,
Od progu w głąb i głębiej; wkoło gzyms niebieski;

96-101 Wewnątrz w każdej świetlicy drzwi ze złotej deski;
Próg miedny odrzwia srebrne dźwigał, a sklepienie
Ze srebrnej belki. U drzwi też złote pierścienie,
Psy złote i psy srebrne z obu stron podwoi,
Co je Hefajstos ukuł, ten mistrz w sztuce swojej,
Leżały — rzkomo Stróże domu swego pana;

102-105 Ani śmierć, ani starość stróżom tym nie znana.
Od progu w głąb i głębiej, w rząd poustawiane
Pod ścianami szły stołki; na stołkach zaś dziane
Kobierce, ręką niewiast misternie wyszyte.

106-110 Tam siadają feackie pany znamienite
Jedząc, pijąc; nie zbywa nigdy im na niczem.
Na podstawach dokoła z młodzieńczym obliczem
Stały złote posągi trzymając kagańce
Gościom przyświecające przy nocnej hulance.

111-120 Pięćdziesiąt tam niewolnic krzątało się w dworze.
Te obracały żarna, mieląc płowe zboże,
Inne przy krosnach, kądziel znowu przędły inne,

Jak liście na topoli, wciąż w ruchu, wciąż czynne,
Zbijały pasma tkanin mocno, aż z warsztatów
Tkackich tłustość ściekała. Bo jak tęższych chwatów
Nad Feaki do morskich wypraw nie ma w świecie,
Tak dowcipem nie sprosta feackiej kobiecie
Żadna inna w tkaninach misternej roboty:
Atene im wyłącznie dała te przymioty.

121-130 Za dziedzińcem sad duży ciągnął się od brony,
Czteromorgowy, wkoło płotem ogrodzony,
Kędy drzewa wysokie i kwieciem okryte
Rodzą granaty, gruszki, jabłka smakowite,
Słodkie figi. Toż drzewa oliwne tam były,
Przez rok cały tak zimą, jak latem rodziły,
Bo w ciepławym zefirze, co tam wciąż powiewa,
Jeden owoc się kluje, drugi już dojrzewa,
Jabłko idzie po jabłku, gruszkę gruszka spycha,
Figa figę, i owoc zawsze się uśmiecha.

131-134 Widać tam i winnicę, bujną w winogrona,
Część jej duża na upał słońca wystawiona,
Ażeby schły jagody; więc jedne w kosz biorą,
Drugie tłoczą. Wiośnianki dochodzą niesporo.

135-137 Tu kwiat ledwie, tam już się rumienią jagody.
Za sadami warzywne leżały ogrody,
Grzędy ziół wonnych, kwiatów pstrokatych bez liku.

138-140 Są dwie krynice. Jedna wije się w poniku
Przez sady, druga pańskie podwórze obmywa
— Z niej wody na potrzebę lud miejski używa.

141-144 Taka to nad królewskim domem łaska bogów!
Długo Odys tułaczy stał zdumion u progów.
A gdy wszystkiemu w duszy dość się nadziwował,
Próg przekroczył i w wnętrze komnat tych wstępował.

145-148 Tam feackich bojarów zastał godujących
I ostatnią z czasz winnych obiatę lejących
Na cześć Argosobójcy. Zwykle biesiadnicy
Robią to, aby smaczny sen znaleźć w łożnicy.

149-156 Boski Odysej izbę prędkim mierzył krokiem,
Od Ateny odziany leciuchnym obłokiem,
Aż dopadł Alkinoja — siedział przy Arecie,
I gdy Odysej dłońmi kolana jej splecie,
Naraz zeń święty obłok zsunął się ze wszystkiem
I w izbie zmilkli goście — zdumieni zjawiskiem,
Patrzali na przybysza. On wniósł prośbę, którą
Miał w tych słowach: „Areto, Reksenora córo!

157-161 Błagam twego małżonka, ciebie i tych gości,
Ja tułacz — niechaj bogi dadzą wam w pełności
Zdrowia, szczęścia, by jeszcze i na wasze dziatki
Godność od ludu dana spadła i dostatki —
Przez litość wrócić do dom pomóżcie mi prędzej!

Długo, długo się tułam w sieroctwie i nędzy”.
To rzekł i na ognisku wraz usiadł w popiele
Przy ogniu. Goście zmilkli, chociaż ich tam wiele.

Aż wreszcie przerwał ciszę mąż najstarszy laty,
Siwy Echenej, w słowa wymowne bogaty.
Dawnych wieków pamiętny, znał obyczaj stary,
Więc się zaraz odezwał mądrze i do miary:
„Ej! Nie godzi się, królu, bo to nie w zwyczaju,
By w popiele siadywał gość z cudzego kraju.

Czekając na twój rozkaz, chowamy milczenie;
A zatem podnieś gościa, na srebrne siedzenie
Posadź tu obok z nami. Keryksom każ w kruże
Wino lać, cześć oddamy bogu, co grzmi w górze:
Wszak pod jego opieką stoją nieszczęśliwi;

A klucznica z spiżarni gościa niech pożywi”.
Wzruszyła się tą mową Alkinoja dusza.
Powstał i niezłomnego dłoń Odyseusza
Wziąwszy, podniósł z popiołu, posadził przy sobie
Na miejscu Laodama, co gościa osobie
Musiał ustąpić, chociaż ojca ukochanek.

Służebna na srebrzystej misie złoty dzbanek
Pełny wody przyniosła i ręce nią zmyła
Gościowi, po czym gładki stół mu przystawiła.

185-187 Potem skrzętna klucznica przyniosła mu chleba
I rozmaitych potraw z spiżarni, co trzeba,
A boski tułacz Odys jadł i spijał głodny.

188-191 Do keryksa tak mówił Alkinoj, pan godny:
„Pontonoju, lej wino gościom, rozdaj kruże,
Aby obiatę bogu złożyć, co grzmi w górze
I wszystkich nieszczęśliwych pod skrzydła swe bierze”.

192-196 Rzekł, i Pontonoj wino po pełnym kraterze
Znowu gościom podawał. A tak gdy ofiary
Każdy część wylał i sam napił się do miary,
Przemówił znów Alkinoj do wszystkich, co byli:
„Posłuchajcie, kniaziowie i władycy mili!

197-206 Mówię do was, co serce podaje do głowy:
Podjadłszy idźcie do dom na sen wywczasowy.
Jutro więcej starszyzny zwołamy na koło,
Aby obcego gościa uraczyć wesoło,
A przy tym obiatami zjednać sobie bogi
I obmyślić, jak wróci ten człek w swoje progi,
Aby wolen tułaczych niewygód i trosek
Z pomocą naszych ludzi do rodzinnych wiosek
Dostał się. A już mniejsza, czy drogi stąd kawał,
Aż gdy stanie na miejscu — niech się tam rozlicza

207-209 Z wyrokami przeznaczeń, jakie tajemnicza
Nić mu snuje przez twarde prządki uprzędziona,
Kiedy na świat dziecięciem wyszedł z matki łona.

210-217 Lecz jeśli to zbieg z nieba który nieśmiertelny,
To znak, że bogi mają jakiś cel oddzielny.
Zwykle bowiem w widomej postaci się jawią,
Zasiadają wraz z nami, jedzą, piją, bawią,
Zwłaszcza jeśli ich sutym uczcimy prażnikiem,
Lub też zszedłszy się w drodze z samotnym pątnikiem,
Biorą kształt ludzki, chętnie kumają się z nami,
Toż z grubymi Kyklopy albo z Gigantami".

218-221 Na to mądry Odysej odpowiedział skromnie:
„O Alkinoju! Nie myśl, proszę cię, tak o mnie.
Przecieżem do żadnego niepodobien boga,
Ani wzrostem, ni kształtem, chudzina uboga.

222-225 Lecz jeśli kogo znacie z chodzących po świecie
Najnieszczęśliwszym, to mnie równać z nim możecie.
A i więcej bym cierpień naliczył i biczy,
Którymi wyrok bogów ćwiczył mnie i ćwiczy.

226-229 Wżdy pozwólcie, niech zjem co, choć w oczach łza stoi.
Nic głodnego żołądka pono nie ukoi.
— Głód największym tyranem, ciągle się napiera
Nie dbając, czy ból jaki duszę ci rozdziera.

230-235 Że mi się serce kraje, nic to mu nie szkodzi:
Jeść! Pić! co chwila woła żołądek, ten złodziej!
I wszystko, com wycierpiał na starość i z młodu,

Zapominam, dopóki nie napasę głodu...
Więc błagam was, władycy, gdy ranek zaświta,
Wyprawcie mnie do domu biednego rozbita!

236-239 Zniósłszy tyle już życia nie żal by mi było,
Gdybym ujrzał włość moją, dworzec, czeladź miłą!"
To rzekł i jego mowie przytuszą książęta
— Odesłać go do domu rzecz słuszna i święta.

240-244 Więc wylawszy obiatę, gdyż sami dość pili,
Na smaczny wypoczynek do dom podążyli.
Boski Odysej w izbie pozostał godowej,
Obok króla posadzon i obok królowej,
Gdy służebne ze stołów sprzątały naczynia.

245-250 Więc rzekła doń Arete, ta biała kniahinia,
Poznawszy na nim chiton i piękny odziewek,
Który sama utkała z pomocą swych dziewek —
Zagabnęła go lotnym słowem w tym sposobie:
„Gościu! Pozwól, żeć jedno zapytanie zrobię:
Coś zacz? Skąd się tu wziąłeś? Czemu w tym ubiorze?

251-255 Mówiłeś wżdy, że-ć na ląd wyrzuciło morze?"
Na to jej mądry Odys dał taką odpowiedź:
„Trudno mi od początku robić całą spowiedź
Tych bied, jakimi bogi ścigają mnie srodze,
Jednak twej ciekawości, królowo, dogodzę.

256-258 Stąd daleko na morzach jest ostrów niewielki,
Zwan Ogygią, siedziba srogiej zwodzicielki,
Kalypso pięknowłosej, a córki Atlasa.

259-265 Każdy bóg jej unika, człek tam nie popasa;
Mnie tylko nieboraka demon zagnał do niej,
Kiedy piorun Zeusowy na pełnych mórz toni
Roztrzaskał mi łódź moją. W dom mnie swój przyjęła,
Gościnnie nakarmiła, potem wmawiać jęła,
Że mi da nieśmiertelność, a z nią młodość wieczną —
Lecz się broniłem od niej odmową stateczną.

266-274 Siedem lat mnie trzymała — i nieraz łza padła
Na ambrozyjne szatki, które na mnie kładła.
A gdy ósme już lato nadeszło w lat toku,
Sama nagli na odjazd. Nie wiem, czy z wyroku
Zeusa, czy że jej serce doznało odmiany,
Dość, że na wątłej tratwie, wićmi powiązanej,
Wysłała mnie, żywnością, winem i odziewkiem
Niebiańskim opatrzywszy; i ciepłym powiewkiem,
Dmącym na jej rozkazy, gnała mnie przez wody.

275-277 Całe dni siedemnaście płynąłem bez szkody,
W osiemnastym ujrzałem zarosłych gór czuby
Tej tu ziemi — i widok weseli mnie luby!

278-283 Biedny! Nie przeczuwałem, jak srogie opały
Zgotował mi Posejda gniew zapamiętały.
Jakoż wnet rwącym wichrem pomieszał mi szlaki:

Wzdął wielkie morze, bałwan cisnął na mnie taki,
Żem na tratwie od strachu wzdychał i dygotał,
Aż wichr wpadając na nią do szczętu zgruchotał.

284-287 Wpław poszedłem i ramion użyłem za wiosła,
W końcu mnie wieja z falą na wasz brzeg doniosła.
Alić tam, gdym wychynął, bałwanem porwany,
Byłbym się w proch roztrzaskał o brzeżnych skał ściany;

288-290 Tyle, żem się w czas cofnął i przylądek z dala
Opłynąwszy, na rzekę trafiłem; jej fala
Cichszą, brzeg płaski, bez skał, do wyjścia dogodny.

291-294 Wyszedłszy, bez tchu padłem. Gdy nastał mrok chłodny,
Zaraz brzegi strumienia opuściwszy, w głuche
Krze zalazłem, zgarniając na się liście suche,
A ległszy, sen mi długi zesłał bóg w tej dobie.

295-300 Zmordowany, pod kołdrą liścia spałem sobie
Przez noc całą, poranek przeszedł i południe,
I dopierom się ocknął, kiedy słońce cudnie
Zaczynało zapadać. Spojrzę k'brzegom morza:
Tam igrały dziewczęta — między nimi hoża
Córa twa, istne bóstwo, dzieliła zabawę.

301-303 Ją więc błagam, i serce znalazłem łaskawe.
Przyjęła mnie, nad podziw, nad wiek swój sędziwa,
Choć wiek młody zazwyczaj nieroztropny bywa.

304-306 Ona i jeść mi dała, i wino ogniste,
I obmyła w strumieniu, i w te szatki czyste
Oblokła. Ot i szczerą zrobiłem ci spowiedź".

307-310 Na to mu Alkinoos taką dał odpowiedź:
„Gościu! Wżdy córka moja za to sprawę zda mi,
Że-ć nie odprowadziła tu z swymi dziewkami:
Przecieżeś się o pomoc naprzód uciekł do niej?"

311-316 Na to odrzekł Odysej: „O, niechże bóg broni,
Królu, żebyś naganiać miał to dziecko złote.
Właśnie że mnie ze sobą wziąć miała ochotę,
Jednom się temu oparł z wstydu i bojaźni,
Czy mój widok twojego gniewu nie podrażni:
Obcy człowiek tak łatwo w podejrzenie wpada!"

317-319 Alkinoos mu na to tak wręcz odpowiada:
„Przecież, gościu, krwią serce nie kipi tak u mnie,
By o nic wrzało: gniew mój hamuję rozumnie.

320-322 Obyż za sprawą Zeusa, Ateny i Feba
Mąż jak ty, i jakiego właśnie mi potrzeba,
Trafił się dla mej dziewki, a dla mnie za zięcia!

323-327 Zostałby zawsze z nami. Ręka jej do wzięcia,
Wiano sute, dom, włości — wszystko wziąłbyś po niej.
Lecz gwałcić cię ja nie chcę. O, niech nas bóg broni
Od takiego postępku! Wiedz, że na jutrzejszy
Dzień twój odjazd naznaczam, nie żaden późniejszy.

328-336 A teraz spać się połóż, niech cię sny kołyszą!
One przez ciche morze ci potowarzyszą.
Popłyniesz w kraj swój do dom, i gdzie chęć powieje,
Choćby nawet i dalej gdzie poza Eubeę,
Co ma leżeć najdalej, jak mówią ci, którzy
Z Radamantysem w tej tam bywali podróży,
Wożąc go do Tityosa z Gai zrodzonego —
Na tę drogę im dosyć było dnia jednego:
Bez trudu i na powrót do dom go odwieźli.

337-339 Sam zobaczysz i przyznasz, że wcale są nieźli
I tęgo wyćwiczeni ci moi żeglarze,
Sudnami bujający po wodnym obszarze".

340-345 Słowa te Odys przyjął jak wieszczbę radosną
I tę modlitwę usty jął odmawiać głośno:
„Ojcze Zeusie! Spraw, żeby Alkinoj mógł ino
Spełnić to, co obiecał. A iście nie zginą
Jego czyny i sława pójdzie po rozłogach,
A ja przecie w ojczystych raz ujrzę się progach!"

346-349 Gdy taką między sobą rozmowę tam toczą,
Białoramienna pani dziewkom swym ochoczo
Słać kazała dla gościa pod wystawą łóżko,
Wymościć je prześliczną z czerwieni poduszką;

350-352 Na to kobierce, płaszcze znów na to wełniane
Dać do przykrycia. Dziewki z tym powyprawiane
Wybiegły z izby, sobie pochodniami świecą;

353-355 A gdy się uporały dla gościa z łożnicą,
Wróciły, zapraszając Odysa w te słowa:
„Gościu! Idź spać: łożnica czeka cię gotowa”.

356-359 Słysząc to rad był Odys, że sobie wypocznie,
I na miłe wywczasy udał się niezwłocznie.
Tak złożył boski tułacz głowę do snu skłonną
Na łożu, pod wystawą szczytną, echem dzwonną.

360-361 Zaś Alkinoj spał wewnątrz zamkowych pokoi
Przy zdobiącej małżeńskie łoże żonie swojej.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VIII

✦

Ledwo rumianopalca rankiem błysła Zorza,
Święta moc Alkinoja porwała się z łoża.
Wstał i Odysej, grodów burzyciel on gracki,
I obaj z Alkinojem szli na plac feacki
W niewielkiej od okrętów leżący oddali;

Tam na gładkich kamieniach obaj posiadali.
Atenea tymczasem i chwili nie traci.
Gród przebiega w keryksa dworskiego postaci,
Przemyślna, chcąc zapewnić powrót Odysowi.

Kogo spotka, każdemu takie słowo powie:
„Nuże! Spieszcie feackie kniazie i władyki
Na plac zborny wysłuchać przybylca supliki,
Co niedawno zawitał w dom króla Alkina,
Morzem wyrzucon, kształtem bogów przypomina”.

Tak rzekła, ciekawością serca rozpłomienia —
I wnet się zapełniły na placu siedzenia
Tłumem ludu. Zdziwione patrzały gromady
Na syna Laertesa, co sztuką Pallady
Miał czoło i ramiona w boski blask ubrane,
I wzrost dłuższy, i rysy prawie młodociane,

By Feaki zachwycił swą wdzięczną postawą
I ze szermierskich igrzysk wyszedł z czcią i sławą,
Bo do nich go na próbę wyzwą Feakowie.

24-26 A gdy już plac okryło ludu wielkie mrowie,
Zagaił je Alkinoj następnymi słowy:
„Władycy, kniazie, ludu feackiego głowy!

27-29 Mówię do was, co serce szepcze mi w skrytości:
Człek zachoży, mnie nie znan, w domu moim gości;
Nie wiem — z zapadnej przyszedł, czy od wschodniej strony?

30-33 Dość, że prosi, by do dom mógł być odprawiony.
Wyprawmyż go, jak zwyczaj, w tę podróż niezwłocznie,
Bo nikt obcy, co pod mym dachem tylko spocznie,
Nie trapi się czekaniem, by mógł jechać dalej.

34-39 Ot byśmy ciemny okręt z najnowszych wybrali
I spuścili na morze; dobrać młodych flisów,
Pięćdziesięciu dwóch, znanych z dawniejszych popisów,
A gdy do ławic wiosła raz przymocujecie,
Wrócicie na ląd, w moim teremie podjecie
Sobie na drogę. Wszystko znajdzie się na razie.

40-42 Rozkaz ten dla mołojców — zaś berłowi kniazie,
Jacy są, pójdą ze mną i w zamkowej sali
Gościa naszego będziem wraz podejmowali.

43-45 Niech się nikt nie wymawia. Przyzwać mi pieśniarza
Demodoka; pieśń jego cudnie się wydarza
I weseli. On serce z boga ma natchnione”.

46-54 Rzekł — i sunął samopierw; za nim uberlone
Kniazie szli. Keryks pobiegł dać znać pieśniarzowi.
Flisów pięćdziesiąt i dwóch, wszyscy doborowi,
Jak król kazał, ruszyło na brzeg wód pustynnych,
Gdzie na wybrzeżu okręt leżący wśród innych
Zepchnęli spiesznie w morza co głębsze odmiały,
Maszt wbili, zawiesili nad nim żagiel biały,
Toż wiosła powprawiali w tulejki skórzane,
Żagl rozwiną — i wszystko sprawnie wykonane.

55-58 Więc zaciągnąwszy okręt na głębię w przystani,
Poszli, do Alkinoja teremu zwołani.
Już w dziedzińcach, przysionkach, izbach się roiło
Od gości; dużo starych i młodych tam było.

59-61 Król dał skopów dwanaście na godowe stoły,
Osiem świń białokływych i dwa ciężkie woły.
Te łupią i już warzą biesiadne potrawy.

62-64 Wszedł i keryks, z nim pieśniarz wesołej zabawy,
Muzy kochanek, dobrem i złem obdarzony:
Bo mu wzrok wziąwszy, dała dar śpiewu pieszczony.

65-70 Więc Pontonoj w srebrzystym sadził go krzesełku,
Pod filarem, pośrodku ucztujących zgiełku;
Dźwięczną formingę upiął na kołku, powyżej
Głów Demodoka; wziął go za rękę i zbliży,
By ją zmacał — a przed nim na stoliku kosze
I czasz wina postawił, aby pił po trosze.

71-73 Biesiadnicy wraz stoły godowe zasiedli,
A gdy się już do syta napili, najedli,
Muza piewcę natchnęła sławić cnych heroi.

74-78 Więc z pieśni rozsławionej aż do nieb podwoi
Wybrał spór Odyseja z Achillem Pelidą,
Ongi, gdy na bankiecie bogów z sobą idą
W zapasy na języki, ku uciesze żywej
Agamemnona, że się skłóciły Achiwy.

79-83 Bowiem ten znak Apollon wskazał mu wyrokiem,
Gdy kamienny próg Pyto przestąpił był krokiem,
Aby pytać wyroczni. Jakoż od tej pory
Greków z Trojany straszne powaśniły spory
W moc wyroków Zeusowych.

84-88 Gdy tę pieśń zaśpiewał
Demodok, w tejże chwili Odysej się zrywał,
Ręką by chwycić za płaszcz fałdny, purpurowy,
I twarz sobie nim zakryć, ściągnąwszy od głowy,
Bo nie chciał łez Feakom pokazać, jak ronił.

89-91 A gdy pieśniarz pieśń swoją do końca wydzwonił,
Prędko łzę starł i zsunął płaszcz z głowy i twarzy,
Wziął czasz, podwójną bogów obiatą obdarzy;

92-95 A gdy pieśniarz znów zaczął, pobudzon przez gości,
Uradowany śpiewem przecudnej piękności
Odysej znowu głowę w płaszcz skrył, by nikomu
Nie dać poznać, że łzami płakał po kryjomu.

96-101 Alkinoj tylko odgadł jego pomieszanie
Siedząc obok i słysząc głębokie wzdychanie.
Więc się król do swych gości tak ozwał na razie:
„Dość my się, dość, feackie władyki i kniazie,
Przy tej wspólnej biesiadzie już naweselili
Dźwiękiem gęśli, wtórzącej godom tym najmilej;

102-105 Teraz pójdziem szermierek popróbować różnych.
By gość nasz miał co dodać do przygód podróżnych
I opowiadać doma, jak słyną Feaki
Z gonitw, skoków, zapasów i walk na kułaki".

106-110 Rzekł i wyszedł, a za nim wyszła gości rzesza.
Keryks dźwięczną formingę na kołku zawiesza,
A pieśniarza za rękę wyprowadza z sali,
Wiedzie drogą, po której kniaziowie zdążali,
Idący na szermierskie patrzeć się igrzyska.

111-113 I szli tak wśród wielkiego gminu zbiegowiska
Aż na plac. Tam w zapasy z sobą wystąpili
Co najprzedniejsi z paniąt, zaraz się schwycili.

114-118 Akroneos, Okyalos, dalej Elatreus,
Nautej, Prymnej, Anchialos, z nimi Eretmeus,
Anabesinoj, Pontej, Prorej wyzwał Thona,
Amfial, syn Polineja, co zrodzon z Tektona
I Euryal waleczny jak Ares, bóg wojny;

Toż Naubolides wzrostem, kształtem tak przystojny
Jak żaden, chyba tylko Laodam jedyny.
Wreszcie Alkinoosa dziarskie, rosłe syny:
Laodamas, toż Halios, Klytonej, w zawody
Spróbują, kto do mety dobiegnie z nich wprzódy:
Od miejsca aż do kresu wytknięto im gony.

Kopną się, i biegł z nimi polem kurz wzniecony.
Alić wszystkich Klytonej pozostawił w tyle:
Jak dwa muły sprzęg wołów prześcigną, o tyle
On swych braci przegonił i przypadł do celu.

W twardych zapasach siłę sterało tam wielu!
Zaś Euryjal szermierzy co najlepszych pobił;
Amfijal najbujniejszy skok ze wszystkich zrobił;

W miotaniu kręgiem jeden Elatreus miał szczęście;
Laodamas najkrzepszy z wszystkich był na pięście.
Gdy widok tych tam igrzysk serca już nasycił.

Syn Alkina Laodam te słowa pochwycił:
„Sam tu, moi! Spytajcie ot gościa, czy zna się
Na szermierce? Czy szermierz? Kształtem zacny, zda się,
Bo te lędźwie, te łydy, te żylaste bary,
Kark gruby, pierś wypukła mówią, że chłop jary
I ognisty — lecz widać, że zjadła go nędza;

Woda morska to ponoś najzjadliwsza jędza
I najtęższego chłopa naraz z nóg obala”.
Na to wyszła odpowiedź ta z ust Euryjala:

„Trafnieś rzekł, Laodamie: jeśliś tak ochoczy,
Idź sam do niego, powtórz mu to samo w oczy”.

146-149 Więc gdy syn Alkinoja usłyszał zachętę,
Przedarł się do Odysa przez tłumy ściśnięte:
„Gościu! Pójdź z nami, w szrankach spróbuj się! — powiada —
Jeśli umiesz; lecz pewnie tyś szermierz nie lada.

150-152 Jakaż piękniejsza sława człeka wyżej wzbije,
Niż gdy rąk i nóg siłą przeciwnika zbije?
Więc spróbuj, i te myśli chmurne strząśnij z duszy.

153-156 Odeślem cię niebawem — okręt twój wyruszy
Przygotowan w przystani, czeladź też gotowa”.
Na to przebiegły Odys odparł mu w te słowa:
„Czemu mnie wyzywacie? Czy z urągowiska?

157-161 Moje troski mi bliżej niźli te igrzyska,
Bom się dużo nacierpiał, i tak się wciąż biedzę,
Że jeśli w zgromadzeniu waszym tutaj siedzę,
To wciąż rwę się do domu i błagam w tęsknocie
Króla i lud: niech radzą o moim powrocie”.

162-164 Na to Euryjal tak mu z przekąsem odrzecze:
„Zaprawdę, tobie z oczu nie patrzy, człowiecze.
Byś się znał na szermierskich, szlachetnych zabawach.

165-168 Z tych-eś raczej, co żywot swój trawią na nawach:
Możeś patron okrętu, włóczęga kupczący,
Stróż ładugi, towary sam dozorujący
Łapigrosz! Wcale miny nie masz na szermierza”.

169-171 Odysej na to wzrokiem ukośnie go zmierza:
„Nie znam cię, lecz źle mówisz, jak młokos zuchwały!
Wiedz, że bogi nie wszystko na raz wszystkim dały.

172-177 Tak urodę, jak rozum, jak wymowę świetną,
Toż niejeden, co postać wziął lichą i szpetną,
Otrzymał z łaski bogów taki dar mówienia,
Że gmin się nim zachwyca, gdy bez zająknienia
Tnie wdzięcznie i po prostu — podziwia go mnóstwo,
Idącego przez miasto tłum wita jak bóstwo!

178-185 Inny znów, chociaż kształtem niebianom podobny,
Nie potrafi się w sposób wysłowić nadobny.
Toż i ty, taki śliczny, że nawet bogowie
Piękniejszego nie stworzą, a pustki masz w głowie:
Głupim słowem aż do dna rozdarłeś mi serce,
Choć mogę ci zaręczyć, żem nie fryc w szermierce,
Jakeś twierdził. Jam niegdyś z pierwszymi się mierzył,
Pókim młodości mojej i ramionom wierzył.

186-189 Dzisiaj troski przysiadły; cierpiałem zbyt wiele
W bitwach z ludźmi, toż morskie zjadły mnie topiele.
Lecz i dziś niezłomnego znajdziesz zapaśnika
We mnie: tak mnie twa mowa boli i dotyka”.

190-192 Rzekł to — i jak był w chlajnie, wstał i wziął do ręki
Krąg ciężki i nabity, i nie tak maleńki
Jak te, które Feakom służą do zabawy.

193-202 Zamłyńcował nim, cisnął szparko z ręki prawej,
Aż warknął — i aż głowy pochylą Feaki
Do ziem, te zawołane na morzach flisaki —
Tak głaz huczał, i dalej poza metę padnie,
Puszczon z ręki. Atene, gdzie upadł, znak kładnie
I — przemieniona w człeka ku niemu się zwraca:
„Cudzoziemcze! I ślepy, co rękami maca,
Znalazłby głaz twój: z wszystkich najdalej on leży,
Nie zmieszany z innymi. O, niech się nie mierzy
Nikt tu z tobą! Zwycięstwo zawsze jest przy tobie!”

203-207 Tak rzekła, a Odysej cieszył się sam w sobie,
Że tu, wśród obcych, znalazł kogoś tak chętnego;
Weselszy też do tłumu rzekł zgromadzonego:
„Dalejże! Kto dorzuci, gdzie ja? Wnet krąg drugi
Puszczę, może przeleci przestwór równie długi.

208-210 Do każdej walki, kto ma serce i ochotę,
Służę. Wystąpcie! Zmazać trzeba mi sromotę.
Czy na pięści, na siłę, wyścigi — przyjmuję.

211-215 Krom Laodama, z każdym sił mych popróbuję;
On mój opiekun, z takim nikt się nie boryka.
Zaiste, ja takiego miałbym za nędznika,
Który by dobrodzieja, co go przyhołubił
Na czużynie, w bój wyzwał — sam on by się zgubił.

216-218 Zresztą każdemu stanę, nie pogardzę nikim
I na siłę się zmierzę z każdym przeciwnikiem.
Nie myślcie, że szermierka obca dla mnie sztuka;

219-222 Umiem przecież cięciwę napinać u łuka.
Już ja mojego człeka najpierwszy ustrzelę
W kupie wrogów, chociażby towarzyszów wiele
Stało przy mnie i groty na wroga miotało.

223-225 Li Filoktet nade mną miał wyższość niemałą,
Gdy pod Trojąw rzucaniu strzał my się ćwiczyli,
Lecz kto inny mnie sprostać niech się i nie sili.

226-229 Słowem — każdy, kto żyje i chleb je na świecie.
Z herojami przeszłości nie równam się przecie
— Jam nie Herakles ani Eurytos z Ojchali —
Bo ci łucznicy niemal bogom wyrównali.

230-232 Toteż Eurytos nagle zmarł, nim w jego progi
Starość weszła — Apollon zastrzelił go srogi
Za wyzwanie, by z sobą o lepsze strzelali.

233-237 Niż inny strzały, oszczep umiem posłać dalej;
Tylko w pieszych gonitwach może Feakowie
Pobiliby mnie wreszcie, bom ja sterał zdrowie
W burzach morskich, łódź moja zbyt skąpo żywności
Miała z sobą; dlatego zwątlały mi kości".

238-240 Rzekł — oniemieli wszyscy i nastała głusza,
Gdy Alkinoj tak mówił do Odyseusza:
„Mile nam jest, mój gościu, słuchać twej spowiedzi.

241-244 Znać to, że dzielność męska w piersi twojej siedzi,
Boś się wzburzył, gdy mąż ten ubódł cię w tym kole.
Nikt już twojej szermierskiej sławy nie ukole,
Kto ma trochę oleju i gada też k'rzeczy.

245-247 Zatem słuchaj, co-ć powiem, i miej to na pieczy,
Byś powtórzył przed mężmi, gdy zasiędziesz kiedy
W zamku swym pośród żony, dzieci, sług czeredy.

248-251 A wspomnisz nasze cnoty, wiekopomne dzieła,
Które nam łaska bogów z naddziadów natchnęła:
Że w zapasach na pięście nie szukamy sławy,
Li w gonitwach, w żegludze słyniem z wielkiej wprawy;

252-254 Kochamy się w biesiadach, pląsach, gęśli graniu,
W zmianie stroju, toż w łaźniach i odpoczywaniu.
Dalejże! Popiszcie się, feaccy skoczkowie!

255-257 Gość nasz swojej drużynie kiedyś to opowie
Za powrotem do domu, jacy to my, jacy
Żeglarze, skorochody, skoczki i śpiewacy!

258-261 Niech poskoczy tam który, formingę przyniesie
Dla Demodoka; u mnie gdzieś tam znajduje się".
Tak mówił Alkinoos; keryks pobiegł śpieszno
Do zamku po formingę dźwięczną a ucieszną.

262-264 Teraz dziewięciu stróżów powstało z swej ławy:
Lud ich wybrał, im oddał porządek zabawy;
Ci do pląsów szeroki plac przysposobili.

265-269 Keryks z dźwięczną formingą wrócił się po chwili;
Demodok wszedł do środka, a tam stały grona
Dziarskiej młodzi, co w pląsach ślicznie wyćwiczona
Puszczała się w tan boski. Odys patrzał z boku,
Dziwiąc się nóg miganiu w leciuchnym poskoku.

270-272 Gęślarz w struny uderzył. Pieśnią znamienitą
Śpiewał on Aresową miłość z Afrodytą:
— Jak się raz z sobą zeszli w Hefajsta komorze;

273-275 Co Ares jej nadawał, nim mu splamił łoże.
Jak do Hefajsta Helios przybiegł i obwieścił,
Że widział, jak małżonkę jego Ares pieścił.

276-279 Hefajstos, gdy wieść przykra doszła jego ucha,
Wszedł do kuźni, a ziejąc zemstą z głębi ducha
Na pień wstawił kowadło, jął kuć takie pęto,
Co by go nie zerwano i nigdy nie zdjęto.

280-282 A skuwszy na Aresa te zgubne okowy,
Wszedł do sypialni swojej i swej białogłowy
I łowczą sieć rozwiesił wkoło popod ścianę.

283-285 Inne znowu z pułapu szły ponapinane,
Cieniutkie, jak pajęcze, nikt ich nie dostrzeże,
Nawet bóg sam, tak sztuczne były te więcierze.

286-288 W taką więc samołówkę osnuwszy łożnicę
Udał, że idzie Lemnu nawiedzić stolicę,
Którą z wszystkich swych grodów najwięcej miłował.

289-296 Niepróżno złotolejcy Ares nań czatował,
Bo gdy spostrzegł, że Hefajst oddalił się z domu,
On do mieszkania mistrza wpełznął po kryjomu
Palon żądzą ku pięknej Kyterze. Zaś ona
Tylko co powróciwszy od ojca Kroniona
Siedziała w swej sypialni. Ares wpadł tam do niej
I rzekł, rękę bogini ściskając w swej dłoni:
„Pójdź, o luba, do łoża w uściski rozkoszy!

297-299 Hefajsta nie ma, on nas pewnie tu nie spłoszy,
Bo u dzikich Sintijów bawi się na Lemnie”.
Tak mówił — a ją łoże ciągnęło przyjemnie.

300-302 Więc poszli i zasnęli. Aż wtem na nich zleci
Cała matnia misternych Hefajstowych sieci,
Że się ruszyć ni dźwignąć nie mogło z nich żadne.

303-305 Więc poniewczasie pęta zobaczyli zdradne.
Wkrótce przybył i bożyc ów chromy na nogi,
Co nie doszedłszy Lemnu zawrócił się z drogi.

306-310 Helios ich wyszpiegował i pobiegł doń z wieścią.
On też wrócił, a serca targany boleścią
I gniewem rozjuszony, stanąwszy u progów
Krzyczał wzywając w pomoc wszystkich z nieba bogów:
„Ojcze Zeusie, bogowie szczęśliwi i wieczni!

311-313 Pójdźcie tu się przypatrzyć, co płodzą wszeteczni,
Jak mnie, chromego człeka, Zeusowa Kipryda
Oszukuje, z tym łotrem pieści się... ohyda!

314-316 Czemu? Bo prostonogi i przystojnych liców,
A ja krzywy. Nie moja wina, lecz rodziców...
O bodajby mnie nigdy byli nie spłodzili!

317-319 Patrzcie-no, jak się w moim łożu rozgościli
I rozkoszują. Serce aż pęka mi z żalu!
Ostatni to raz ona przy swoim chabalu.

320-323 A choć się tak związali, chętka ich porzuci
Do schadzek, niechże leżą we dwójkę okuci,
Aż jej ojciec mi odda, com zapłacił za nią,
Gdym narzeczony słębił tę bezwstydną panią.

324-327 Ślicznać ona, ni słowa, lecz gamratka szczera!”
Tak rzekł — a bogów orszak w dom jego się zbiera:
Wszedł Posejdon lądotrzęs, Hermes wieści zwiastun,
Toż Apollon, dalekonośnej kuszy piastun.

328-331 Z bogiń żadna nie przyszła — wstyd im tej swawoli...
A więc stanęli we drzwiach bogi, dawce doli —
I śmiech ogromny napadł niebian tam zebranych,
Gdy ich sztuką Hefajsta widzą powiązanych.

332-336 I gwarzył jeden z drugim — tak gwarzyli oni:
„Złe nie płuży, powolny rączego dogoni,
Kiedy Hefajst Aresa, co jest znany przecie
Za najchyższego z bogów tam, w olimpskim świecie,
Złapał sztuką, choć chromy. Masz, cudzołożniku!”

337-339 Takie były rozmowy na bogów sejmiku.
Wtem Apollon pytanie do Hermesa wniesie:
„A tyż, gończe i synu Diosa, Hermesie!

340-343 Chciałżebyś w takie twarde dostać się powicie,
By pieszczotek przy złotej zażyć Afrodycie?”
Na to Hermes odpowiedź już miał na języku:
„Bodajby tak się stało, mój celny łuczniku!

344-346 Niechby trzykroć mnie gęstsze pęta omotały,
Niechby bogów i bogiń zbiegł się Olimp cały
Na ten widok, to jeszcze spałbym przy tej złotej!”

347-352 To rzekł, a w gronie bogów wszczęły się chychoty.
Li Posejdon się nie śmiał, on prośbą szturmował
Hefajsta, by z tych więzów Aresa rozkował,
Mówiąc do niego, słowa posyłał skrzydlate:
„Uwolń go, ręczę za nim. Na bogi się, na te
Powołuję. On da ci, jaką chcesz zapłatę”.

353-355 Na to mu bożek ognia na dwie nóg kulawy:
„Daj pokój, Posejdonie, nie właź do tej sprawy!
Nędzna poręka, która ręczy za nędznikiem.

356-360 Cóż bym robił z olimpskim, jak ty, poręcznikiem,
Jeśli Ares od długu i oków ucieknie?”
Ziemiowstrzęsca Posejdon na to mu odrzeknie:
„ — Hefajście! Gdyby Ares raz zwolnion z okowy
Uciekł ci, dług za niego jam spłacić gotowy”.

361-363 Na to znów chromy bożek: „A, to inna sprawa.
Nie ufać słowu nie mam ni czoła, ni prawa”.
Rzekłszy to Hefajst pęta zdjął z nich rąk swych siłą.

364-367 A oni zmiarkowawszy, że pęto zwolniło,
Wyskoczyli wraz z łoża. Ares w trackie kraje
Pognał, ona do Cypru, tam, w pafijskie gaje,
Gdzie ma wonny żertwiennik, leci uśmiechnięta.

368-373 Tam ją kąpią Charyty, tam ją maści święta
Oliwa, jaką bogi maszczą się wieczyste.
I w szatki ją obloką cudowne i czyste. —
Tak śpiewał boski piewca. Odys duszą całą
Radował się tej pieśni, z nim się radowało
Serce feackie, dzielni cieszą się żeglarze.

374-377 A wtem król Haliosowi z Laodamem w parze
Kazał pląsać: nikt w tańcu im by dwom nie sprostał.
Owoż jeden i drugi piłkę w ręce dostał
Ukraszoną, misternej Polyba roboty.

378-380 Pierwszy, wznak się wygiąwszy, popod chmur namioty
Cisł ją w górę; zaś drugi w poskoku się rzucił,
W lot ją schwytał wprzód jeszcze, nim na ziemię wrócił.

381-384 Pokazawszy na piłce te sztuki tak wielkie,
Zaczęli pląsem deptać ziemię karmicielkę
I przeginać się różnie. Młódź sypła oklaski
W krąg stojąca, i pochwał podniosły się wrzaski.

385-387 Więc do Alkina boski Odysej tak powie:
„Sława ci, Alkinoju! Cześć tobie, królowi!
Mówiłeś, że świat nie ma równych twym tancerzy.

388-391 Zdumion przyznaję: sława tobie się należy”.
Świętą moc Alkinoja gładka mowa cieszy,
Toż zwrócił się tym słowem do feackiej rzeszy:
„Słuchajcie mnie, feackie władyki, kniaziowie!

392-395 Jak widzę, gość ten siła rozumu ma w głowie.
Piękny mu upominek jakiś dać wypada.
Gdy więc dwunastu kniaziów co przedniejszych włada
W państwie mym, ja trzynasty jeszcze się przyłożę;

396-399 Niech każdy z nas na suknię i chiton się zmoże
I na złota talencik dla gościa w ofierze.
Znieście że to na kupę — on z sobą zabierze
I z sercem ucieszonym pójdzie na biesiadę.

400-405 Euryjal też od siebie mógłby go za zwadę
Nieprzystojną tak słowem, jak datkiem przeprosić”.
Rzekł i wszystkim ten pomysł podobał się dosyć,
Bo wnet każdy keryksa po dary wyprawił,
A Euryjal królowi tak swą rzecz przedstawił:
„Szerokowładny królu, mocarzu Alkinie!

406-409 Chętnie ja się dla gościa, jak każesz, przyczynię.
Miecz mu dam w upominku: srebrne on ma jelce,
A pochw z kości słoniowej, błyszczącą się wielce
Świeżą rzeźbą, a sądzę, że dar znamienity”.

410-415 I miecz srebrnymi gwoździmi dokoła nabity
Dał Odysowi, mówiąc te słowa skrzydlate:
„Cześć ci, ojcze wędrowny! Jeśli mi rogate
Słówko się wymkło, niechże na wiatry poleci,
A tobie bóg pozwoli dom, żonę i dzieci
Ujrzeć znowu, po biedzie w tułaczce przebytej!”

416-419 Więc Odysej mu na to: „Szczęśliwym bądź i ty,
Druhu mój! Błogosławieństw spodziewaj się z nieba,
I oby za tym mieczem tęsknić ci nie trzeba,
Któryś mi w upominku z dobrym słowem wmiesił”.

420-424 I miecz srebrnogwoździsty przez ramię przewiesił.
Słońce zaszło, przybywa darów coraz więcej;
Keryksi je na zamek odnoszą książęcy,
Gdzie syny Alkinoja, przyjmujący datki
W ręce swe, składali je u stóp zacnej matki.

425-429 Zaś Alkinoj wiódł z sobą resztę zgromadzenia
Na dwór swój, gdzie zasiadło wspaniałe siedzenia.
I świętej mocy Alkin tak rzekł do Arety:
„Kochanko! Najśliczniejsze znieś mi tu sepety
I włóż w nie płaszcz i chiton czyściutko uprany;

430-433 Postaw na ogniu z wodą kociołek miedziany,
Aby gość, się skąpawszy, obejrzeć mógł one
Upominki, przez zacne Feaki zniesione,
I weselszy wieczerzał przy formingi dźwięku.

434-436 Jeszcze mu ten pucharek złoty, co ma w ręku,
Daruję; każdym razem o mnie niech wspomina,
Ilekroć na cześć bogów strząśnie cząstkę wina".

437-441 Król to rzekł — zaś Arete służebnicom każe
Prędko trójnożny kocieł postawić na żarze.
I one wraz kąpielne wstawiły naczynie,
Wlały wodę, podłożą drewek — i obwinie
Płomień boki; wnet syczy kociołek rozgrzany.

442-444 Już królowa gościowi sepet darowany
Wyniosła z swej komory i kładła do skrzynki
Złota, szaty feackie, piękne upominki;

445-449 Zaś od siebie płaszcz z pysznym włożyła chitonem,
I mówiła do niego słowem uskrzydlonem:
„Obejrzyj dobrze wieko; węzeł zawiąż mocny,
By kto w drodze nie ukradł, gdy zaśniesz w czas nocny
Słodkim snem, na twym ciemnym okręcie płynący".

450-452 Gdy to usłyszał Odys, tułacz biedujący,
Wraz wieko przywarł, węzeł zadzierzgnął misterny;
Od Kirki mial ten węzeł sztuczny, nieotwierny.

453-457 Weszła klucznica, sprasza gościa do kąpieli
Ciepłej w wannie. Ten widok serce mu weseli;
Dawno on już kąpieli nie miał tak wybornej,
odkąd rzucił pieczarę Kalypsy kędziornej,
Bo tam nań jak na bożka chuchano ustawnie.

458-460 Więc go dziewki wymyły, namaściły sprawnie,
W piękne szatki oblokły, dały płaszcz z chitonem.
Wyszedł z łaźni z pijących połączyć się gronem.

461-466 Nausykaa w sklepionej izbie u podwoi
Stała tam, siejąc boski blask piękności swojej,
I w Odysową postać wpatrując się z dziwem,
Zaczepiła go, słowem przemówiła żywem:
„Bywaj zdrów, cudzoziemcze! Do dom gdy wrócicie,
Wspomnijcie czasem o mnie: winniście mi życie".

467-472 Na to mądry Odysej do niej się odzywa:
„O Nausiko! Królewska córo urodziwa!
Niech mi Zeus, gromowładny mąż Hery, dozwoli
Do dom wrócić, raz skończyć pasmo mych niedoli,
A będę cię tam wielbił modłą nieustanną
Jak bóstwo: tyś mi życie ocaliła, panno!"

473-477 To rzekł — i obok króla usiadł on Alkina.
Właśnie mięso krajano i mieszano wina,
Gdy wszedł keryks, prowadząc przy sobie pieśniarza
Demodoka, którego lud wielce poważa,
I posadził go w środku o filar wspartego.

478-481 Odys rzekł do keryksa — gdy sztuk wieprzowego
Tylko co urżnął grzbietu, sobie wziął niemało,
A kawałek, słoninką co obrosły białą,
Podał: „Ten kąsek zanieś tam Demodokowi;

482-484 Powiedz mu, że gość smutny sam go wnet pozdrowi.
Wszak, gdzie tylko na ziemi ludzie zamieszkują,
Pieśniarzy cześć otacza, wszyscy ich miłują;

485-487 Bo to Muzy uczniowie i jej ulubieńce".
To rzekł, i keryks mięso w Demodoka ręce
Włożył, a ten przysmakiem tym się uradował.

488-491 Tymczasem tłum biesiadny hucznie biesiadował;
A gdy się najedzono, napito do syta,
Zaraz do Demodoka Odys się przypyta:
„Demodoku! Ja-ć wyżej nad śmiertelnych cenię;

492-494 Czy Muza, czy Apollon dał ci to natchnienie,
Żeś tak dokładnie nasze Achiwy wyliczył,
Gdzie byli, co robili, i jak los ich ćwiczył.

495-498 Nuże dalej, zaśpiewaj o koniu drewnianym,
Przez Epeja z Ateną wspólnie zbudowanym,
Jak do Troi wprowadził Odys zdradnie dzieło
Pełne zbrojnych, od których to miasto runęło.

499-501 Jeśli i to porządkiem opowiesz mi jeszcze,
Tedy wszystkim ja ludziom, jacy są, obwieszczę,
Że to bóg, bóg cię natchnął nieśmiertelnym pieniem!"

502-504 To rzekł; a gęślarz boskim nuż śpiewać natchnieniem:
Jak jedni, na burtowne wsiadłszy już okręty
Odbijali, gdy obóz trawił pożar wszczęty;

505-510 Jak inni razem z sławnym Odysem Achaje
W koniu siedzą, przez Trojan oblężeni zgraje,
Bo wróg sam tego konia wciągnął był do grodu:
A tak, gdy wkoło mnóstwo radziło narodu
Nad tym koniem, trojakie dając o nim zdanie:
Raz, aby gmach wydrążny dać na porąbanie;

511-516 Znów, by z murów zamkowych strącić go na skały
Lub dla bogów zachować pomnik okazały —
Co się też wkrótce spełnić miało w rzeczy samej,
Bo Troi przeznaczeniem runąć, jeśli w bramy
Swe puści konia, w którym tylu tam heroi
Greckich siedziało, skrytych na zagładę Troi.

517-523 Dalej śpiewał, jak Grecy po mieście hulali,
Gdy się z brzucha zdradnego konia wysypali,
Jak na mury zamkowe leźli ci i owi,
Jak Odys w Deifoba dworzec, Aresowi
Podobien, wpadł z Atrydą Menelem we dwójkę,
Jak twardą mu tam przyszło z wrogiem stoczyć bójkę,
Jak go zmógł, bo Atene wsparła go ramieniem.

524-528 Tak śpiewał boski piewca. Odys z rozrzewnieniem
Słuchał go; łzy mu z powiek lunęły nawałem.
Jak zawodzi niewiasta nad mężowskim ciałem,
Zabitym pod murami, co je piersią bronił,
By dzień hańby od dzieci i miasta odgonił;

529-534 Ona widząc, jak z śmiercią męczy się, jak kona,
Obejmuje go, wyje — a tu rozjuszona
Kupa wrogów włóczniami plecy jej okłada
I wlecze w jasyr, gdzie ją trud czeka i biada,
Gdzie ból rozpaczy krasę z lic kwitnących wyssie:
Taki ból łzy wyciskał i tobie, Odysie!

535-537 Aleś się przed drugimi z tymi łzami chował,
I tylko Alkinoos jeden coś miarkował
Obok siedząc, gdy łkanie doszło uszu jego;

538-540 Zatem tak się do grona ozwał biesiadnego:
„Posłuchajcie, co powiem, władycy i kniazie!
Demodokos niech śpiewać przestanie na razie;

541-543 Jego pieśni nie wszystkim przypadły do smaku,
Bo odkąd wieczerzamy przy boskim śpiewaku,
Odtąd nasz gość ustawnie i wzdycha, i jęczy;

544-546 Domyślam się, że w duszy jakiś go ból dręczy.
Więc nie śpiewaj! Tu wszyscy, gość i gospodarze,
Wesołymi być winni, tak obyczaj każe.

547-550 Wszak dla zacnego gościa jest i ta biesiada,
Te dary, okręt — zgoła, co dusza dać rada.
Bo każdy brata widzi w tułaczu znękanym,
Kto nie jest całkiem z uczuć litości obranym.

551-554 Więc też wykrętnym słowem nie wywodź mnie w pole
I mów mi czystą prawdę, tę najlepiej wolę.
Mów, jakim cię nazwiskiem zwie ojciec i matka,

Mieszkaniec okoliczny i twoja czeladka?

555-557 Przecież nikt bez nazwiska po świecie nie chodzi:
Czy to pan, czy chudzina, ma je, gdy się rodzi.
Każdy, co go powiła macierz, ma nazwisko.

558-566 Jakże zwiesz naród, jak kraj, jak własne siedlisko,
Jeśli chcesz w zgadującej myśl odpłynąć nawie?
Feakom bo sterników nie potrzeba prawie
Ni steru, co gdzie indziej jest w każdym okręcie:
Nasze same zgadują myśl pana i chęcie,
Trafią w najdalsze kraje, znajdą wszystkie grody
Wśród mgieł i nocy czarnych, a lecą przez wody
Morskie najchyżej. Również nie mamy obawy,
By burza potopiła i potłukła nawy.

567-572 Mam to jeszcze od ojca mego nieboszczyka,
Nauzyta, że Posejdon wciąż na nas się wścieka
O tę śmiałą odwózkę gości w ich tam strony,
Za co kiedyś nasz okręt dobrze opatrzony,
A do dom wracający, strzaska na roztoczy
Morskiej, a gród nasz górą ogromną zamroczy.

573-576 Tak wróżył starzec — czy zaś Posejdon to zrobi,
Lub nie? zależy, jak go serce usposobi —
A więc proszę, mów prawdę gołą jak należy:
Gdzieś bywał i do jakich dotarłeś rubieży?

577-579 Nazwij ludy i miasta, które zwędrowałeś,
Gdzie łotrów, a gdzie gburów, a gdzie dzicz spotkałeś?
Gdzie znowu lud gościnny, bogów miłujący?

580-583 Mów, czemu płaczesz? Czemuś zawsze wzdychający,
Gdy usłyszysz o Grekach lub Ilionu losach?
Nie poradzisz — zginęli! Wyrok ten w niebiosach
Padł na nich, aby w pieśniach pokoleń ożyli.

584-588 Czy i tobie tam kogo z twych bliższych zabili
Pod Troją? Teść twój może lub zięć dali głowy,
Ludzie zacni, a z takich, co po krwi rodowej
Najdrożsi nam bywają? A możeś też stracił
Przyjaciela, co-ć szczerą wzajemnością płacił?

589-590 O! taki druh szlachetny, z dawna doświadczony,
Nie mniejszej bywa ceny, co i brat rodzony”.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA IX

✦

Na to przemądry Odys rzekł mu: „O Alkinie!
Potężny, najsławniejszy królu w tej krainie!
Zaprawdę pieśń ta serce do głębi przeszywa,
I ten pieśniarz cudownie, ni bóg jaki, śpiewa.

Do wielkich też rozkoszy życia ja to liczę,
Gdy u ludu tchnie szczęściem wesołe oblicze,
Gdy w zamku godowników zasiada rząd długi
I słucha dźwięku gęśli, a kręcą się sługi
Z mięsiwami i chlebem, a leją cześniki
Z krużów wino, roznosząc między biesiadniki.

Ma to dla mnie, jak rzekłem, powab niezrównany.
Ależ ty chciałeś poznać los mój opłakany.
Czy na to, bym znów płakał nad sobą, tułaczem?

Od czegóż by tu zacząć, a skończyć ci na czem,
Kiedy tyle bied spadło na mnie w tym ucisku?
Więc ci powiem, boś pytał, o moim nazwisku,
By kiedyś, jeśli ujdę dnia zguby ostatniej,
Łączył nas w oddaleniu nawet węzeł bratni:
Jam jest Odys Laertyd, z fortelów mych znany,
U ludzi pod niebiosa prawie wysławiany.

21-24 Mieszkam zaś na Itace jasnej — nad nią czołem
Sterczy leśny Neriton; liczne wyspy kołem
Obsiadły ją i leżą jedna blisko drugiej,
Jak: Same, leśny Zakynt, Dulichionu smugi.

25-30 Itaka ku północy czub swój stromo jeży,
Inne k'jutrzni i słońcu w morzu legły wyżej.
Skała to, lecz młodzieży dostarcza ognistej
Nie znam też nic milszego nad ten kąt ojczysty...
Mogła długo mnie trzymać Kalypso, bogini,
W grocie swej, chcąc, bym brał ją, mężem został przy niej.

31-36 Mogła ajajska Kirka przez chytrość i czary
Pod małżeńskie w swym zamku ciągnąć mnie kotary,
Lecz gra się nie udała, byłem nieugięty...
Ojczyzna, ojciec, matka — skarb wielki i święty
Takim nawet, co mają włości i dostatki
W obcej ziemi, daleko od ojca i matki.

37-46 A więc słuchaj: opowiem powrót nieszczęśliwy
Spod Troi, jak mnie trapił Zeus swoimi gniewy.
Z Ilionu ku Kikonom zagnan wieją wściekłą,
Zburzyłem Ismar, gród ich; mężów się wysiekło,
A łup wzięty w dobytku i brankach kazałem
Między nas wszystkich równym rozrzucić podziałem,
Po czym mówię do naszych: — Umykać co duchu! —
Lecz głupcy radom moim nie dali posłuchu,
I nuż wino lać w siebie i rznąć u wybrzeży
Kozy, owce i woły zajęte w grabieży.

47-53 Tymczasem niedobitki pomoc u sąsiednich
Wziąwszy sobie Kikonów, chłopów na schwał przednich
I bitnych a ćwiczonych w rzemiośle dwojakiem,
Bo każdy bić się umiał konno i pieszakiem,
Ci zatem, w takiej liczbie jak na wiosnę liście,
Wpadli na nas o brzasku. Tu już oczywiście
Ociężała nad nami gniewem ręka boża.

54-57 Bój się wszczął przy okrętach, tuż u brzegu morza,
I miednymi oszczepy kłuto się nawzajem.
Póki słońce na niebie, póty się nie dajem,
Bo choć oni liczniejsi, siły równe obie;

58-62 Lecz gdy słońce zniżone stanęło na dobie
Wyprzęży wołów, wtenczas wróg nas parł nawałą.
Achiwi się cofnęli, naszych napadało
Dość. Z każdej nawy sześciu zabito pancernych —
My reszta uszli cało tych rąk ludożernych.

63-67 Z ciężkim na duszy smutkiem płynęliśmy dalej:
Bo choć trwoga minęła, żal tych, co zostali.
Odbijając od lądu o tym pamiętano,
By każdego imiennie trzykroć wywołano,
Który, zabit od wroga, na polu się wala;

68-72 Gdy wtem na nasze nawy przyszła sroga fala:
Pędził ją Borej, wolą wzburzon chmurowładną.
I mgły gęste wraz na ląd i na morze padną,

Z nieba noc się stoczyła, a nasze okręty,
Aż maszty się pokładły, tak mkną przez odmęty.

73-77 Wichr w żagle wpadłszy rwał je na troje, na czworo;
Lecz z obawy wywrotu zwijamy je skoro
I wiosłując z mozołem, dopychamy łodzie
Do brzegu, gdzie dwie doby na tej niepogodzie
Staliśmy, ciągłą pracą i smutkiem już zbici.

78-81 W dniu trzecim, gdy rumiana Eos nam zaświeci,
Dźwignąwszy maszty, żagiel zawiesiwszy biały,
Siedzimy w nawach, które wiatr i sternik gnały,
A jam w powrót szczęśliwy nie tracił nadziei.

82-89 Lecz prąd morski płynących około Malei,
Toż Borej — jak nas schwycą, tak w przeciwną stronę
Od Kyterów odrzucą. Więc przez wody słone
Dni dziewięć wciąż pędzony wichry zajadłemi,
Aż w dziesiątym nareszcie dobiłem do ziemi
Lotofagów, co lotos jedzą. Na wybrzeże
Wysiadłszy, zapas wody każdy z nas nabierze,
Po czym-eśmy przy statkach do obiadu siedli;

90-92 A gdy się towarzysze napili, najedli,
Wyprawiłem ich na ląd, by dokładnie wiedzieć,
Jaki lud chlebojedny mógł w tej ziemi siedzieć.

93-100 Dwóch ludzi, keryks trzeci, razem trzech wysłańców
Poszło i wnet spotkało gromadę mieszkańców.
One zaś Lotofagi jakby z przyjaciółmi

Obeszli się z naszymi — częstują ich ziółmi
Lotosu, tak iż który skosztował tej strawy,
Wracać nie chciał, o celu zapomniał wyprawy,
Tylko by w Lotofagów rad zostać ziemicy,
Jeść lotos i rodzinnej wyzbyć się tęsknicy.

101-108 Kazałem więc przemocą zbiegów ująć w pęta;
I choć rzewnie płakali, przywlec na okręta,
Gdzie do ław ich przykuto. Innych zaś z drużyny
Zapędziłem na pokład, dla prostej przyczyny,
By który się lotosu nie dorwał i potem
Wyrzekał się powrotu. Jakoż wszyscy lotem
Do wioseł się rzucili i zająwszy ławy,
Toń rybną bili wiosłem — i pomknęły nawy.

109-112 Stamtąd-eśmy płynęli, płynęli wciąż smutni,
Aż do ziemi Kyklopów. Łotrzy to okrutni,
Gdyż całkiem się spuściwszy na opatrzność bożą,
Nie pracują nic w roli, ni sieją, ni orzą.

113-115 Nie orany, nie siany grunt tam nader płodny,
Daje jęczmień, pszenicę, winograd dorodny,
Gdyż deszczyk Diosowy często tam przepada.

116-119 Zresztą wieców nie znają, prawo tam nie włada.
Kyklop zwykle w jaskiniach, na gór samym szczycie
Mieszka, i rozkazuje jak pan swej kobiecie
I dzieciom, zaś o drugich nie ma troski żadnej.

120-123 Wprost przystani ostrówek ciągnie się tam ładny.
Od gniazd kyklopskich ani blisko, ni daleko,
Zarosły, a pod chaszczów buja tam opieką
Mnóstwo kóz dzikich, stopą ludzką nie płoszonych;

124-126 Bo łowiec, co zwykł w kniejach brodzić niezmierzonych
Lub drapać się po skałach, omija ostrówek,
Toż i rolnik, a pasterz nie wpędza swych krówek.

127-136 Nikt też pustką stojącej wyspy nie posiada:
Ludzi nie ma, kóz tylko chodzą po niej stada.
Łodzi czerwonodzióbych Kyklopy nie znają
Ani też zręcznych cieślów u siebie chowają
Do budowania statków żeglownych, któremi
Jeździliby przez morze do różnych miast ziemi,
Jak bywa między ludźmi, że jedni po drugich
Jeżdżą, ważąc się morskich podróży, tak długich:
Tacy by tę wysepkę, gdzie rodzi się wszystko,
Przemienili cudownie w wygodne siedlisko.

137-140 Wszak tam łąk wzdłuż wybrzeży ciągnie się niemało
Miękuchnych, tam by wino jak raz się udało;
Orka łatwa, i pewno nie jednym zachodem
Żniwa by się odbyły, bo grunt tłusty spodem.

141-144 Przystań dobra, bez liny żeglarz się obchodzi,
Kotwicy nie zarzuca, nie cumuje łodzi,
Bo ta stoi bezpiecznie, aż póki żeglarzy
Potrzeba nie przynagli lub wiatr, co się darzy.

145-150 Wyż przystani jest źródło bijące z kamienia;
Przejrzyste jego wody gaj topól ocienia.
Tam lądujem. Bóg któryś powiódł nas tą drogą
W ćmę nocną, gdy najlepsze oczy nic nie mogą,
Bowiem mgła na okręty spadła — nawet z góry
Księżyc nam nie przyświecał, schowany za chmury.

151-153 Nikt więc tego ostrowu nie widział na oczy,
Jak nie widzi tej wełny, co k'lądu się toczy,
Dopiero kiedy o brzeg wytnie nawy bokiem.

154-156 Przybiwszy, zwiniem żagle, potem jednym skokiem
Jesteśmy już na ziemi, gdzie przy huku fali
Snem-eśmy aż do boskiej Jutrzenki przespali.

157-160 Nazajutrz, gdy świt zrodził Jutrzenkę różaną,
Przebiegamy wzdłuż, w poprzek, wyspę nam nie znaną.
I wnet nimfy, Zeusowe córy, kozie stada
Nagnały nam: dla głodnych posiłek nie lada.

161-167 Więc skoczym na okręty po łuki, po strzały,
Toż oszczepy, i na trzy dzielim się oddziały.
Strzelamy. — Bóg szczęśliwe zdarzył polowanie:
Jak dwanaście naw miałem, tak się im dostanie
Po sztuk dziewięć na każdą; dla mnie zaś samego
Wybrano sztuk dziesiątek. Więc nic już dnia tego
Nie robim, tylko głód nasz sycim tą zwierzyną;

168-174 Od rana do wieczora w czaszach krąży wino.
A mieliśmy na statkach przechowane duże
Zapasy czerwonego napoju, bo w kruże
Każdy go nabrał sobie, gdyśmy rabowali
Gród Kikonów. Tak pijąc, w niewielkiej oddali
Widzim skały kyklopskie: wychodzą z nich dymy,
Głosy ludzkie i owiec beczenie słyszymy.

175-177 A gdy słońce zapadło i noc przyszła potem,
Na brzegu, falą bitym, legliśmy pokotem
Do snu, aż zaświtała Jutrzenka różowa.

178-186 Zbudziłem towarzyszy i rzekłem te słowa:
— Zostańcie, towarzysze wy drudzy, ja płynę
Na mej łodzi i moją zabieram drużynę,
Aby dotrzeć do skał tych i zbadać, kto taki
Siedzi w nich: czy dzicz jaka, jakie hajdamaki
Drapieżne, z praw świętością w wiecznej nieprzyjaźni,
Czy lud gościnny, w bożej żyjący bojaźni —
Tak rzekłem i na pokład wsiadam, zaś czeladzi
Każę linę odwiązać; statek się obsadzi;

187-194 A oni, posiadawszy na ławach rzędami,
Słoną toń morza biją raz po raz wiosłami.
Gdyśmy się już z kyklopskim zrównali wybrzeżem,
Na samym końcu lądu pieczarę spostrzeżem,
Co obrosła chaszczami lauru, gdzie kóz trzoda

I owiec nocleg miewa; jest tam i zagroda,
Zrobiona z brył ogromnych, ze skał w ziemię wbitych,
Także i z gonnych sosen, z dębów niepożytych.

195-197 Tam to mieszkał wielkolud, który swoje stada
Sam pasie, nie widuje żadnego sąsiada
I znać nie chce, więc żyje tylko sam ze sobą.

198-202 Karmiąc własne swe serce chytrością i złobą.
Potwór to był szkaradny; równego pachołka
Nie znaleźć między ludźmi: do góry wierzchołka,
Obrosłego borami, porównać go raczej,
Co nad garby wystrzelon, z dala już majaczy.

203-205 Dałem rozkaz czeladzi tej, co zostać miała
Na pokładzie, by statku czujnie pilnowała;
A sam chwatów dwunastu dobrawszy wychodzę.

206-215 Wziąłem też z sobą bukłak z winem mocnym srodze,
Które Maron Ewantycz był mi podarował,
Kapłan Feba (Ismarem Feb się opiekował),
Bośmy mu w tym rabunku ni dziatek, ni żony
Nie wycięli; chronił go bugaj poświęcony
Febowi, w którym mieszkał. Za to dał mi darem
Siedem talentów złota, obdarzył pucharem
Ze srebra najczystszego. Jakby nie dość na tych
Darach — dał wina krużów dwanaście uchatych:
Boski kordiał, o którym nie wiedział nikt w domu

216-221 Z służebnych ludzi, tak go trzymał po kryjomu,
Li on wiedział i żona, i jedna z szafarek;
Toż gdy się nim chciał raczyć, napełniał pucharek
I takowy wlewając w stągiew wody czystej,
Jeszcze miał napój myszką trącący, ognisty,
Co, byle cię zaleciał, łechtał podniebienie.

222-225 Tegom wina wziął w bukłak, przy tym pożywienie
W biesagi, na przypadek, gdyż mi coś mówiło
W duchu, że przyjdzie spotkać człeka z straszną siłą
I gbura, który żadnych praw nad sobą nie ma.

226-228 Weszliśmy więc w pieczarę, ale w niej olbrzyma
Już nie było: snadź trzody pognał na pastwisko.
My tymczasem w tym gnieździe przetrząśliśmy wszystko.

229-233 Jakie tam serów kosze! Co jagniąt, koźlątek
Po chlewach! Każde miały osobny swój kątek:
Tu starki, tu jagnięta, a tam średniolatki,
Odgrodzone osobno; wszędzie gwałt serwatki
Po saganach i skopkach, w które podój zbierał.

234-237 Widząc to, każdy z druhów srodze się napierał,
Bym dał im nabrać serów i drapnąć. Znów drudzy
Chcą na okręt gnać z obór ten dobytek cudzy,
Potem rozwinąć żagle i umykać cwałem.

238-240 Puszczam to mimo uszu — czemuż nie słuchałem!
Chciało mi się go poznać, być jak gość podjętym —
Lepiej było się nigdy nie spotkać z przeklętym!

241-246 Rozpaliliśmy ogień, obiatę składamy.
Gomółek coś podjadłszy czekamy, czekamy —
Aż oto wrócił z trzodą, dźwigając straszliwą
Wiązań drzew wysuszonych, na kuchnię paliwo,
I cisnął pod pieczarą z łoskotem. My w strachu
Pokryli się po kątach podziemnego gmachu.

247-251 On tymczasem w głąb jamy zapędzał maciory
Przeznaczone do doju, a zaś do obory,
Będącej tam w podwórku na zewnątrz pieczary,
Zamknął kozły i tryki; potem, wziąwszy w bary
Głaz ogromny, zawalił nim do jamy wniście.

252-254 I dwadzieścia dwa wozy, mocne oczywiście,
Czterokoleśne, tego nie dźwigłyby głazu,
Którym on otwór jamy zawalił od razu!

255-258 Siadłszy potem, jął owce i kozy beczące
Doić lub pod nie sadzać jagnięta, ssać chcące.
Co gdy sprawił, połowę nabiału przeznacza
Na twaróg, który w gęstych koszach sam wytłacza;

259-263 Resztę trzyma w saganach, aby napój chłodny
Mógł mieć na podoręczu, gdy spragnion lub głodny.
A gdy tak z swą robotą uporał się pięknie,
Rozniecił ogień, a nas spostrzegłszy, tak rzeknie:
— Co za jedni? I skąd tu morzem przybywacie?

264-268 Czy za kupią? Czy szczęścia na morzu szukacie
Niby morskie łotrzyki, co to słoną wodę
Prują sobie na zgubę, a drugim na szkodę? —
Tak rzekł olbrzym, a serce tłukło się nam z trwogi
Na ryk mowy i widok postaci tej srogiej.

269-272 Przecieżem się na słowo zdobył: — My Achiwi
Spod Troi wracający — rzekłem — nieszczęśliwi!
Siłaśmy burz na wodzie doznali w przeprawie,
Zbici z drogi, nie możem do dom trafić prawie.

273-279 Cóż robić? Z woli Zeusa ten los nam przypada!
My spod Agamemnona króla, on nam włada,
Pan wielkiej sławy; równej nie ma nikt na świecie,
Gdyż zdobył gród potężny, wyciął na pomiecie
Ludów tyle. My wszakże do stóp ci się kłonim
Błagając, byś nas przyjął (bo kędyż się schronim?)
I opatrzył twych gości, jak obyczaj każe.

280-287 Bój się bogów! Nie odmów, gdy proszą nędzarze!
Zeus mści się krzywdy gościa, skargę jego słyszy,
On podróżnemu w drodze zawsze towarzyszy! —
Tak rzekłem. Jędzon na to tę odpowiedź da mi:
— Głupiś, alboś z daleka przyszedł, że bogami
Chcesz mnie straszyć i radzić, bym im cześć oddawał:
Kyklop nigdy na niebie pana nie uznawał,
Nigdy żadnych bóstw świętych. My lepsi niż oni.

288-290 Strach przed Zeusem twej głowy pewnie nie obroni
Ani twych towarzyszy; o gniew ten nie stoję;
Jeśli mi chętka przyjdzie zjeść was, zrobię swoje.

291-297 A tymczasem mów, kędyś zostawił swą nawę?
Czy blisko, czy daleko? zdaj mi wierną sprawę! —
Chytrze mówił. Jam przecież zrozumiał podrywkę
I naprędce podobnąż ułożyłem śpiewkę:
— Lądowstrząsacz Posejdon, on to mi na skały
Tych brzegów okręt rzucił i strzaskał w kawały,
Bo od morza wichr straszny ciągle na nas pędził.

298-302 Mnie tylko i mych druhów od śmierci oszczędził. —
Tom rzekł, a jędzon milcząc jął oczyma strzelać
I ręce wyciągnąwszy tam, gdzie stała czeladź,
Dwóch pochwycił i o ziem cisnął jak szczenięty,
Aż z czaszek mózg na ziemię bryznął rozpryśnięty;

303-305 On zaś, w sztuki podarłszy ciała, na wieczerzę
Pożarł je jak lew górski, a nawet się bierze
Do trzewiów, szpik wysysa i ogryza kości.

306-310 Na ten widok do Zeusa tam na wysokości
Wznosim ręce i stoim jak spiorunowani.
Lecz olbrzym, gdy w kałduna utopił otchłani
Ludzkie mięso i mleko, którym je zalewał,
Jak długi między trzodą legł i odpoczywał.

311-313 Wtedy w sierdziste serce myśl wpada mi taka:
Nuż podejdę, a z pochew dobywszy tasaka
W pierś go pchnę, gdzie osierdzie leży przy wątrobie?

314-317 Lecz niechałem, o innym myśląc już sposobie,
Gdyż wszyscy byśmy śmierci stali się ofiarą,
Niezdolni tego głazu ruszyć żadną miarą,
Którym on był zawalił otwór do swej jamy.

318-321 Więc wzdychając porannej Zorzy wyglądamy.
Kyklop, gdy zórz porannych zabłysła pochodnia,
Rozniecił ogień, doił, jak zwyczaj miał co dnia,
Owce i kozy, matkom podsadzał jagnięta;

322-324 Zgoła gdy już robota była uprzątnięta,
Dwóch ludzi znów mi porwał, sprawił do śniadania,
A zżarłszy ich, swą trzodę z jaskini wygania.

325-329 Jak nic głaz ów odsunął i znowu zastawił:
Rzekłbyś, że się z pokrywką u kołczana bawił.
I wielkolud gwizdając poszedł z trzodą swoją
W góry. A mnie tysiączne zamiary się roją
Do zemsty; byle pomoc dała mi Pallada!

330-336 Z wszystkich jednak najlepszą ta zdała się rada:
Pod obórką znalazłem drzewo jakieś duże,
Z oliwnika ucięte; snadź, nim zeń wystruże
Maczugę, chciał wysuszyć i rzucił ten kawał,

Który nam się na oko tak spory wydawał,
Jak na brzuchatej, gnanej dwudziestoma wiosły
Łodzi z ciężką ładugą bywa maszt wyniosły.

337-340 Drąg ten, długości masztu, grubości masztowej
Uciąłem był na sążeń — zachęcając słowy
Mych ludzi, aby kół ten do gładka siekierą
Ociosali; do czego rączo się zabierą.

341-344 Jam zaś koniec zaciosał i w ognistym żarze,
Ażeby hartu nabrał, osmalić go każę.
Po czym ożóg ten w mierzwę przed wzrokiem Kyklopa
Skryłem, albowiem mierzwy pełna była szopa.

345-349 Schowawszy, wzywam czeladź, by losem ciągnęła,
Którym z nich padnie ze mną zabrać się do dzieła
I ożóg wbić mu w ślepie, zawiercić co siły,
Gdy spać będzie. I losy na czterech trafiły,
Których sobie życzyłem — ja sam byłem piąty.

350-354 O mroku wrócił Kyklop w domowe zakąty,
Kozy swoje i owce wygnał w głąb jaskini,
Matki razem z trykami, co zwykle nie czyni,
I w wewnętrznej zagrodzie nic nie pozostawił:
Coś wietrzył lub bóg który na to go naprawił.

355-358 Głaz uchylon, gdy z paszy wracały bydlęta,
Teraz spuścił, i brama szczelnie już zamknięta.
Zasiadł więc i jął kozy i owce beczące
Doić lub pod nie sadzać jagnięta ssać chcące.

359-363 Z pracą gdy się uporał prędko, znowu bierze
Dwu naszych i sporządza sobie z nich wieczerzę.
Widząc to, jam się zbliżył doń o kroków parę
I rzekłem, niosąc w ręku wina pełną czarę:
— Pij, Kyklopie! Po mięsie ludzkim wino służy!

364-369 Pij duszkiem! — Tego wina miałem zapas duży
Na statku, lecz w rozbiciu dla ciebiem ocalił
Ten bukłak, abyś mojej biedy się użalił
I odesłał do domu. Lecz cóż! Tobą miota
Gniew taki, że nikomu nie przyjdzie ochota
Z śmiertelnych próg twej jamy przestąpić bezpiecznie.

370-374 Oj, Kyklopie! Tyś ze mną obszedł się niegrzecznie! —
Tak rzekłem; on wziął czaszę, wychylił do spodu,
I smakując, o drugą prosił tego miodu:
— Nalej jeszcze i gadaj, jak cię zowią, brachu,
Abym wet za wet mógł cię ugościć w mym gmachu.

375-380 Wiedz jednak, że i nasza ziemia także rodzi
Winogrady, a boży deszczyk tu przechodzi
Dość często, więc jeść mamy, ile sobie życzym:
Lecz ambrozja i nektar przy twym winie niczym! —
To mówił, a jam pełną podał mu ochotnie,
I tak trzykroć nalaną pił głupiec trzykrotnie.

381-383 Lecz gdy mocniej ów napój jął mu łeb zawracać,
Zacząłem pochlebnymi słowy z lekka macać:
— Chcesz wiedzieć? Więc ci powiem, jakie miano noszę;

384-387 Toż wzajem o gościniec obiecany proszę.
Nikt — to moje nazwisko; Niktem woła matka,
Woła rodzony ojciec i woła czeladka. —
Rzekłem — a na to jędzon odrzekł: — Słuchaj, bratku!

388-390 Nikt zjedzon będzie; jednak zjem go na ostatku,
A tych tam pierwej pożrę — ot, masz podarunek! —
Ledwo rzekł, runął na wznak: powalił go trunek.

391-393 Grzbietem tarzał się w kurzu; sen ciężki kamieniem
Przygniótł go, z paszczy wino lało się strumieniem,
Mięs kęsy wycharkiwał gardłem pijaczysko.

394-396 Wraz też kół wydobywszy, wsadziłem w ognisko
Ostrzem, a serca druhów krzepiłem, by który
W samej chwili działania nie wlazł gdzie do dziury.

397-406 Już też i kół oliwny, acz mokry, w tym żarze
Rozgrzał się, i na ostrzu płomień się pokaże.
Więc wyciągam go szybko; przy mnie moje zuchy
Stali tuż, i bóg jakiś dodał im otuchy,
Bo razem pochwyciwszy, Kyklopowi w oko
Wbili go. Jam na ożóg wdrapał się wysoko
I kręcił — tak, jak świder okrętową belkę,
Gdy jeden nim kieruje, a drudzy za szelkę
Z dołu ciągną — on leci pędem wirującym:
Tak i my tym ożogiem jak żar pałającym

407-409 Wiercim w ślepiu, aż ostrze krwią się zakurzyło;
Rzęsy, brew szczotkowatą zarzewie spaliło,
Wszystkie włókna trzeszczały, skwarząc się w źrenicy.

410-413 Jako kowal siekierę okutą w kuźnicy
Kładzie w wodę do hartu, straszny syk powstaje,
Przez co mistrz swej robocie trwałą dzielność daje:
Tak syczało kyklopskie oko pod ożogiem.

414-423 Srodze zawył, aż wyciem odtętniła srogiem
Pieczara. My ze strachu wleźli w kąt głęboko.
Kyklop z oka kół wyrwał zbryzgany posoką
I od siebie precz cisnął w zajadłej wściekłości,
I jął na gwałt Kyklopy wołać, co w bliskości
Mieszkali po pieczarach skał wietrznych. Ci, owi
Usłyszawszy krzyk wielki, w pomoc Kyklopowi
Przybiegli, i jaskinię obiegłszy dokoła,
Pytali, co się stało i po co ich woła:
— Polyfemie! co tobie, że w tej nocy ciemnej

424-431 Tak wyjesz i nam spędzasz z powiek sen przyjemny?
Czy ci jaki śmiertelnik skoty twoje kradnie?
Czy samego morduje gwałtem albo zdradnie? —
Polyfem na to z jamy tak im odpowiada:
— Nikt mnie zdradą morduje! To nie gwałt, lecz zdrada! —
Oni na to: — Jeżeli ciebie tu w jaskini
Nikt zdradą nie morduje, ni gwałtu nie czyni,
Toś chory z Zeusa woli, nic ci nie pomożem.

Módl się do ojca twego, który włada morzem.
Tak mówili i poszli. Serdecznie się śmiałem,
Że zmyślonym nazwiskiem tak ich oszukałem.

Tymczasem jęcząc z bólu, stękając bez przerwy,
Kyklop wrota namacał, i lekko jak pierwej
Podniósł głaz, usiadł w bramie i szukał, rękami,
By się który nie wymknął z naszych wraz z owcami.

Miał on mnie za wielkiego głupca oczywiście.
Nuż ja łeb sobie łamać, jak tu znaleźć wyjście,
By mych druhów i siebie wydobyć z tej toni,
A jedna myśl za drugą jak goni, tak goni:
Gra o życie. Jakiegoż zażyć tu fortelu?

Znalazłem go, i lepszym zdał mi się od wielu.
W jamie były tam tryki wełniste, kudłate,
Wypasione a rosłe i kasztanowate;

Te powiązałem wiklą wyjętą z barłogu,
Na którym sypiał Kyklop, wróg ludziom i bogu.
Po trzy związałem z sobą: człeka niósł środkowy,
Dwa boczne miały bronić ukrytej tam głowy;

Trzy zatem niosły druha jednego pod sobą.
Jam zaś sobie upatrzył capa, co ozdobą
Był trzody; temu na grzbiet zarzuciwszy ręce,
Tułowiem się pod jego wełnisty brzuch skręcę,
A dłoń w kudły-m omotał. Radzi z wynalazku,
Z biciem serca czekamy zórz porannych brzasku.

457-460 Gdy już dzień zwiastowały blaski różowawe,
Ruszyły naprzód samce, by lecieć na trawę,
Jarki zaś po obórkach dawały znać bekiem,
Że ich wymiona przez noc powzbierały mlekiem.

461-464 Wtedy okrutny jędzon, choć z bólu się wścieka,
Siadł w progu; macał pilnie grzbiet każdego tryka,
Lecz ani się domyślał, żem ja popod brzuchy
Wełnistych tryków moje popodsadzał druhy!

465-468 Za trzodą szedł cap z wolna na samym ostatku,
Krom kudłów mnie, człowieka, dźwigał on w dodatku.
Jędzon go, jak poprzednio macając po grzbiecie,
Rzekł doń: — O mój koziołku, nie choryś ty przecie?

469-471 Dziś wybiegasz ostatni, a zawsze, bywało,
Tyś pierwszy na pastwisko gnał przed trzodą całą,
Za trawką, kwiatkiem, zawsześ pierwszy szedł do wody;

472-475 Przed innymiś się śpieszył w wieczór do zagrody,
A teraz ty ostatni! Jakże cię obchodzi
To moje oko, które wydarł mi ten złodziej,
Co mnie winem upoił, ten Nikt z swą hołotą!

476-478 Nie ujdzie mi, te pięści łotra jeszcze zgniotą!
Żebyś ty mówić umiał jak ja, capku miły,
Powiedziałbyś, gdzie one zbóje się pokryły.

479-482 O, czemuż go nie trzymam! Jakżebym go cisnął
O ziem, aż po tych ścianach mózg by się rozprysnął!
I kalectwo to, które ten Nikt, ten morderca

Zadał mi, stokroć lżejsze byłoby dla serca!

483-485 Tak rzekł Kyklop i capa wraz puścił na paszę.
Gdy uszedł dobry kawał, zaraz się odpaszę
Od mego capa; również robię i z drugimi.

486-488 Więc gdyśmy się ujrzeli naraz bezpiecznymi,
Zajmujemy te spasłe i udziaste tryki
I pędzim je na okręt krętymi przesmyki.

489-496 Widząc nas wracających, z radości aż skaczą
Nasi w nawie, zgubionych za to rzewnie płaczą;
Alem ich wnet uciszył, dając znać na migi,
Że to nie czas, i każę w okręt na wyścigi
Ładować naszą zdobycz wełnistą i dalej
Odbijać precz od lądu. Co gdy wykonali,
Zasiedli długie ławy i robiąc wciąż wiosły
Rozbijali te ciemne fale, co nas niosły.

497-500 Więc w odstępie, że jeszcze głos mógł dolatywać,
Zacząłem z nawy mojej Kyklopa wyzywać:
— Ej, Kyklopie! Nie tchórz to, jak widzisz, niebożę,
Ten, któremuś ty druhów pożarł w ciemnej norze!

501-510 Przecież raz na cię przyszło, zbrodniarzu bez sromu,
Coś śmiał podróżnych gości zjadać w własnym domu!
Za to Zeus cię ukarał, karzą inne bogi. —
Na to rozżarł się jeszcze srożej Kyklop srogi:
Sam czub wyniosłej góry urwał; cisnął skałą,
Lecz dalej poza okręt padła — szło o mało,

A byłby koniec rudla strzaskał nam — aż morze,
Które ciśnięta skała do gruntu rozporze,
Buchło w górę bałwanem; a ten nas do lądu
Parł gwałtem, okręt nie mógł przemóc tego prądu.

511-513 Alić ja, w garść żerdzisko chwyciwszy ogromne,
Odsadzę się od brzegu, drużynę upomnę,
By się miała do wioseł, bo tu śmierć nas czeka.

514-518 Ledwiem znak dał, wiosłują potężnie człek w człeka.
Gdyśmy się dwakroć dalej na pełne wybili,
Chcę znów łajać Kyklopa, lecz mnie obskoczyli
I za ręce trzymają, i proszą druhowie:
— Szaleńcze! Ty chcesz jątrzyć gbura? Co ci w głowie?

519-528 Dopiero pocisk jego nawę naszą pędził
Ku brzegom, gdzie śmierć pewna! Ot-byś nas oszczędził,
Bo gdy jędzon słóweczko choć jedno usłyszy,
Strzaska belki, łby strzaska twoich towarzyszy
Tą skałą, gdyż w rzucaniu mistrz to doskonały! —
Te mowy mego ducha przecież nie złamały,
Gdyż, zwrócon do Kyklopa, tak mu słowy grożę:
— Kyklopie! Jeśli kiedy człowiek (co być może)
Spyta cię, kto ci oko wybił, kto tak sprawny,
Powiedz mu: Odyseusz, grodoburca sławny,

529-531 Co mieszka na Itace, oka mnie pozbawił! —
Tak krzyczałem. On wyjąc ze skał do mnie prawił:
— Biada mi! Stara wróżba spełnia się nade mną!

532-536 Przed czasy wieszcz tu mieszkał, który przyszłość ciemną
Zgadywał, syn Euryma, Telem jego miano,
A był rosły i piękny; więc się udawano
Do niego, by odkrywał tajniki przyszłości:
Tak wróżbił on Kyklopom do późnej starości.

537-542 On i mnie, co się ziszcza, wywróżył dokładnie,
Że jakiś tam Odysej oślepi mnie zdradnie.
Czekałem więc na męża groźnego wejrzenia,
Dużego wzrostu, siły potężnej ramienia —
Aż tu karzeł, nikczemny człeczyna się zjawił,
I ten, winem spoiwszy, oka mnie pozbawił.

543-550 Zbliż się tu, Odyseju! Gościniec dam tobie,
U Posejdona powrót bezpieczny wyrobię!
Posejdon ojcem moim, on z tego się chlubi,
On jeden wzrok mi zwrócić mógłby, gdyż mnie lubi,
On tylko, a nie żaden bóg lub dusza żywa. —
Skończył — jam odparł na to: — O, czemuż mi zbywa
Na tej mocy, bym z ciebie wywlec mógł nikczemny
Duch i żywot i w Hades zapędził podziemny?

551-554 Mówię ci szczerą prawdę, jak prawdą jest i to,
Że Posejdon nie wprawi oka, co-ć wybito! —
Jam rzekł, a on wyciągnął do gwiazd obie dłonie
I tak się do mórz władcy modlił: — Posejdonie!

555-558 Usłysz mnie, Ziemiotrzęsco, usłysz, czarnogrzywy!
Jeślim syn twój, a tyś jest rodzic mój prawdziwy,
I Ścigaj tego Odysa, zakaż nieść go wodom
Do Itaki, i nigdy niech nie wróci do dom!

559-565 A choćby przeznaczenie oglądać mu dało
Ziemię ojców, dom własny i w nim pozostałą
Rodzinę, to najpóźniej, po tułaczce długiej,
Jak nędzarz, bez nikogo z drużyny, bez sługi,
Na niewłasnym okręcie niech wróci do domu
I zastanie we własnym gnieździe pełno sromu! —
Modlił się, i Posejdon dał ucho tym modłom.

566-572 Kyklop zaś podniósł większy niż wprzód skały odłom,
Cisnął nim zamaszyście co sił, wżdy przesadził:
Pocisk padł za okrętem; omal nie zawadził
O rudel, byłby strzaskał sam koniec; wtem morze,
Które ciśnięta skała aż do dna rozporze,
Bałwanem nas na pełne gnało, a tak gnani,
Zabiegliśmy nareszcie do dobrej przystani.

573-579 Zawinąwszy więc znowu na ostrów, gdzie łodzi
Naszych reszta została, gdzie czas tęskno schodzi
Mym druhom czekającym powrotu z wyprawy,
Stanęliśmy przy wyspie u piaszczystej ławy,
A wysiadłszy ze statku na pobrzeże kręte,
Wysadzamy tam skoty Kyklopowi wzięte
I dzielim, by wziął każdy równą część zdobyczy.

580-586 Lecz ogół towarzyszy z góry sobie życzy,
Abym onego capa dla siebie zachował:
Przetom go na wybrzeżu zaraz obiatował
Wszechwładnemu Zeusowi, panu tego świata,
I spaliłem mu lędźwie. Lecz moja obiata
Wzgardzona! Zeus zamierzył pogrążyć w odmęty
I wierną mi drużynę, i lotne okręty!

587-590 Na wybrzeżu dzień cały siedzimy do mroku,
To przy mięsnej biesiadzie, to przy winnym soku;
Lecz gdy słońce zapadło, a noc przyszła potem,
Do snu na brzegu morza legliśmy pokotem.

591-593 Nazajutrz, wraz z Jutrzenką zbudzony różową,
Idę na okręt, wzywam czeladź okrętową,
By co prędzej od lądu odczepiała liny.

594-596 I już nie brak nikogo z mej wiernej drużyny,
Już i ławy zasiadła długimi rzędami,
I rozbijała ciemną toń morza wiosłami.

597-598 Stamtąd dalej, wciąż dalej płyniem, nieszczęśliwi;
Trapi nas strata druhów, cieszy, żeśmy żywi".

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA X

✦

„Przybywamy do wyspy Ajolii, zagnani
Wiatrem. Syn Hippodata, Ajol mieszkał na niej.
Był to przyjaciel bogów i od nich kochany.

Pływającą tę wyspę strzegą w okręż ściany
Spiżowych wałów, nie mniej i pobrzeżne skały.
Dzieci miał on dwanaście, które się chowały:
Sześć ślicznych cór i synów też sześciu. Z synami
Pożenił swoje córy, braci ze siostrami.

Więc przy ojcu i matce siedziały te stadła
W wonnych gmachach, gdzie stoły gięły się od jadła
I napitku, a fletni odgłos brzmiał w przysionkach.

Tak we dnie; a zaś w nocy męże przy małżonkach
Śpią w łożach, zaścielonych pięknymi makaty.
Wszedłem wtedy w to miasto, potem w ich komnaty,
Gdzie przez miesiąc gościłem. Ajol rozpytywał
O Ilion, nasze nawy, czym przygody miewał
W podróży; jam wyprawy opowiadał dzieje,
Wszystkie na lądzie, morzu przebyte koleje.

Wreszcie, gdym o odprawę prosił do podróży,
Nie odmówił i zapas dał na drogę duży,
Toż z dziewięcioletniego byka miech skórzany,

W którym prąd wściekłych wiatrów leżał jak spętany,
Zeus bowiem wszystkie wiatry dał pod jego straże,
Że gdy chce, je ucisza albo dąć im każe.

25-28 Miech ten on sam zawiązał taśmą srebrnolitą,
By wiatr nie mógł się wymknąć szczelinką ukrytą.
Mnie zaś w drogę wiać kazał tylko Zefirowi,
Nieść nawy i podróżnych prosto ku domowi.

29-32 Lecz inaczej się stało, gdyż niebezpieczeństwo
Ściągnęliśmy na siebie przez własne szaleństwo.
Dziewięć dni, dziewięć nocy gdy tak fale prujem,
W dziesiątym już i ziemię ojców odgadujem.

33-36 Już i ogień strażniczy widać, miga w dali —
Gdy wtem mnie znużonego mocny sen powali:
Sam bowiem ster trzymałem, nie dając nikomu
Wyręczyć się, by pewniej zapłynąć do domu.

37-39 Aż tu między drużyną ten, ów podejrzywa,
Że w tym miechu skarb jakiś wielki się ukrywa,
Dany mi od Ajola, że w dom wiozę zbiory.

40-42 I takie między nimi były rozhowory:
— Dziwna rzecz, jak on lubion, jak uczczony wszędzie
W każdym kraju i miejscu, gdziekolwiek przybędzie!

43-45 Już z Ilionu on wywiózł wielkie kosztowności,
A my, cierpiąc z nim równe trudy i przykrości,
Wracamy do dom z niczym: taka nasza dola!

Teraz znów upominek dostał od Ajola,
Dar przyjaźni. Więc pokąd trwa jego drzemota,
Zobaczym, ile w miechu ma srebra i złota. —
Tak prawili, i zgubna zwyciężyła rada:
Skoro miech rozwiązali, srogi wichr wypada,
Rwie okręty, zapędza precz na pełne morze,
Daleko od ojczyzny. Wtem oczy otworzę,
Cucę się i niezłomny sercem myślę sobie,
Czy mam skoczyć z okrętu, zginąć w mokrym grobie,
Czy cios ten znieść spokojnie i żyć? Więc zważywszy,

Zniosłem go — i na pokład padłem twarz zakrywszy,
A tak orkanem gnane wróciły okręta
Znów do Ajolii. Nuż w płacz moje niebożęta!

Wysiedliśmy na brzegi i wody nabrano,
Potem tuż przy okrętach obiad zgotowano,
A gdy strawą, napitkiem duch się w nas rozbudzi,
Wziąwszy z sobą keryksa i jednego z ludzi,
Ruszyłem wprost do zamku. Tam widzę Ajola,
Jak siedzi przy biesiadzie i jak go okolą
Grono dzieci i żona. Więc w zamkowe progi
Sunę i w progu siadam. Oni pełni trwogi
Pytają: — Co tu robisz? Jakież cię demony
Trapią? Wszak przez nas hojnie byłeś opatrzony

Na podróż, byś do swojej mógł wrócić rodziny! —
Tak prawią, a ja na to: — Nie z mojej to winy,
Lecz z druhów, jam był usnął, oni mnie zgubili!

72-75 W was nadzieja — ratujcie, przyjaciele mili! —
Myślałem, że ich ujmę przez pochlebne słowo,
Lecz milczeli; li Ajol zgromił mnie surowo:
— Precz stąd, precz mi z tej wyspy, poczwaro obrzydła!

76-79 Nie godzi się ugaszczać ni brać pod me skrzydła
Takiego, co ścigany zemstą wielkich bógów!
Tyś ich gniewem obciążon: wynoś się z mych progów! —
Rzekł i wzdychającego precz wypędził z domu.

80-82 Co zrobić? Płyniem dalej, smętni, pełni sromu.
Wioślarzom dłoń opada, serce im omdlewa,
Widzą błąd swój, pomocy nikt się nie spodziewa.

83-86 Sześć dni i tyleż nocy tłuczem się po wodzie,
W siódmym przy lajstrygońskim stanęliśmy grodzie
Lamos, gdzie krzykiem pastuch pastucha ostrzega,
Że wraca lub że z trzodą na paszę wybiega.

87-89 Tutaj, kto by spać nie mógł, brałby dwie nagrody,
Raz jako pastuch bydła, znów jak pastuch trzody;
Bowiem dzienne i nocne blisko leżą pasze.

90-93 Znalazły tam wyborną przystań nawy nasze:
Skał niebotycznych ściana przystań tę zamyka
I tylko wąskim wnijściem okręt się przemyka,
Gdzie dwie skały ogromne z dwóch stron w morze wbiegły.

94-97 Tam zawinęły nawy i przystań zaległy,
Jedna tuż obok drugiej linami do lądu
Przywiązane: gdyż nigdy nie bywa tam prądu

Wełn wielkich albo małych, wody gładko stoją.

98-102 Jam tylko do przystani nie wszedł z nawą moją
I zewnątrz ją upiąłem cumą do opoki.
Potem wdarłem się na wierzch skały, skąd szeroki
Widok był — lecz pustynia przede mną tak dzika,
Że nie ma ani śladu bydła lub rolnika;

103-105 Widać tylko, jak z ziemi dym słupem się wije.
Więc wysłałem na zwiady spytać, kto tam żyje?
Jacy ludzie, jedzący chleb z ziarna bożego?

106-108 Dwóch wybrałem, keryksa dodałem trzeciego.
Ci poszli i trafili na drogę, po której
Wozy z drzewem spuszczano w miasto z wielkiej góry.

109-111 Pod miastem dziewczę oni napotkali młode,
Córę lajstrygońskiego Antifa, jak wodę
Schodziła brać w Artakii szemrzącej krynicy;

112-114 Bowiem stąd biorą wodę mieszkańcy stolicy.
Zbliżywszy się więc do niej, witali pytaniem:
Kto tu król i pod czyim ten lud panowaniem?

115-117 Ona im dwór ojcowski wskazała w oddali.
Tam wszedłszy, w onym domu kobietę zastali
Ogromną jak grzbiet góry — strach padł na nich blady.

118-121 Ta, gdy małżonka swego wywołała z rady,
Przyszedł Antif; ci wietrzą, jaki los ich czeka,
Gdyż porwał i od razu zjadł jednego człeka,

Dwaj zaś drudzy uciekli co żywo na nawy.

122-124 Antif w mieście narobił zaraz strasznej wrzawy;
Na ten ryk Lajstrygony kupami wielkimi
Wypadli; to nie ludzie, lecz prawie olbrzymi.

125-128 Ci lecą z brzegu staczać skał srogie kawały
Na dół, kędy okręty nasze w porcie stały;
I straszny na okrętach zrobił się tam zamęt,
Naw gruchotanie, mężów konających lament.

129-134 Wróg ich ciała ponizał jak ryby na tyki,
By pożreć. — A jam podczas tej zabijatyki
Skoczył i miecz od boku wyrwawszy szeroki,
Odciąłem linę, którą okręt do opoki
Był przywiązan: na czeladź naglę, aby żwawo
Wiosłowała, bo wszyscy przypłacim to krwawo.

135-137 I okręt rączo pomknął — tak śmierci się boją.
Spod wiszarów wywiodłem przecież nawę moją
Na pełne, kędy wróg nas nie oskoczy snadno;

138-140 Za to inne okręty wszystkie poszły na dno!
Żeglujemy więc dalej smutni, nieszczęśliwi —
Trapi nas strata druhów, cieszy, żeśmy żywi.

141-143 Więc u wyspy Ajai stajem. Mieszka na niej
Kirka, pięknokędziorna, gadająca pani,
Złowrogiego Ajeta rodzona siostrzyca.

144-147 Obojgu ojcem Słońce, co ziemi przyświeca,
Matką jej Persa, którą Okeanos rodzi.
Tam cichutko pod brzegi okręt nasz podchodzi
I zawija: bóg któryś użyczył pomocy.

148-153 Na brzegu wypoczniemy przez dwa dni, dwie nocy,
Bośmy pracą zmęczeni, a niedolą zbici.
Lecz w trzecim, gdy różana Jutrzenka zaświeci,
Biorę oszczep, a mieczem przypasan do boku
Wyszedłem na szczyt skały i patrzę, czy oku
Nie zjawi się człek jaki lub głos jego schwycę.

154-156 I kiedym tak z wiszaru patrzał w okolicę,
Ujrzałem, jak słup dymu z ziemi się podnosił
Poza lasem: tam Kirka mieszka, z tegom wnosił.

157-161 I zaraz rozważałem w głębi mego ducha,
Czy mam dotrzeć do miejsca, gdzie ten dym wybucha.
Więc gdy się z niepewnymi myślami szamocę,
Stanęło, że wprzód zajrzę do nawy w zatoce,
By drużynę nakarmić i w kraj wysłać szpiegów.

162-166 Z tą myślą gdym do morskich przybliżał się brzegów,
Jakiś bóg się zlitował mego utrapienia
I zesłał mi z ogromnym porożem jelenia,
Co przybiegł, wyskoczywszy z leśnego czaharu,
By w strudze z słonecznego ochłodzić się skwaru.

167-169 W lot go też ugodziłem przez sam środek krzyży:
Grot miedziany przepędzon brzuchem wyszedł niżej;
Rycząc wił się, dopóki nie skonał, zabity.

170-174 Oparłszy się oń nogą, grot, którym przeszyty,
Wywlokłem i rzuciłem tuż obok zwierzyny,
Sam zaś nad strugą gibkiej naciąwszy wikliny,
Ukręciłem powróseł sążnistych kilkoro,
I wiążę srogiej bestii do kupy nóg czworo;

175-177 A zarzuciwszy na się, dźwigałem na grzbiecie,
Wspierając krok oszczepem, gdyż ciężar to przecie
Nie lada, aby jeden człowiek mu podołał.

178-180 Więc doniósłszy do nawy, towarzyszy-m zwołał
I tak do nich mówiłem:
— Druhowie kochani!

181-183 Choć niedola nas głobi, to nikt do otchłani
Hadesa pójść nie pójdzie wpierw, nim go dosięże
Dzień przeznaczeń. Więc ducha nie tracić nam, męże!

184-186 I póki na tym statku co pić i jeść mamy,
Uważajmy, a głodnej śmierci się nie damy. —
Rzekłem, a oni mojej usłuchali mowy.

187-192 Na brzegu morskim wszystkie odkryły się głowy,
Podziwiają jelenia tuszę, wzrost wysoki,
A kiedy go na wszystkie oglądnęli boki,

Ręce sobie umyli i strawę biesiadną
Sporządzali. Tak przez dzień, aż gdy mroki padną,
Używamy na mięsie i na słodkim winie.

193-201 A kiedy słońce zaszło, ziemię noc obwinie,
Spać się kładziem na brzegu, bitym morską falą.
Nazajutrz, skoro krasne zorze się rozpalą,
Zwołuję ich na radę i tak się ozowię:
— Słuchajcie, nieszczęść moich wspólnicy, druhowie
Nikt z nas nie wie, gdzie wieczór, gdzie poranne zorze:
Nikt nie wie, kędy Helios chowa się pod morze
I gdzie wschodzi. Dlatego myślmy o sposobie,
Co począć? Choć sposobu nie widzę na dobie.

202-208 Właśnie z szczytu wiszarów widziałem na oczy,
Że to wyspa, w niezmiernej wód morskich roztoczy
Pływająca, nizina równa, pośród której
Widziałem, jak za borem dym wił się do góry. —
Gdym to rzekł, wszyscy smutni i jakby z nóg ścięci,
Gdyż Antif lajstrygoński stanął im w pamięci,
Nie mniej Kyklop łakomy na mięso człowiecze.

209-213 Nuże w płacz, łza rzęsista po twarzach im ciecze;
Lecz te łzy woli mojej złamać nie zdołały.
Wraz pancerną drużynę dzielę w dwa oddziały
I dowódców wyznaczam. Nad jednym oddziałem
Sam byłem, zaś nad drugim Eurylocha dałem.

214-217 I losujemy z sobą, wstrząsając spiżowy
Szyszak, z którego wypadł los Eurylochowy.
Ten dwudziestu dwóch wziąwszy, ruszył w drogę dalej,
Płacząc po nas, bo żal im nas, cośmy zostali.

218-221 Zamek Kirki znaleźli w dolinie prześlicznej,
Cały z ciosu, wyniesion nad kraj okoliczny;
Lecz wilków, lwów spotkali ćmę pod zamku bokiem:
Kirka je tak przyswoić umiała ziół sokiem.

222-227 Toteż one potwory na drużynę naszą
Nie rzuciły się, owszem, kornie się im łaszą,
Jako psy, gdy gospodarz kęski im rozdaje
Po skończonej biesiadzie. Takież obyczaje
Mają tu lwy i wilki, chociaż ich paszczęka
Zawsze straszna, i każdy potwora się lęka.

228-231 Wszedłszy zatem w dziedziniec pani pięknowłosej,
Doleciały ich z komnat jakieś dźwięczne głosy:
To śpiew Kirki; śpiewając na krosnach wyszywa
Dzieło cudne: cudowną praca bogiń bywa.

232-235 Wtem Polites do swoich tak rzekł (chłop to dzielny,
Przed innymi miał u mnie szacunek rzetelny):
— Bracia! Tutaj ktoś żyje i przy krosnach śpiewa
Śliczne pieśni, aż echo po zamku odbrzmiewa.

236-239 Bogini czy niewiasta — wołajmy, niech gada! —
Tak rzekł, i wołać na nią poczęła gromada.
Jakoż się promieniste otwarły podwoje,

Ona wyszła, w komnaty zaprosiła swoje.

240-245 I, głupcy, w próg jej weszli wszyscy, krom jednego
Eurylocha; ten został zwietrzywszy coś złego.
Ona gości swych sadza w krzesła, stół zastawia
Serami, a miód złoty z mąką im przyprawia,
Toż i wino pramnejskie; lecz durzące zioła
Miesza w nie, by o domu zapomnieli zgoła.

246-249 Więc gdy zjedli, wypili, Kirka ich dotyka
Różdżką — i do świńskiego zapędza karmnika.
Bowiem łby ich, szczecina, kwiczenie, kształt cały
Były świńskie; li człecze mózgi im zostały.

250-253 Smutnie w chlewach leżącym rzuciła bogini
Żołądź, bukiew, derenie, zwykły karm dla świni.
Euryloch przypadł zdyszan do czarnego statku,
O tym, jaki ich spotkał, donosząc przypadku;

254-256 Lecz i słowa wybełtać nie mógł, mimo chęci,
Taki ból gardło ścisnął: łza się tylko kręci
W oczach mu, co świadczyło o mocy cierpienia.

257-259 Długo go wypytujem, wreszcie z osłupienia
Wyszedł i wypowiedział, co ich tam spotkało:
— Cny Odysie! Twej woli zadosyć się stało.

260-263 Bór przeszedłszy, w dolinie znaleźliśmy śliczny
Dworzec z ciosu, z widokiem na kraj okoliczny.
Ktoś w nim mieszkał, bo śpiewy przy krosnach słyszano:
Bogini czy niewiasta? Więc na nią wołano.

264-266 Wyszła, we drzwiach stanąwszy do komnat zaprasza,
I próg jej przekroczyła głupia gawiedź nasza.
Jam został, gdyż mi w niesmak szły te zaprosiny;

267-270 A tak naraz straciłem wszystkich z mej drużyny:
Próżnom czekał i czekał, żaden nie powrócił! —
Skończył, a jam co żywo na siebie zarzucił
Miedny miecz, srebrnokuty, łuk ze strzał sajdakiem.

271-274 I każę się tym samym poprowadzić szlakiem.
Ale on się oburącz u kolan mych wiesza
i te lotne wyrazy roniąc z łkaniem miesza:
— O! nie wleczże mnie z sobą, ty boski Odysie!

275-280 Czuję, że sam nie wrócisz, że nie uda ci się
I tamtych wyprowadzić. Uchodźmy bez zwłoki!
Uchodźmy, nim nas straszne dosięgną wyroki! —
Tak błagał, a ja tymi słowy go odprawię:
— Chcesz zostać, Eurylochu, to cię i zostawię,
Jedz i pij tu przy nawie na lądu krawędzi;

281-286 Ja sam idę, konieczność jakaś mnie tam pędzi. —
Rzekłem, i precz odszedłem od brzegu i łodzi.
Tak idąc, sama droga w dolinę przywodzi,
Gdzie był dwór czarownicy Kirki. Już podchodzę
Pod zamek, kiedy Hermes zjawił się na drodze
Z złotą laską i w kształty młodzieńcze przyodzian;

287-291 Wyglądał jak w rozkwicie pierwszym piękny młodzian.
Więc rękę mi podawszy, tymi zagadł słowy:
— Dokąd to, nieszczęśliwcze, dążysz przez parowy
Po nieznanym gościńcu? U Kirki tam siedzą
Ludzie twoi zamknięci w chlewach, z świńmi jedzą.

292-296 Czy może chcesz ich odbić? Ej! prędzej być może,
Że nie wskórasz, i z nimi zamkną cię, niebożę.
Lecz nic to! Ja z tej biedy wybawię-ć koniecznie,
Dam ci czar, z którym możesz iść do niej bezpiecznie,
Gdyż moc jego od ciebie oddali cios wszelki.

297-303 Jednak wyucz się pierwej zdrad tej zwodzicielki:
Choć w jadło wmiesza trutkę, choć wino zaprawi,
Przemienić cię nie zdoła, to ziółko cię zbawi
Od zdradzieckich jej czarów. Weź przestrogę drugą:
Gdyby cię Kirka chciała dotknąć różdżką długą,
Dobądź wraz wiszącego u boku bułata,
Rzuć się na nią i pogroź, że ją miecz rozpłata.

304-313 Zlęknie się i nuż wabić zacznie do łożnicy —
Ty się nie droż i kładź się w łóżko czarownicy,
Byś i druhów wybawił, i sam był podjęty,
Lecz niechaj wprzódy bogom wykona ślub święty,
Że już ci czarodziejskich sideł nie chce stawić,
Aby rozbrojonego męskiej siły zbawić. —
Tak rzekł Hermes i ziółko pokazał mi one

Z ziemi wyrwane, dziwną mocą obdarzone:
Korzonki miało czarne, kwiat białości mleka,
Moly zwie się u bogów. Dotąd nie ma człeka,

314-317 Który by je wykopał. Wszystko w mocy bożej!
Po czym Hermes do górnych olimpskich przestworzy
Pognał przez leśny ostrów; jam w zamek się kwapił
I w drodze się myślami sprzecznymi wciąż trapił.

318-320 Wreszciem stanął pod bramą wiodącą w mieszkanie
I wołam; snadź ją moje dobiegło wołanie,
Gdyż wyszła i drzwi jasne otwarła przede mną.

321-324 Zaprosiła — więc wszedłem, lecz z trwogą tajemną.
Posadziła mnie w krześle z srebrnymi gwoździami,
Postawiła podnóżek zaraz pod nogami,
W złotej czaszy wyniosła wino zielonkawe.

325-334 Już soków czarodziejskich wlała w nie przyprawę,
Częstowała; jam wypił — lecz nie czułem zmiany —
Po czym różdżką mnie dotknie: — Precz, zaczarowany! —
Rzekła — ruszaj do chlewa leżeć na barłogu
Wraz z tamtymi! — Jam na to polecił się bogu,
Miecza-m dobył i obces rzuciłem się do niej,
Grożąc, że ją zabiję. Ona się nie broni,
Tylko z krzykiem przestrachu i zgięta we dwoje
Błagała, dłońmi stopy obejmując moje:
— Ktoś jest? Z jakiego ludu? Który kraj cię rodzi?

335-337 Dziwno mi, że mych czarów moc tobie nie szkodzi,
Gdyż nikogo z śmiertelnych ten napój nie szczędził,
Ktokolwiek aby kroplę przez zęby przepędził.

338-347 O, zaprawdę, ty w piersi masz serce ze spiży!
Czyś ty nie Odys? Pomnę, co mi on bóg chyży
Z złotą laską powiadał, że i tu zawinie
Lotny okręt, że na nim Odysej przypłynie
Wracający spod Troi. Jeśli tak, to schować
Tobie miecz — lepiej w łożu obojgu kosztować
Słodyczy i miłością łączyć się wzajemnie,
Bym ufność miała dla cię, a tyś ufał we mnie. —
Tak mówiła — jam na to twardo: — Rzecz nielekka
Żądać, Kirko, miłości ode mnie, od człeka,

348-351 Któremuś przemieniła druhów w nierogate,
A teraz mnie samego wabisz w tę komnatę
Do łożnicy, ażebym bezbronny, w pieszczotach
Zbył dzielności, zapomniał o rycerskich cnotach.

352-354 Do łożnicy mnie żadną nie wciągniesz potęgą;
Nie dam ci się, bogini! Póki pod przysięgą
Nie zaręczysz, że nic mnie złego tu nie czeka.

355-357 Rzekłem, a ona przysiąg żądanych nie zwleka...
I kiedy uroczyste śluby bogom czyni,
Wtedy wszedłem w wspaniałą łożnicę bogini.

358-361 Na dworze czarodziejki cztery śliczne panny
Kręcą się przy bogini w służbie nieustannej.
Ród ich boski, córami są źródeł i gajów
I świętych wpadających do morza ruczajów.

362-367 Jedna z nich krzesła mości, z wierzchu ścieląc cenne
Purpurowe kobierce, a na spód płócienne.
Druga do pysznych siedzeń przysuwa stoliki
Szczerosrebrne, ustawia złociste koszyki —
W krużu srebrnym znów wino miesza trzecia dziewa
I napój weselący po czarkach rozlewa.

368-373 Czwarta wodę przyniosła i ogień rozżarzy
Pod trójnogiem, gdzie woda na kąpiel się warzy,
A gdy się ta w miedniku dobrze już zagrzeje,
Nimfa w wannę mnie sadza, strumień wody leje,
Łagodnie mi obmywszy głowę i ramiona,
Aż członkom powróciła krzepkość ich wrodzona.

374-379 Po tej łaźni znów miękką oliwą wyciera,
Chlajnę na mnie zarzuci, w chiton mnie ubiera
I prowadzi w komnatę do srebrnego krzesła
Z podnóżkiem i w nie sadza. Teraz znowu wniesła
Służebna na miednicy nalewkę złocistą,
Z której lała na ręce moje wodę czystą.

380-384 Gdym się umył, stoliczek gładki mi przystawi,
A za nią i klucznica z Chlebami się zjawi,
Stawia misy przekąsek, jakie ma spiżarnia

I jeść każe. Lecz wstręt mnie do jadła ogarnia,
I w głębokiej zadumie siedzę tak bezwładny.

385-388 Kirka zaraz spostrzegła, żem potrawy żadnej
Rękami ani ruszył, tylko w myślach tonę.
Więc zbliża się i słowa mówi uskrzydlone:
— Czemuś to jak mruk siedział u stołu, Odysie?

389-395 Tu masz wino, przysmaków pełno w każdej misie,
A tyś nie tknął, i czemu? Porzuć próżną trwogę,
Przysięgłam ci na bogi, więc zdradzić nie mogę. —
Tak mówiła. Jam na to: — Niech cię to nie dziwi,
Kirko, że człek, co w sercu sprawiedliwość żywi,
Za nic strawy nie dotknie i ust nie napoi,
Póki wolnymi braci nie obaczy swojej.

396-403 Chcesz-li przeto, bym jadła skosztował i wina,
Wypuść ich, niech tu stanie przede mną drużyna. —
Rzekłem; a ona z różdżką czarodziejską w dłoni
Wyszła, pootwierała chlewy i wygoni
Dziewięcioletnie wieprze z każdego karmniku,
Druhy moje; ci Kirkę obiegli wśród kwiku,
Ona zaś do każdego, tak jak stali kołem,
Poszła i czarodziejskim wraz dotknęła ziołem.

404-407 Zaraz szkaradnej szczeci zbyły się ich ciała,
Skutku onych uroków, jakie im zadała.
Znów ludźmi są jak pierwej, tylko odmłodnieli,
Urośli, i na twarzach dziwnie wypięknieli.

408-412 Od razu mnie poznali, ściskali za ręce,
I nuż w płacz, lecz z radości po tak ciężkiej męce.
Płacz w zamku się rozlega — Kirka płacze z nimi,
Potem do mnie się zbliża, słowy mówiąc tymi:
— O przemądry Odysie, słuchaj rady mojej!

413-420 Idź nad morze, gdzie okręt twój w zatoce stoi,
Niech go zaraz na suche wciągną wysypisko,
Potem w dołach zakopią sprzęt, ładugę wszystką,
W końcu ty z pozostałą czeladzią wróć razem. —
Tak rzekła; jam posłuszny poszedł za rozkazem
Śpiesznie do naszej nawy, co stała w przystani,
I zastałem tam druhów, co stali zebrani
W kupę, i narzekali, że im życie zbrzydło.

421-425 Tak w zagrodzie cielęta — kiedy z paszy bydło
Powraca do obory na noc — rwą się z klatek,
Pędzą i przypadają z bekiem do swych matek:
Podobnie moje druhy, skoro mnie obaczą,
Przypadają i do mnie tuląc się, w głos płaczą.

426-428 Wżdy nie smutku, radości były to oznaki;
Iście, jakby przeniosło ich co do Itaki,
W kraj rodzinny, gdzie każdy rodził się i chował.

429-431 Chórem krzyczą, jam ledwo ich słowa zmiarkował:
— O nasz boski! Twój powrót tyle nas weseli,
Jakbyśmy już na naszej Itace stanęli.

[432-435] Lecz mów! Jaki los spotkał naszych towarzyszy? —
Tak wołali; jam odparł, gdy się zgiełk uciszy:
— Wpierw łódź naszą wyciągnąć na to wysypisko,
Potem w doły pochować, co w łodzi jest, wszystko.

[436-445] A kiedy się to zrobi, zbierać się bez zwłoki,
Iść za mną, gdyż pójdziemy na dworzec wysoki
Bogini; towarzyszy waszych tam ujrzycie
Jedzących i pijących: wesołe im życie. —
Rzekłem — i na mój rozkaz każdy iść gotowy,
Li Euryloch takimi odwodził ich słowy:
— Gdzie to iść mamy? Jakaż pokusa was pędzi
W zamek Kirki na zgubę? Ona nie oszczędzi
Żadnego; wszystko zmieni w lwy, wilki i wieprze,
Przemienionych wraz zmusi służyć jej w najlepsze,

[446-448] Obchodzić wkoło zamek, wartować pod bramą.
A czyż tam u Kyklopa w jamie nie to samo
Spotkało tych, co oślep z Odysem tam leźli?

[449-458] Przez jego to szaleństwo biedni śmierć znaleźli! —
Skończył, a jam się w duchu łamał z przedsięwzięciem:
Mam-li z pochew obnażyć miecz ostry i cięciem
Łeb mu strącić z tułowia — o, niechajże spadnie,
Choć to bliska krew moja! Lecz tu mnie opadnie
Drużyna; dłoń wstrzymuje i błaga słowami:
— Witeziu! Rozkaż tylko, on nie pójdzie z nami,

Zostawim go przy łodzi na piasek wciągniętej,
A ty prowadź nas, wodzu, w Kirki zamek święty! —
Tak mówili i ze mną ruszyli szeregiem.

459-465 Euryloch, nierad zostać sam jeden nad brzegiem,
Poszedł także; snadź zląkł się gniewów moich gromu.
Tymczasem pozostałych druhów w swoim domu
Ugaszczała boginka; do łaźni ich wzięto,
Namaszczono oliwą, pięknie ogarnięto
W chlajny, w chitony. A tak zeszliśmy ich w chwili,
Gdy w biesiadnej komnacie jedli, wino pili.

466-468 Po wzajemnych uściskach, gdy każdy przygody
Opowiedział już swoje, nuż płakać w zawody,
Aż zamek się rozlegał wzdychaniem i płaczem.

469-471 Wtem bogini się do mnie zbliżyła cichaczem
I rzekła: — Cny Odysie, przebiegły i sławny!
Przestańcież już raz jęczeć, rzućcie płacz ustawny;

472-475 Wiem ile bied znieśliście, prując słone wody,
I wiem, jakie na ziemi wróg wam zadał szkody;
A że u mnie nie zbywa na mięsie i winie,
Krzepcie się, a duch dzielny do piersi wam wpłynie.

476-480 Taki sam, jak był ongi, gdy ojczyste skały
Żegnaliście. Dziś każdy mdły i osowiały,
Tylko burz, nędz minionych karmi się widziadły,
A wesołości nie zna — cierpienia was zjadły. —
Tak rzekła i skłoniła wszystkich nas ku sobie.

481-490 Więc rok cały, jak doba idzie tuż po dobie,
Przy winie, smacznej strawie siedzim tam gościną.
Lecz gdy Hory obiegną krąg roku i miną,
Wiele przeszło księżyców, dni minęło wiele,
Wyzwali mnie na tajne słówko przyjaciele:
— Niebaczny! Mógłżeś zabyć o ojczyźnie drogiej,
Jeśli los ci przeznaczył żywym wrócić w progi
Twego zamku i smugi rodzinne powitać? —
Tą mową męskie serce umieli tak schwytać,
Że gdy z słońca zachodem cień okrył nas szary,

491-494 Jam z Kirką wszedł pod pyszne łożnicy kotary
I błagałem pokornie, ściskając kolano:
— Bogini! Spełń raz świętą przysięgę mi daną,
Że do dom nas odprawisz: tęskni mi drużyna;

495-503 Dzień w dzień łzami, żalami powrót przypomina,
Ilekroć twarz odwrócisz lub nie jesteś z nami. —
Tak rzekłem, a bogini tę odpowiedź da mi:
— Bystrogłowy Odysie! Nie chcę ja was dłużej
Zatrzymywać u siebie, lecz wprzód do podróży
Innej się przygotujcie: trzeba wam z kolei
Zwiedzić gmachy Hadesa, kraj Persefonei,
Gdzie z duszą tebańskiego pogadasz wróżbity,
Ślepego Tejresjasza — duch to znamienity!

504-506 Persefona mu z życiem nie wzięła rozumu,
I on jeden jest mądrym wśród mar czczego tłumu. —
Po tej mowie na serce padł mi smutek wielki;

507-511 Siadłem, płacząc, na łóżku, i jak zbawicielki
Wzywam śmierci, niech zaraz wtrąci mnie w noc wieczną!
A gdym łzami ukoił tę boleść serdeczną,
Dopiero się na taką odpowiedź odważę:
— O Kirko! Któż mi drogę przez morze pokaże?

512-515 Któż żywy do Hadesu mógł dopłynąć w nawie? —
Takem rzekł, ona na to odparła łaskawie:
— O mój mądry Odysie! Niech cię nie obchodzi,
Kto ma być w tej żegludze przewodnikiem łodzi!

516-520 Maszt tylko zatknij, podnieś z żaglem białym reje
I czekaj, aż z północy dobry wiatr powieje.
Z nim płynąć! Gdy ocean przemkniesz niezbrodzony,
Natrafisz na brzeg płaski, gdzie gaj Persefony
Pełen olsz, topól gonnych a i wierzb jałowych.

521-525 Tam z okrętem na głębiach stań oceanowych,
A sam idź w gmach Hadesa. Podwójnym korytem,
W nurt Acheronu, Pyriflegeton z Kokytem,
Co z Stygu wody bierze, wpadają u skały,
Gdzie z ogromnym łoskotem łączą się ich wały.

526-533 Cny Odysie! W pobliżu onej tam opoki
Dół wykopiesz na łokieć długi i szeroki.
Nad dołem czyń obiatę zmarłym: niech weń ścieka
Jedna tam zlewka miodu przaśnego i mleka,
Druga wina, a trzecia wody, mąki białej,

Potem ślubuj, by cienie zmarłych cię słyszały:
Że gdy wrócisz, w Itace dasz na stos żertwienny
Jałowicę bez skazy i inny dar cenny;

534-540 A na cześć Tejresjasza — że pod nóż ofiarny
Pójdzie najlepszy z trzody baran, całkiem czarny.
A gdy dostojne mary przegłaszczesz zaklęciem,
Zarzniesz im czarną owcę wraz z czarnym koźlęciem,
Łbami ku Erebowi, oblicze zaś swoje
Odwrócisz w górę rzeki; i niebawem roje
Duszyczek nieboszczyków zaczną się tam znęcać.

541-544 Ty zaś swoją czeladkę masz słowy zachęcać,
Niech w lot obie owieczki miednym nożem ścięte
Obłupi, na stos rzuci i potęgi święte
Hadesa, Persefony wezwie, bijąc czołem.

545-547 Ty zaś miecza dobywaj i groź ostrzem gołem
Marom zmarłych, by do krwi nie lazły rozlanej
Wpierw, nim przyjdzie Tejresjasz przez cię wywołany.

548-557 Wnet też stanie przed tobą, o pasterzu ludów!
Ów prorok, i wywróży, ile jeszcze trudów
Czeka cię, wskaże drogę, usunie przeszkody,
Byś mógł wrócić do domu przez te słone wody. —
Skończyła, a gdy z brzaskiem Zorzy Noc uciekła,
Zaraz mnie w miękką chlajnę i chiton oblekła,
Siebie zaś srebrnolitą przyodziawszy szatką,

Powłóczystą i cienką, spięła kibić gładką
Złotym pasem misternej złotniczej roboty,
I pod zasłoną skryła bujnych włosów sploty.

558-560 A jam z izby do izby biegł przez gmach zamkowy,
Śpiącą jeszcze drużynę tymi budząc słowy:
— Wstawajcie wy, słodkimi snami kołysani!

561-567 Zbierać się! Taki rozkaz naszej boskiej pani. —
Tak rzekłem, do posłuchu kłoniąc moje chwaty,
Lecz i tu się bez smutnej nie obyło straty,
Gdyż Elpenor, najmłodszy z druhów, dzieciuch prawie
Głowy tępej, a z wrogiem nietęgi w rozprawie
Spać był poszedł osobno na zamkowe szczyty,
Aby chłodu tam zażyć, gdyż winem był spity.

568-572 Usłyszawszy on łoskot i zgiełk w dolnym gmachu
Zerwał się i zapomniał w tym pierwszym przestrachu
Znaleźć wschody, zejść po nich bez żadnej mitręgi,
Lecz prosto z dachu skoczył i połamał kręgi —
Dusza poszła do Hadu rozstawszy się z ciałem.

573-580 Więc gdy całą drużynę przy sobie już miałem,
Wyruszam i tak mówię idąc: — Przyjaciele!
Nie myślcie, że nam droga do domu się ściele,
Do ziemi ojców. Kirka każe w inne strony
Płynąć nam, w kraj Hadesa, srogiej Persefony,

By tam z duszą pogadać wieszcza Tejresjasza. —
Słysząc to, lamentować pocznie wiara nasza
I nuż tarzać się w kurzu, nuż z głowy rwać włosy.

581-583 Ale mnie nie złamały ich płaczliwe głosy.
Więc od nawy stojącej u morskiej przystani
Idziemy wszyscy smutni, ponurzy, spłakani.

584-587 Szła i Kirka z koziołkiem i barankiem czarnym,
A wiążąc je u łodzi — sama cieniem marnym
Gdzieś wionęła. Nie dojrzy oko śmiertelnika
Bóstwa, gdy niewidome robi się i znika”.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XI

✦

1-5 „Przybywszy nad brzeg morza łódź tam zostawioną
Spychamy najpierw z brzegu w boską otchłań słoną.
Maszt dźwignion już białymi odął się żaglami,
Więc owce na łódź bierzem, a nareszcie sami
Wsiadamy; zasmuceni lejem łzy żałoby.

6-8 Wtem od lądu na okręt nasz błękitnodzioby
Kirka wiatr nam nasłała; żagle już nadyma
Ten przewodnik żeglugi, jak lepszego nie ma.

9-12 Rączo też sprzęt zniesiony w nawie porządkujem
I zdani na wiatr dobry i ster, morze prujem
Pełnym żaglem; przez cały dzień szparko się płynie
Do zachodu, gdy szlaki wodne noc obwinie.

13-18 Tak dotarłszy do samych oceanu krańcy,
Widzim kraj. Kimmeryjscy siedzą w nim mieszkańcy.
Którzy w mgle i ciemnicy brodzą ustawicznej:
Nigdy bowiem nie spojrzy na nich Helios śliczny,
Ani kiedy na niebo ugwieździone wkracza,
Ani kiedy ku ziemi ze szczytów się stacza;

19-22 Zawsze też lud ten nędzny w grubej nocy brodzi.
Więc wywlókłszy łódź na brzeg, wybieramy z łodzi
Obie owce, i ruszym brzegiem oceana
W tę stronę, co od Kirki była nam wskazana.

23-25 Tam Euryloch, Perimed dzierżą owce obie
Ofiarne, a jam miecza dobył i nim robię
Dół w ziemi, jeden łokieć szeroki i długi;

26-28 Dokoła libacyjne zmarłym leję strugi:
Najpierw sam miód i mleko, potem słodkie wino,
W końcu wodę zmieszaną z mąki odrobiną.

29-31 I ślubowałem marom zmarłych, że gdy stanę
W Itace, wraz jałówkę dam im nieskalanę
Na żertwę i na stosie spalę coś cennego;

32-37 Tejresjaszowi nadto zabiję czarnego
Barana, co rej wodzi w całej mej oborze.
A gdym tak cienie zmarłych przebłagał w pokorze,
Onym owcom pokornym podciąłem gardziele,
I krew w ten dół ściekała. Wnet duszyczek wiele
Tam się złazić poczęło z Erebu otchłani.

38-41 Młode pary, toż starce latami złamani,
Panieneczki miłością młodocianą strute,
Widma dzielnych witeziów oszczepami skłute,
Pozabijane w boju, w pokrwawionej zbroi.

42-51 Cały ten tłum do dołu ciśnie się i roi.
Wrzeszcząc tak, że aż przestrach blady mnie owionie.
Więc czym prędzej drużynę do pracy nagonię
I każę obie owce, co leżą zarznięte,
Obłupić, dać na ogień, potem strasznie święte
Moce takoż Hadesa, jak i Persefony

Błagać. Sam zaś, dobywszy miecz mój wyostrzony,
Wysunąłem się, broniąc marom nieboszczyków
Krwi tej lizać, nim brzmienie wyrocznych tajników
Tejresjasz mi objawi, gdy nań przyjdzie pora.

52-56 Lecz pierwsza przyszła do mnie dusza Elpenora.
On bowiem nie pogrzebion w ziemi do tej chwili.
W domu Kirki my zwłoki jego zostawili,
Nie opłakane, ani nawet pogrzebione —
Inne sprawy myśl naszą rwały w inną stronę.

57-59 Widząc go, jam zapłakał, litością się kruszę,
I zagabałem tymi słowy biedną duszę:
— Mówże, jakeś się dostał w te ciemne przestwory?

60-67 Nogi-ż niosły cię prędzej niż mnie okręt skory? —
Takem pytał; on na to mówił płacząc rzewnie:
— O przemądry Odysie! Jakiś demon pewnie
Zdradził mnie, a zgubiło wina nadużycie,
Żem zapomniał, zaspany na zamkowym szczycie,
Znaleźć wschody, zejść po nich bez żadnej mitręgi,
I prosto-m z dachu skoczył, łamiąc kark i kręgi,
Aż dusza ze mnie poszła w ten mrok hadesowy.

68-74 Błagam cię, klnę na wszystkie najdroższe ci głowy,
Na małżonkę, na ojca, co-ć chował i bawił,
Na syna Telemacha, coś w domu zostawił,
Że gdy, jak wiem, opuścisz kraj Persefonei

I powrócisz na nawie do wyspy Eei,
Więc sobie zaraz wspomnij, że tam moje ciało
Nie pogrzebione w zamku Kirki się zostało.

75-78 Nie dajże mu się walać, nim odjedziesz w drogę,
Gdyż gniew bogów na głowę twoją ściągnąć mogę.
Przeto spal mnie w tej zbroi, którą się nosiło,
Złóż popioły nad morzem i nakryj mogiłą.

79-81 Niech o mnie nieszczęśliwym wieki wspomną sobie!
Zrób to wszystko i zatknij wiosło na mym grobie,
Którem z towarzyszami dzierżył, gdym był żywy.

82-86 Tak mówił, a jam na to: — O mój nieszczęśliwy!
Wszystko, co tylko żądasz, wypełnię najchętniej. —
W ten sposób rozmawiając, obaj stoim smętni:
Ja po jednej, miecz trzymam i przystępu bronię
Do krwi tej, a duch smutny po drugiej był stronie.

87-89 Niebawem cień mej matki ku mnie się pomyka,
Dusza to Antiklei, córy Autolyka.
Żyła ona, gdym z domu szedł pod Ilion święty.

90-92 Jej widok łzy wycisnął, tak byłem przejęty,
A jednak ją odpędzam mieczem od rozlanej
Krwi, choć z żalem, nim przyjdzie wieszczek wywołany.

93-97 I oto już się dusza Tejresjasza jawi
Z posochem złotym w ręku. Poznał mnie i prawi:
— O synu Laertesa, Odysie, i czemu

Świat rzuciłeś i słońcu uciekłeś jasnemu,
Aby widzieć umarłych i grozy siedlisko?

98-104 Zejdź na bok albo miecz swój nastawion spuść nisko,
Niech się krwi tej napiję i przyszłość wygadam. —
Tak rzekł, jam się usunął i do pochew wkładam
Mój miecz srebrnogwoździsty. Wieszcz czarnej posoki
Napił się i jął przyszłe obwieszczać wyroki:
— Cny Odysie! ty wrócić chciałbyś na okręcie
Do domu — lecz bóg jeden stoi ci na wstręcie;

105-107 Od gniewu Ziemioburcy nikt się nie wymiga:
Tyś mu syna oślepił — więc zemstą cię ściga.
A jednak wrócisz kiedyś w domowe pielesze;

108-112 Hamuj tylko sam siebie i druhów twych rzeszę,
Bo gdy przez rozhukane burzą morskie szlaki
Przybijesz łodzią swoją do wyspy Trinakii,
Ujrzysz tam jałowice tuczne na rozłogu,
Pasące się na chwałę słonecznemu bogu.

113-116 Jeślibyś je oszczędził, pomny mej przestrogi,
Może byś wrócił kiedy z trudem w ojców progi.
Lecz jeśli nie oszczędzisz, zginą twoi mężе,
Zginie okręt, acz ciebie zguba nie dosięże.

117-120 Przecież późno, jak nędzarz wrócisz, bez drużyny,
Cudzym statkiem, a w domu zastaniesz ruiny,
Zuchwalców, co twe mienie i dostatek trwonią,
Co za twoją małżonką podarkami gonią.

121-123 Lecz ty przyjdziesz, ukrócisz harde zalotniki:
Naprzód chytrym fortelem pomieszasz im szyki,
Potem miecz twój w krwi gachów po jelce się zbroczy.

124-128 Co gdy spełnisz, weź wiosło, idź z nim w świat za oczy
Szukać ludzi, którzy nic o morzu nie wiedzą,
Którzy nieosoloną strawę zwykle jedzą,
Długowioślanych łodzi też nie znają wcale
Ni wioseł, istnych skrzydeł muskających fale.

129-134 Lecz abyś się nie zmylił, określę dokładnie:
Jeśli ktoś w obcej ziemi, widząc cię, zagadnie,
Że na barkach łopatę dźwigasz, złóż to brzemię
I wygładzone wiosło natychmiast wbij w ziemię,
A sam do Posejdona módl się; mórz władyka
Niech ma obiatę z kozła, toż z wieprza i byka.

135-142 Po czym wrócisz i bogom dasz hojne ofiary,
Zamieszkującym niebios niezmierne obszary,
A wszystkim po kolei. Na koniec przez morze
Przyjdzie śmierć, aby lekko, gdy starość cię zmoże,
Zabrać z sobą, z pośrodka narodu i drużby
Przez cię uszczęśliwionej. Niemylne to wróżby! —
Skończył wieszcz, a jam na to odrzekł: — Starcze miły,
Taki los już mi pewnie bogi naznaczyły;

143-146 Lecz powiedz, szczerej prawdy dowiedzieć się muszę:
Tam oto mej nieboszczki matki widzę duszę,
Siedzącą nad krwi strugą: milczy, i synowi

Ani w oczy popatrzy, ani słowa powie.

Cóż robić, o mój królu, żebym był poznany? —
Powiedziałem, a na to rzekł wieszcz wywołany:
— Jak zrobić? — Rzecz to łatwa; zaraz dam ci sposób:
Pozwól tylko tym marom nie żyjących osób
Krwi tej liznąć, a każda powie, co ma na dnie;

Lecz gdy wzbronisz, zamilknie i w głębiach przepadnie. —
Tak mówił duch Tejresja i gdy mi nawróżył,
Znowu się w ciemne gmachy Hadesu zanurzył.

Jam został sam nad dołem; minął czas niedługi,
Aż przyszła matka moja pić z tej krwawej strugi,
Poznała mnie i smutną powitała mową:
— Synu! Jakżeś się dostał w tę noc hadesową,
Kiedyś żyw? Wam żyjącym strach patrzeć na one
Srogie rzeki wałami wzdętymi pędzone!

Najbardziej na Okean, którego nie zbrodzi
Nikt a nikt pieszo, chyba w wydrążonej łodzi.
Czyś ty się tu zabłąkał, wracając ze swymi
Na okręcie spod Troi drogami błędnymi?

Czy dotąd nie widziałeś ni domu, ni żony? —
Tak pytała; jam na to, do głębi wzruszony:
— O matko! Jam z potrzeby wszedł w te kraje blade,
By ducha Tejresjasza zapytać o radę.

169-172 Jeszczem ani w Achai nie był, ni w Itace,
A tylko na włóczędze ciągłej żywot tracę,
Odkąd z Agamemnonem pod tabunną Troję
Wyszedłem staczać krwawe z Trojanami boje.

173-176 Lecz mów mi szczerą prawdę, o matko kochana!
W jakiż sposób napadła cię śmierć nieprzespana?
Zjadła-ż ciebie choroba? Czy łucznica ona,
Artemis, lekką strzałę wbiła ci do łona?

177-179 Mów o ojcu, o synu moim, co zostali:
Czy godność moją dzierżą, czyli też ją zdali
Komu z mężów, zwątpiwszy, czy żyję na świecie?

180-186 Powiedz, co tam małżonka moja myśli przecie?
Siedzi-ż jeszcze przy synu i z nim gospodarzy?
Czy poszła za którego z achajskich mocarzy? —
Tak pytałem, a matka rzekła w odpowiedzi:
— Ona zawsze stateczna sercem, dotąd siedzi
W zamku twym, gdzie dni wszystkie wśród tęsknej żałoby
Płyną jej, a na płaczach schodzą nocne doby.

187-192 Godności twej nikt nie wziął, a królewskie włości
Telemach zawsze trzyma, uprawia w cichości;
Czasem na ucztę sprasza, jak czynić należy
Temu, który najwyższą władzę w kraju dzierży,
A sam bywa zapraszan. Rodzic twój na łanie
Osiadł sobie i w mieście nigdy nie postanie.

193-196 Łoże jego nie świeci makatą tam żadną
Ni chlajnami; na zimę ma izbę czeladną,
W której sypia; zazwyczaj na ziemi w popiele
Kładnie się przy ognisku i łachman podściele;

197-199 W łagodniejsze zaś lato i jesień owocną
Rad chodzi po winnicach sypiać porą nocną,
Kędy sobie ze suchych liści łoże mości.

200-202 A nim zaśnie, wciąż duma o losów srogości
Sprzysiężonych na ciebie, i w serce się wpija
Nowy ból, a lat ciężar do reszty zabija.

203-205 Tak i mnie schnącą z żalu śmierć w końcu zabrała.
Synu! Mnie nie zabiła Artemidy strzała,
Co tak niespodziewanie i lekko przeszywa;

206-215 Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrywa
Z ciała bólem żartego, tylko, drogie dziecię,
Ciągła tęskność po tobie wyssała mi życie. —
Tak rzekła. We mnie drżała chęć niepowściągniona
Marę matki nieboszczki pochwycić w ramiona:
Trzykroć chciałem ją objąć myśląc, że przygarnę,
Trzykroć umkła mi z ręku i znikła jak marne
Senne widmo, a serce i rwie się, i goni
Tym gwałtowniej. Więc rzekłem tymi słowy do niej:
— O matko! Nie broń-że mi rozkoszy uścisku!

216-222 Czemuż się nie uściskać w tym cieniów siedlisku!
Niechby serca strapione w łzach zmieszanych razem
Ulgę sobie znalazły. A może obrazem
Złudnym tak Persefona przede mną majaczy,
Bym poznał całą bezdeń mej nędzy tułaczej? —
Rzekłem, a matka słowy zakwili tkliwemi:
— Synu! Najnieszczęśliwszy z ludzi na tej ziemi!

223-225 Nie zwiodła cię tym widmem groźna Persefona,
Lecz takim jest człek każdy, gdy życia dokona,
Kiedy ciała i kości z sobą nic nie sprzęga;

226-228 Wszystko strawi płomieni niszcząca potęga,
Odkąd z białymi kośćmi życie się rozbrata,
A dusza, jak sen lekka, w otchłanie ulata.

229-233 Teraz na świat powracaj i w pamięci żywej
Chowaj to! Kiedyś żonie opowiesz te dziwy. —
Gdyśmy tak rozmawiali, przyszły z różnej strony
Dusze niewiast, wypełzłe z krain Persefony,
Wszystko żony i córy mężów wielkiej sławy.

234-238 Cienie te obstąpiły dokoła dół krwawy.
Widząc to przemyśliwam, jak pytać po jednej,
I na trudność ten sposób zdał się odpowiedny,
Żem wydobył miecz długi, wiszący u boku,
I wzbroniłem duszyczkom pić we krwi potoku.

239-248 Więc po jednej puszczałem, o miano rodowe
Pytając. Takem poznał te mary grobowe.
Pierwsza pomknęła na mnie Tyro urodziwa,
Zacnego Salmoneja córą się nazywa,
A Kreteja małżonką. Ta czasy dawnymi
Kochała się w Enipie, z wszystkich rzek na ziemi
Najpiękniejszej, i często biegła na wybrzeże
Enipu. Więc Posejdon na się postać bierze
Tego bożka i w rzeki wirowym zakręcie
Napadł ją — ona w boskie gdy wpadła objęcie,

249-253 Z obu stron buchła w górę fala purpurowa
I wzdąwszy się sklepieniem przed ludźmi ich schowa.
Z miłosnego uścisku gdy panna się cuci,
Dłoń jej ściska i takie słowa bożek rzuci:
— Chwała ci za ten uścisk rozkoszy jedyny.

254-259 Rok nie przejdzie, a dzielne urodzisz mi syny.
Z niebiany dzielić łoże jest błogosławieństwem.
Opiekuj się jak matka tych chłopiąt maleństwem,
A teraz idź do domu, nie mów nic przed nikim,
Żeś była z Posejdonem, wielkim mórz władnikiem! —
Rzekł i wskoczył, a fala nakryła go wzdęta.

260-262 Tyro zaszedłszy w ciążę powiła bliźnięta:
Peliasa i Neleja. Tak jeden jak drugi
Wyszli z czasem na dzielne Kronionowe sługi.

263-266 Pelias siedział na Jolku, sławnym z owiec chowu,
A Nelej na Pylosie. Innych synów znowu
Powiła Kretejowi ta królewska żona,
Jak Ajsona z Feresem, toż Amytaona.

267-272 Po niej jam Antiopę ujrzał krasawicę,
Chełpiącą się, że z Zeusem dzieliła łożnicę,
Że dała mu Amfiona i Zeta, co z czasem
Siedmiobramny gród Tebów wznieśli, murów pasem
Obwiedli; gdyby bowiem murów tych nie było,
Nie mogliby obronić Tebów własną siłą.

273-275 Po niej przyszła Alkmena, żona Amfitriona,
Którą Zeus pochwyciwszy w miłosne ramiona,
Spłodził z nią Heraklesa, męża serca lwiego.

276-278 Jawi się i Megara, córka zuchwałego
Krejona, za mąż dana Amfitryjonidzie,
Co słynął niezłomnością.

279-283 Wraz i matka idzie
Edypa, Epikasta, sławna strasznym czynem,
Gdyż w obłędzie dzieliła łoże z własnym synem,
Co ojca swego zabił. Bóstwa im na psotę
Przed ludźmi kazirodną wykryły sromotę.

284-289 Choć Edyp w pięknych Tebach Kadmejami rządził
Wyrok bogów na pasmo zgryzot go osądził.
Ona zaś w Hades poszła, gdy z rozpaczy wielkiej

Uwisła w zadzierzgniętym powrozie u belki,
A tak na syna głowę zwaliła te nędze,
Jakich skrzywdzonej matce dostarczyły jędze.

290-293 Widziałem także Chloris, piękność znamienitą,
Drogimi podarkami Neleja podbitą.
Ona z cór Amfionowych, który w Orchomenie,
Grodzie Miniów panował, najmłodsze stworzenie;

294-303 Jako pani Pylosu, a Neleja żona
Powiła mu dzielnego Nestora, Chromiona,
Potem Periklimena. W końcu przyszła Pera,
O którą rój sąsiednich kniaziów się napiera,
Lecz Nelej li takiemu da ją, jeśli jaki
Znajdzie się, co u króla Ifikla z Filaki
Stado krów krętorogich uwiedzie spod straży —
Sęk twardy, jednak pewien wieszczek się odważy
I rusza — ale bóstwa snadź mu nie sprzyjały,
Gdyż schwytan przez pastuchy jęczał czas niemały

304-307 W więzach — i tak dni wiele przesiedział zamknięty.
Aż gdy rok dobiegł kresu, kazał zdjąć mu pęty
Król Ifiklos w nagrodę, że wieszczek objawił
Przyszłość mu. Snadź tak Kronion wolą swoją sprawił.

308-311 Po niej żona Tyndara Leda się zjawiła.
Ta mężowi dwóch dziarskich chłopaków powiła:
Kastora, co najdziksze ujeżdżał rumaki,
Polydeuka, co bił się sławnie na kułaki.

312-315 Obadwaj dotąd żyją w karmiącej nas ziemi,
Gdyż pod ziemią uzacnił ich Zeus przed innymi.
Dzień przeżywszy mrą w drugim, i tak wciąż koleją
Mrąc i żyjąc, jak bogi w chwale swej jaśnieją.

316-321 Ifimedę Aleja żonę też widziałem —
Pyszną, że się Posejdon kochał w niej z zapałem —
Dwa syny mu powiła, lecz ci zmarli młodo:
Otosa i Efialta, głośnych swą urodą,
Gdyż ród ludzki przerośli ciał swoich długością,
A krom Oriona nikt im nie sprostał pięknością;

322-324 W dziewięciu bowiem leciech mierzyły ich bary
Dziewięć łokci, a znowu dziewięć sążni miary
Miał z nich każdy co najmniej od czuba po stopy.

325-331 Nie darmo samym bogom groźnymi te chłopy
Stali się, chcąc przebojem w olimpijskie progi
Wtargnąć i roznieść wojny, mordy i pożogi —
I spełniliby, gdyby nie ich wiek zielony...
Lecz syn Zeusa z prześlicznej Lety urodzony
Obu grotem ustrzelił, nim jeszcze puch młody
Zasiał się i zacienił im skronie i brody.

332-337 Po niej nadeszła Fedra, Prokris i Ariadna,
Ta zgubnego Minosa córa dziwnie ładna,
Którą ongi Tezeusz, gdy z Krety ostrowu

Chciał do Aten uwozić, zbył swego połowu,
Gdyż na wysepce Dii Artemis ją grotem
Swym ubiła, jak świadczył Dyjonizos o tem.

338-340 Więc Majra i Klymene, toż pełna sromoty
Przyszła i Erifyle, co za stroik złoty
Sprzedała swego męża.

341-347 Już mi niepodobna
Wszystkie zwać po imieniu, opisać z osobna
Te sławnych bohaterów i dziewki, i żony,
Bo i nocy by brakło, zwłaszcza że spóźniony
Czas nagli do spoczynku; a czy się położę
Tam w łodzi, z towarzyszmi, czy gdzie tu, w komorze,
Łasce waszej i bożej podróż mą oddałem".

348-351 Skończył, a w zgromadzeniu naraz oniemiałem
Nastała uroczysta cisza w izbie ciemnej.
Wtem ozwał się Arety głos białoramiennej:
„Jakże wam się wydaje mąż ten, o Feaki?

352-356 Przy tym wzroście i kształcie ciała rozum taki!
On gość mój — ależ wolno uczcić go każdemu.
Po cóż naglić z odprawą? Lepiej potrzebnemu
Tułaczowi nie skąpić, kiedy z łaski nieba
Każdy z was chowa skarby większe, niż potrzeba".

357-359 Na to do zgromadzonych starzec siwogłowy
Echeneos się zwrócił i rzekł tymi słowy:
„Mężowie! Do serc waszych mowa ta przypada;

360-364 Mądrze radzi królowa, słuchać ją wypada,
Lecz prawo do rozkazu służy li królowi".
Na to mu Alkinoos tym słowem odpowie:
„Com przyrzekł, to i spełnię, pókim żyw i czuję,
I póki tym żeglownym Feakom panuję.

365-369 Lecz gość nasz, choć mu do dom tak śpieszno, niech z nami
Choć do jutra zabawi; ja się z podarkami
Tymczasem dlań uwinę. Na jego odprawie
Nam tu wszystkim zależy, najwięcej mej sławie,
Jako temu, co włada i stoi na czele".

370-375 Na to odparł mu Odys obfity w fortele:
„O potężny Alkinie, królu pełny chwały!
Choćbyście mnie zmusili siedzieć tu rok cały,
Bylem powrót miał pewny, sute opatrzenie,
Przystałbym. To by nawet podniosło znaczenie
Wracającego do dom, a z mieszkiem niepróżnym.

376-382 Nie umiano by sobie rady dać z podróżnym
W Itace: z taką cześcią byłbym tam witany".
Na to Alkin: „Odysie! Choć jak gość nieznany
Wszedłeś tu, jednak sądząc z postaci i twarzy,
Nie patrzysz na oszusta z rzędu tych nędzarzy,
Jakich po chleborodnej ziemi moc się kręci,
I trzeba czy nie trzeba, kłamią bez pamięci.

383-385 Lecz ty i słowem wdzięczny, duszą nieobłudny,
Wieszcza krojem w powieści opowiadasz cudnej
Wojsk argejskich niedolę i twą osobistą.

386-388 Otóż wyznaj mi szczerze, niech wiem prawdę czystą:
Czy ci się oni boscy męże pokazali,
Coś z nimi szedł pod Ilion, co tam głowy dali?

389-392 Teraz noc długa, bardzo długa — a do spania
Jeszcze nie czas, więc ciągnij swe opowiadania
I do boskiej Jutrzenki; mnie to nie unuży,
Choćbyś przygód swych powieść przewlókł jak najdłużej".

393-395 Na to odrzekł mu Odys: „O królu Alkinie!
Bohaterze, którego sława wszędy słynie!
Jest czas i na gawędy, jest czas i na spanie;

396-400 Lecz gdy chcesz, abym dalej mówił, niech się stanie
Tobie gwoli: opowiem ową dolę smutną
Mych przyjaciół, co śmiercią zginęli okrutną,
Bo choć uszli pod Trają krwawego pogromu,
Śmierć znaleźli z rąk niewiast z powrotem do domu.

401-405 Owoż, gdy na skinienie groźnej Persefony
On tłum cieniów niewieścich zniknął rozpierzchniony,
Widziałem, jak Atrydy duch przyszedł posępny,
A z nim pomknął i orszak duchów nieodstępny
Tych wszystkich, co w Ajgista zamku dali głowy.

406-408 Ledwo krwi się tej napił cień Agamemnonowy,
Wraz mnie poznał, w głos łzami zaszlochał rzewnymi,
Ręce ku mnie wyciągnął, chcąc przygarnąć nimi;

409-413 Lecz darmo! Już z nich siła życia uleciała,
Dająca niegdyś gibkość członkom jego ciała!
Na ten widok serdeczne łzy mi się polały
I usta moje tymi słowy go witały:
— Sławny synu Atreja, o Agamemnonie!

414-416 Któż cię wtrącił w te śmierci nieprzespane tonie? —
Czy Posejdon cię zabił wśród morskiej przeprawy,
Nasyłając orkany i wichry na nawy?

417-419 Czyliś na lądzie zabit od wrażych warchołów,
Gdyś im zajmował stada baranów i wołów?
Czy gdy w żon swych i grodu stawali obronie?

420-427 Takem mówił. On na to odpowiedział: — O nie!
Nie, Laertio Odysie, w fortele obfity,
Jam z ręki Posejdona nie zginął zabity,
On nie nasłał orkanów ni wiatrów, gdym płynął,
Anim od wrażych ludzi na lądzie nie zginął:
Jeno Ajgist, ten wspólnik mej występnej żony,
Śmierć mi zadał. W gościnę przezeń zaproszony,
Byłem zabit na godach jako wół u żłobu.

428-431 Moich zaś towarzyszów, również bez sposobu
Obrony, zarzynano jakby wieprzów trzody,
Które w gościnnym domu zwykle rzną na gody

Czy weselne, czy inne, czy na wielkie święto.

Musiałeś nieraz widzieć, jak to ludzi rznięto
W pojedynkach lub w bitew zaciętych natłoku,
Ale wszystko to niczym przy onym widoku,
Kiedy to wkoło stołów zastawnych i kruży
Wiliśmy się po ziemi w krwi czarnej kałuży.

Wtenczas srodze mnie przeszył jęk córki Pryjama,
Kasandry: Klytajmestra dławiła ją sama
Przy mnie, już konającym. Jam wzniósł ręce obie
I za miecz schwycił; ona wydarła, i sobie
Precz poszła. Nawet powiek moich nie przywarła,
Gdym skonał, ani szczęk mych, otwartych do garła!

Nie wiem, czy obrzydliwsze na świecie jest zwierzę
Nad kobietę, gdy w taką zbrodnię się ubierze,
Jak w oną, na małżonku własnym dokonaną.

Jam marzył, że gdy wrócę, radość niespodzianą
Sprawię dzieciom, czeladce, wszystko mnie powita.
Alić ta przeniewiercza zbrodniarka kobieta
Nie tylko sama siebie, lecz rodzaj niewieści
Zbezcześciła, te nawet, co warte są cześci! —
Skończył, a jam mu na to: — Och! Sroży się, sroży
Od dawna nad plemieniem Atreja gniew boży!

Zeus za narzędzie zguby niewiastę obiera —
Wszak przez oną Helenę tylu już umiera,
A przez tę Klytajmestrę i tyś żywot stradał! —

Tak rzekłem. On mi na to znowu odpowiadał:
— O, nigdy nie poddawaj się pod rząd kobiecy!

458-462 Z czułości jej nie zwierzaj żadnej tajemnicy!
Udziel coś, a rzecz ważną w sobie zamknij szczelnie.
Lecz ciebie twa małżonka nie zdradzi bezczelnie,
Bo szlachetność i zacne mieszkają pochopy
W sercu Ikariosowej córy, Penelopy.

463-465 Kiedyśmy szli na wojnę, tyś ją kobieciną
Młodą w domu zostawił, u piersi z chłopczyną,
Który dziś już w poważnych mężów wstąpił grona.

466-469 Ojciec go wracający przyciśnie do łona
I syn szczęśliwy ojcu rzuci się w objęcia!
Mnie nawet żona moja widokiem dziecięcia
Oczu napaść nie dała, zgładziła mnie wprzódy!

470-473 Ale powiedz mi szczerze, szczerze, bez obłudy!
Czyś co o mego syna nie zasłyszał losie,
Bądź w Orchomenie, bądź też w piaszczystym Pylosie,
Bądź w Sparcie na Atrydy Menelaja dworze?

474-483 Gdyż mój Orest na ziemi żyw jeszcze w tej porze. —
Tak pytał; jam mu na to: — Atrydo! Daremnie
Chcesz mnie zbadać, gdyż nic się nie dowiesz ode mnie:
Bo nie wiem, a na próżno gadać nie przystało. —
Gdy nas dwóch tak na przemian z sobą rozmawiało,
Mieszając w nasze smutki łzę rzewną co chwila,
Pomknęła ku nam dusza Pelida Achilla,

Za nią dusza Patrokla z Antilocha duszą,
Wreszcie Ajas, co kształtem i olbrzymią tuszą
Wszystkie gasił Danaje — Achilla nie liczę.

484-486 Owóż duch Ajakidy od razu oblicze
Poznał moje i taką powitał mnie mową:
— Laertiado Odysie! O zuchwała głowo!

487-489 Na jakiż czyn się zrywasz, większy niźli wszystko,
Coś zrobił! Po co wszedłeś w to zmarłych siedlisko,
Gdzie z ludzi tylko cienie mdławe i bezwiedne?

490-493 Tak mówił, jam mu słowo posłał odpowiedne:
— O Achillu! Ty chwało i ozdobo nasza!
Przyszedłem tutaj gwoli wieszcza Tejresjasza,
By wróżył, czy rodzinną Itakę zobaczę!

494-498 Dotąd bowiem wciąż życie pędziłem tułacze,
I nogą nie postawszy w Achai ni w domu.
Lecz z twym szczęściem, Achillu, czy można się komu
Równać z nas? Jak bóg czczony byłeś ty na ziemi,
A dziś, będąc w Hadesie, trzęsiesz umarłemi;

499-501 Przeto nie masz ty czego na swój zgon narzekać. —
Rzekłem; on z odpowiedzią nie dał na się czekać:
— Odysie! Ty chcesz w śmierci znaleźć mi pociechę?

502-504 Wolałbym do dzierżawcy iść pod biedną strzechę
Na parobka, i w roli grzebać z ciężkim znojem,
Niż tu panować nad tym cieniów marnych rojem!

505-507 Lecz mów mi, co słyszałeś o grackim mym synie:
W domu-ż siedzi, czy w boje chodzi, męstwem słynie?
Toż mów, jakie o wielkim Peleju masz wieści?

508-510 Czy Myrmidony zawsze chowają go w cześci?
Czy Hellada i Ftyja czci mu swej uwleka,
Że stary, a na ręce i nogi kaleka?

511-513 O, czemuż ja nie taki, jak niegdyś bywało,
Gdym żył i na trojańskim polu błyszczał chwałą,
I w obronie Achiwów wycinał narody!

514-523 Obym na jedną chwilę znów silny i młody
Stał się i naraz w domu zjawił się rodzica!
Starłaby tych zuchwalców synowska prawica,
Którzy śmieli królewskiej uwłaczać mu cześci! —
Tak Achilles. Jam na to: — Żadnej, żadnej wieści
Nie miałem o Peleju; ale słuchajże mnie,
Opowiem ci o synu twym Neoptolemie
Wiele rzeczy ciekawych, których byłem świadkiem,
Gdyż ja sam go przywiozłem własnym moim statkiem
Ze Skyros do pancernych Achiwów pod Troję.

524-526 Tam on w radach wojennych zwykle słowo swoje
Rzucał pierwszy; przemawiał i mądrze, i zdrowo;
Li Nestor go pobijał lub ja sam wymową.

527-529 A gdy przyszło na miecze rozprawiać się krwawo,
Nigdy nie został w tyle pomiędzy czerniawą,
Ino szedł naprzód, męstwem nad innych górował;

530-532 Siła też wrogów w boju obalił na poważ.
Wszystkich tych nie policzę, z nazwisk nie wymienię,
Których, broniąc Danajów, posłał między cienie.

533-535 Li wspomnę Eurypyla, co go miednym grotem
Przebódł wskroś, bohatera, z nim dużo pokotem
Ktejców o ziem powalił — sprawka to kobieca;

536-545 Nigdym nie widział człeka wabniejszego lica
Niż Eurypyl; li Memnon piękniejszy od niego.
Potem kiedyśmy w konia wleźli drewnianego,
Co go Epej wyciosał, a mnie dozór dano,
Kiedy ma być zamkniętą, kiedy otwieraną
Ta kryjówka, mieszcząca książęta i wodze,
Niejeden tam z Achiwów na los płakał srodze
I dygotał ze strachu, lecz u twego syna
Nie widziałem łzy jednej; nic go nie ugina,
Bo ni razu z bojaźni nie zbladł mu rumieniec.

546-548 Przeciwnie, nieraz prosił mnie ten zapaleniec,
Bym go puścił z kryjówki; za oszczep miedziany,
Za miecz chwytał i rwał się wysiekać Trojany.

549-556 W końcu, gdyśmy Pryjamów wzięli gród wysoki,
On łupów i podarków nawiązawszy w troki,
Oddalił się na okręt, i żadną już strzałą
Ani mieczem draśnięty, z walk tych wyszedł cało,
Co dziw! Bo Ares w bitwie ślepe sypie cięcia! —

Rzekłem, a duch Achilla, ajackiego księcia,
Na asfodelu mroczną łąkę się oddalił,
Uradowan, żem syna męstwo tak wychwalił.

557-564 Inne zaś, co tam były, nieboszczyków cienie
Stały smutne, na swoje płacząc przeznaczenie;
A tylko cień Ajasa, syna Telamona,
Stał podal. Jego postać srodze zachmurzona
Przez to, żem go w zapasach przemógł i nagrodą
Wziął zbroję Achillesa, którą głosów zgodą
W dank dali mi Trojańce i Pallas-Atene,
A Tetys przeznaczyła za zwycięstwa cenę.

565-568 Było lepiej mi nigdy zwycięzcą nie zostać,
Niżby miała pod ziemię pójść ta wielka postać
Ajasa, co nad Greków wzrósł takimi czyny,
Że tylko go Achilles prześcigał jedyny.

569-572 Więc zagabłem Ajasa, witając serdecznie:
— O synu Telamona! A czybyś miał wiecznie
Gniewać się i po śmierci o zbroję, coś stracił,
Którą tylu klęskami Grek potem opłacił?

573-575 Bo z tobą, kiedyś runął, ty baszto warowna!
Jak po śmierci Achilla, żałość niewymowna
Ogarnęła Achiwów: wciąż płaczą za tobą!

576-581 Wszystkiego Zeus nawarzył; on to swoją złobą
Trapił wojska danajskie i ciebie tu wpędził.
Lecz zbliż się do mnie, królu! Rad bym pogawędził,

Zbliż się, już byś to z serca stary gniew wyrzucił! —
Rzekłem; on milczał. Po czym k'Erebu się zwrócił
I odszedł, ginąc w tłumie martwych nieboszczyków.

582-584 Może byłbym od niego dobył co z tajników
Lub wzajem on ode mnie, lecz właśnie pragnąłem
Poznać dusze, co przyszły i stały nad dołem.

585-588 Syn Zeusa, boski Minos, wpadł w oko najpierwej.
Siedzący z złotym berłem sądził on bez przerwy
Dusze zmarłych. Te stojąc, siedząc z obu boków
W bramie gmachu Aisa, słuchały wyroków.

589-592 Po nim znów olbrzymiego Oriona ujrzałem.
Na łące asfodelu pędził on nawałem
Zwierzynę wszystką, jaką w kniejach pozabijał,
Gdy żył i w ręku pałką spiżową wywijał.

593-596 Widziałem i Tityosa, syna Gai świętej —
Zalegał dziewięć stajań leżąc rozciągnięty.
Dwa sępy, jeden z prawej strony, drugi z lewej,
Choć ich spędzał, spod skóry darły z niego trzewy.

597-599 Kara za Leto, Zeusa boską nałożnicę,
Którą on był znieważył, gdy ta okolicę
Panopej przechodziła, do Pyto w podróży.

600-605 Widziałem i Tantala. Staw widziałem duży,
Kędy stał zanurzony aż po samą brodę.
Choć pić chciał, nie mógł ust swych zanurzyć w tę wodę,

Bo ilekroć się schylił, by jej nabrać usty,
Tylekroć uciekała, ino się grunt pusty
Został pod nim, wysuszon przez duchy złowrogie.

606-611 Nad nim i drzew gałęzie wisiały rozłogie,
Pełne jabłek rumianych, słodkich fig i gruszek,
Toż granatów, oliwek, lecz byle staruszek
Wspiął się, aby rękami uszczknąć owoc który,
Wichr się zrywał, gałęzie podbijał do góry...
Syzyfa takżem widział, i to w strasznych mękach;

612-618 Ogromną bryłę skały dźwigał on na rękach
I wtaczał ją na górę z mordęgą niemałą,
Podsadzając się pod nią, a gdy się zdawało,
Że ją wtoczył już na szczyt, skręcała się skała
I z łoskotem piorunu znów na dół spadała,
A on znów ją pod górę wtaczał. Krwawym potem
Członki jego okryte, twarz kurzem i błotem.

619-621 Po czym Heraklesowe widmo tuż przy dole
Stanęło, on sam bowiem siedział w bogów kole
Na niebiańskiej biesiadzie z Hebą na pieszczocie.

622-631 Wkoło widma, mar roje, ni to ptaków krocie
Spłoszonych, wciąż szeleszczą... On jak noc ponury
Stal z łukiem i napinał bełt nastrzępion pióry,
Groźnie patrząc i gotów grot miotać za grotem,
Przez pierś jego pas wisiał rzemienny, a złotem
Rżniętym w cudne figury zdobny i łyszczący:

Był tam niedźwiedź, odyniec, lew groźnie patrzący,
Toż szermierki i bitwy, rzezie krwi niesyte,
Dość, że kto dzieło takie stworzył znamienite,
Niech się już o piękniejsze nie kusi daremnie!

632-634 Herakles wraz mnie poznał, gdy się wpatrzył we mnie,
I tak do mnie przemówił jego cień markotny:
— O synu Laertesa, Odysie obrotny!

635-641 Czy i ciebie tak samo okrutny los gniecie,
Jak mnie nękał, gdym jeszcze na jasnym żył świecie?
Syn ja Zeusa, a nędze były mym udziałem,
Wysługiwać się chłopu podłemu musiałem,
Który mnie robotami obarczał twardymi:
Kazał mi po psa chodzić aż tutaj w głąb ziemi,
Myśląc, że w drodze zginę od samego strachu.

642-644 Jam przecież wyprowadził psa z Aisa gmachu,
Bo Hermes i Pallada szli tam razem ze mną... —
Rzekłszy to zaraz odszedł w Hadesu głąb ciemną.

645-647 Jam został oczekując, czy się nie pokaże
Kto z dawnych bohaterów lub też inne twarze,
Z którymi by się rada spotkać dusza moja;

648-650 Pragnąłem Tezeusza, a z nim Pejritoja.
Lecz się zaczęły ściągać takie mar gromady,
A i z takim łoskotem, że mnie lęk zdjął blady;

651-654 Bałem się Persefony, czy ta z swej czeluści
Potwornego łba Gorgi na mnie nie wypuści.
Więc-em pobiegł na okręt, napędził drużynę,
By wsiadała, cumową odczepiła linę.

655-658 Ta, rozkazom posłuszna, rzuciła się w pędy
I przy wiosłach ław długich wnet zasiadła rzędy;
A okręt zrazu prądem mknął po oceanie,
Potem z wioseł pomocą — w końcu wiatr powstanie".

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XII

✦

„Skoro okręt nasz prądy oceanu minął
I na bezkresny przestwór wód morskich wypłynął,
Pędzim k'wyspie Ajai, gdzie Eos się rodzi,
Gdzie mieszka z swym orszakiem i gdzie Helios wschodzi;

A stanąwszy u brzegu przy piaszczystej ławie,
Wysiadamy z okrętu, znużeni w przeprawie,
Spać się kładziem i śpimy do jutrzenki świtu.

Rankiem, gdy zrumieniła Eos strop błękitu,
Pchnąłem do zamku Kirki część druhów, by zwłoki
Elpenora przynieśli tu nad brzeg zatoki.

Potem drzew naścinawszy na wzgórku nad morzem
Ze łzami i żalami na stosie go złożem.
A gdy trupa i oręż ogień strawił razem,
Sypiem nad nim mogiłę, nakrywamy głazem,
A na wierzchu mogiły zatykamy wiosło.

Wszystko, cośmy zrobili, prędko się doniosło
Do Kirki. O powrocie już uwiadomiona,
Sama wnet przyszła strojna; za nią panien grona
Niosły czerwone wino, kołacze, mięsiwa.

20-22 Bogini przystąpiwszy, do nas się odzywa:
— Wy żywi, a w umarłych chodziliście kraje!
Śmierć dwukrotna! Na jednej inny poprzestaje.

23-28 Oj, wy śmiałki! A nuże, syćcie wasze głody,
Godujcie; za to jutro, gdy wstanie dzień młody,
Dalej w drogę! Ja sama powiem, jak i kędy,
Byście znów przez szaleństwo nie popadli w błędy
Ani w niebezpieczeństwo na wodzie lub ziemi —
Rzekła i nam dodała serca słowy temi.

29-35 Jakoż przez ten dzień wszystek, nim słońce zapadło,
Wyprawiliśmy stypę: piło się i jadło.
Lecz kiedy już wieczorna nadeszła godzina,
A spać legła przy cumach korabnych drużyna,
Wtenczas z sobą mnie na bok odwiodła bogini,
Usiadła na trawniku, jam też siadłszy przy niej,
Opowiadał jej całą podróż szczegółowie.

36-38 Na co mi boska Kirka w tych słowach odpowie:
— Kiedyś tak wszystko sprawił, posłuchać ci zda się,
Co powiem i co bóg sam przypomni ci w czasie.

39-46 Ty w kraj Syren zajedziesz, czarownic, co zdradzą
Tych wszystkich, jacy tylko o nie tam zawadzą.
Szaleniec, kto się zbliży i Syren tych śpiewy
Usłyszy! On nie ujrzy nigdy, póki żywy,
Ni małżonki, ni dziatek, ni ziemi rodzinnej:

Tak go sczaruje śpiew tych Syren słodkopłynny,
Które siedzą na łące, a wkoło nich gnaty
Ludzkie leżą stosami i ciał wyschłych szmaty.

47-52 Ty je mijaj, i zalep uszy towarzyszy
Woskiem miodnego plastru! Niech żaden nie słyszy
Głosu ich; lecz jeżeli sam byłbyś ciekawy
Posłuchać, to powrozem każ do masztu nawy
Przywiązać się a mocno, za nogi i ręce,
A wtedy się przysłuchaj dwóch Syren piosence.

53-56 Lecz gdybyś się wyrywał, wołał, by zdjąć pęty,
To masz być jeszcze mocniej powrozem ściśnięty.
Gdy tak szczęśliwie miniesz Syrenie pobrzeże,
Nie wytykam ci drogi. Czy okręt obierze.

57-60 Drogę w prawo lub w lewo, sam rozważysz sobie,
Która lepsza. Ja tylko opiszę ci obie:
Na jednej z wód wyłażą skał stromych urwiska,
Wzdęty wał Amfitryty o nie się rozpryska.

61-65 Skały te zowią bogi w swej mowie: błędnymi…
Żaden ptak ni gołąbka nie przemknie nad nimi
Z ambrozją, którą niesie dla ojca Kroniona,
Żeby od gładkiej skały nie była schwycona,
Lubo Zeus, gwoli liczby, zawsze nową stwarza.

66-68 Tutaj niechybna zguba czeka na żeglarza:
Ciała ludzkie i belek okrętowych szczęty
Schłoną albo płomienie, albo mórz odmęty.

69-72 Jeden li tylko okręt Argo, sławion wszędy,
Gdy wracał od Ajeta, mógł się przemknąć tędy —
Lecz te rafy i Argo by nie oszczędziły,
Gdyby nie pomoc Hery — Jazon był jej miły.

73-75 Dalej są dwie opoki: jednej szczyt się jeży
Aż w niebiosa, a na nim gruby obłok leży,
Co nie znika ni latem, ni czasu jesieni;

76-78 I ten szczyt się nie złoci od słońca promieni.
Nań się wdrapać lub zejść zeń — nie w ludzkiej to sile,
Choćby kto rąk dwadzieścia a i nóg miał tyle;

79-84 Głaz bowiem jak ociosan, gładki z każdej strony.
We środku ma jaskinię; otwór jej zwrócony
Ku ciemnościom Erebu. Więc oną jaskinię
Okręt twój, Odyseju, niechaj tak ominie,
By z pomostu w ten otwór żadna nie doniosła
Strzała, ciśnioną ręką łucznika z rzemiosła.

85-88 W tej jamie Skylla siedzi, słychać ją z daleka;
Skomli jakby miot szczeniąt i jak one szczeka.
Okropna to poczwara, i nikt jej widoku
Nie zniesie; sam bóg nawet nie dotrzyma kroku.

89-92 Łap dwanaście szkaradnych jest u tej bestyi,
I sześć szyj wyciągniętych, a na każdej szyi
Łeb sprośny, w paszczy zębów trzy rzędy, a przy tym
Gęstych, a chropoczących przeraźliwym zgrzytem.

93-100 Zwykle na dnie pieczary leży tułów spory,
A łby tylko wystawia z głębi onej nory,
I łapczywie czatując w paszcze swoje chwyta
Delfina, psa i wszystko, co ma Amfitryta
W swoim państwie podwodnym, wszystko, co się zdarzy,
Nie pochlubił się dotąd nikt z tylu żeglarzy,
By nie miał od niej szkody; każda jej paszczeka
Zwykle z łodzi unosi jednego człowieka.

101-104 Blisko od niej zobaczysz drugą taką skałę,
Lecz niższą, bo przerzucisz przez nią każdą strzałę.
Jest tam figowe drzewo ze skały zwieszone,
Pod nim groźna Charybda łyka morze słone;

105-107 Trzykroć w dzień je wyrzuca, trzykroć wciąga w siebie.
A gdy wciąga, o! niechże nie będzie tam ciebie!
Już by i sam Posejdon nie mógł cię ratować.

108-116 Pamiętaj, Odyseju, łódź swoją sterować
Najbliżej popod Skyllę, gdyż większym jest zyskiem
Sześciu ludzi utracić niż zginąć ze wszystkiem. —
Skończyła, a jam na to tak jej odpowiedział:
— Boginio! chciej odsłonić prawdę! Niechbym wiedział,
Czy uchodząc Charybdy łakomego garła,
Mógłbym Skyllę ukarać, że moich pożarła? —
Tom mówił, a bogini rzekła tymi słowy:
— Ty byś i Skyllę wyzwać na rękę gotowy;

117-119 Ty byś się porwał, śmiałku, i na same bogi.
Bo przecież nieśmiertelnym jest ten potwór srogi:
Nie da on ci się zabić, i nic go nie złamie.

120-125 Jeden środek: uciekać: na nic silne ramię...
Jeśli staniesz pod skałą, by wydać bój Skylli,
Ona sześć łbów powtórnie z czeluści wychyli
I drugich sześciu porwie. Śpiesznie więc przepływaj
Koło niej, a boginkę Kratais przyzywaj,
Matkę Skylli, co życie dała tej szkaradzie.

126-132 Ta ją wstrzyma, i odtąd nie będzie na zdradzie.
Dalej ostrów Trinakii trafisz: tam na łące
Do boga słonecznego stada należące
Pasą się; jest stad siedem owczych, siedm wołowych,
A w każdym po pięćdziesiąt; nigdy liczba owych
Nie zwiększa się, nie zmniejsza. Dwie nimfy je pasą:
Lampetia z Faetusą, obie cudne krasą.

133-136 Helios je miał z Neajrą. O swe córki dbała
Matka, gdy już podrosły, daleko wysłała
Aż na ostrów Trinakii, by trzody ojcowskie
I woły ciężkorogie pasły dziewy boskie.

137-143 Jeśli, na powrót pomny, oszczędzisz te trzody,
To wrócisz, chociaż nędzarz, do swojej zagrody.
Lecz jeśli je naruszysz, twój okręt z drużyną
Zginąć musi — ty ujdziesz, ale cię nie miną

Nieszczęścia, i choć wrócisz do dom i rodziny,
To późno, biedny bardzo, sam jeden, jedyny. —
Tak mówiła. Wtem jutrznia zabłysła na niebie.

144-146 Kirka mnie pożegnawszy odeszła do siebie;
Ja na okręt zwołałem czeladź rozpierzchnioną,
Kazałem, by od brzegu liny odczepiono.

147-151 A gdy wszyscy zasiedli rzędem długie ławy,
Wiosłami pruć zaczęli morski nurt słonawy.
Wtem od ziemi na okręt nasz modrawodziobny
Wiatr pociągnął, nasłany od Kirki nadobnej,
Pięknowłosej bogini, przewodnik żeglugi.

152-155 Ład zrobiwszy na nawie, płyniemy czas długi
Milczący, nieruchomi, na wiatr i ster zdani.
W końcu tak się ozwałem:
— Druhowie kochani!

156-158 Nie jednemu ni kilku zwierzam się wybranym
Z przeznaczeniem, od Kirki mnie przepowiedzianym,
Lecz wszystkim chcę obwieścić, jaką przyszłość wróży;

159-161 Czy zginiem, czy szczęśliwie powrócim z podróży?
Najpierw radzi bogini na śpiewy zwodzące
Głuchym być owych Syren, co siedzą na łące.

162-168 Mnie jednemu li wolno słuch mieć dla ich śpiewu,
Lecz trzeba mnie przywiązać k'masztowemu drzewu
I spętać powrozami za nogi i ręce,
Bym nie drgnął; lecz jeżeli owe więzy skręcę

Lub zawołam: Puszczajcie! — odmówcie posłuchu
I mocniejszymi pęty skrępujcie co duchu. —
Tak więc część przepowiedni zwierzyłem drużynie.

169-175 Okręt nasz, gnany wiatrem, pod ostrów podpłynie
Dwóch Syren, a wtem naraz wiatr ucichł i wodne
Fale się wygładziły jak niebo pogodne:
Któryś bóg je uciszył. Poskoczyli nagle
Towarzysze na nogi, aby zwinąć żagle
I na dnie łodzi złożyć; po czym rozbijano
Nurt wiosłami, aż morze pokryło się pianą.

176-179 Jam wtedy miednym nożem krąg wosku na części
Krajał drobno i gniótł z nich gałki w silnej pięści;
Wosk prędko stał się miękki, już samym gnieceniem,
Już rozgrzany gorącym Heliosa promieniem;

180-183 Co zrobiwszy, każdemu zalepiłem słuchy.
Potem do mnie się wzięto; związali mnie druhy
Do masztu powrozami za nogi i barki
I wziąwszy się do wioseł, gnali okręt szparki.

184-187 A gdyśmy się zbliżyli do wyspy tej brzegu,
Syreny, widząc nawę gnaną w pełnym biegu,
Pieszczonymi głosami śpiew zawiodły taki:
— Zbliż się, chlubo Achiwów, Odysie z Itaki!

188-190 Zbliż do lądu! Posłuchaj, jak śpiewamy cudnie!
Nikt tu jeszcze na czarnym nie przemknął się sudnie,
Żeby się nie zatrzymał na dźwięk naszych pieni;

191-198 Owszem, wszyscy śpiewaniem tym rozweseleni,
Oświeceni mądrością płyną sobie dalej.
Wiemy, co niegdyś Grecy, Trojanie doznali
Nieszczęść, z bogów naprawy, na Ilionu polach,
Wiemy o wszystkich ziemskich dolach i niedolach. —
Tak śpiewały, a we mnie już żądza się budzi
Słuchać jeszcze tych śpiewów; więc mrugam na ludzi,
By przyszli mnie rozpętać. — Okręt pędzi chyżo.

199-202 Wtem Euryloch, Perimed do mnie się przybliżą
I przywiążą do masztu silniej powrozami.
Tymczasem wyspa Syren została za nami,
Już ich głosu i śpiewu prawie nikt nie słyszy.

203-209 Więc wosk z uszu odlepiał każdy z towarzyszy,
A i mnie z onych pętów też oswobodzili.
Minąwszy zatem wyspę, ujrzałem w tej chwili
Jakby dym i wełn wielki łamiący się z grzmotem,
Aż z rąk wiosła wypadły ze strachu i potem
Same biły się z falą; a nawa jak wryta
Wraz stanęła, bo nikt się do wioseł nie chwyta.

210-212 Widząc to, cały pomost przebiegłem i mową
Taką cuciłem martwą czeladź okrętową:
— Bracia! Tyle już nieszczęść przeszliśmy i znamy!

213-216 Nic tu nie ma gorszego niż wtenczas wśród jamy
Kyklopskiej, kiedy kamień zawalił nam wniście.
Jednak stamtąd — pamięta każdy oczywiście —

Jakem wywiódł was głową chytrą a przezorną.

217-220 Nuże, chłopcy! Co każę, wykonać mi sforno!
Wszyscy niech chwycą wiosła, rzędem zajmą ławy
I wiosłują co siły. Może Zeus łaskawy
Sprawi, że nas ucieczka od śmierci uchroni.

221-226 Ty zaś, sterniku, który ster nawy masz w dłoni,
Omijaj — a przestrogę wyryj sobie w głębi —
Owe dymy i wiry, gdzie morze się kłębi,
A bierz się popod skałę, bo gdybyś przypadkiem
Skręcił tam, koniec z nami byłby i ze statkiem. —
Skończyłem. Oni rozkaz natychmiast spełnili;

227-229 Lecz o nieuniknionej nie rzekłem nic Skylli,
Aby drużyna moja, gdyby śmierć spostrzegła,
Zbiwszy się w trwożną kupę, wioseł nie odbiegła.

230-235 Już też i ja, niepomny na rozkaz surowy
Dany od Kirki, chciałem na bój być gotowy.
Jakoż zbroję-m wdział na się, dwa oszczepy w obie
Ręce-m wziął, i stanąłem na okrętu dziobie,
Pewien, że potwór, z skalnej wypadłszy komyszy,
Stąd zacznie mi porywać moich towarzyszy.

236-243 Lecz nigdziem go nie zoczył, choć w szczelinach skały
Aż do znużenia oczy go moje szukały.
Pod strachem wpłynęliśmy w przesmyk, gdzie szła droga:
Tu nam groziła Skylla, tam Charybda sroga,
Co bezdenną paszczęką słoną wodę żłopie,

A kiedy ją wyrzuca, jak w kotła ukropie
Kipiała ona kołbań i białymi piany
Po szczyt obryzgiwała obu skał tych ściany;

244-246 A znów gdy słoną topiel wciągała do garła,
Skały się trzęsły, kołbań do dna się rozwarła,
Aż widać było mułu czarnego pokłady.

247-250 Struchleli na ten widok; przestrach zdjął ich blady,
Bo już śmierć nieochybna przed oczami stała.
Wtenczas Skylla wypadłszy sześciu nam porwała
Z nawy, a wszystko chłopcy i silne, i żwawe.

251-254 Owoż gdym się obejrzał na druhów i nawę,
Ujrzałem ręce, nogi w powietrzu drgające
Nad sobą, i ich głowy na mnie wołające:
— Odysie! raz ostatni wyjękli biedacy.

255-261 Na brzegu z długą żerdką siedzący rybacy
Rybom zdradliwą pastwę rzucają do toni,
Wbitą na róg wołowy; rybki idą do niej
I trzepocące na brzeg porwane są wędką:
Z takim oni trzepotem śmigli w otwór prędko,
Gdzie ten smok żreć ich począł, a w najsroższej męce
Krzycząc, do mnie błagalnie wyciągali ręce.

262-266 Nigdym okropniejszego nie spotkał widoku
W burzach morskich i w przygód przeróżnych natłoku.
Wymknąwszy się z Charybdy i Skylli przesmyku,

Przybyliśmy do wyspy bożej, gdzie bez liku
Heliosowego bydła na łąkach się pasa;

267-269 Moc owiec i jałowic rogatych tam hasa,
Że kiedym był na morzu podal, już się dało
Słyszeć, jak tam w zagrodach to bydło ryczało.

270-273 Zaraz na pamięć przyszły i te słowa wieszcze
Wróżbity Tejresjasza, nie mniej inna jeszcze,
Od ajajskiej bogini dana mi przestroga,
Abym unikał wyspy słonecznego boga.

274-280 Więc ze ściśnionym sercem rzekłem: — Przyjaciele!
Uważajcie, co powiem, wróżby wam udzielę,
Którą duch Tejresjasza dał mi, a i onych
Rad dobrych, od ajajskiej Kirki udzielonych,
Żeby z dala omijać dla nas niebezpieczny
Ostrów, gdzie stada swoje trzyma bóg słoneczny:
Jakieś bowiem nieszczęście wielkie nas tam czeka.

281-285 Więc, chłopcy, opłyniemy ten ostrów z daleka. —
Tak rzekłem; oni smutnie pozwieszali głowy;
Lecz Euryloch gniewnymi napadł na mnie słowy:
— Okrutny! Puszysz siłą: ciebie z nóg nie zwali
Trud żaden, członki twoje ukute ze stali.

286-290 Przeto drużynie, zbitej pracą i niewczasem,
Nie dasz wysiąść, pokrzepić się snem i popasem
Tam, na ziemi oblanej wodą, i w uporze

Każesz ominąć wyspę, aby w nocnej porze
Tłuc się po mglistym morzu, nie wiedzieć gdzie, po co?

Przecież najsroższe wichry najzwyklej dmą nocą,
Gdzież się skryjem? Jak pewnej możemy ujść śmierci,
Jeżeli burza przyjdzie, a nawą zawierci
Bądź Not wściekły, bądź Zefir? W takiej zawierusze
Wbrew bogów woli giną okręty i dusze.

Poddajmy się więc nocy, nie będzie na zdradzie;
Wieczerzę przyrządzimy tutaj na pokładzie,
A rano znowu wsiędziem pruć bezbrzeżne wody. —
Rzekł Euryloch i drudzy przyklaśli do zgody.

Lecz jam zwietrzył od razu, że bies sprawę gmatwa;
Więc rzekłem: — Eurylochu! Zaprawdę, rzecz łatwa
Przemóc mnie, kiedy wszyscy idą na przekorę.

Dobrze, lecz wprzód przysięgę od was tu odbiorę,
Że jeśli na tej wyspie na stada traficie
Jałowic albo owiec, ni jawnie, ni skrycie
Nikt się na nie nie targnie. Głód nas tu nie zmorzy:
Kirka nas opatrzyła w żywność z łaski bożej. —
Rzekłem, oni przysięgę świętą wykonali,
Że bydła nie tkną. Zatem nie płynąc już dalej,
Zawinęliśmy w przystań wydrążoną nawą
Nie opodal wód słodkich, i drużyna żwawo
Wyskoczyła, wieczerzę na brzegu przyrządza.

313-315 A gdy się już nasyci zgłodniała ich żądza,
Nuż opłakiwać pamięć drogich towarzyszy,
Których Skylla wciągnęła do swoich komyszy;

316-320 Aż nareszcie, spłakani, krzepiącym snem zasną.
Trzy części nocy przemkło i gwiazdy już gasną,
Gdy oto chmurowładny Zeus wzbudził wichurę,
Pędzącą zewsząd chmury, że aż w jedną chmurę
Ląd zawinął i morze, i spadła ciemnica.

321-325 O świcie, gdy Jutrzenka wstała krasnolica,
Wciągnęliśmy łódź naszą w wydrążenie skały,
Gdzie nimfy swoje pląsy i zebrania miały,
Po czym zwoławszy swoich, rzekłem do gromadki:
— Dość żywności i wina jest tu, moje dziatki.

326-328 Przeto wara od bydła! Nuż licho się czepi!
Tych jałowic i owiec nie tykać najlepiej,
Bo to własność Heliosa te stada na łące;

329-332 Groźny pan, słuch ma dobry, oczy wszechwidzące. —
Rzekłem; oni uznali moc mego zakazu.
Odtąd Not cały miesiąc dął nam, i ni razu
Inny wiatr okrom Eura i Nota nie wiewał.

333-337 Więc dopóki zapasy każdy rad spożywał,
To i bydła nie tykał, bo i nie czuł głodu;
Lecz gdy żywność w okręcie wybrano do spodu,
Rozbiegły się po wyspie zgłodniałe biedaki
Łowić, co do rąk wpadło, czy ryby, czy ptaki.

338-343 Jam rad samosam chadzał, modły gorącemi
Prosić bogów o powrót rychły do mej ziemi.
A gdym raz się od moich odbił i w ustronie
Zaszedł ciche, umyłem, jak się godzi, dłonie,
I do bogów olimpskich pobożniem się korzył,
A te mi sen zesłały, i sen mnie był zmorzył.

344-347 Wtenczas właśnie Euryloch nawiązał sieć zdrady:
— Towarzysze niedoli! — rzekł. — Słuchać mej rady!
Zaprawdę, śmierć dla człeka każda niedogodna,
Lecz żadna tak okropna nie jest, jak śmierć głodna.

348-352 Dalej więc! co najlepsze byki z paszy spędźmy
I bogom nieśmiertelnym obiatę poświęćmy.
A kiedyś, do Itaki gdy wrócim ojczystej,
Cześć powinną odbierze ten bóg promienisty,
Chram mu wzniesiem, ozdoby sprawim złotolite.

353-361 Lecz jeśli się pogniewa o bydło pobite
I nasz okręt wraz z nami na zgubę przeznaczy,
A bogi mu pomogą, to wolałbym raczej
Od razu morską wodą zalać sobie duszę,
Niż w tej pustce na długie skazać się katusze. —
Skończył; oni zgodnymi wtórząc mu okrzyki
Nuż spędzać Heliosowe na obiatę byki,
Które w pobliżu nawy chodziły po trawie,
Szerokołebne, z wszystkich najpiękniejsze prawie.

362-365 Spędzone otoczyli, bóstw potęgi święte
Wezwali, mietli listki na dębie uszczknięte,
Gdyż jęczmienia nie mieli. Owoż gdy skończono
Modły, bydła nabito, ze skór obłupiono;

366-372 Wycięte udźce, tłuszczem dwukrotnie spowite,
Nieociekłymi ze krwi mięsami nakryte,
Wraz z trzewiami w ofiarnym skwarzyli płomieniu,
Lecz że wina zabrakło, wody k'pokropieniu
Użyto. Więc na stosie gdy udźce zgorzały,
Resztę mięsiw na mniejsze krajano kawały
I wkładano na rożny.

373-376 Wtem z drzemoty mojej
Zbudziwszy się, poszedłem ku morskiej ostoi,
A zbliżając się k'nawie dwakroć owioślonej,
Zalatywał mnie dymek ofiary spalonej.

377-384 Struchlałem i tę skargę zaniosłem do nieba:
— Ojcze Zeusie! Wy, bogi! Zguby mej wam trzeba,
Że mnie snem zmorzyliście, aby ci niegodni,
Nie widząc mnie, bezecnej dokonali zbrodni. —
Wtem Lampetia w powiewnym wionęła rańtuchu,
Do Heliosa wiadomość zanosząc co duchu
O bykach porzezanych. Wstrząsł się Promienisty
I wołał wrząc od gniewu: — Zeusie wiekuisty!

385-389 I wy wszyscy bogowie! Mścijcie się okrutnie
Na drużynie Odysa! Zuchwałe te trutnie
Wycięli moje stada, na które patrzałem
Z lubością, gdy na gwiezdne błękity wjeżdżałem
Lub gdym z niebios się staczał ku ziemskiej krawędzi.

390-398 Jeśli kara za rozbój łotrów tych oszczędzi,
Zejdę w mroki Hadesu świecić nieboszczykom! —
Na to Zeus, chmur i wiatrów przewodzący szykom:
— Heliosie! Świeć jak zawsze bogom tu na niebie,
I ziemi, która ludzi wykarmia przez ciebie,
Wnet ja na ten ich okręt piorun cisnę z góry
W mórz środkowiu i okręt strzaskam w drobne wióry! —
Rzecz tę wiem od Kalypsy, onej krasawicy,
A jej z tym się Hermejas zwierzył w tajemnicy.

399-401 Przyszedłszy więc do nawy i morskiego brzegu,
Jąłem ostro strofować wszystkich po szeregu.
Lecz cóż począć? Porznięte leżały bydlaki!

402-404 Niebawem i złowróżbne zjawiły się znaki:
Skóry same pełzają, na rożnach mięsiwa
Ryczą, a i surowe rykiem się odzywa.

405-408 Sześć dni tak używali na mięsie zbytniki,
Heliosowi najlepsze pozjadawszy byki.
Lecz Zeus Kronion gdy zesłał siódmy dzień z kolei,
Nagle wiatr ustał, srogiej nie było już wiei.

409-412 Wsiadamy więc, sterujem na morze otwarte,
Maszt już dźwignion i jasne żagle rozpostarte.
Gdy za nami Trinakii został smug zielony,
Nie widzim nic krom nieba i wód z żadnej strony.

413-416 Wtedy Zeus ciemnomodrym nad nimi obłokiem
Zwiesił się, i noc była na morzu głębokiem.
Okręt ledwo się ruszał. Zachodni wiatr zadął
Wściekłym gwizdem i zmącił do dna wody padół;

417-422 On to liny masztowe zdarł jednym napadem,
I maszt się zwalił; w środek posypał się gradem
Wszystek sprzęt; maszt o tyły okrętu zawadził,
Łeb strzaskał sternikowi, z pomostu go zsadził,
Że jak nurek w głąb pornął, a zgniecione ciało
Duch opuścił. — Wtem nagle nad nami zagrzmiało!

423-427 Piorunem Zeus padł w okręt z łoskotem; wstrząśnięcie
Od góry aż do spodu czuć było w okręcie,
Toż siarki zapach. Wszystka z pomostu drużyna
Zmieciona, wpadła w morze; szamocąc się wspina,
I znowu się zanurza, niby morskie wrony.

428-434 Bóg im nie dał powrócić, żywot ich skończony!
Jam biegał po okręcie, póki bałwan wielki
Nie odarł żebr do spodniej przyprawionych belki,
Która sama bujała, aż drzewo masztowe

Spadło na nią. Przy maszcie linę surowcowę
Postrzegłszy, maszt ten z wręgą do kupy związałem,
Wsiadłem okrak, i wzdętym falom się oddałem.

435-437 Wkrótce już wiatr zachodni stracił pęd gwałtowny,
Lecz wtomiast Not się zerwał; mnie strach niewymowny
Ogarnął, bym w Charybdy nie wpadł wir bezdenny.

438-441 Tak płynąłem noc całą, aż póki brzask dzienny
Nie odkrył tu Charybdy, a owdzie skał Skylli.
Charybda słone morze łykała w tej chwili,
Co widząc, figowego jąłem się konaru.

442-445 Uczepion jak nietoperz, nie mogłem z wiszaru
Nóg oprzeć ani ciału ulżyć oczywiście,
Bo korzenie daleko, a gałęzi kiście
Szły w górę — całą kołbań ocieniała figa.

446-451 Więc wisiałem czekając, pokąd nie wyrzyga
Wir na powrót tej wręgi, a czekałem właśnie
Niecierpliwie i długo, jak ten, który waśnie
Sądził między młodzieżą zebraną w agorze
I głodny śpieszył do dom o wieczornej porze:
Tyle zeszło, nim wręgę kołbań wyrzuciła.

452-454 Zebrawszy się więc w kupę, skoczyłem co siła
I padłem tuż przy drewnach, które woda niosła;
A dosiadłszy ich, rąk mych użyłem za wiosła.

455-459 Lecz Skyllim już nie spotkał — o dzięki wam, bogi!
Inaczej nigdy śmierci nie uszedłbym srogiej.
Tak dni dziewięć się tłukłem, aż dziesiątej nocy
Przybiłem do Ogygii przy boskiej pomocy,
Gdzie mieszka pięknowłosa Kalypso, bogini.

460-464 Gościnnie tam przyjęty, długom bawił przy niej.
Lecz po co opowiadać przygody wam znane,
Wczoraj w tej tu świetlicy już opowiadane
Tobie i twej małżonce? Mam nieco odrazy,
By jedną rzecz, już znaną, powtarzać dwa razy".

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIII

✦

1-6 Tak opowiadał Odys. Słodkie zachwycenie
Oniemiło siedzące w izbie zgromadzenie;
Li Alkinoj głos zabrał i rzekł tymi słowy:
„Jeśliś raz nogą wstąpił w zamek mój spiżowy,
Tuszę, że już nieszczęście nie dojmie ci chłostą,
Bez burz groźnych i przygód do dom wrócisz prosto.

7-13 Wy zaś, sąsiedzi moi, co o każdej porze
Przywykliście na moim gromadzić się dworze,
By słuchać piewców pieśni, pić wino czerwone,
Posłuchajcie, co powiem: w skrzyni tej złożone
Mieszczą się dla naszego gościa piękne szaty,
Misterne złote sprzęty i inny bogaty
Dar, zniesiony przez różne feackie panięta.

14-17 Lecz nie dość — niech on szczodrość naszą popamięta:
Każdy da mu kociołek i trójnóg w dodatku,
Zresztą lud nam powróci koszt tego wydatku,
Gdyż na jednego ciężar byłby to niemały”.

18-24 Te słowa Alkinoja w myśl wszystkim trafiały.
Więc każdy na spoczynek pośpieszał do siebie,
Lecz gdy Eos różana zabłysła na niebie,
Każdy śpieszył na okręt i niósł miedne sprzęty,

Które sam Alkinoos w mocy swojej świętej
Przyjmował i pod ławą ustawiał w rząd długi,
By zawadą nie były flisom do żeglugi.

25-30 Potem poszli na zamek godować u stołu;
Alkinoj kazał zarznąć na ofiarę wołu,
Aby dla gościa zjednać chmurnego Kroniona
Spaliwszy lędźwie, stypa suto obchodzona
Wesoło się odbyła, gdyż z ust Demodoka
Pieśń zabrzmiała, natchnieniem i myślą wysoka.

31-40 Lecz Odys często okiem na słonko spoglądał,
Czy nie zaszło, gdyż bardzo domu już pożądał.
Jak oracz, który chodząc za pługiem dzień cały,
Popędza czarne ciołki, a patrzy zgłodniały
W słońce i rad, gdy zniknie za krańcem zachodnim,
Pośpiesza na wieczerzę, aż nogi drżą pod nim:
Tak i Odys rad wielce był z słońca zachodu
I wraz do zebranego zwrócił się narodu,
A właściwie do króla mówił słowy temi:
„Sławny królu Alkinie! Okraso tej ziemi!

41-48 Libację odprawiwszy, puśćcie mnie już w drogę
I żegnajcie! Mam wszystko, czego pragnąć mogę:
Pewny odwóz, cennego mnóstwo podarunku,
Snadź niebo błogosławi, bym już bez frasunku
Wierną żonę obaczył i przyjaciół drogich,

A wy, których zostawiam, doznajcie chwil błogich
Przy małżonkach i dziatwie! Wszystko niech wam płuży:
Pomyślności tej wyspy niech nic nie zachmurzy!”

49-54 Tak rzekł witeź. Tę mowę wszyscy mu chwalili,
Mówiąc, że go odprawić wypada tej chwili.
Więc keryksa wezwała święta moc Alkina:
„Pontonoju! W te kruże namieszasz nam wina
I podasz je każdemu. My Zeusa na niebie
Wezwiem, gościa wyprawim, niech wraca do siebie!”

55-58 Tak kazał, a Pontonoj w krużach pomieszane
Wino czerpał, roznosił, a kniazie zebrane
Nie ruszając się z miejsc swych, bóstwom, co mieszkają
Na niebie, cząstkę wina z pucharów strząsają.

59-63 Po czym wstał boski Odys z pucharem bliźniakiem
I kładąc go Arecie do rąk, słowem takiem
Do królowej przemówił: „Królowo! żyj w zdrowiu,
Póki śmierć przeznaczona ludzkiemu pogłowiu
Na starość cię nie zmoże. Żegnaj mi, królowo!

64-66 Opływaj zawsze w szczęście i słodycz domową
Razem z dziećmi, z twym ludem, małżonkiem królewskim!”
Rzekł witeź i za progi odszedł krokiem rześkim.

67-72 Alkinoj pchnął keryksa w trop za odchodzącym,
By nie błądził za statkiem u brzegu stojącym.
Areta zaś wysłała trzy służebne dziewki:

Jedna niosła wyprany chiton i odziewki,
Druga niosła zamkniętą z podarkami skrzynię,
Trzecia nie zapomniała o jadle i winie.

73-75 A gdy przyszli do statku u morskich wybrzeży,
Przewoźnicy te dary mieszczą jak należy
W wnętrzu statku: toż napój i żywność zniesiono;

76-79 Posłanie dla Odysa także wymoszczono
Z wojłoków, prześcieradeł, na pokładzie statku,
Przy rudlu, by spokojnie mógł spać. Na ostatku
On wszedł i na posłaniu milcząc się położył.

80-82 Każdy flis zajął ławę, wiosło do rąk włożył,
Przewleczoną przez kamień już odjęto linę,
I wiosła wraz zaczęły pruć morską głębinę.

83-91 Odysowi sen słodki wnet spadł na powieki,
Sen, jak śmierć nieprzespany, lecz przyjemnie lekki.
A jako na równinie czwórka dziarskich koni
Sadzi w górę kopytem, gdy ją bicz pogoni,
I w okamgnieniu znika w szerokim przestworze —
Tak ich okręt się wspinał, dziobem porąc morze
Kipiące spiętrzonymi bałwanami wokół
I pędził takim lotem, że nawet i sokół
Nie byłby go dogonił, choć najchyższy z ptaków.

92-95 Niósł tego po mórz toni ów okręt Feaków
Męża mądrości bożej do ojczyzny drogiej,
Którego uporczywie nękał los złowrogi

W tylu bojach i w długiej tułaczce po wodach.

96-99 Spał teraz i zapomniał o swoich przygodach.
Z zejściem gwiazdy, świecącej najjaśniej w błękicie,
Co zwykle rannej Eos zwiastuje przybycie,
Dobijali do wyspy nad samym świtaniem.

100-105 Pod Forkysa, morskiego starucha, wezwaniem
Jest tam przystań w Itace: dwie groźne opoki
Sterczą u wnijścia, niby wrota tej zatoki,
Odpierające fale, które burza pędzi
W przystań; więc tuż u cichej wybrzeża krawędzi
Nie cumowanych łodzi stoi rząd spokojny.

106-108 Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik w liść strojny;
Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko:
Boginek Najadami zwanych w niej siedlisko.

109-112 Wewnątrz dzbany i garnki dwuuszne tam stoją,
Pszczoły w nich robią miody, jak w ulach się roją.
Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty:
Boginki purpurowe na nich dzieją szaty;

113-116 Środkiem bije zdrój żywy; po bokach dwa wchody:
Jeden, północny, ludziom służy do wygody;
Od południa — ten święty; stopa śmiertelnika
Przestąpić go nie może, bogom się odmyka.

117-119 W tę przystań, przewoźnikom znaną, łódź gdy wpadła
Rozpędzona, połową tułowiu aż siadła
Na brzegu, tak ją parła wioślarzów tych siła.

120-122 Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,
Nuże Odysa dźwigać z nawy, na pościeli
Purpurowych kobierców, prześcieradeł bieli;

123-125 I złożywszy na piasku w śnie pogrążonego,
Znosiła potem dary, zebrane dla niego
Przez feackie panięta z natchnienia Ateny.

126-129 Więc pod pniem oliwnika sprzęt niemałej ceny
Złożono podal drogi, by kto przechodzący
Nie wziął czego, nim Odys przebudzi się śpiący,
Po czym nazad odbili.

130-135 Lecz u Posejdona
Dawny gniew na Odysa zawrzał w głębi łona,
Więc rzekł, wolę Zeusową badając w tym względzie:
„Czyż ja, ojcze Kronidzie, tutaj w bogów rzędzie
Mogę cześć mieć, jeżeli człek o mnie nie stoi,
Jak te Feaki? Ród to przecie ze krwi mojej.

136-138 Jam tuszył, że ten Odys nacierpi się dużo,
Nim wróci do ojczyzny, a byłbym go burzą
Niejedną bił w przeprawie do domu z powrotem.

139-142 Wszakżeś sam na to przystał i sam radził o tym!
A oni go przewieźli śpiącego okrętem
Bezpiecznie do Itaki, opatrzyli sprzętem
I złotym, i spiżowym i cienkimi szatki!

143-147 Większe ma, niżby z Troi wywiózł był dostatki,
Gdyby z łupem tam wziętym powrócił bez szkody".
Na to odrzekł mu władca chmur i niepogody:
„O mój ty ziemioburco! Mówisz nie do rzeczy,
Nikt tu z niebian powinnej czci tobie nie przeczy.

148-151 Bo któż by śmiał ujmować czci najstarszej głowie?
Lecz jeśli z sił swych butni jacyś tam ludkowie
Robią-ć ujmę — do zemsty masz otwarte pole:
Jak czujesz i jak sam chcesz, ukarz ich swawolę".

152-154 Na to znowu Posejdon: „O mój chmurowładny!
Co mówisz, ja bym zrobił bez odwłoki żadnej.
Wżdy nie chciałbym zasłużyć na gniew twój, bo groźny.

155-157 Więc tylko wracający ten okręt przewoźny
Feacki na otwartym morzu tak uderzę,
Że to im chęć przewózki na zawsze odbierze.

158-160 W końcu miasto ich zamknę w krąg wielkimi góry".
Odparł mu na to Kronion gromadzący chmury:
„Kochanku! Myśl ta dobra zda się mnie samemu.

161-164 Z miasta patrzeć tam będą ku wracającemu
Z Itaki okrętowi... Ty go zamień w skałę,
Kształtu nawy, czym sprawisz zdziwienie niemałe,
A w końcu gród im opasz stromych gór łańcuchem".

165-171 Na te słowa Posejdon ziemioburca duchem
Biegł do Scherii feackiej i tam zaczajony
Czekał, aż ku brzegowi wiosłami pędzony

Okręt się zbliżył — wtedy Posejdon wyskoczył,
Palnął weń pięścią z góry, na dno morskie wtłoczył —
Już w skałę obrócony… a sam pognał dalej…
Na brzegu między sobą wtenczas rozprawiali.

172-175 Feakowie. Z nich każdy wiosłem sławnie włada.
Więc ten i ów tak mówił do swego sąsiada:
„Biada nam! Ktoś nasz okręt wstrzymał w pełnym biegu,
Jak wracał, w żywe oczy widzieliśmy z brzegu!”

176-178 Tak pytali nie wiedząc, z jakiego powodu,
Aż król do zebranego przemówił narodu:
„Biada mi! Dziś się spełnia los przepowiedziany.

179-183 Wiem od ojca, że Posejd, na nas rozgniewany
Za przewożenie ludzi bezpiecznymi nawy,
Ma kiedyś wracający z podobnej wyprawy
Okręt nasz na błękitnociemnej wód roztoczy
Zatopić, a to miasto górami otoczy.

184-188 Tak przepowiedział rodzic — więc wszystko się stanie!
A zatem radzie mojej dajcie posłuchanie:
Nie przewoźmy nikogo, choćby w nasze bramy
Jaki tułacz zawitał. Na ofiary damy
Posejdonowi byków dwanaście bez skazy.

189-194 Może się ulituje, zapomni urazy
I miasta nam grzbietami gór nie pozamyka”.
Tak rzekł, i każdy w strachu na ofiarę byka

Przysłał i wszyscy stojąc dokoła ołtarza
Błagali Posejdona, wielkich mórz mocarza,
Za ludu feackiego władcą i książęciem.

195-197 Właśnie Odysej ze snu zerwał się ocknięciem
Na rodzinnej swej ziemi, lecz jej nie poznawał,
Bo odkąd ją opuścił, ubiegł czasu kawał.

198-202 Przy tym mgłą był opasan, którą nań nasłała
Atena, Zeusa córa — ta bowiem go chciała
Zmienić do niepoznania, podmówić, by ani
Żona go nie poznała, ni właśni poddani,
Póki by nie ukarał gachów za ich gwałty.

203-205 Więc w oczach jego wszystko brało inne kształty,
Tak wijące się ścieżki, jak szklące zatoki,
Tak drzewa gęstolistne, jak strome opoki.

206-209 On zerwawszy się patrzeć w swe ojczyste smugi,
Wzdychał ciężko, po bokach dłonią raz i drugi
Macnął się, i tak mówił słowy żałosnemi
„Biada mi! Gdzie, do jakiej dostałem się ziemi?

210-216 Czy tu mieszka dzicz sama, żyjąca z grabieży?
Czy też naród gościnny, który w boga wierzy?
Gdzie podziać moje skarby? Gdzie i mnie samemu
Schronić się w tej nieznanej krainie? O, czemu
Od Feaków odszedłem! Tam inny król może
Byłby mi dał przytułek gościnny w swym dworze
I odesłał do domu. Gdzież ten skarb podzieję?

217-219 Tu przecież nie zostawię, skradliby złodzieje...
Ty ich ukarz, o Zeusie! Obrońco jedyny,
Co patrzysz w ludzkie sprawy, a karzesz ich winy!

220-226 Lecz trzeba się obliczyć, czy nie zachwycili
Co z mych skarbów, gdyż z łodzią tak prędko odbili".
Tak mówił i rachował złoto i nalewki,
I trójnogi, i cienko tkane przyodziewki:
Nic nie brakło. Więc smutny i jak błędny chodził
Ponad morzem, wciąż wzdychał i płaczem zawodził
Po ojczyźnie.

227-229 Wtem drogę zaszła mu Pallada:
Miała postać mołojca, pastuszka od stada,
Wątława, niby rodu królewskiego dziecię;

230-236 Dwakroć ją owijało na barkach okrycie,
W ręku oszczep, na nogach zaś miała postoły.
Odys do niej się zbliżył, spotkaniem wesoły,
I młodzieńca lotnymi słowy zagabywa:
„Witam cię, o mój miły! Pierwsza duszo żywa,
Którą tutaj spotykam. Nie bądźże mi wrogiem:
Broń mnie i mego mienia! Tyś mi niemal bogiem;

237-239 Tak cię błagam, kolana ściskam twe w pokorze!
Chciej powiedzieć otwarcie, jeśli to być może:
Jaki lud tutaj siedzi? Jak się ten kraj zowie?

240-247 Czy na jakim górzystym jestem tu ostrowie?
Czy na lądzie, co w morze językiem się wrzyna?”
Na to mu odpowiedział on piękny chłopczyna:
„Lub niemądryś, lub bardzo przychodzisz z daleka,
Że się o kraj ten pytasz. Przecież nie ma człeka,
Co by o nim nie wiedział. Kraj to wcale znany,
I tym, którzy mieszkają tam, od wschodniej ściany,
I tym, co od zachodu, gdzie słońce zagasa.

248-252 Kraj to skalny, rumakiem nikt tu nie pohasa.
A choć równin tu nie ma, urodzajna gleba
Daje wyborne wino i dostatek chleba,
Bo rosy są obfite, ziemię deszczyk zrasza,
A dla bydła i kózek wyborna tu pasza;

253-255 W lasach drzewo wszelakie, zawsze szumią zdroje.
Sława tej tu Itaki dobiega pod Troję,
A mówią, że ta Troja bardzo stąd daleko!”

256-258 Gdy skończył, wraz na sercu zrobiło się lekko
Odysowi, że stanął na ziemi ojczystej,
O czym miał z ust Ateny dowód oczywisty;

259-268 A więc lotnymi słowy tak ozwał się potem,
Lecz prawdy nie powiedział, gdyż chytrym obrotem
Chciał jej oczy zaprószyć, wykrętnik przebiegły:
„Daleko stąd, za morzem, na Krecie rozległej
Słyszałem o Itace. Teraz tu przybyłem
Z skarbami, drugie tyle dzieciom zostawiłem,

Zmuszon uchodzić, bowiem przeze mnie zabity
Był syn Idomeneja, biegun znamienity,
Orsiloch, który sławnych szybkobiegów Krety
Zwyciężał nóg chyżością w wyścigach do mety.

269-271 Chciał mnie on z moich łupów wziętych w Troi grodzie
Obedrzeć — jam ich gwoli na ziemi i wodzie
Przecież tyle napaści, tyle burz wytrzymał!

272-275 Mścił się, żem z jego ojcem pod Troją nie trzymał
Jak sługa i że na bój sam z drużyną chodzę.
Otóż z drugim, gdy z pola powracał, przy drodze
Zasiadłem, i w pierś wbiłem miedny grot oszczepu.

276-282 Nikt nas żywy nie widział, bo już z niebios sklepu
Noc się czarna spuściła; zabiłem go skrycie.
A kiedym mu tak grotem miednym wywlókł życie,
Wprost na okręt Feników poszedłem, co stali
W porcie, i ubłagałem, że mnie obiecali
Za dobry okup przywieźć bądź na brzeg pyloski,
Bądź pod Epejów rządy do Elidy boskiej.

283-288 Alić na ich zmartwienie, burzą napadnięci,
Szlak zgubili, lecz zdradzić nie mieli mnie chęci.
Więc zbłąkani, przybyli z trudem w porze nocnej
W tę przystań, a choć wszystkim dokuczał głód mocny,
Nikt wieczerzy nie warzył, bo skoro wybiegli
Na ląd wszyscy z okrętu, zaraz do snu legli;

289-292 Jam zmęczon usnął także, snem przyjemnym zdjęty.
Oni tymczasem z nawy wynieśli mi sprzęty
I na piasku, gdzie spałem, złożyli, a potem
Okrętem do Sydonu odbili z powrotem.

293-297 Sam zostałem i żałość zdjęła mnie głęboka".
Uśmiechnęła się na to Pallas sowiooka:
„Ej! byłby to nie lada gracz, skryty a szczwany,
Kto by cię wywiódł w pole! Sam bóg od wygranej
Odstąpiłby zapewne. Porzuć te wybiegi!

298-306 Nie kryj się, kiedyś wrócił na ojczyste brzegi,
I nie kłam! Tyś to lubił od małego chłopca.
Lecz dajmy temu spokój; sztuka to nie obca
Nam dwojgu. Ty dowcipem i wymową płynną
Najpierwszyś między ludźmi; jam u bogów słynną
Z przebiegłości; a jednak córy Kronionowej,
Ateny, tyś nie poznał, choć nieraz twej głowy
W niejednej niebezpiecznej broniła przygodzie:
Przez nią miłość zyskałeś w feackim narodzie.

307-314 I dziś przyszłam, już aby pomówić, co z tymi
Skarby zrobić, od paniąt feackich danymi
Tobie na drogę do dom, z mojego natchnienia,
A oznajmić ci przy tym, jak wiele zmartwienia
Czeka cię w zamku twoim. Przecierp te boleście
I nie zwierz się nikomu z mężów lub niewieście,
Żeś z tułaczki powrócił. Znoś, choćby najcięższej
Znieść ci przyszło, obelgę każdą od tych męży".

315-317 Na to przebiegły Odys:
„Żaden człowiek żywy
Nie poznałby cię, bóstwo, choć jak przenikliwy!

318-320 Bowiem często odmienną postać bierzesz na się.
Wiem jednak, że łaskawą byłaś mi w tym czasie,
Gdym z Argiwami mury Ilionu szturmował;

321-326 Lecz gdyśmy gród Pryjamów zburzyli na poważ,
A z powrotem bóg nasze porozpraszał łodzie,
Nigdym cię już nie widział i w żadnej przygodzie
Nie przyszłaś na mój okręt pomóc mi lub bronić...
Więc mi przyszło z rozpaczą w sercu światem gonić,
Póki bóstwa się doli mojej nie użalą!

327-333 Raz tylko u Feaków, gdziem był rzucon falą,
Słowyś mnie pokrzepiła i do ich stolicy
Prowadziłaś mnie sama... Na imię rodzicy
Twojego cię zaklinam! Powiedz, bo nie wierzę,
Żem już w skałach Itaki! Pewnie to wybrzeże
Jakie inne, ty sobie żarty stroisz ze mnie,
Puszczasz tuman i chcesz, bym uwierzył daremnie.

334-338 Mów, mów! czy już na ziemi stanąłem rodzinnej?”
Na to Atene: „Zawsześ ten sam a nie inny:
Niezmienny i stateczny; dlatego przy tobie
Jestem w każdym nieszczęściu i o każdej dobie,
Boś mężny i ostrożny, a rozum masz duży.

339-346 Kto inny wracający z tak długiej podróży
Jakżeby do dom spieszył, do żony, do dziatek —
A ty nie pytasz nawet o ich los i statek,
Pierwej nim się przekonasz o małżonki cnocie,
Która na zamku siedzi samotna w tęsknocie
I łzami się zalewa dzień i noc nieboga,
Nigdy też nie wątpiłam, czując, że ta błoga
Chwila przyjdzie, gdy wrócisz, lecz sam, bez drużyny.

347-349 Zerwać zaś z Posejdonem nie chciałam z przyczyny,
Że to brat mego ojca. Gniewem on zażarty
Przeciw tobie za syna, i wzrok mu wydarty.

350-352 Pójdź! Pokażę-ć Itakę, abyś nabrał ducha:
Tu zatoka Forkysa, morskiego starucha,
Na jej krańcu oliwnik rozłożysty, stary.

353-357 Stamtąd blisko jest wejście do miłej pieczary
Poświęconej boginkom zwanym Najadami.
W tej pieczarze ty ongiś czciłeś obiatami
Hojnymi te boginki... A tam patrz, wysoki
Neriton, co obrosłe lasem dźwiga boki".

358-362 Rzekła i mgły rozwiała: świat widny był wkoło.
Boski tułacz na kraj swój poglądał wesoło,
Całował żywicielkę ziemię, i do góry
Wzniósłszy ręce, modlił się:
„O Zeusowe córy!

363-367 Boginki tego źródła! Już wierzyć przestałem,
Że was kiedy obaczę! A więc sercem całem
Witajcie! Wnet ja dary złożę wam ofiarne,
Jeśli zwycięska Pallas odwróci dni czarne,
Żyć pozwoli i syna widzieć mi pozwoli!”

368-372 Na to rzekła Atenea: „Niech cię już nie boli
Głowa o to! Troskami nie obciążaj duszy!
Wżdy prędko skarby twoje, gdzie ich nikt nie ruszy,
W cieniu świętej jaskini ukryć nam wypada,
A co dalej masz począć, wynajdzie się rada”.

373-378 Taki rzekła Atenea i pod sklepy ciemne
Weszła, by zbadać wewnątrz przechody tajemne.
Więc Odysej przenosił tam feackie dary:
Szaty cienkie, spiż trwały, toż złote puchary
Na schowek; po czym córa egidnego boga
Odłamem skały wnijście zamknęła od proga.

379-385 A tak siadłszy oboje w oliwnika cieniu,
Radzili o zupełnym gachów wytępieniu.
Pierwsza Atene wszczęła takie rozhowory:
„Boski synu Laerta! Myślże od tej pory,
Jak masz położyć rękę na wszetecznych gachach,
Co lat trzy gospodarzą jak chcą w twoich gmachach,
A żonę twą ślubnymi podarkami kuszą.

386-388 Ona zaś, lubo w tobie żyje całą duszą,
Wszystkim robi nadzieję, każdemu swą rękę
Obiecuje, lecz w sercu inną ma piosenkę".

389-391 Na to Odys rzekł do niej: „O, biada mi! biada!
We własnym moim domu czyha na mnie zdrada!
Jak Atryd Agamemnon padłbym tam zabity!

392-397 Dzięki tobie wiem wszystko, i zamach odkryty.
Teraz radź: jaką gachom mam wymierzyć karę?
Stój przy mnie, krzep mi ducha i obudzaj wiarę,
Jak ongi, gdyśmy Ilion burzyli. O, gdyby
Takeś mi pomagała, mógłbym bez pochyby
Na trzystu nawet wrogów rzucić się bezpiecznie!

398-407 Z twą pomocą, o święta, wygram ostatecznie".
Na to rzekła Atene o błyszczącym oku:
„Pomoc dam, zawsze znajdziesz mnie przy swoim boku,
Gdy się weźmiesz do sprawy. Już dziś widzieć mogę,
Jak niejeden krwią zbryzga i mózgiem podłogę
Z tej zgrai, co twe mienie i dobytek trwoni,
Lecz wprzód zmienię twą postać, aby nikt, ni oni
Nie poznali, kto jesteś: skurczę piękne członki,
Z głów postrącam ci jasnych kędziorów pierścionki,
Na grzbiet łachman narzucę, byś pozór miał wstrętny,

408-410 Ten wzrok, taki iskrzący, zmienię w mdły i smętny.
I staniesz przemieniony przed tą gachów zgrają,
Ni cię żona, ni syn twój, ktoś jest nie poznają.

411-414 Naprzód jednak Eumaja masz widzieć, pastucha;
On trzody świń twych pasie, człek dobrego ducha,
Przywiązany, o tobie zawsze rad wspomina,
Kocha Penelopeję i twojego syna.

415-418 Znajdziesz go, jak tam pasie trzodę świń niemałą
U źródła Aretusy, pod Koraksu skałą,
Gdzie to pożywna żołądź i czarne są wody,
Od których porastają w słoninkę te trzody.

419-423 Wkręć się tam, zaprzyjaźnij i pytaj o wszystko.
Ja do Sparty, gdzie dziewcząt uroczych siedlisko,
Pośpieszam; twego syna stamtąd tu nagonię:
U Menelaja bawi on w Lakedajmonie,
Myśląc, że się o tobie coś pewnego dowie".

424-427 Na to przebiegły Odys bogini odpowie:
„Czemuś mu nie odkryła, coś wiedziała przecie?
Czy żeby na nieszczęścia narazić mi dziecię
I włóczęgę, gdy w domu zgraja go objada?"

428-430 Na to błyszczącooka odparła Pallada:
„Nie trujże sobie serca turbacją daremną;
On tę podróż w kraj cudzy odbywał wraz ze mną.

431-437 Chciałam, by sławy nabył. Nic mu nie zagraża,
Siedzi w zamku Atrydy, swego gospodarza,
I w rozkoszach opływa. Jest wprawdzie zasadzka:
W ciemnej łodzi na niego czyha młódź junacka

I w powrocie do domu ma go zamordować,
Ale nic z tego; pierwej przyjdzie nam pochować
Pod ziemię niejednego z tych gachów zbytnika".

438-442 Rzekło bóstwo, i z lekka różdżką go dotyka:
W mig się członki skurczyły, postać w dwoje zgięta,
Płowy włos spadł ze skroni, skóra obwiśnięta
Na wychudłych piszczelach, jak u starców bywa,
A iskrzące się piękne oko we mgle pływa.

443-446 Miasto szat chiton został z siermięgą na grzbiecie,
Brudne, dziurawe, w dymie wędzone rupiecie.
Ogromną także skórę jelenią, bezwłosną,
Zarzuciła bogini na tę postać sprosną;

447-450 Dała kostur, biesagi, z plecionym rzemieniem,
Do noszenia, lecz zdarte już długim noszeniem.
Po tej zmowie oboje poszli w swoje strony:
Pallas po Telemacha do Lakedajmony.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIV

✦

1-4 Odysej od przystani piął się ścieżką w górę
Przez wyżyny lesiste, aż do miejsca, które
Wskazała mu Atena, gdzie ów pastuch siedzi,
Dbalszy o pańskie dobro niż reszta gawiedzi.

5-7 Zastał go, jak na progu siedział wśród zagrody,
Która tu zbudowana dla trzodnej wygody
Na wyżynie, skąd patrzy naokół widziana;

8-14 Wybudował ją pastuch pod niebytność pana,
Bez wiedzy Laertesa, bez pani rozkazu.
Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu,
Otarnił, a wańczosy wkoło dębowemi
Obwiódł, jeden przy drugim wbijając do ziemi,
W środku obejścia chlewów dwanaście zbudował
Obok siebie, w nich na noc trzodę pilnie chował.

15-20 Pięćdziesiąt ryjów w każdej zamykał oborze,
Zwykle same maciory; wieprze śpią na dworze,
Lecz ich szczupło, gdyż liczbę zmniejszały codziennie
Szumne gachów biesiady, na które niezmiennie
Musiał dostarczać wieprzów z najgrubszą słoniną —
Więc sztuk trzysta sześćdziesiąt w zapasie miał ino;

21-27 Przy nich zaś na podwórzu odprawiały wartę.
Ręką jego karmione cztery psy zażarte.
Właśnie krajał on sobie z byczej tęgiej skóry
Chodaki, a pastuchów tu i owdzie w góry
Powyprawiał: trzech poszło paść nierogaciznę,
Czwarty pognał do miasta jakby za pańszczyznę
Wypasionego wieprza dla zamkowej rzeszy;

28-31 Przysmak ten serca gachów nie lada ucieszy.
Wnet Odyseja czujne sobaki spostrzegły
I szczekając opadły; lecz on człek przebiegły:
Od razu siadł na ziemi, kij na bok odłożył.

32-35 Jeszcześ by tej obelgi na śmieciach swych dożył!
Kiedy widział to pastuch, poskoczył za wrota
Tak żywo, że mu z ręku wypadła robota,
I nuż krzyczeć, kamieńmi odpędzać sobaki.

36-39 I odpędził, a gościa przyjął w sposób taki:
„Co tylko cię nie zjadły te psiska, mój dziadku!
Oj! Byłożby zmartwienie, a i wstyd w dodatku,
Jakbym nie dość goryczy miał w sercu znękanem!

40-44 Małoż człek się napłacze za zginionym panem?
A tu co dzień najtłustsze posyłaj im świnie
Na stoły, kiedy tamten gdzieś tam z głodu ginie
I tuła się w obczyźnie między ludem dzikim,
Jeśli żyw i słonecznym cieszy się promykiem.

45-47 Pójdź więc za mną, mój dziadku, do chaty was proszę,
Abyś chlebem i winem skrzepił się po trosze,
A powiedz mi, skąd jesteś, jakieś przeżył straty?”

48-54 Rzekłszy to, boski pastuch powiódł go do chaty,
Posadził, z chrustu wiązki zrobiwszy podnóże,
Na rozciągniętej koziej od sypiania skórze,
Szerokiej i kosmatej. Odys się ucieszył
Z gościnnego przyjęcia i ze słowem śpieszył:
„Przyjacielu! Zeus da ci, da każdy bóg inny
Wszystko, czego sam pragniesz, żeś taki gościnny!”

55-64 A tyś mu, Eumaju, odparł słowem takim:
„Grzech byłby i biedniejszym niźli ty żebrakiem
Gardzić i w próg nie puszczać. Tułacz czy ubogi,
Jest pod Zeusa opieką. Datek, choć niedrogi,
Lecz szczery, nam przystoi, otrokom służebnym,
Drżącym ciągle, a zwłaszcza pod jarzmem haniebnym
Tych młokosów. Tamtemu nie dali niebianie
Wrócić do dom. U niego miałem zachowanie:
On byłby mnie osadził na chlebie łaskawym,
Jaki dobrzy panowie dają sługom prawym —

65-67 Chatę, kawałek ziemi i żonę serdeczną
Za ich pracę; a pracę bóg wspiera stateczną,
Jak i mnie powierzoną zawsze błogosławił.

68-70 Pan mój pewnie nie z próżnym byłby mnie zostawił —
Lecz zginął! Niechby raczej przepadł ten ród wrży
Heleny! Przezeń tylu padło już mocarzy!

71-76 Bo i on poszedł krzywdy Atrydowej mścić się
Pod Ilion koniorodny, z Trojanami bić się".
Rzekłszy to objął chiton kawałkiem rzemyka,
I tak do prosięcego poskoczył chlewika,
Wybrał parę i zarżnął, jak trzeba przyładził,
Osmalił i pokrajał, i na rożny wsadził.

77-81 A upiekłszy nad ogniem, gdy mięso skwarczało,
Podał. Odysej mąką posypał je białą,
On zaś w kubek drewniany nalawszy mu wina,
Siadł naprzeciw i gościa jeść prosząc, rzecz wszczyna:
„Jedz, mój gościu, prosiątko — nie stać nas na lepsze.

82-84 Na dwór pański dla gachów idą karmne wieprze.
Te gachy zatwardziałe boga się nie boją,
Uwzięli się bezprawia broić i wciąż broją.

85-89 Czyż niebo może patrzeć na takich zbytników?
Wszak i napadających na brzegi łotrzyków,
Chociaż Zeus na ich sprawki pogląda przez szpary,
Gdy do dom zrabowane uwożą towary —
Nieraz myśl o odwecie naprawdę zatrwoży.

90-93 Ale ci choć ich przestrzegł zapewne głos boży
O karze, jaka spadnie na te dziewosłęby,
Najechawszy dom cudzy, łakomymi gęby

Chłoną wszystkie zasoby, dobytek domowy;

94-96 I dzień, noc, które z łaski miewamy Zeusowej,
Nie jedną, nie dwie obiat sprawia ta drużyna;
Na te hulanki nie wiem skąd już starczy wina.

97-100 On przecież na dziedzictwie siedział tu niemałym,
Możniejszym był od władców, co na lądzie stałym
I na Itace siedzą. Na jego majątek
Takich panów by trzeba w kupę zbić dziesiątek.

101-105 Zaraz ci to wyliczę: w stepach się wypasa
Aż dwanaście stad wołów, tyleż kóz tam hasa,
Świń tyle, owiec tyle, pod okiem najętych
Lub poddańczych skotarzy. Tu zaś razem wziętych
Mamy trzód jedenaście kozich na ostrowie.

106-108 Pasą je z poczciwości znani pastuchowie;
Lecz z nich każdy codziennie daje na ich gody
Najlepszą, najtłuściejszą sztukę z całej trzody.

109-112 Ja zaś tu świnie chowam, nie leniąc dozoru,
I co najtłustsze wieprze odstawiam do dworu".
Tak rzekł — a on łakomie mięsiwa zajadał,
Pił wino, milczał; gachom śmierć już zapowiadał.

113-117 Lecz gdy się już nasycił, winem skrzepił ducha,
Kubek, co sam zeń pijał, nalał mu pastucha
I podał napełniony, a Odys takowy
Wdzięcznie przyjął i tymi przemówił doń słowy:
„Któż to był, co cię kupił? Powiedz, przyjacielu!

118-120 Kto ten pan tak potężny, bogatszy od wielu,
Co za cześć Atrydową zginął, jak słyszałem
Z ust twych? Bardzo być może, że takiego znałem.

121-125 Nazwij go: bóstwa w niebie, wiedzieć muszę przecie,
Czym go spotkał! Jam dużo włóczył się po świecie".
Na to mu odpowiedział pastuch, wódz pasterzy:
„Nie myśl, starcze, że żona albo syn uwierzy
W to, co o nim donoszą przybłędy podróżne;

126-129 Tacy bowiem za kłamstwa i pochlebstwa próżne
Chcą gościnne przyjęcie wyłudzić w swej biedzie.
Toż gdy który włóczęga do Itaki przyjdzie,
Prosto sunie do pani i bajki jej gada;

130-132 Ona go podejmuje, o szczegóły bada,
Wzdycha za każdym słowem, łzy jej strugą cieką,
Jak zwyczaj u żon, którym mąż zginął daleko.

133-138 I ty mógłbyś jej bajkę zanieść tak uwitą,
Za co by cię chitonem i chlajną okryto.
Ależ on, jej małżonek, dawno już umarły,
A psy i ptaki ciało z kości mu obżarły
Lub zjadły ryby morskie, a kilka piszczeli,
Na brzeg rzuconych, gdzieś tam na piasku się bieli.

139-143 Nie ma go! Swych przyjaciół zostawił w żałobie,
Mnie w największej! Bo gdzież bym znalazł pana sobie
Tak dobrego? Chociażbym szukał w okolicach,

Choćbym i do dom wrócił, osiadł przy rodzicach,
Gdziem się rodził, gdziem pod ich okiem się wychował!

144-146 Toć nie żal mi ich tyle, acz bym się radował
Witać ich i rodzinną obaczyć krainę;
Lecz tylko po Odysie z tęsknoty aż ginę.

147-149 Nawet lękam się jego wymawiać nazwisko,
Tak zawsze dla mnie dobre było to panisko;
Tylko zwę go mym drogim, choć nie jest tu z nami".

150-152 Na to tułaczy Odys odparł mu słowami:
„Przyjacielu! Trwasz, widzę, w zwątpiałym uporze,
I nawet nie przeczuwasz, że on wrócić może.

153-156 Lecz jam gotów przysięgą za prawdę zaręczyć:
Odys wróci! Wiadomość masz mi tę odwdzięczyć,
Skoro tylko on w domu własnym stanie nogą:
Odziejesz mnie chitonem i chlajną chędogą.

157-159 Lecz wziąć bym nie wziął naprzód, acz jestem człek biedny,
Albowiem w oczach moich frymark to ohydny
Tych oszustów, co z biedy kłamią jak najęte!

160-163 Świadkiem Zeus mi i bogi, ten stół i to święte
Ognisko Odysowe, przy którym się chronię,
Że wszystko się to spełni, co ci tu odsłonię:
W tym roku niezawodny powrót Odysowy!

164-166 Ledwie miesiąc ten przejdzie, a nastanie nowy,
Wróci do dom, ukarze szajkę rozwydrzoną,
Co się znęca nad synem jego i nad żoną”.

167-172 Tyś, pastuchu Eumaju, tak mu odrzekł na to:
„Nie ucieszysz się, starcze, za tę wieść zapłatą,
Bo Odys już nie wróci! Winem się pokrzepiaj,
A mówmy o czym innym — i już nie zaczepiaj
O niego, gdyż mi serce od żalu się ściska,
Jeśli kto mego pana wspomni choć z nazwiska.

173-175 Dajmy pokój przysięgom! Czyż nie życzę sobie,
By on wrócił? Toż życzy i żona w żałobie,
Życzy stary Laertes, życzy syn sierota.

176-179 Oj! Ten śliczny Telemach to moja zgryzota!
Bogi mu jakby drzewku w górę poróść dały;
Jam marzył, że ojcowskiej dopędzi on chwały,
Że wzrostem i powagą zrówna mu oblicza.

180-184 Lecz czy kto z ludzi, czy też jakaś tajemnicza
Władza miesza mu rozum: wyrwało się chłopię
Szukać ojca w Pylosie, kiedy tu na tropie
Stoją gachy czatując, gdy powróci z drogi,
By boski szczep Arkejsja wyciąć co do nogi.

185-190 Lecz dość tego — a chłopię czy głową nałoży,
Czy też ujdzie, od woli zawisło to bożej.
Mów mi raczej, mój dziadku, coś o twojej nędzy,

A szczerze opowiadaj, bym wiedział co prędzej:
Ktoś jest? Z jakiego kraju? Skąd twój ród pochodzi
Z kimeś tu do Itaki przybył? W jakiej łodzi?

191-194 I z jakiego narodu byli te flisaki?
Bo przecież przyjść nie mogłeś pieszo do Itaki!"
Na to rzekł mu Odysej, do wybiegów wprawny:
„Wszystko to ci opowiem szczerze, w prawdzie jawnej.

195-200 Lecz choćby zapas jadła mieć tu na czas długi,
Huk wina, a robotę dzienną zdać na sługi,
A tu siedzieć przy stole w tym cichym szałasie:
Przeminąłby rok cały, i jeszcze w tym czasie
Nie skończyłbym powieści o nędzach tej doli,
Pod jaką dusza moja jęczy z bogów woli.

201-205 Z rozległej jestem Krety. Rodzic mój imiona
Znaczne miał; wielu synów powiła mu żona,
I po pańsku się chował szczep ten pracowity
W domu jego. A jam zaś rodził się z kobiety
Kupnej, lecz Hylakowy Kastor, co mnie spłodził.

206-208 Równie z prawymi syny ze mną się obchodził.
Lud wielbił go jak boga, kochał bez wyjątku
Gwoli władzy i synów dziarskich, i majątku.

209-211 Ale prędko go zmiotła w Hadesu krainy
Śmierć okrutna. Więc butne zaraz potem syny
Los rzucili o podział puścizny ojcowskiej.

212-215 Mnie się mało dostało: dom z kawałkiem wioski.
Mimo to wziąłem żonę z bogatego rodu.
Podbitą cnotą moją, bom karny był z młodu
I do boju zuch wielki. Lecz przeszło to wszystko!

216-223 Dziś jestem, jakbyś patrzał na gołe ściernisko.
Tak nędza mnie zgnębiła i dziś jeszcze gnębi.
Wprawdzie Ares z Ateną męstwo w ducha głębi
I moc dzielną mi dali. Nieraz, gdym dobrany
Huf zasadził, by napad zrobić niespodziany,
To nigdy nie postała w duszy myśl o śmierci,
Ino pierwszy-m wypadał i rąbał na ćwierci
Każdego, kto przede mną uciec był niezdolnym!

224-228 Bitwy-m lubił, lecz za to gospodarstwem rolnym
I domem się brzydziłem i dzieci wychowem,
A tylko na pokładzie żyłem okrętowym,
W bitw zgiełku, świstu grotów i kopij warczących
I innych okropności zgrozą przejmujących.

229-233 Lecz darmo! Tom ukochał, co bóg wlał do duszy —
Ten to lubi, a inny czym innym się puszy.
Dobrze wprzód, nim Achiwy wyciągli pod Troję,
Dziewięć razy wodziłem zbrojne nawy moje
Na ludy oddalone, i z łupem wracałem.

234-236 Biorąc zeń co najdroższe, i potem znów brałem,
Co losem przysądzono. A tak rosłem w mienie,
Żem u wszystkich na Krecie był we czci i cenie.

Lecz gdy Zeus nas do onej pobudził wyprawy,
W której to tylu mężów znalazło zgon krwawy,
Mnie kazano pod Ilion prowadzić okręty
Z królem Idomenejem; chciałem przez wykręty
Wyprosić się, lecz ludu zląkłem się wyroków.

My Achiwi tam dziewięć biliśmy się roków;
W dziesiątym, Pryjamowe rozwaliwszy grody,
Gdyśmy do dom wracali, uniosły nas wody
I w tę, i ową stronę z bożego zrządzenia.

Mnie zaś Zeus na najsroższe zachował strapienia.
Bom ledwo miesiąc w domu przy dzieciach, małżonce
I mych skarbach zabawił, już przygód łaknące
Serce mnie do Egiptu rwało. W ziemie one
Chciałem wpaść wziąwszy druhów i łodzie wioślone.

Więc zbroję dziewięć statków, lud się do mnie garnie.
Sześć dni tym ochotnikom otwarłem spiżarnię,
Częstowałem ich hojnie, a porżnięte woły
Szły bogom na ofiarę i dla nich na stoły.

W siódmym, od brzegów Krety gdy odbiły łodzie,
Z dobrym wiatrem północnym suniem się po wodzie
Lekko, jak gdyby z prądem, że się w żadnym sudnie
Nic nie psuło, a zdrowie ożywiało cudnie
Gnanych wiatrem pomyślnym i ręką sternika.

260-264 Po dniach pięciu egipska witała nas rzeka.
W nią wpłynąwszy jam kazał zastanowić nawy,
A dziarskim towarzyszom tej naszej wyprawy
Kazałem naw pilnować i trzymać się brzegów,
Na wzgórza zaś pobliskie wysłałem był szpiegów.

265-273 Ale ci nieposłuszni w ślepej zuchwałości
Napadli na egipskich kilka pięknych włości,
Żony w jeństwo pobrali z dziatwą niedorosłą,
A mężów w pień wysiekli! Gdy się to doniosło
Do miasta, rankiem tłumy i konno, i pieszo
Migocąc miedną zbroją na ratunek spieszą
I okrywają pola... Kronion gromowładny
Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny,
Żaden bowiem wrogowi już nie stawił czoła.

274-283 Więc włóczniami wykłuto ściśniętych dokoła,
Innych żywcem pojmanych w jarzmo powleczono,
Mnie zaś Zeus taką myślą zapalił szaloną —
(O losie! Niechbym raczej głowę był położył
Tam w Egipcie, a nieszczęść późniejszych nie dożył!),
Że zaraz pięknie kuty szlem mój z głowy zdjąłem,
A cisnąwszy z bark tarczę o ziem z włócznią społem,
Szedłem wprost do rydwanu króla i kolana
Objąwszy całowałem. Serce tego pana
Wzruszyło się, przebaczył, wziął do wozu swego

284-286 I od wrogów zasłaniał mnie szlochającego,
Gdyż każdy we mnie mierzył grotem nastawionym,
Chcąc zabić — taka wściekłość była w tłumie onym.

287-290 On mnie bronił, bo wiedział, że Zeus nie przebacza
Żadnej krzywdzie spełnionej na głowie tułacza.
Siedm lat tam przesiedziałem. Hojne zewsząd datki
Tak płynęły, że prędko urosłem w dostatki.

291-295 Lecz gdy się na rok ósmy z kolei zabrało,
Przyszedł do mnie Fenijczyk, szalbierz jakich mało,
Który już niejednego obdarł aż do nici,
I namówił na podróż z sobą do Fenicji,
Gdzie ów oszust miał własny dom i posiadłości.

296-301 Jakoż rok korzystałem z jego gościnności,
Lecz gdy się wypełniły dni, miesiące roku,
A rok drugi się zaczął w Hor krążącym toku,
Do Libii mnie pociągnął ze sobą na nawie,
Chytrze zwąc pomocnikiem w towarów dostawie,
A właściwie chciał za mnie wziąć tam okup suty.

302-306 Wsiadłem z nim mimo woli podejrzeniem truty.
Szedł nasz okręt północnym wiatrem żartko gnany
Ponad Kretą. Lecz zdrajca wnet będzie skarany,
Gdyż ledwie z oczu zginął wyspy smug zielony,
Nic nie widzim krom nieba i wód z żadnej strony.

307-314 Wtedy Zeus ciemnomodrym nad nami obłokiem
Zwiesił się i noc była na morzu szerokim,
A wtem piorun Zeusowy padł w nawę, wstrząśnięcie
Od góry aż do spodu czuć było w okręcie,
I woń siarki — aż wszystka z pomostu drużyna
Zmieciona wpadła w morze, szamocząc się wspina
I znowu się zanurza niby morskie wrony —
Bóg im nie dał powrotu — żywot ich skończony.

315-317 Wtenczas Kronion, gdym biegał wystraszon i zbladły,
Dał mi maszt zdruzgotanej nawy, w morze spadły,
Pochwycić, bym od pewnej ratował się zguby.

318-320 Wsiadłem nań, i tak prułem wzdętych fal przeguby
Przez dni dziewięć; dziesiątej nocy wyrzucony
Byłem na brzeg tesprocki przez bałwan spiętrzony.

321-328 Gdzie Fejdon, król Tesprotów, miał o mnie staranie
Za darmo. Syn to jego znalazł mnie był w stanie
Omdlałym i skostniałym; zajął się rozbitkiem,
W dom ojca zaprowadził, i gościnnym zbytkiem
Podjąwszy, obdarował szatkami pięknemi,
Też chitonem i chlajną. Otóż w tej tam ziemi
Słyszałem o Odysie. Fejdon utrzymywał,
Że go wracającego do dom podejmywał.

329-332 On mi nawet pokazał jego skarb niezmierny,
Złoty, miedny, żelazny, roboty misternej,
Dany mu do schowania: a tyle tam było,

Że i dziesięć pokoleń z tych bogactw by żyło.

333-336 Sam zaś Odys, jak twierdził, odszedł do Dodony,
Ażeby się dowiedzieć, co dąb poświęcony
Kronionowi o losach jego mu nagada:
W jaki sposób, w Itace stanąć mu wypada?

337-340 Czy ukradkiem, w przebraniu? Czy w własnej postaci?
Otóż raz mi się Fejdon zaklął przy libacji,
Że okręt gotów stoi, gotowe flisaki,
Co Odysa przywiozą prosto do Itaki.

341-347 Lecz jam wprzódy wyjechał. Właśnie w te tu strony
Na pszeniczny Dulichion statek wyprawiony
Miał mnie odwieźć do króla Akasta; wyraźnie
Tak nakazał flisakom, lecz ci nieprzyjaźnie
Naprzeciw mnie stanęli, chcąc zniszczyć ze szczętem:
Bo gdy się oddalili od brzegów okrętem,
Nuż grozić mi niewolą! Był to bunt otwarty;

348-350 Wnet też byłem z chitonu i chlajny obdarty.
Ten łachman i opończę na grzbiet mi rzucono,
Jak widzisz, połataną i podziurawioną.

351-354 Pod wieczór do itackich przybywszy wybrzeży,
Byłem związan w okręcie przez onych szalbierzy
Powrozami, zaś oni na brzegi wysiedli
I wieczerzę naprędce uwarzoną jedli.

355-364 Lecz bóg mi dał rozwiązać z łatwością te pęty.
Przytwierdziwszy do głowy ten łachman zwinięty,
Zsunąłem się po gładkim rudlu w samo morze
I zaraz się piersiami na wodzie położę,
I wiosłując rąk dwojgiem; gdym upłynął kawał
I okręt już daleko za mną pozostawał,
Rzuciłem się do lądu zarosłego lasem
I przycupłem; a oni biegali tymczasem
Szukać mnie, zadyszani, lecz się wnet spostrzegli,
Że na darmo, bo nazad do nawy pobiegli,

365-367 Aby odbić. Bogowie czuwali nade mną:
Skryli mnie i w tę ustroń zawiedli przyjemną,
Gdzie mądry człowiek mieszka w wieśniaczym szałasie.

368-370 Widzę z tego, że życie moje na coś zda się”
Na to mu pastuch Eumaj: „Gościu nieszczęśliwy!
Powieść twoja w mym sercu wzbudziła ból żywy!

371-375 Ileż cierpień w tułactwie swoim doświadczyłeś!
Przecież w jedno nie wierzę, i w tym się zmyliłeś,
Coś mówił o Odysie. Starcze! Co-ć się roi,
Że kłamiesz tak bezwstydnie? Wiem ja, jak rzecz stoi
Z powrotem mego króla: ściga go gniew bogów.

376-380 Dlatego i pod Troją nie padł z ręki wrogów,
Ani na ręku krewnych w powrocie z wyprawy,
Gdyżby mu Achiwowie wznieśli pomnik sławy,

A na syna by takie zaszczyty stąd spadły...
Lecz on zniknął bez sławy, Harpie go ukradły!

381-387 Ja tu siedzę z mą trzodą, w mieście gościem rzadkim
Bywam, cna Penelopa chyba mnie przypadkiem
Każe wołać do siebie, zwłaszcza gdy się zdarzy
Poseł z wieścią; takiego i młodzi, i starzy
Obsiadają dokoła, pytają o wszystko:
Tak ci, którym na sercu stracone panisko,
Jak owi, którzy radzi mienie jego trwonić.

388-396 Lecz mi zbrzydło już dłużej za wieściami gonić,
Odkąd jeden Etolczyk zwiódł mnie tak niegodnie:
Włóczęga ten, gdzieś krwawą popełniwszy zbrodnię,
Zabiegł do mej zagrody. Przyjąłem uczciwie,
A on mi rozpowiadał, że Odysej żywie,
Że na Krecie go widział u Idomeneja,
Jak łódź naprawiał, którą strzaskała mu wieja,
Że zapewne tu stanie na jesień lub lato
Nawą pełną drużyny i w skarby bogatą.

397-400 Przeto, starcze, jeżeli bóg cię tu sprowadził,
Niechbyś pochlebnym kłamstwem uszu mi nie gładził.
Nie za to też zyskałeś cześć i miłość moję,
Lecz żeś biedny, że Zeusa rozgniewać się boję".

401-408 Na to te słowa wyszły z ust Odyseusza:
„Zaprawdę, w tobie siedzi podejrzliwa dusza.
Jeśli u ciebie niczym przysięga i słowo,

Więc taką między sobą związem się umową
A na świadków przyzywam tu olimpskie bogi:
Że jeśli twój król wróci i wstąpi w te progi,
Ty mnie w chiton i chlajnę przyodziejesz piękną
I wyślesz na Dulichion, dokąd mi tak tęskno;

409-411 Przeciwnie; jeśli król twój nie ma już powrócić,
Każesz mnie swym pastuchom z szczytu skały zrzucić
Na postrach dla włóczęgów za język ich lżywy".

412-416 Na to odrzekł Eumajos, świniopas poczciwy:
„Gościu mój! Tożbym sobie na imię zarobił
I na cześć między ludźmi! Tożbym sam się dobił,
Gdybym cię w dom przyjąwszy serdecznie, gościnnie,
Potem dał zabić, życia zbawił cię niewinnie!

417-419 Mógłżebym czystą myślą modlić się Kronidzie?
Lecz oto czas wieczerzać — wnet czeladź się znidzie
I razem w tym szałasie zasiądziem do stołu".

420-423 Takie z sobą rozmowy toczyli pospołu.
Pastuchy z chlewną trzodą nadeszli po chwili
I zaraz ją do chlewów na noc zapędzili:
I po obórkach pełno rechtania i kwików.

424-426 Po czym Eumajos do swych tak rzekł pomocników:
„Co najspaśniejszą świnkę wybierzcie mi, chłopcy!
Użyjem i my sami, użyje gość obcy.

427-429 Czy mało namartwiły nas te kływe wieprze,
Gdy pracę naszą tamci zjadali w najlepsze!”
Rzekł, i srogą siekierą jął rąbać polana.

430-432 Pięćroczna karmna locha do izby przygnana
Stanęła przy ognisku. Pastuch o ofierze
Nie zapomniał dla niebian: pobożnym był szczerze.

433-435 Jakoż z łba świni wyrwał szczeć i w ogień rzucił
Dla bogów, i z modlitwą do nich się obrócił
Prosząc, by Odys z długiej powrócił podróży.

436-441 Po czym wziął odszczypany dębu kawał duży,
Palnął w łeb i powalił, zaraz ją dorznięto,
Rozpłatano, a pastuch w skórę obrośniętą
Tłuszczem kładł pierwociny mięsiw z różnych części,
Zawinął, i jęczmienną mąkę sypiąc z pięści,
Dał resztę wziąć na rożny i upiec na żarze.

442-449 Gdy pieczeń na stolnicy złożyli kucharze,
Przystąpił cny świniopas sam krajać mięsiwa,
Bo chce być sprawiedliwym i zawsze nim bywa:
Więc w siedm części pokrajał; modlitwy odprawił
I dla Nimf i Hermesa część jedną odstawił,
Resztę dla biesiadników, zaś w jednym kawale
Grzbiet wieprzowy gościowi wydzielił wspaniale
I uradował pana swego tym przysmakiem.

450-452 Więc zwrócił się doń Odys i rzekł słowem takiem:
„Oby Zeus cię ukochał jak ja, dobry człecze,
Że mną biednym nie gardzisz!”

453-455 Na to mu odrzecze
Boski pastuch Eumajos: „O gościu mój biedny,
Pożywaj, na co stać nas; to nasz chleb powszedny.

456-460 Bóg daje i bóg bierze podług woli swojej;
Na jego wszechmocności przecież ten świat stoi”.
Rzekł i mięs pierwociny spalił; winem zlanem
Bogi uczcił i wino postawił ze dzbanem
Przed grodoburcą, który swej misy pilnował.

461-464 Chleby krajał Mesaulios. Eumajos go chował
Kupionego za własne, w króla niebytności
Bez wiedzy Laertesa i samej jejmości,
A kupił go od Tafiów za część swego mienia.

465-468 Teraz do gotowego zasiedli jedzenia.
A gdy jadłem, napitkiem się już nasycono,
Mesaulios sprzątnął chleby, a biesiadne grono
Syte mięsem i chlebem do snu się zabrało.

469-474 Noc była bezksiężycna, czarna, z góry lało
Dżdżem ulewnym, wilgotne świstały zefiry.
Odys chcąc wypróbować, czy pastuch dlań szczery,
Czy własną da mu chlajnę, lub też każe komu,
By mu swojej odstąpił, jak grzeczny pan domu,
Rzekł: „Słuchaj, Eumajosie, i wy kłońcie uszy!

475-478 Coś o sobie opowiem. Gdy kto łeb zaprószy,
Choć rozumny, to gotów głośno wyśpiewywać
I śmiać się do rozpuku, skakać, wygadywać,
Aż z ust wymknie się wróbel, a powróci wołem.

479-481 Lecz mnie skończyć wypada, kiedy raz zacząłem.
Oj, czemuż ja nie młody, i nie zuch ten samy,
Jak wtenczas, gdym się skradał pod Ilionu bramy!

482-486 Hufce Odys prowadził z Menelajem razem,
I ja trzeci, co za ich stało się rozkazem.
Podkradłszy się pod miejskie warownie wyniosłe,
Obsaczamy je wkoło, a w bagna zarosłe
Trzciną układł się każdy, w pancerz swój zakuty.

487-489 Nadeszła noc burzliwa, Boreasz dął luty
I mroził aż do kości; śnieg płatami padał
I na pawężach naszych biały szron osiadał.

490-494 Inni, oprócz chitonów chlajnami okryci
Pod pawężmi na grzbietach, spali jak zabici.
Jam zaś chlajnę, niebaczny, zostawił w obozie
Towarzyszom, nie myśląc o tym nocnym mrozie,
I wyszedłem z pawężą, jasnym pasem spięty.

495-497 Lecz już o trzeciej straży tak byłem zziębnięty,
Żem trącił Odyseja, śpiącego koło mnie,
Łokciem, a on, obudzon, słuchał mnie przytomnie.

498-503 — Boski Odysie! — rzekłem — źle się ze mną dzieje,
Przyjdzie życiem nałożyć, od zimna drętwieję.
Nie mam chlajny, bies jakiś skusił mnie zapewne,
Żem wybrał się tak lekko, więc i duszę ziewnę. —
Rzekłem, a on wnet skoczył po rozum do głowy,
Jako zawsze do rady i boju gotowy;

504-508 Więc nachylon, te słowa szepnął mi do ucha:
— Nie gadaj! nuż cię który z Achiwów podsłucha! —
I na ręku się wsparłszy: — Towarzysze mili! —
Wołał głośno — proroczy sen miałem w tej chwili:
Od okrętów my naszych poszli za daleko.

509-518 Niechże który ochotnik kopnie się, a lekko,
Spytać Agamemnona, narodów pasterza,
Czyby nie mógł nam więcej przysłać tu żołnierza? —
Na to podniósł się Toas, syn Andrajmonowy,
I na ziemię zrzucając swój płaszcz purpurowy
Poskoczył do okrętów. Jam porwał płaszcz jego,
Okrył się nim, i spałem aż do dnia białego. —
Gdybym tak jak i ongi młody był i żwawy,
Pewnie by na mnie pastuch więcej był łaskawy
I dał chlajnę przez pamięć i cześć bohatera.

519-522 A żem nędzarz, więc każdy mną dziś poniewiera".
Na to pastuch Eumajos odparł: „W tej powieści,
Mój staruszku, niemało dobrego się mieści:
W niczem-eś nie przesadził, a dopiąłeś celu.

523-527 Więc okrycie tu u nas znajdziesz, przyjacielu,
I resztę, co-ć potrzebnym w twoim biednym stanie
Na tę noc; ale jutro chodź sobie w łachmanie,
Bo chlajnów i chitonów zapas tu nieduży,
Zbytnich nie ma: każdemu jeden tylko służy.

528-530 Lecz jeśli syn Odysów wróci tu dostojny,
O chlajnę i o chiton możesz być spokojny,
On cię nawet odeśle, gdzie zechcesz, nieboże".

531-537 Rzekłszy to wstał i zaczął słać dla niego łoże
Przy ognisku, rozpostarł kozie i baranie
Skóry, a gdy Odysej legł na to posłanie,
On mu dał do nakrycia swą chlajnę kudłatą
I zawiesistą, która służyła mu na to,
Że się nią przyodziewał zawsze w zmiennej porze,
Gdy słota albo zimny wicher dął na dworze.

538-543 Spoczął tedy Odysej. Przy nim tuż na ziemi
Pokładli się parobcy, ale pasterz z niemi
Spać nie myślał: o trzodę swoją on troskliwy,
Wybierał się do obór. Odys był szczęśliwy
Z tego sługi, co chociaż w domu pana nie ma,
Dba o jego dobytek i taki ład trzyma.

544-549 Więc się zbierał, miecz ostry przewiesił z ramienia,
Wdział chlajnę, która chroni go od przeziębienia,
Na tę jeszcze zarzucił skórę z dużej kozy,

W dłoń wziął oszczep i ludziom, i psom do pogrozy,
I wyszedł spocząć bliżej białokływej trzody,
Pod wiszarem ustronnym, czasu niepogody.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XV

✦

1-3 Poszła Pallas-Atene w gród Lakedajmony,
Kędy syn Odyseja siedział zabawiony,
Naglić go, bo mu do dom wracać wielka pora.

4-8 Zastała Telemacha, jak z synem Nestora
Spali obaj w przysionkach Menela teremu.
Li Pejsistrat wczasowi poddał się sennemu,
Bo Telemach już nie spał. On przez całe noce
Nie sypia, tak się myślą o ojcu kłopoce.

9-13 Więc Atene doń rzekła, stając u wezgłowi:
„Nie siedź tu, Telemachu, i śpiesz ku domowi!
Odbiegłeś od majątku, w zamku twoim siedzą
Wyuzdane zuchwalce, a nuż wszystko zjedzą
I mieniem się podzielą? Wrócisz poniewczasie!

14-19 Więc Menelę grzmigłosa błagaj, niech nie pasie
Dłużej cię, a odsyła, byś mógł zastać doma
Matkę cną, gdyż jej własny ojciec się nie sroma,
Toć i bracia, nastawać na nią, by wybrała
Na męża Eurymacha, któremu stąd chwała,
Że hojny i od innych bogatsze wniósł wiano.

20-24 Nie dajże, by ci z domu jaki skarb zabrano;
Wiesz przecie, co niewiasta w sercu swoim chowa:
Z kim pójdzie, temu wszystko oddać już gotowa,

A o dziatwę swą pierwszą i o nieboszczyka,
Miłego niegdyś, nie dba, serce im zamyka.

25-27 Przeto wracaj ład zrobić, zdać rządy domowe
Na wiernej i roztropnej służebnicy głowę,
Nim z ręku bożych weźmiesz zacną połowicę.

28-31 Lecz jeszcze mam ci zwierzyć jedną tajemnicę:
Zasiedli na cię z gachów najtęższe junaki,
W cieśninie, która dzieli Samos od Itaki,
I chcą cię w drodze zabić, nim do dom powrócisz.

32-34 Lecz ty podal od wysep łódź swoją odrzucisz,
A nocą płynąć będziesz. Bóg, który cię broni
I strzeże, dobrym wiatrem żagiel twój pogoni.

35-38 Wszakże dotarłszy brzegów itackich już blisko,
Odeślij łódź do miasta i drużynę wszystką,
A sam do Eumajosa udaj się, pastucha,
Co trzodę twoją pasie, człek dobrego ducha.

39-41 Tam noc spędzisz, a jego wyprawisz w te tropy
Z wiadomością od ciebie do cnej Penelopy,
Żeś już wrócił z Pylosu i cało, i zdrowo".

42-46 Tak rzekła i na górę poszła Olimpową.
Wtem Telemach obudził uśpionego błogo
Pejsistrata, i mówił trącając go nogą:
„Zbieraj się, Nestorydo, i śpiesz do kolasy
Zaprząc konie! Przed nami droga, nie wywczasy".

47-52 Na to mu odpowiedział Nestoryd: „Co? Tobie
Chce się jechać? Lecz z jazdy ponoś nic na dobie;
Któż wyjeżdża w noc ciemną? Czekaj blasku zorzy,
Niech pierwej podarunki w rydwanik nam włoży
Menelaj, syn Atreja — z męstwa świat go sławi —
Niech nas grzecznymi słowy pożegna, odprawi;

53-55 Przybysz bowiem rad chowa pamięć gospodarza,
Co go przyjmie gościnnie i hojnie obdarza".
Rzekł, i rychło Jutrzenka w złotym błyska stroju.

56-60 Nadszedł też Menelaos, on grzmiący głos w boju,
Co z łoża od kędziornej Heleny wstał boku.
Gdy go zoczył Telemach, jął w jednym poskoku
Nadziewać na się chiton świetny, a ramiona
Okryła mu szeroka szata narzucona.

61-63 Potem wyszedł mołojec na jego spotkanie,
I syn Odysa mówił, gdy przy nim już stanie:
„Atrydo Menelaju! Boski władco rzeszy!

64-70 Odeślij mnie do ziemi ojców! Mnie się śpieszy:
Pragnąłbym dzisiaj jeszcze puścić się w tę drogę".
Na to odparł Menelaj: „Zaprawdę nie mogę
Zatrzymywać cię dłużej, Telemachu, u mnie,
Gdy tak tęsknisz do domu. Wiem, jak nierozumnie
Robią ci gospodarze, co męczą swych gości
Zbytkiem przynuk lub zbytkiem jawnej oziębłości.

71-73 Środek dzierżę, gdyż jedno i drugie niemiłe:
Czy kto gościa wypędza, czy trzyma na siłę.
Chce gość jechać — odsyłam, chce zostać — więc goszczę.

74-76 Czekajże, niech ci wprzódy kolasę wymoszczę
Pięknymi podarkami, abyś patrzał na nie,
A niewiastom rozkażę przyrządzić śniadanie.

77-80 Sute, z wszystkich zapasów, w jakie dom obfity.
Cel podwójny osiągnę, bo uczczę zaszczyty,
A i ciało nakarmię. Potem już możecie
Jechać sobie i brodzić po bezbrzeżnym świecie".

81-84 Na to taką odpowiedź dał mołojec hoży:
„Atrydo Menelaju, wychowanku boży!
Śpieszy mi się do domu, bo gdy odjeżdżałem,
Nikt nie był, aby oko miał nad mieniem całem.

85-89 A nuż syn szukający ojca sam przepadnie?
Lub w zamku kto tymczasem skarb mi jaki skradnie?"
Na te słowa Menelaj, głosem w boju grzmiący,
Kazał żonie i dziewek czeredzie służącej
Spiesznie stoły zastawić domowym zapasem.

90-93 I Boetycz Etonej zjawił się tymczasem,
Tylko co z łóżka wstawszy; mieszkał on tuż blisko.
Jemu kazał Menelaj rozpalić ognisko
I piec mięso; ten rozkaz prędko był spełniony.

94-100 Po czym zeszedł do skarbca, który był sklepiony;
Lecz nie sam, bo z Heleną szedł i z Megapentem.
Gdy w sklep weszli, kosztownym zapełniony sprzętem,
Atryd wybrał podwójny puchar z tych, co stały,
A Megapencie kazał krater srebrny cały
Nieść w ręku, zaś Helena szła skrzynie otwierać,
I w szatach przez się dzianych jęła tam przebierać.

101-107 Z tych jedną wydobyła: szata to fałdzista,
Połyskująca ni to gwiazda promienista;
Leżała też na spodzie. Po czym wszyscy troje
Do Telemacha poszli przez świetlic podwoje,
A stanąwszy już przed nim, rzekł płowy Menela:
„Niechaj ci, Telemachu, w powrocie udziela
Swej opieki Zeus Kronid, piorunny mąż Hery!

108-110 Tymczasem z mego skarbca ten podarek szczery
Racz wziąć, co najpiękniejszy i najdroższy miałem.
Także kruż cudnie rzeźbion dla ciebie wybrałem.

111-113 Srebrny z złotym okrajkiem, Hefajst go wykował,
A Fajdim, król Sydońców, niegdyś mi darował,
Gdym z powrotem doń wstąpił. Więc niechże ci służy!”

114-120 Po tych słowach Atryda dał mu puchar duży,
Podwójny, a Megapent wniósł on srebrnolity
Kruż, i przed nim postawił. Helena płaszcz szyty
Ręką swą wniosła także, krasą niezrównana,

I — „Przyjm darem ode mnie — rzekła do młodziana —
Tę szatę z rąk Heleny; chowaj ją starannie
Do wesela, gdy staniesz przy wybranej pannie.

121-123 Tymczasem daj ją matce, ona ci przechowa.
A teraz zdrów mi bywaj! Droga twoja głowa
Szczęśliwie niech powraca w ojców swoich progi!”

124-126 Rzekła — a on z radością przyjął ten dar drogi.
Wnet Pejsistrat, podarki pozbierawszy liczne,
W kolasie je ustawił, dziwiąc się, jak śliczne.

127-131 Zaś płowy Menelaos do gotowej sali
Wszystkich z sobą zaprosił. Gdy pozasiadali
Zastawione tam rzędem ławice i krzesła,
Zaraz jedna z służebnic złoty dzbanek wniesła
Z wodą do rąk; tę lała im do misy srebrnej;

132-134 Przed każdym postawiła stoliczek potrzebny.
Poważna też szafarka z zapasy różnymi
Przyszła, i te przysmaki stawiła przed nimi.

135-137 Syn Boetów pokrajał i rozdał pieczyste,
Megapent zaś lał wino w puchary złociste.
Więc do mis się rzucono po niedługiej chwili;

138-141 A gdy głód nasycili, pragnienie zgasili,
Jął Telemach z Nestora synem jarzmo wkładać
Na rumaki i w krasną kolasę już wsiadać,
A wsiadłszy, ruszył w bramne sklepienie dudniące.

142-144 Atryd sam odprowadzał te odjeżdżające
Goście z kielichem w ręku po brzegi nalanym,
By odjezdną libację spełnić roztruchanem.

145-148 Więc zachodząc im drogę, rzekł: „Bywajcie zdrowi,
Mołojcy! A pokłońcie się tam Nestorowi
Ode mnie: on był dla mnie jak ojcem rodzonym,
Gdyśmy się tam, Achiwi, bili pod Ilionem”.

149-154 Na to odparł Telemach: „O ty mężu boży!
Co każesz, to się wszystko dokładnie przedłoży,
Skoro na miejscu staniem. Obym tak z powrotem
Mógł ojca zastać w domu i mówić mu o tem,
Jak mnie tu ugościło przyjęcie łaskawe,
Jak sute upominki dano na odprawę!”

155-163 Gdy to mówił, wtem orzeł mignął z prawej strony;
Dużą, białą gęś dworską pochwycił on w szpony
I z nią leciał, a za nim z wrzaskiem tuż, tuż goni
Zgraja chłopów i kobiet. Orzeł blisko koni
Skręcił w prawo i wionął. Widok niespodziany
Ucieszył i otuchą napełnił młodziany,
Aż Menelę Pejsistrat zagabnął słowami:
„Pomyśl-no, władco ludów, czy znak ten za nami,
Czy za tobą, i komu wróżbę niebo zsyła?”

164-170 A właśnie go ta wróżba już zastanowiła,
Bo myślał, co by wnosić miał z tej tajemnicy,
Gdy go ubiegł w tym dowcip pięknej połowicy:

„Wieszczę wam! Posłuchajcie, co mi wlali w duszę
Bogowie, a co wkrótce spełni się, jak tuszę:
Orzeł po łup przyleciał i gęś uniósł białą
W te skały, gdzie i gniazdo ma, i dziatwę małą;

171-173 Tak Odysej po długiej tułaczce i biedzie
Kiedyś w próg swego zamku jako mściciel przyjdzie,
Lub już przyszedł i gachom śmierć już zapowiada".

174-176 Więc Telemach jej na to: „Oby ten, co włada
Niebem, Hery małżonek piorunny, to sprawił!
Niech się ziści, a będę cię jak bóstwo sławił!"

177-180 Rzekł i zaciął rumaki; lotnymi kopyty
Wpadły w miasto, po równi cwałują odkrytej
Przez dzień cały; gdy ciemny mrok poczernił szlaki,
Do zamku Dioklesa przybyli junaki.

181-183 Ojcem jego Orchiloch, syn Alfeuszowy.
U Diokla tam w Ferach i nocleg gotowy
Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

184-186 Ze wschodzącą nazajutrz Jutrzenką różaną,
Zaprzągłszy, jadą dalej w przekrasnej kolasie
Przez bramę, aż w przysionkach turkot rozlega się.

187-192 Tak pędząc, wóz ich prędko tę drogę przemierzył
Do Pylos. Wtem Telemach druhowi się zwierzył:
„Nestorydzie! Mam prośbę, lecz chcę wiedzieć, czy mi

Jej nie odmówisz? Wszak my z dawna pobratymi
Przez ojców naszych przyjaźń; równe nasze lata,
A ta podróż tym ściślej jeszcze nas pobrata.

Otóż wstrzymaj wóz, proszę, gdzie okręt mój czeka;
Tam wysiądę. Twój stary — sprawa z nim nielekka —
Gotów by mnie nie puścić, gościć bez ustanku,
Kiedy mnie tak się śpieszy; zrób to, mój kochanku!”

Rzekł, a Nestoryd w duchu już wszystko obliczył,
Aby spełnić najlepiej, co sobie druh życzył.
I ta rada najlepszą zdała się w tej mierze,
Że skręcił zaraz końmi nad morskie wybrzeże
I na pokład okrętu jął wynosić dary
Dane od Menelaja, te złote puchary
I te szaty, a nagląc rzekł skrzydlate słowo:
„Śpiesz na okręt i zbieraj czeladź okrętową;

Zwiń się, nim w zamku stanę i ojcu zdam sprawę.
Już czuję, jaką przyjdzie odbyć z nim przeprawę:
Starzec to popędliwy; sam on tutaj wpadnie,
Naciśnięty przez niego nie wymkniesz się snadnie.

Już go widzę, jak przyjdzie i zmiesza ci szyki”.
Powiedziawszy to, zaciął grzywiaste koniki,
Przez gród Pylu przejechał, stanął przed mieszkaniem.

Telemach zaś na swoich wołał z naleganiem:
„Ładzić nawę, a żywo, towarzysze mili!
Wsiadać i dalej w drogę, nie traćmy ni chwili!”

215-218 Posłuszni, rozkaz jego wykonali pędem,
Do wioseł się rzucili i zasiedli rzędem.
Gdy był gotów, na tylnym okrętu pokładzie
Jął odprawiać ofiarę Atenie Palladzie.

219-226 Wtem stanął przed nim jakiś przychodzień z daleka,
Z Argos, skąd aż tu uciekł, zabiwszy tam człeka.
Wieszczkiem był i potomkiem po Melampie owym,
Co ongi mieszkał w Pylu, słynnym owiec chowem,
Bogaczu, co rozliczne dwory miał i włości,
Lecz się przeniósł gdzie indziej, gwoli zuchwałości
A i pychy Neleja, gdyż ten pan zuchwały
Zagrabił mu majątek i trzymał rok cały.

227-230 On tymczasem na zamku Filaka zamknięty
Srodze cierpiał, dźwigając sromotne tam pęty,
Przez córę Neleusa i zaciekłość oną,
Jaką mściwa Erynna zatruła mu łono.

231-238 A jednak uszedł Kery — bowiem z łąk Filaki
Woły pognał do Pylos i zemścił się taki
Na Neleju, za pychę jego — i dla brata
Przyprowadził małżonkę. Sam w inny kąt świata
Poszedł i osiadł w Argos koniorodnej ziemi,
Gdzie los go zrobił władcą nad ludy licznymi,
i Tam pojął sobie żonę, zamek wybudował,
Dwóch synów, Antifata, Mancja się dochował.

239-243 Antifat Oiklesa spłodził, a ten synem
Szczycił się Amfiarajem, który trząsał gminem;
A choć go Zeus egidny i Feb swą miłością
Darzyli — on się przecież nie cieszył starością,
Lecz zmarł w Tebach z powodu przeniewierstwa żony.

244-247 Alkmeon i Amfiloch z niego był zrodzony,
Mancjos miał Polifejda synem i Klejtosa;
A tego mu porwała różana Eosa
Gwoli jego krasoty, by zasiadał z bogi.

248-250 Polifejdzie Apollo nadał przymiot drogi
Wieszczenia — i był wieszczem między żyjącymi
Pierwszym po Amfiaraju, gdy zeszedł z tej ziemi;

251-257 Potem do Hyperei przeniósł się z powodu
Waśni z ojcem — i z wieszczb swych słynął śród narodu.
Był to właśnie syn jego zwan Teoklimnesem,
Który do Telemacha przystąpił obcesem,
Gdy ten stojąc u burty lał z wina obiatę,
Zagabł go ów i słowa posłał mu skrzydlate:
„Mój druhu! Ty, jak widzę, ofiarą zajęty;

258-261 Więc, zaklinam cię na nią i na cel jej święty,
Na twoją głowę własną i czeladzi twojej,
Że mi odpowiesz prawdę szczerą, jak przystoi:
Ktoś jest? Z jakiego kraju? Rodzina twa jaka?”

262-264 Więc otrzymał odpowiedź wraz od Telemaka:
„Cudzoziemcze! Usłyszysz mowę niekłamaną:
Itaka mą ojczyzną, Odys — ojca miano.

265-267 Oby żył! Lecz on dawno smutną śmiercią zginął!
Przetom go na okręcie tym szukać popłynął,
By się zwiedzieć o losie drogiego rodzica”.

268-271 Na to mu Teoklymen rzekł pięknego lica:
„I jam tułacz bez ziemi, bom w rodzinnej stronie
Zabił kogoś, co w Argos hodującym konie
Miał krewnych i przyjaciół, używał czci wielkiej;

272-275 Więc uchodząc odwetu ich ręki mścicielki,
Tu zabiegłem, na żywot już skazan tułaczy.
Błagam cię, weź mnie z sobą, a błagam w rozpaczy:
Zabiją mnie — co tylko nie widać pogoni”.

276-278 Na to roztropny młodzian: „O, niechże bóg broni,
Abym cię z łodzi wypchnął! Gdy chcesz z nami płynąć,
Wsiadaj! Dzieląc się z tobą, nie damy ci zginąć”.

279-284 Tak witając przybysza, wziął mu z rąk spiżowy
Oszczep, i ten na pomost złożył okrętowy;
Sam potem wszedł do środka nawy owioślonej,
Siadł u burty, a przy nim usiadł zaproszony
Teoklymen. Już jedni łódź odcumowali,
Drudzy ład robiąc wewnątrz nawy się krzątali;

285-288 Telemach ich naganiał, więc robią, co każe.
Sosnowy maszt zatknąwszy w drążonym ligarze,
Wyprostowali, w mocne ujęli go sznury,
I na rzemieniach żagle podciągli do góry.

289-292 Zaraz im wiatr pomyślny zesłała Pallada:
Z szumem lecąc z obłoków, wiatr na okręt wpada,
Po słonej go powierzchni pędzi jak w zawody,
Że wnet Kruny ominą i Chalkisu wody.

293-297 Słońce zgasło, dokoła szlaki poczerniały —
Telemacha do Fejów wiatry już zagnały.
Stamtąd mijając Elis, gdzie władną Epeje,
Mknął ku kolczastym wyspom, a w duchu truchleje,
Myśląc, czy śmierci ujdzie, czy głową nałoży.

298-303 Podczas siedział Odysej, a z nim pastuch boży,
W zagrodzie; wśród czeladzi wieczerzą się krzepił.
Gdy zjedzono, wypito, witeź znów zaczepił
Słówkiem, by Eumajosa doświadczyć w potrzebie,
Azali go jak gościa dłużej tu u siebie
Zatrzyma, czy do miasta odprawi dla zbytu.

304-306 „Czy wiesz co, Eumajosie? — rzekł. — Jutro do świtu
Zbieram się iść do miasta po żebranym chlebie;
Nie chcę dłużej ciężarem być dla was i ciebie.

307-310 Tylko radą mnie opatrz i daj mi na drogę
Przewodnika, gdyż w mieście sam sobie pomogę.
Łażąc tędy owędy po prośbie, obaczę,

Czy w zysku da kęs chleba rzemiosło żebracze.

311-314 Nawet w zamek Odysa chciałbym się odważyć,
Z Penelopą o różnych wieściach coś pogwarzyć,
Zetknąć się też i z pyszną rzeszą zalotniczą:
Z mnóstwa potraw na stole może coś użyczą.

315-322 Jeśli służby mej zechcą, najzręczniej się sprawię.
Ależ słuchaj! I dobrze rozum, co-ć wyjawię:
Oto z łaski Hermesa, co wdziękiem piękności
I pomyślnością ludzkie zwykł wieńczyć roboty,
Nie sprosta mi nikt w służbie pilnej — to rzecz pewna:
Umiem ogień rozpalić, suche łupać drewna,
Lać wino, mięso krajać i obracać rożny —
Zgoła wszystko, co od sług wymaga pan możny".

323-325 Zmartwion tym, wraz mu odrzekł boski nasz pastucha:
„Gościu mój! Jakaż znowu ugryzła cię mucha,
Że się chcesz na niechybne nieszczęście narazić?

326-332 Po cóż ci między gachy wyuzdane włazić,
Których gwałty już biją w nieb żelazne stropy!
Oj! Nie takie im służą przecie, jak ty, chłopy,
Jedno w chlajny, chitony przystojne ubrane,
Młodziki gładkolice, wonne, uczesane:
Tacy służą do stołów toczonych, chędogich,
Gnących się od win, mięsiw i od chlebów mnogich.

333-337 Zostań z nami, twa bytność nikomu nie wadzi,
Ani mnie, ni żadnemu z naszej tu czeladzi:
Niech tylko syn Odysa jedyny powróci,
Chlajnami, chitonami całego zarzuci,
I odeśle, gdzie sercem pragniesz być i głową".

338-344 Na to cierpiciel Odys odrzekł taką mową:
„Obyś ty, Eumajosie, był tak miły bogu,
Jak mnie jesteś, za litość nad nędzą w barłogu
I przytułek mi dany! Los różnie uciska,
Lecz najsrożej, gdy człeku nie da przytuliska,
A wzgardę, poniewierkę co dzień musi przeżyć,
By tylko krzyk głodnego żołądka uśmierzyć!

345-349 Lecz gdy chcesz, bym na jego poczekał przybycie,
To mi też coś o ojcu i matce powiecie
Odyseja; on ponoś, wychodząc na boje,
Już dobrze podstarzałych zostawił oboje,
Żyją-ż oni? Słoneczne świecą-ż im promienie?

350-352 Czy zmarli, hadesowe zamieszkują cienie?"
Wódz pasterzy, Eumajos, tak mu odpowiedział:
„Z ust mych prawdę usłyszysz, wszystko będziesz wiedział.

353-356 Laertes dotąd żyje, choć boga wciąż prosi,
By śmierć zesłał na niego; życia już nie znosi,
Odkąd utrata syna serce mu rozdarła
I odkąd mu małżonka, cna pani, umarła.

357-360 Z płaczu przyszła nań starość wczesna i przygniata;
Ona także z tęsknoty po synie ze świata
Zeszła śmiercią okropną. O! Niech tak nie kończy
Nikt dobry, kto mnie kocha, z kim przyjaźń mnie łączy!

361-365 Dopóki ona żyła, choć smutkiem przybita,
Dopóty wszystkim dla mnie była ta kobieta.
Szukałem jej, rozmawiał — bom chował się przecie
Z długoszatną Ktimeną jak własne jej dziecię,
Z tą ostatnią jej córką, panną urodziwą;

366-371 I była ona matką dla mnie nie mniej tkliwą.
Ktimena gdy dorosła, jam chłopak był jary —
Wydano ją do Same, a bogate dary
Wzięto za nią. Wraz matka chiton mi chędogi
A i chlajnę sprawiwszy, toż sandał na nogi,
Wysłała na wieś, coraz kochała mnie czulej.

372-380 Dziś już nie mam nikogo, nikt mnie nie przytuli!
Za to pracy mej jakoś błogosławią nieba:
Mam co jeść i pić, gościa przyjmę jak potrzeba,
Lecz od mojej dziedziczki nic mi już nie spadnie,
Ani datek, ni słowo, odkąd domem władnie
Ta zgraja najezdników. A sługom tak miło
Mówić z panią czasami, jak to dawniej było,
Przetrącić coś z jej łaski, zapasik wziąć w pole,
Bo to zniewala sługi i słodzi ich dolę...".

381-383 Na to przemyślny Odys rzekł mu: „Czy być może!?
Toś ty dzieckiem był wtenczas, kiedyś tu niebożę
Odbił się od rodziców, od rodzinnej ziemi?

384-386 Ależ jak się to stało? Proszę, powiedz-że mi!
Czy miasto, gdzie rodziców miałeś i rodzinę,
Wrogowie najechawszy zburzyli w perzynę?

387-389 Czy cię od krów i owiec rabusie porwali
I zawlókłszy na okręt aż tutaj sprzedali
Komuś, który za ciebie zapłacił sowicie?”

390-392 Na to pastuch Eumajos: „Kiedy tak prosicie,
Gościu mój, to odpowiem na pytanie wasze.
Siedźcie sobie, a pełną wychylajcie czaszę.

393-397 Noc długa i wywczasu może kto chce zażyć —
A kto nie chce, przyjemnie może noc przegwarzyć.
Nikt cię tu nie przymusi do spania — sen długi
Wadzi zdrowiu. A jeśli tam jeden lub drugi
Kwapi się już do łóżka, to niech się położy.

398-402 Za to jutro o rannej zbudziwszy się zorzy,
Po śniadaniu, wraz trzodę na paszę wywiedzie.
My zaś sobie tu w dwójkę zasiadłszy, sąsiedzie,
Jeść będziem i popijać, i szukać osłody
W zwierzeniach się z niejednej minionej przygody.

403-405 Bo taki, co się tułał i nędz zaznał wiele,
Lubi czasami grzebać w tych cierpień popiele.
A więc ci to opowiem, o coś pytał, druhu.

406-414 Jest wyspa Syria, może wiesz o niej z posłuchu,
Leży w górze Ortygii, na słońca zwrotniku,
Niewielka, ale żyzna. Owiec tam bez liku
I bydełka, i winnic, i zboża się chowa,
Głód nie znany i nigdy zaraza morowa
Biedne ludzie nie trapi, lecz gdy wiek zgrzybiały
Przyjdzie na nich, Artemis ze swoimi strzały,
Toż Apollon ów łucznik pojawia się boży,
Strzelają i strzał cichy nieznacznie umorzy.

415-417 Na wyspie dwa są miasta, kraj ma dwie połowy,
Nad obiema był królem syn Ormenidowy
Ktesios, mój ojciec, bogom z wejrzenia podobny.

418-424 Raz więc okręt Feników, a lud to sposobny
Do żeglugi, lecz chytry, przywiózł był towary
Świecideł rozmaitych. W domu zaś mój stary
Miał Fenijkę wysmukłą i ładną kobietę,
Ręcznych robót świadomą. Feniki te skryte
I chytre ją uwiodły. Jeden z nich, gdy prała,
Przyczepił się tam do niej. Miłość się wplątała.

425-430 Bo na miłość niewiasta najłatwiej się łowi,
Choćby która i wstrętną była niewstydowi.
Więc ją pytał: — Skąd rodem? Z jakiej okolicy? —
Ona mu opisała dom swego rodzicy:
— Miejscem moim rodzinnym Sydon śpiżolśniące,
Arybas ojcem, skarbów liczy na tysiące.

431-436 Lecz mnie Tafije skradli, gdym biegła przez pole,
Łotrzyki, tu przywieźli, sprzedali w niewolę
Do domu mego pana, za pieniądz gotowy. —
Na to rzekł ów, co skryte miewał z nią rozmowy:
— Może byś chciała z nami wrócić, panno miła,
Byś rodziców i gniazdo własne obaczyła?

437-446 Bo rodzice twe żyją i w dobrym są stanie. —
Niewiasta tę odpowiedź dała na pytanie:
— Zgoda, byle mi twoi poprzysięgli święcie,
Że mnie do dom odstawią całą na okręcie. —
Rzekła, oni przysięgli, że ją tam odwiozą,
Wszyscy najświętszych ślubów związali się grozą,
A ona znów związała ich takimi słowy:
— Milczeć! Niech nikt z załogi nie śmie okrętowej,
Choć słówkiem mnie zaczepić, czyli mnie tam w mieście,
Czy przy krynicy spotka, czy gdzie bądź nareszcie,

447-456 Bo mógłby kto podpatrzeć i donieść do dworu,
A starzec podejrzliwy chwyci się pozoru,
Uwięzi mnie, wam zada co najsroższe kary,
Sza! zatem, a tymczasem skupujcie towary,
A okręt nasz ładugę swoją już dostanie,
Niech który tę wiadomość da mi niemieszkanie,
Ja zaś schwycę co tylko znajdzie się pod ręką,
Za przewóz wam zapłacę lepiej niż podzięką,
Bo przy mnie syn się chowa mojego tam pana,
Wcale bystra chłopczyna, do mnie przywiązana,

457-459 Pójdzie ze mną na okręt — możecie zań duży
Okup dostać, gdziekolwiek trafi się w podróży. —
Tak rzekła i do dworu odeszła z powrotem.

460-464 Fenicjanie rok jeszcze siedzieli tam potem,
Skupując do okrętu zewsząd towar mnogi.
A gdy statek ładowny gotów był do drogi,
Zaraz jeden z nich przyszedł do onej kobiety
Na dwór mojego ojca, człek w ciemię nie bity.

465-474 Bo naszyjnik wziął z sobą złoty, bursztynowy.
Zbiegły się wraz z mą matką wszystkie białogłowy
Oglądać, obmacywać misterne noszenie,
A nareszcie targować. Wtem on dał skinienie
Umówione i odszedł wprost do nawy swojej,
Ona zaraz mnie wzięła, wywiodła z pokoi,
Lecz w przysionku spostrzegłszy złote roztruchany,
Gdyż był tam do biesiady stół przygotowany
Dla gości, co z mym ojcem poszli na agorę —
Więc w zanadrze schowała trzy puchary spore

475-479 I wyszła, a ja za nią biegłem niemyślący.
Helios zgasł, szlaki sczernił mrok już padający,
Gdyśmy się do nadmorskiej przystani dostali,
Gdzie Feniki z ładownym okrętem czekali
Gotowi do wyjazdu na mokre przestworze.

480-489 Nas zabrawszy wiatr dobry wyniósł ich na morze
Zesłany od Kroniona. Tak sześć dni i nocy
Płyniem, lecz gdy dzień siódmy nastał z bożej mocy,
Artemis białogłowę oną strzałą zdradną
Przeszyła, aż z łoskotem padła w okręt na dno
Jak rybitwa. Z pomostu zrzucono jej ciało,
Żer rybom i morsukom, mnie nic nie zostało
Krom smutku, a tymczasem nie wstrzymany w biegu,
Gnan wiatrem okręt dobił itackiego brzegu,
Gdzie mnie Laertes kupił z własnej swej skarbony.

490-493 W taki sposób ujrzałem pierwszy raz te strony".
Na to wyszła odpowiedź z ust Odyseusza:
„Jakże mnie, Eumajosie, do żywego wzrusza
Powieść twoja! Tyś w życiu nacierpiał się tyle!

494-499 Przecież Zeus obok przykrych dał ci dobre chwile,
Jeśliś po tych przygodach znalazł przytulisko
W domu zacnego człeka, który dał ci wszystko,
Który ci hojnie strawę i napitek dawał,
Że mogłeś żyć wygodnie. A ja, świata kawał
Obleciawszy, ot nędzarz, staję tu przed tobą".

500-502 Podobne rozhowory wiedli jeszcze z sobą,
A potem się przespali krótko, bo różowa
Jutrzenka wnet zabłysła.

503-508 Zaś Telemachowa
Czeladź, żagle zwinąwszy na owym noclegu,
Maszt spuściwszy wiosłami dopchała do brzegu
Statek. Kotwicę rzuci, linami przytroczy,
I na brzeg falą bity ochoczo wyskoczy,
Aby strawę uwarzyć, pić ogniste wino.

509-515 Kiedy się tak z obiadem i napitkiem zwiną,
Wraz roztropny Telemach rzekł do swej czeladzi:
„Wy odpłyńcie, do miasta łódź się odprowadzi,
Ja zaś skoczę tu na wieś do moich pasterzy,
A gdy wszystko obejrzę, wrócę o wieczerzy,
I nazajutrz, za wierne usługi w tej drodze,
Sutą mięsną i winną ucztą was nagrodzę".

516-519 Na to rzekł Teoklymen, mąż z boskim wejrzeniem:
„Gdzież pójdę? Czyja strzecha będzie mi schronieniem?
Czy mnie przyjmie kniaź który na skalnej Itace,
Czy mam iść wprost na twoje lub matki pałace?"

520-525 Roztropny mu Telemach odrzekł: „W każdym innym
Przypadku dom nasz byłby dla ciebie gościnnym
I miałbyś tam wygodę, lecz dziś o przyjęciu
Nie myśleć; mnie tam nie ma, a matka w zamknięciu
Ciągle siedzi, a w izbie gaszej też nie bywa,
Tylko w górnych komnatach na krosnach wyszywa.

526-530 Wskażę ci więc, do kogo możesz iść bezpiecznie:
Do Eurymacha pójdziesz, ten przyjmie cię grzecznie.
On teraz na Itace ma miru najwięcej,
Mąż dzielny, on o matkę moją najgoręcej
Się dobija, po berło Odysowe sięga.

531-533 Nie wiem, jak go osądzi olimpska potęga,
I czy nań przed weselem nie padnie cios krwawy!”
Gdy to rzekł, jastrząb wionął mu od ręki prawej;

534-536 W szponach darł on gołębia, ten Feba ptak chyży,
Z góry się posypała siła piór i pierzy
Pomiędzy Telemachem a łodzią padając.

537-541 Widział to Teoklymen, i odprowadzając
Na stronę Telemacha, by nie był słyszany,
Za dłoń go ścisnął, i rzekł: „Od boga zesłany
Ten jastrząb przelatywał po twojej prawicy:
Był to ptak przeznaczenia, pełny tajemnicy.

542-544 Wieszczy on, że w Itace nigdy nie postanie
Inny ród, li przy twoim będzie panowanie”.
Na to roztropny młodzian: „O gościu mój miły!

545-547 Oby się słowa twoje w przyszłości ziściły!
Ja bym cię podarkami obsypał, ugościł,
Iżby twojego szczęścia każdy ci zazdrościł!”

548-553 Rzekł i przyzwał Pejraja; z wszystkiej on drużyny
Odznaczał się wiernością, towarzysz jedyny:
„Klytia synu, Pejraju! Ty w drodze do Pylu

Zawsześ spełniał mój rozkaz, lepszyś był od tylu,
Więc zabierz z sobą do dom obcego tu człeka,
Ugość go, poczcij grzecznie, i niech na mnie czeka”.

554-556 Na to odrzekł mu Pejraj, sławny kopii miotem:
„Choćbyś się, Telemachu, opóźnił z powrotem,
To go przyjmę, i wdzięczen będzie za przyjęcie”.

557-559 Rzekłszy, skoczył na okręt i kazał w okręcie
Brać się wioseł, cumowną odwiązywać linę,
Aż gotową do jazdy zgromadził drużynę.

560-567 Telemach zaś, postoły zawdziawszy na nogi,
Leżący na pomoście wziął w garść oszczep srogi
Z miednym grotem. Flisacy linę odwiązali,
Statek odbił, ku miastu popłynęli dalej,
Jak im kazał Telemach, Odysa syn młody,
Którego niosły nogi do onej zagrody,
Gdzie mnogość trzód się chowa, które pastuch strzeże,
Mąż zacny, panom służy i wiernie, i szczerze.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XVI

✦

1-3 Odys wstał z Eumajosem o porannej chwili,
Przy ogniu roznieconym strawę przyrządzili
I pasterzy wysłali z trzódmi na pastwiska;

4-6 A wtem nadszedł Telemach. Zawsze czujne psiska
Łaszą się, nie szczekając. Nie uszło to wzroku
Odysa; słyszał także chód męskiego kroku.

7-10 Więc się lotnymi słowy ozwał do pasterza:
„Ktoś tu idzie; zapewne jakiś druh się zbliża
Lub znajomy; pies żaden na niego nie szczeka,
Lecz się łasi; stąpanie słyszałem z daleka”.

11-16 Ledwo skończył, a we drzwiach syn jego kochany
Zjawił się. Skoczył k'niemu pastuch, tak zmieszany,
Że mu dzban, w którym wino miał pomieszać z wodą,
Z ręki wypadł, gdy podbiegł witać postać młodą
Swego pana. Całował głowę mu i oczy,
I ręce, aż po licu starca łza się toczy.

17-19 Iście tak ojciec syna tuli w swym objęciu,
Gdy z obczyzny mu wraca po latach dziesięciu
Jedynaczek, co tyle trosek go kosztował.

20-23 Tak samo Telemacha ściskał i całował
Wierny pastuch, jak gdyby nieboszczyka witał,
I łkając, tymi słowy lotnymi go pytał:
„Tyżeś to, światło moje, Telemachu miły?!

24-27 Gdyś odjeżdżał do Pylos, oczy me zwątpiły,
Czy cię kiedy już ujrzą. Pójdźże tu, kochanku,
Przyjrzę ci się, nacieszę, patrząc bez ustanku
W ciebie, wracającego z dalekiej żeglugi.

28-30 Tyś tak rzadko nawiedzał twe trzody i sługi,
Siedząc w mieście! Zapewne siedziałeś tam gwoli
Onych gachów zbytników, świadek ich swawoli?”

31-35 Na to roztropny młodzian odrzekł: „Dobry tatku,
Ot mnie masz, gdy umyślnie, a nie zaś z przypadku
Przyszedłem cię odwiedzić i spytać, co robi
Matka moja: czy w domu jeszcze? Czy już zdobi
Łoże innego męża Odyseja żona?

36-41 A łożnica po ojcu mym osierocona
Pustką-ż stoi pajęczyn li nakryta siatką?”
Wódz pasterzy Eumajos na to: „Z twoją matką
Zawsze jedno: niezłomna na zamku swym siedzi
Odpierając napaści; dzień i noc się biedzi
I usycha w tęsknicach, łzami wciąż zalana”.

42-46 Rzekłszy to, włóczń spiżową odjął z rąk młodziana,
A ten, gdy próg kamienny do izby przestąpił,
Zaraz ojciec Odysej z miejsca się ustąpił,

Lecz go Telemach wstrzymał:
„Gościu! Siedź, gdzieś siedział!

47-51 Jest tu miejsce i dla mnie. Ten człek będzie wiedział,
Kędy mnie w swej zagrodzie najlepiej posadzić!”
I Odys usiadł znowu — a pastuch jął ładzić
Siedzenie z miękkich liści, kożuchem nakryte,
Na którym to paniątko siadło znamienite.

52-56 Eumajos wraz im przyniósł mięsa misę całą
Pieczonego, co wczoraj z wieczerzy zostało.
Zwinnie kosz pełny chlebów postawił wśród stołu,
W kruż bluszczowy lał wino i wodę pospołu
I naprzeciw Odysa sam już zasiadł ławę.

57-60 Jakoż jęli spożywać zastawioną strawę,
A gdy jadła, napitku mieli już do syta,
Tymi słowy Telemach pastucha zapyta:
„Powiedz, tatku, skąd gość ten u ciebie się zjawił?

61-63 Jaki okręt do naszej wyspy go dostawił
I z jakiego to kraju są jego flisaki?
Bo przecież przyjść piechotą nie mógł do Itaki”.

64-68 Na to boski Eumajos: „Chcesz wiedzieć, mój synku,
Więc ci opowiem, prawdę czystą, bez przyczynku.
On powiada, że z Krety pochodzi rozległej,
Że nogi jego siła grodów już obiegły,
Gdyż na żywot tułaczy niebo go skazało.

69-71 Teraz mu się z tesprockiej nawy ujść udało
Tu, do mojej zagrody. Opiece go twojej
Oddaję; od tej chwili pod skrzydłem twym stoi”.

72-76 Roztropny mu Telemach na to odpowiada:
„Wbiłeś mi, Eumajosie, w serce sęk nie lada!
Jakże tego przychodnia w domu mym umieszczę,
Sam młody i ramieniem nie dość silny jeszcze,
By się komu obronić, kto by mnie znieważył?

77-83 Co zaś matki się tyczy, tom już zauważył,
Że jej serce się waha, dzieli się na dwoje:
Nie wie, czy ma prowadzić gospodarstwo moje,
Szanować pierwsze łoże, u ludu być czczoną,
Czy pierwszego z Achiwów onych zostać żoną,
Co goszczą w naszym zamku, a który się stara
O jej rękę i darów składa co niemiara?

84-87 Ale tego przychodnia, że jest gościem twoim,
Piękną chlajną, chitonem uczciwie przystroim,
Damy mu i postoły, i miecz obosieczny,
I gdzie go serce ciągnie, odjedzie bezpieczny.

88-90 Chcesz-li go zaś u siebie zatrzymać na dłużej,
To przyślę mu odziewek, przyślę zapas duży
Żywności, by nie ciężył tobie ni czeladzi.

91-93 Lecz włazić między gachy, tego mu nie radzi
Zdrowy rozum: bo nużby zuchwałe te trutnie
Pohańbili mi człeka? Zgryzłbym się okrutnie;

94-97 Jeden przeciw gromadzie takiej nic nie wskóra,
Choćby największy siłacz — przy niej zawsze góra".
Ozwał się na to Odys, cierpiennik niezłomny:
„Pozwól i mnie dorzucić jeden wyraz skromny.

98-100 Jakże mi serce rwie się, gdy wszystko to słyszę,
Co mówicie o gachów zuchwalstwie i pysze
Tam na zamku, na przekór tobie, cny młodzianie!

101-103 Powiedz, czyś im sam uległ, czy też Itakanie
Uwzięli się na ciebie, podszczuci przez bogów?
A możeś w braciach swoich znalazł teraz wrogów?

104-112 W braciach, na których człowiek spuszcza się najwięcej
W bitwie, a zwłaszcza, kiedy w boju najgoręcej.
O! gdybym tak był młodym, jak mam w piersi ducha,
Lub gdybym był Odysa synem, tego zucha,
Lub nim samym (o, niechby z włóczęgi po świecie
Wrócił już! a że wróci, mam nadzieję przecie),
To choćby łeb mi z karku miał strącić z nich który,
Obces w Odysowego zamku wpadłbym mury
I zuchwałej tej tłuszczy dałbym się we znaki!

113-119 Niechby silniejsi liczbą zmogły mnie junaki,
To na własnych mych śmieciach wolałbym dać gardło,
Niż patrzeć, jak hultajstwo to się rozpostarło,
Jak przychodniem pomiata, a dziewki służebne

Wlecze w pańskie komnaty na te gry haniebne,
Wino toczy, zapasy domu marnotrawi,
Hulanką, pijatyką bawi się a bawi".

120-129 Roztropny mu Telemach na to odpowiedział:
„Wszystko to ci opowiem, przychodniu, byś wiedział.
Ani mi lud itacki nienawiścią płaci,
Ani w tym razie wina pochodzi od braci,
Którym człek podczas bitwy zwykł ufać najwięcej,
Tylko że z woli Zeusa ten nasz szczep książęcy
Stoi jednym potomkiem: Arkejsjos miał syna
Jedynaka, Laerta; ten, dziś starowina,
Miał jednego Odysa; a Odys mnie spłodził
Jednego — i odjechał, ledwom się urodził.

130-135 Słodkich pieszczot ojcowskich zaznałem ja mało!
Stąd dom jego aż tylu wrogów najechało:
Bo ilu tu władyków siedzi w naszej stronie,
Czy na leśnym Zakincie, Samie, Dulichionie,
Czy na skalnej Itace włada i rej wodzi,
Każdy, chcąc ślubić matkę moją, dom mój głodzi.

136-138 Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy
Tych ślubów, a tymczasem od drapieżnej rzeszy
Dobytek mój marnieje; wkrótce i mnie zjedzą.

139-141 Lecz jak się to tam skończy, bogi tylko wiedzą!
Śpiesz więc, tatku, i donieś matce Penelopie,
Że z Pylos w dobrym zdrowiu wróciło jej chłopię.

142-144 Ja tymczasem zaczekam, aż będziesz z powrotem;
Krom niej, nikomu z onych Achiwów nic o tem
Nie mów; wielu z nich bowiem skrycie na mnie godzi".

145-153 Więc Eumajos mu na to: „Już wiem, o co chodzi
I rozumiem, dlaczego dajesz tę przestrogę:
Jednak prawdę mi szczerą powiedz: czy ja mogę
Z wiadomością tą skoczyć zachodem za jednym
I do starca Laerta? Któż by się nad biednym
Nie użalił! Choć dotąd jadły go zgryzoty
Po synu — w pole chadzał, dozierał roboty,
Chętka mu przychodziła nawet i nierzadko,
Że jadł i pił przy jednym stole z swą czeladką.

154-157 Lecz odkąd ty do Pylos puściłeś się w nawie
Jak słychać, już nic nie je i nie pije prawie.
A w pole nie wychodzi, lecz jęczy i wzdycha
Jak mruk siedząc, aż ciało do kości przysycha".

158-161 Na to rzekł mu Telemach: „Przykro mi i boli —
Lecz zostawmy Laerta własnej jego doli.
Gdyby ludziom szło wszystko gładko, od życzenia,
Ja bym wpierw powrót ojca wybrał bez wątpienia.

162-165 Śpiesz się tedy z poselstwem i prosto, na boki
Nie zbiegając do niego, wrócisz tu bez zwłoki.
A tylko matce szepniesz, niech chyłkiem wyprawi
Klucznicę, ta starcowi całą rzecz wyjawi".

166-168 Rzekł i naglił, a pastuch postoły nakłada
I pośpiesza do miasta. Widziała Pallada,
Jak Eumajos wychodził z wrót onej zagrody;

169-173 Więc zbiegła, kształt przybrawszy przecudnej urody
Smukłej dziewki, w misternych ćwiczonej robotach,
I stanęła, że widzieć mógł ją tam we wrotach
Sam Odysej. Telemach nie widział bogini:
Bóstwo komu chce zwykle widzialnym się czyni.

174-176 Otóż krom Odyseja i psy ją spostrzegły:
Skomląc, lecz nie szczekając, po kątach przyległy.
Wtem ona nań mrugnęła — on spostrzegł mruganie.

177-183 I przeszedłszy dziedziniec stanął przy parkanie,
A gdy od niej był blisko, Atena mu powie:
„Laertiado Odysie! Możesz już synowi
Odkryć się, a i wspólną odbyć z nim naradę,
Aby stanąwszy w mieście, zgotować zagładę
Krwawą tym zalotnikom. Teraz się oddalę,
Lecz przyjdę wam pomagać: do bitwy się palę!”

184-189 Rzekłszy to, wraz dotknęła go laską złocistą,
I już w mig przyobleczon w chiton, chlajnę czystą
Stał Odys; wrócił dawny jego wzrost wspaniały,
Ślady bladej starości naraz poczerniały,
Wypełniły się czerstwą młodością jagody,
W ciemne uwił się skręty włos srebrzystej brody.

190-196 Spełniwszy to, odeszła. Odys przemieniony
Gdy wrócił do szałasu, ujrzał go zdumiony
Syn i wzrok spuścił myśląc, że na boga patrzy,
I tak się doń odezwał:
„Teraz ty inaczej
Wyglądasz, mój przychodniu, niż wpierw cię widziałem:
Inne suknie, i zmiana jakaś w tobie całym.

197-199 Zaprawdę, tyś jest bogiem, mieszkasz w górnym niebie!
Zmiłuj się! Wnet obiatą hojną uczczę ciebie,
Dam ci złotą ofiarkę. Zmiłuj się nad nami!”

200-204 Boski Odys takimi odparł mu słowami:
„Jam nie bóg, i nie mogę równać się z niebiany.
Jam twój ojciec, twoimi łzami opłakany,
Dla któregoś wycierpiał tyle, duchem mężnym
Opierając się łotrom na nasz dom sprzysiężnym”.

205-210 Rzekłszy to, pocałował syna; łza po licach
Mu pobiegła, choć długo więził ją w źrenicach.
Ale syn, choć go widział, uwierzyć nie zdołał,
Że to ojciec, i trwożny do niego zawołał:
„Tyś nie ojciec mój, Odys! To zły duch zapewne
Zwodzi mnie, bym się martwił, łzy wylewał rzewne.

211-213 Gdy człek nigdy rozumem dokazać nie może
Tego cudu, widocznie jest w tym ramię boże,
Żeby w mgnieniu przemieniać starce na młodziany.

214-216 Przed chwilą był dziad z ciebie, okryty w łachmany,
Teraz bożek, mieszkaniec niebieskiego gmachu".
Odys mu odpowiedział: „O mój Telemachu!

217-221 Przerażać się i dziwić tobie czyż przystoi,
Kiedy własny twój ojciec przed tobą tu stoi?
Innego się Odysa nie spodziewaj widzieć:
Jam jest ten, co się długo miał błąkać i biedzić,
By po latach dwudziestu wrócił w kraj ojczysty.

222-225 Sprawa to Atenei, mojej oczywistej
Opiekunki, gdyż ona jak chce mnie przemienia.
Tylko co byłem żebrak odarty z odzienia,
Teraz masz mnie mołojcem, w stroju ślicznie lśniącym.

226-229 Łatwo bóstwom, w szerokim niebie mieszkającym,
Bądź w proch zetrzeć człowieka, bądź stawić na szczycie!"
Powiedziawszy to, usiadł. Młodzianek w zachwycie
Do serca cisnął ojca, łez wylewał strugi.

230-239 Rozbolał się, rozrzewnił, tak jeden, jak drugi.
Obaj głośno szlochali, kwiląc jakby ptaki,
Jastrzębie albo sępy, kiedy im chłopaki
Z gniazd wydrą nieudolne do lotu pisklęta:
Tak kwiliły, zawodząc, oba niebożęta,
Że i słońce by zaszło, oni nie przestali,
Gdyby syn nie zapytał:

„Wyście się dostali
Na jakim tu okręcie? I jakie flisaki
Przywieźli cię, mój ojcze, do naszej Itaki?

240-244 Przecież to niepodobna, byś przyszedł piechotą!”
Więc mu odrzekł Odysej!
„Gdy mnie pytasz o to,
Bez ogródki najczystszą prawdę ci wyjawię:
Feaki mnie na swojej odwieźli tu nawie.

245-248 Zwykle, kto ich się prosi, odwożą każdego,
Więc i mnie tak odwieźli przez morze, śpiącego,
Aż na brzegi itackie; podarek bogaty
W miedzi, w złocie mi dali i prześliczne szaty.

249-251 Wszystkom z rozkazu bogów przechował w jaskini,
Tu zaś jestem na rozkaz Ateny bogini,
By się tobą naradzić, jak by znieść te wrogi.

252-256 Powiedz mi, ilu ich tam? Czy poczet ich mnogi?
Chcę wiedzieć, co za jedni i skąd te zuchwalce?
Muszę się wprzód namyślić dobrze o tej walce,
Czy sami, bez pomocy przyjaciół, uderzem,
Czyli też nam wypadnie związać się przymierzem?”

257-261 Więc roztropny Telemach rzekł doń tymi słowy:
„Ojcze! Wciąż o twej sławie słyszałem bojowej,
O ramieniu do kopii, o głowie do rady —
Lecz czyś nie rzekł za wiele i nie bez przesady,
Aby we dwóch się porwać na ten tłum siłaczy?

262-266 Gdyby ich tam dziesiątek, dwa nawet — cóż znaczy!
Ale bo to gromada! Policz sam ich siły,
Jakie z sąsiednich wysep na dom się zwaliły:
Z Dulichionu pięćdziesiąt i dwóch dziarskiej młodzi,
I sześciu pacholików, co koło nich chodzi;

267-269 Z Same dwudziestu czterech; z Zakintu leśnego
Dwudziestu masz Achajów; dodajmy do tego
Dwunastu Itakanów, wszystko kwiat młodzieży;

270-273 Medon keryks i pieśniarz do nich też należy;
Okrom nich dwaj krajczowie służą im przy stole.
Gdybyśmy takiej kupie w zamku dali pole,
Kto wie, czy miasto zemsty klęska nas nie czeka!

274-277 Radziłbym przeto w pomoc przybrać więcej człeka;
Pomyśl raczej, kto mógłby poprzeć nas ramieniem?”
Odparł mu na to Odys, niezłomny cierpieniem:
„Zważ na każde me słowo, niech darmo nie pada!

278-283 Czyż mało, gdy nas wesprą Kronion i Pallada?
Czy chcesz może lepszego szukać sprzymierzeńca?”
Na to wyszła odpowiedź taka z ust młodzieńca:
„Wielkie masz pomocniki, ojcze mój, nie przeczę,
Siedzące tam w obłokach, bo losy człowiecze
I bożyszcz spoczywają w ich wszechmocnej dłoni!”

284-287 Odysej znów mu na to: „Bądź pewien, że oni
Nie zostawią nas samych w tej potrzebie krwawej,
Kiedy na zamku naszym przyjdzie do rozprawy

I bój będzie rozstrzygał między mną a nimi.

288-291 Ty zaś pójdziesz z jutrzenki brzaskami pierwszymi
Do miasta i zabawisz gachy pogawędką;
Ja z pastuchem po tobie nadejdę tam prędko
W postaci znędzniałego żebraka i dziada.

292-295 A jeśli mnie lżyć pocznie w zamku ta gromada,
To znoś obrazę moją, choćby ci zuchwali
Za nogi mnie z własnego domu wywlekali
Lub ciskali czym na mnie; znośże to statecznie.

296-298 Jednak wprzód możesz słówkiem napomnieć ich grzecznie,
Aby się hamowali; lecz wzgardzą przestrogą,
Wiem o tym — bo dnia śmierci swojej ujść nie mogą.

299-303 Jeszcze jedno: a niech to zostanie przy tobie.
Gdy rajczyni Atene podda mi na dobie
Myśl swą tajną, natychmiast skinę głową na cię…
Co widząc, wraz oręże, jakie w izbie macie,
Powynosisz i zamkniesz tam w górnym skarbczyku.

304-308 Gachy, gdy się spostrzeżą, wraz narobią krzyku.
Ty im mów, żeś te bronie na miejsce osobne
Z dymu wyniósł, bo już się stały niepodobne
Do tych, co po odjeździe Odysa zostały,
Od kopcia ogniowego, tak bardzo sczerniały.

309-311 Mów, co większa, że Kronid szepnął ci do duszy,
Że o zwadę nietrudno, gdy się łeb zaprószy,
A do zwady dojść może i do krwi przelania.

312-316 To by gody zepsuło, nie mniej jak starania
O rękę Penelopy — wszak pociąg do męży
Ma żelazo... Lecz dla nas zostaw z tych oręży
Dwa miecze, dwa oszczepy, dwie tarcz z byczej skóry,
By je chwycić, gdy przyjdzie napaść na nich z góry.

317-321 Pewnie ich Zeus z Ateną oślepią na razie.
Lecz ty jeszcze o jednym pamiętaj zakazie.
Jeśliś syn mój, szlachetne masz w sercu zarzewie,
To, że Odys powrócił, niech żywy nikt nie wie,
Nawet Laertes, nawet zacny nasz pastucha;

322-326 Niech to nie dojdzie nawet Penelopy ucha.
Nas dwóch wie tylko — bowiem zbadać nam wypada
Dworskie dziewki, parobki; ten, ów coś wygada,
I dowiemy się, kto nam wiernym sercem służy,
A kto zdradza i przeciw twej władzy się burzy”.

327-329 Więc Telemach w tych słowach ojcu odpowiedział:
„Odtąd poznasz mnie lepiej, ojcze! będziesz wiedział,
Jakim jestem; żem nie płoch ani też ladaco.

330-334 Wszakże wątpię, czy prośba ta przyda się na co
Nam obydwom. Zważ ino, jaki by czas długi
Trzeba chodzić z osobna wypytywać sługi
I podglądać, co robią, kiedy ci bez sromu
Marnotrawią w najlepsze mienie twego domu.

335-339 Zmacać umysły niewiast — zgoda! to rzecz inna
Wiedzieć, która nas zdradza, a która niewinna.
Lecz po czeladnych izbach chodzić, badać czeladź,
Dziś nie pora, na później możemy to przelać,
Chyba żeć Zeus egidny inaczej ostrzegał".

340-342 Na takich rozhoworach dzień dla nich ubiegał.
Tymczasem do itackiej przystani zawinął
Okręt, którym Telemach z Pylosu przypłynął.

343-345 Druhowie, gdy w głębokiej przystani stanęli,
Zaraz wyciągać nawę na suchy brzeg jęli.
Służba wnet wypróżniła, czym okręt ładowny.

346-351 Do Klytia upominek zniesiono kosztowny.
Już i keryks na zamek Odysów wysłany
Z wieścią do Penelopy, o syna stroskanej,
Że już wrócił, lecz na wsi został, tylko łodzi
Kazał płynąć do miasta. Wiadomość złagodzi
Smutek jej i łzy otrze stęsknionej niebodze.

352-356 Jego pastuch Eumajos spotkał był po drodze,
I obydwaj wiadomość jedną jej przynieśli.
A tak, kiedy w królewski zamek obaj weszli,
Keryks wobec zebranych białogłów tak prawił:
„Królowo! Twój syn wrócił, na wyspie się zjawił!"

357-360 Po nim pastuch przystąpił i mówił z królową:
Wszystko, co mu syn zlecił, oddał słowo w słowo,
A gdy się ze wszystkiego, co przyniósł, pozwierzał,

Wracając do trzód swoich, z wrót zamku wybieżał.

361-363 Przeraziło to gachy; trwogi cień ponury
Padł na nich — przed zamkowe zaraz wyszli mury,
Posiadali i radzić zaczęli u bramy.

364-366 Eurymach, syn Polyba, rzekł im: „Otóż mamy!
Telemach odbył podróż, dokonał rzecz śmiałą;
Nie sądziliśmy nigdy, by mu się udało.

367-369 Dalej więc! Łódź najchyższą wyprawić na morze
Z tęgimi wioślarzami! Niech pędzi, co może,
I tamtych uwiadomi, by wracali do dom".

370-372 Tak rzekł; wtem Amfinomos twarz zwrócił ku wodom
Tam w zatoce, i nawę ujrzał w pełnym biegu,
Z żaglem zwisłym, wiosłami pędzoną do brzegu.

373-376 Śmiechem parsknął, i mówił do drużyny swojej:
„Nie trzeba już posyłać; okręt w porcie stoi.
Bóg ich natchnął widocznie lub też sami oni
Widząc żagiel, nie mogli dopaść go w pogoni".

377-379 Zerwali się gachowie i poszli gromadnie
Na brzeg, gdzie łódź na suszę wyciągnąwszy snadnie,
Dali sługom wypróżnić ładowne jej boki.

380-382 Stamtąd potem na rynek skierowali kroki
I zrobiwszy tam koło, innych nie wpuścili
Ani starych, ni młodych, by z nimi radzili.

383-391 Antinoj, syn Eupejta, tak rzekł zgromadzonym:
„Dziw mi, jak on się wymknął sidłom zastawionym?
Snadź bóstwa go ostrzegły; przecież z szczytu wzgórzy
We dnie go śledził poczet czuwających stróży,
A w noc lotny nasz okręt wciąż po morzu krążył
Do rana, by Telemach uciec nam nie zdążył
I śmierć poniósł. Lecz widać, że bóstwa go strzegą,
Kiedy do dom powócił. Co bądź, tu śmierć jego
Musimy przygotować — już się nie wyśliźnie!

392-394 Bo dopóki on żyje, nikt z nas ani liźnie
Tego, czego tak pragniem. Dzieciak to układny
I zna się się chytrościach; a jaki poradny!

395-397 Zresztą i lud nie całkiem sprzyja nam jak wprzódy.
Zabić go, nim achajskie na wiec zwoła ludy:
Ręczę, że niezadługo chwila ta nastąpi.

398-400 Wtenczas gniewem wybuchnie, przeciw nam wystąpi,
Winiąc o skrytobójstwa zamach, choć chybiony;
Gwałt ten przez wszystkich zgoła bywa potępiony.

401-406 To złe na nas się skrupi: z ojczyzny wypędzą
I każą na obczyźnie łamać się nam z nędzą.
A więc pierwej go zgładźmy, gdzie bądź w ręce wpadnie,
Czy na wsi, czy tu w mieście, a potem przykładnie
Podzielim się majątkiem. Matce się przeznaczy
Zamek oraz mężowi, którego wziąć raczy.

407-410 Jeśli wam rada moja nie w smak, przyjaciele,
A chcecie, by Telemach żył na swym udziele
Dziedzicznym, po-ojcowskim — to nie wiem, dlaczego
Siedzimy tu taborem, chłonąc mienie jego?

411-413 Czyż nie słuszniej, by każdy wprost ze swego domu
Podarki jej posyłał? Ona musi komu
Dać pierwszeństwo i pojąć, kogo bóg wybierze!”

414-419 Tak mówił, lecz nikt głosu nie zabrał w tej mierze,
Li Amfinom krótkimi odezwał się słowy,
Syn Nisosa, potomek ze krwi Aretowej,
Który tu z pszenicznego przybył Dulichiona,
Czoło gachów. Mowami jego zachwycona
Nawet i Penelopa — mąż niepospolity!

420-422 Wstał on i tak przemówił:
„Potępiam ten skryty
Zamach na Telemacha, towarzysze moi!

423-426 Kto zgładza szczep królewski, boga się nie boi.
Raczej nam wolę bogów wpierw poznać wypada;
Jeśli na to zezwoli nieśmiertelna rada,
Wtedy sam go zabiję, każdy zabić może;

427-430 Lecz nie wolno uprzedzać nam wyroki boże”,
Zgromadzeni te słowa przyjęli ze smakiem
I w zamek Odyseja ruszyli orszakiem,
A przyszedłszy, rząd krzeseł zajęli junaki.

431-434 Wtem w głowie Penelopy powstał zamiar taki,
Żeby samej wystąpić przed zuchwałych gachów;
Doniósł bowiem jej Medon, świadomy zamachów,
Jakie niebezpieczeństwo grozi głowie syna.

435-442 Zeszła do nich, a za nią panienek drużyna.
Gdy stanęła przed nimi postać jej wspaniała,
W progu szczytnie sklepionej izby się wstrzymała
I na lice namiotkę zapuściwszy z głowy,
Łajała Antinoja donośnymi słowy:
„Ty szalbierzu, warchole! Choć wszyscy cię cenią
I co najlepszym w rzędzie rówienników mienią
Tak rozumem, jak mową — lecz bajka to taka!

443-445 Mów! Dlaczego chcesz śmiercią zgładzić Telemaka
I pomiatasz nieszczęściem, które bóg ma w pieczy?
Grzeszy, kto jest przyczyną niedoli człowieczej!

446-449 Czyś zapomniał, jak ojciec twój, przez lud ścigany,
Skrył się u nas? Bo srodze był lud rozgniewany
Za to, że z tafijskimi związał się łotrzyki
I Tesproty rabował, nasze sojuszniki.

450-452 O, tak! Chcieli go zabić, wypruć mu wnętrzności,
Mienie zniszczyć, zagrabić wielkie posiadłości!
Lecz Odys pohamował tłumy rozjuszone.

453-455 Ty w odwet chcesz mu zniszczyć mienie, porwać żonę,
Syna mu zamordować, mnie na śmierć zasmucić!
Przestań, przebóg! i drugich staraj się odwrócić”.

456-460 Syn Polyba, Eurymach, odparł jej w te słowa:
„O mądra Penelopo, córo Ikariowa!
Pociesz się, twoja żałość niech się ułagodzi:
Taki się nie urodził ani nie urodzi,
Co by śmiał Telemacha pozbawić żywota;

461-463 Pókim żyw, póki dzienna świeci mi jasnota,
Ręczę ci, że wykonam pogróżkę niemarną:
Z takiego bym wytoczył oszczepem krew czarną.

464-466 Czczę ja pamięć Odysa: on to mnie, bywało,
Sadzał na swych kolanach, i dziecinę małą
Karmił mięsem, i wino podawał mi w czaszy.

467-469 Przeto twojego syna z wszystkiej młodzi naszej
Najbardziej kocham. Niechże śmierci się nie lęka
Od nas, gachów — chyba go dotknie boża ręka".

470-473 Tak ją cieszył, a w duchu stał mu już na zdradzie.
Ona odeszła do swych pokojów na gadzie
Opłakiwać małżonka — i długo płakała,
Aż Atene ją słodkim snem ukołysała.

474-482 Wieczorem do Odysa i do jego syna
Wrócił pastuch. W szałasie była krzątanina
Przy obiacie ze świeżo zarzniętym prosięciem,
Gdy przed chwilą Atene weszła i dotknięciem
Różdżki znów Odyseja w starość i łachmany
Przyoblekła, ażeby nie był on poznany

Od pastucha, który by natychmiast biegł w tropy
Donieść o tym, co widział, wprost do Penelopy,
I wydał tajemnicę.

483-485 Więc syn Odysowy,
Ujrzawszy Eumajosa, powitał go słowy:
„Wracasz, mój ty poczciwcze! Co tam słychać w mieście?

486-491 Czy już gachy z zasadzki powrócili wreszcie?
Czy jeszcze na mój przejazd czatują w przesmykach?”
Na to odrzekł mu pastuch; „Nic o tych zbytnikach
Nie wiem; a gdym przechodził miasto, nie pytałem
Nikogo, tylko pilnie na zamek pognałem,
By panią uwiadomić i wrócić tu wcześnie.

492-500 Idąc, keryksa-m spotkał, jak również niósł śpiesznie
Wiadomość od twych druhów posłaną do matki.
Oprócz tego, a oczy własne mam za świadki,
Kiedym wzgórek Hermesa tuż pod miastem mijał,
Ujrzałem lotny okręt, jak w przystań zawijał,
A na pokładzie stali wszystko tędzy chłopi,
I było tarcz tam dużo i dwoistych kopij:
Zdaje się, że to oni; choć może w tym nie ma
Nic pewnego”.

501-504 Gdy skończył, Telemach oczyma
Zerknął na swego ojca nieznacznie, z uśmiechem,
By nie spostrzegł Eumajos. I zaraz z pośpiechem
Jęli znowu przy ogniu przyrządzać jedzenie.

505-507 Wnet ochocze do stołu siadło zgromadzenie,
A jadłem i napitkiem pokrzepiwszy siły,
Szli spocząć, i każdego przytulił sen miły.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XVII

✦

1-7 Ledwo z mroków różana jutrzenka wystrzeli,
Telemach, syn Odysów, zerwał się z pościeli;
Białe stopy w postoły ozuł i wnet potem
Kopię w dłoń przystającą wziął z dwusiecznym grotem,
I pastuchowi myśl swą odchodząc tłumaczył:
„Tatku! Idę do miasta, bym matkę obaczył,
Bo ona — o, wiem ja to! — trapi się i wzdycha;

8-13 U niej z ustawnych płaczów oko nie osycha,
Póki mnie nie obaczy. Ty zaś za rozkazem
Moim pójdziesz do miasta z tym biedakiem razem,
Żeby sobie tam żebrał; ten i ów mu przecie
Da kęs chleba, łyk wina. Mnie bieda zbyt gniecie,
Żebym brał sobie na kark każdego biedaka;

14-17 Lecz jeżeli pogniewa kogo mowa taka,
Tym-ci gorzej dla niego; ja prawdy się trzymam”.
Na to odrzekł Odysej: „Ja też chęci nie mam,
Drogi mój, tutaj siedzieć dłużej między wami.

18-21 Łatwiej w mieście niż na wsi; niejeden coś da mi
I z łaski nie odmówi żebrakowi strawy.
Za stary ja już na wieś i do pracy krwawej,
Bym robił, co się panu mojemu podoba;

22-24 Ty idź, a my z pastuchem wnet ruszymy oba.
Lecz wprzód chciałbym się ogrzać; cieplej też na dworze
Zrobi się, bo ten łachman ogrzać mnie nie może;

25-27 Chłód zdrowiu wadzi, a stąd do miasta daleko".
Tak mówił, a Telemach i szybko, i lekko
Z zagrody wybiegł, myśląc o zagładzie gachów.

28-30 Niebawem, gdy już stanął u wspaniałych gmachów,
Drzewce oparł o słupek i wraz próg kamienny
Przekroczywszy, był w izbie wysokosklepiennej.

31-35 Eurykleja piastunka najpierw go zoczyła,
Gdy ozdobne siedzenia skórami mościła,
Więc z płaczem k'niemu biegła; inne służebnice
Rzuciły się też za nią całować mu lice
I ręce, i panicza witać po kolei.

36-41 Wtem z komnat wyszła postać cnej Penelopei
Podobna Artemidzie, złotej Afrodycie.
Ta objąwszy w ramiona syna łzą obficie
Zrosiła, w oba oczy, lice całowała
I głośno łkając tymi słowy go witała:
„Wracasz mi, Telemachu, wracasz, mój jedyny!

42-44 Zwątpiłam, czy cię ujrzę — wszak z twojej to winy,
Żeś wbrew woli matczynej popłynął do Pylu
Dla odszukania ojca tam, po latach tylu.

45-47 Opowiedz, coś w tej drodze widział? Jakie wieści?”
Na to rzekł Telemach: „Nie budź mych boleści,
Matko moja! Żal próżny serce by mi skrwawił!

48-52 Po cóż! Kiedym od pewnej śmierci się wybawił.
Raczej wykąp się, schludnie przyodziej sukienki,
A zebrawszy w komnatę górną twe panienki
Ślubuj dać wszystkim bogom sowitą ofiarę,
A może Zeus na gachy ześle słuszną karę.

53-57 Ja sam idę na rynek za owym przybyszem,
Który w tej tam podróży był mym towarzyszem;
Lecz go naprzód wysłałem na łodzi z drużyną,
Zleciwszy Pejrajowi, by go wziął gościną
W dom swój, z czcią podejmował, aż wrócę do miasta”.

58-61 Tak rzekł — a woli syna powolna niewiasta
Poszła wziąć kąpiel, w szatki przyoblec się czyste,
Ślubować hekatomby bogom uroczyste,
Jeśli Zeus da jej odwet za gwałt wycierpiany.

62-65 I Telemach zamkowe opuszczał już ściany
Z kopią w dłoni; tuż za nim biegły lotne pieski.
Atenea nań urok rozlała niebieski,
Że gdy szedł, gmin się dziwił postaci uroczej.

66-71 Wnet też butny tłum gachów do niego się tłoczy,
Grzecznie wita, lecz w sercu knuje same zdrady.
Telemach przeszedł mimo tej gaszej gromady

I kędy Haliterses, Antif, Mentor stary,
Od ojca przyjaciele, a z nim dobrej wiary,
Siedzieli, tam się zwrócił, siadł przy nich na ławie.

72-79 Ci go wypytywali o wszystko ciekawie.
Nadszedł wreszcie i Pejraj, kopijnik jak mało,
Prowadząc z sobą gościa. Tego wypadało
Powitać, i Telemach biegł już ku gościowi,
Gdy Pejraj w drogę wchodząc rzekł Telemachowi:
„Przyślijże dziewki dworskie do mojej tam chaty
Niech zabiorą złożony u mnie sprzęt bogaty,
Dar Meneli".

80-83 Telemach na to mu odrzuci:
„Przyjacielu! sam nie wiem, jak się to obróci.
A nuż by mnie w tym domu zuchwalce napadli
I zabiwszy, majątek między siebie skradli?

84-86 Wolę, byś ty go użył, niżeli z nich który.
Lecz jeśli na mnie padnie łupić ich ze skóry,
To odnieś, bym wesoły więcej się ucieszył".

87-92 Rzekł i zabrawszy gościa w zamek wraz pośpieszył.
A kiedy już do komnat mieszkalnych wstąpili,
Obaj z siebie chitony na krzesła rzucili:
Zaraz weszli do łaźni, w wygładzone wanny,
Gdzie oliwą wytarłszy ich służebne panny
Przyoblekły w chitony i chlajny wełniane.

93-98 Po czym szli zająć miejsca im przygotowane.
Wnet też jedna z dzieweczek wniosła w złotym dzbanie
Wodę do rąk umycia i lała ją na nie
W podstawioną miednicę, stoliczek przed nimi
Przysunąwszy. Klucznica przyszła z przeróżnymi
Przysmaki, swoich gości hojnie częstująca.

99-108 A Penelopa, we drzwiach świetlicy siedząca,
Pochylona na krześle przędła cienkie nici.
Tymczasem smacznym jadłem każdy rad się syci,
A gdy się już najedli, napili do syta,
Tak mądra Penelopa ozwie się i spyta:
„Synu! Mamże do siebie na górę tam wrócić
I znowu się na łoże łzami zlane rzucić,
Które wylewam, odkąd wraz z Atreja syny
Mąż mój poszedł na Ilion? Czemuż, mój jedyny
Nie chcesz, nim się tu zejdą ci zuchwali gburzy,

109-118 Opowiedzieć o ojcu, coś słyszał w podróży?”
Na to odparł Telemach, mówiąc tymi słowy:
„Opowiedzieć ci wszystką prawdę jam gotowy:
Najpierw my do Nestora, ten rzeszom przywodzi,
Do Pylosu zabiegli. Przyjął mnie najsłodziej
Starzec na swoim dworze; był dziwnej czułości,
Jakby ojciec dla syna, co po niebytności
Długiej do dom powraca: tak dla mnie był dobrym
Wraz z dzielnymi synami. A jednak o chrobrym
Odysie nic nie słyszał od ludzi w tym czasie,

119-121 Czy żyje, czy nie żyje. Więc w pięknej kolasie
Rumakami zaprzężnej słał mnie do Atrydy
Menelaja, sławnego w boju rzutem dzidy.

122-125 Poznałem tam Helenę, przez którą Trojanie
I Argowie wycierpieć mieli niesłychanie.
Menelaj grzmigłos pytał mnie zaciekawiony,
Co mogło mnie przypędzić do Lakedajmony.

126-129 Opowiedziałem prawdę całą najdokładniej,
A on na to zawołał: — Bogowie wszechwładni!
Tożby w łoże człowieka tak mężnego serca
Miałby wnęcić się podły i tchórzliwy wdzierca!

130-136 Tak samo miot swój drobny łania się odważa
Złożyć gdzie w legowisku lwa, pustyń mocarza,
I odbieżawszy małe, szuka sobie trawy
Po górach i dolinach — a wtem lew z wyprawy
Wraca i ssący pomiot podusi szkaradnie:
Tak samo i Odysej kiedyś na nich spadnie...
Ojcze Zeusie! Ateno! Febie-Apollinie!

137-146 Sprawcie, jak ongi w Lesbu bogatej krainie,
Kiedy on się w zapasy wziął z Filomelidem
I o ziem przeciwnika zwalił z jego wstydem,
A uciechą Achiwów — niechby w tej postawie
Zalotnicy ujrzeli Odysa na jawie!...
Krótki byłby ich żywot — swaty w gardle kością —
Lecz na to, o coś pytał z taką ciekawością,

Dam niełżywą odpowiedź i w szczerości ducha
Powtórzę, com z ust słyszał morskiego starucha,
I z jego przepowiedni dam słowo po słowie:

Jak smutnego witezia widział na ostrowie
U Kalypsy, bogini — jak gwałtem go trzyma,
A on rwie się do domu; lecz próżno się zżyma,
Bo tam nie ma ni człeka zdolnego do wiosła,
Ni łodzi, by po grzbiecie morskim go przeniosła. —
Tak mi mówił Menelaj on oszczepomiotny.

Sprawiwszy to, wracałem; bogowie mi lotny
Wiatr na okręt zesłali, podróż się udała".
Skończył — a ze wzruszeniem matka go słuchała,
Gdy boski Teoklimen podjął po nim słowo:
„Małżonko Laercjada, o cna białogłowo!

Nie dosyć on tam widział, jest coś więcej jeszcze,
Ja ci nic nie ukryję i przyszłość wywieszczę.
Świadkiem Zeus mi, to święte Odysa ognisko,
Stół gościnny, gdziem tułacz znalazł przytulisko —
Że Odys jest w ojczyźnie, bądź gdzie skryty siedzi,
Bądź ukradkiem ruiny domu swego śledzi,
I już się przyspasabia na gachów wycięcie.

To wszystko mi objawił, gdym był na okręcie,
Znak niemylny — jam wskazał go Telemachowi".
Na to mu Penelopa rozumna odpowie:
„Oby to, coś rzekł, gościu, stało się w istocie!

169-171 Jakżeż bym gościnnością i darami w złocie
Nagrodziła! Szczęśliwym człekiem by cię zwano".
W ten sposób tam o różnych rzeczach rozmawiano.

172-174 Gachy zaś, zgromadzone w podwórzu zamczyska,
Bawili się ciskaniem oszczepu i dyska
Na miejscu zwykłych igrzysk pięknie brukowanym.

175-181 Lecz kiedy na południu z bydłem pospędzanym
Z łąk wracali skotarze, wiodąc je za sobą,
Rzekł do nich keryks Medon, który swą osobą
Miał mir u zalotników i z nimi godował:
„Panowie, niechby każdy tym grom już folgował
I do izby powracał obiad przygotować,
Bo ten w porze właściwej lepiej zwykł smakować!"

182-187 Na te słowa gachowie z swych miejsc się schwycili,
A gdy obszerną izbę sobą napełnili,
Porzucawszy chitony na krzesła i stołki
Nuże rzezać barany i tuczne koziołki,
Także i karmne wieprze, toż ze stada wołu
Dla siebie na biesiadę.

188-192 Odysej pospołu
Z Eumajosem do miasta byli na wychodzie,
Gdy do niego rzekł pastuch, gospodarz w zagrodzie:
„Przychodniu! Ty do miasta masz iść niemieszkanie,
Bo tak pan mój rozkazał, a więc się tak stanie.

193-195 Wszakże ja bym cię wolał stróżem mieć w oborze,
Jedno pana się boję, złajałby mnie może;
Rzecz przykra połajanie pańskie ciągle znosić.

196-200 A więc w drogę! Już nawet dnia ubiegło dosyć,
Nierad bym cię narazić na chłodek wieczorny".
Na to mu odpowiedział Odysej przezorny:
„Pojmuję i rozumiem, jako za rozkazem
Aż do samego miasta masz ze mną iść razem.

201-205 Więc chodźmy, tylko w rękę daj jakie kijisko
Do podparcia, bo pewnie na ścieżkach tam ślisko!"
Rzekł i na grzbiet zarzucił łatami świecące
Biesagi, co wisiały na lichej plecionce,
A Eumajos mu w rękę włożył kostur spory;

206-209 I tak wyszli obydwaj, a na straż obory
Zostały psy i czeladź. Prowadził więc króla,
A ten, jak dziad żebrzący, we dwoje się skuła,
I wlecze się o kiju, okryty w łachmany.

210-212 Owoż krocząc po ścieżce kamieńmi zasianej,
Weszli w miasto; stanęli u cembrzyn krynicy
Misternych, gdzie brał wodę mieszkaniec stolicy.

213-218 Itak, Nerit, Polyktor wznieśli ową studnię,
Którą wilgoć lubiące topole przecudnie
Ocieniały dokoła, a chłodny ze skały

Zdrój tryskał. Nieco wyżej ołtarzyk był mały,
Poświęcony boginkom; przechodzień tam stawał
I cześć obiatowaniem boginkom oddawał.

Syn Doliosa Melantios właśnie szedł od wody,
Pędząc z dwoma pastuchy samo czoło trzody,
Najpiękniejsze koziołki, dla gachów na kuchnię.

Ten ledwie ich obaczył, grubiaństwem wybuchnie
Obelżywym, aż serce zawrzało w Odysie:
„Nicpoń wiedzie nicponia! To podoba mi się!

Zawsze znajdzie swój swego i z nim się pobrata!
Gdzież to z tym pasibrzuchem wleczesz się u kata,
Z tym dziadygą, co godom wesołość odbiera,
We drzwiach staje i odrzwia plecyma wyciera
Na okruchy łakomy, a wstręt ma do mieczy?

Daj mi go! Straż nad stajnią oddam jego pieczy,
Będzie mi ją zamiatał, kozom nosił trawę,
Na serwatce utuczy cielsko chuderlawe.

Ale że to pędziwiatr, więc nie wiem, czy zechce
Rąk do pracy przyłożyć — takim się nic nie chce,
Jedno łazić z wsi do wsi po chlebie żebraczym.

Więc się stanie, co powiem — sami to zobaczym...
Że jeśli on tam wlezie w progi Odysowe,
Mołojcy grad podnóżków sypną mu na głowę,
A niejeden zawadzi o żebro włóczęgi”.

240-244 Tak mówił i mijając zadał mu raz tęgi,
Nogą w biodro kopnąwszy. Odys stał jak wryty
I z ścieżki nie ustąpił. Tylko w głębi skryty
Zamiar ważył; czy ma wziąć zuchwalca na kije,
Czy podniósłszy go w górę, łeb o ziem rozbije?

245-247 Lecz się przemógł i zniósł to. Pastuch zaś nakiwał
Zuchwalcowi i wzniósłszy dłonie, bogów wzywał:
„O boginki źródlane, o córy Zeusowe!

248-251 Jeżeli dawniej Odys lędźwie niejałowe
Z kóz i jagniąt najlepszych żertwował wam zawsze,
To spełńcie moją prośbę, bądźcie mi łaskawsze:
Niechby witeź nasz wrócił, a bóg mu pomagał!

252-254 On by za to pyszalstwo dobrze cię wysmagał;
Nie dworowałbyś więcej, ty miejski włóczęgo,
A strzegł trzody, ginącej pastuchów mitręgą".

255-258 Na to koziarz Melantios dał odpowiedź taką:
„I ty śmiesz odszczekiwać mnie, chytra sobako?
Jeszcze ja cię z Itaki na wioślanej łodzi
Wywiozę, sprzedam komu; zysk mi to nagrodzi.

259-261 Oby Apollon z łuku tak na pewno mierzył
Lub Telemach, na zamku uśmiercon, dziś nie żył,
Jak to pewna, że Odys dawno leży w ziemi".

262-265 Rzekł i odszedł; ci za nim szli kroki wolnemi.
On zaś śpieszył na zamek w królewskie pokoje,
Gdzie wszedł i w gronie gachów zajął miejsce swoje

Naprzeciw Eurymacha, z którym rad przestawał.

266-268 Wraz służba przed nim mięsa postawiła kawał,
Chleb klucznica. Zajadał. A właśnie w tej chwili
Boski pastuch z Odysem na zamek wchodzili.

269-272 Dźwięk drążonej formingi rozlegał się w ciszy;
Stanęli: pieśń Femiosa gędźbie towarzyszy.
Wtem rzekł Odys, pastucha chwytając za ramię:
„To pewnie dwór Odysa; sam widok nie kłamie.

273-277 Łatwo poznać z wszystkiego, co uderza oko:
Gmach tutaj ponad gmachem piętrzy się wysoko,
Szczytny mur blankowany obiega dokoła
Otaczając dziedziniec, a brama od czoła,
O podwójnych wrzeciądzach, mocno go zamyka.

278-281 Dwór to najdumniejszego godny śmiertelnika.
Co większa, gody widzę i liczne zebranie
Mężów; woń zalatuje, i formingi granie
Słyszę — obejść się bez niej mogłażby biesiada?”

282-287 Na to pastuch Eumajos te słowa powiada:
„Zgadłeś; widać, że rozum masz w każdym przypadku.
Lecz pomyśl, co nam począć wypadnie, mój dziadku:
Czy ty wnijdziesz tam pierwszy w progi ci nie znane,
Prosto pomiędzy gachy, a ja tu zostanę —
Czy też tutaj poczekasz, a ja pierwej wnidę.

288-290 Wżdy niedługo, bo nużby wpadłbyś w jaką biedę,
Zobaczyłby cię który i cisnął kamieniem?
Radzę więc ten przypadek brać z zastanowieniem".

291-293 Na to odrzekł Odysej, cierpiciel niezłomny:
„Miarkuję i rozumiem, co chcesz, rad twych pomny.
Idź więc pierwszy: ja tutaj zostanę na dworze;

294-296 Do bicia i pocisków już ja nawykł może.
Umiem cierpieć, bo wielem wycierpiał na wojnie
I na morzu: więc zniosę i ten cios spokojnie.

297-300 Głód najtrudniej jest znosić, gdy żołądek krzyczy;
On nas tyle nabawia cierpień i goryczy,
Przezeń na mórz pustkowie uzbrojone nawy
Wyprawiają, by zbierać na wrogach łup krwawy!"

301-306 Kiedy taki rozhowor wiódł Odys z pastuchem,
Pies leżący tam blisko łeb podniósł, strzygł uchem.
Był to Argos, którego sam Odys wychował,
Lecz nie użył, gdyż wcześniej on był pożeglował
Pod Troję. Potem chłopcy go na polowanie
Brali w góry na kozy, zające i łanie.

307-310 Teraz leży wzgardzony, gdy nie stało pana,
Na kupie, co spod mułów i krów wyrzucana
Zalega koło bramy; gnojem tym nawożą
Parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.

311-314 Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo.
Lecz skoro bliskość pana zwietrzyło biedactwo,
Pokiwało ogonem tuląc uszy obie,
Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie.

315-318 Uważał to Odysej i łzę uczuł w oku;
Otarł ją, by nie widział pastuch, co stał z boku.
„Dziwna rzecz, Eumajosie — Odys mu powiada —
Jak ten pies na barłogu pięknym jest nie lada!

319-321 Z tym kształtem czy i rączość łączył? Szedł na łowy?
Czy też to ot zwyczajny sobie pies stołowy,
Jakich dużo na dworcach trzymają panowie?”

322-325 Na to pastuch Eumajos te słowa odpowie:
„Ten pies to własność męża dawno już zgasłego.
Trzeba ci było widzieć kształt i rączość jego
Wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą!

326-328 Zdziwiłbyś się psa tego siłą i postawą.
Przed nim nie mógł zwierz żaden umknąć, tak był rączy:
Wpadłszy na trop, wciąż trzymał, niezrównany gończy.

329-332 Teraz zbiedniał; pan jego przepadł gdzieś daleko,
Więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką.
Bo to tak z tą czeladzią — niech pan nie napędza,
Zaniedba obowiązku, rąk sobie oszczędza.

333-336 Zeus wszechmocny odziera człowieka z połowy
Cnej poczciwości, odkąd ten bierze okowy”.
To powiedziawszy, odszedł w głąb pysznych podwoi,

Do izby, kędy świetny tłum gachów się roi;

337-342 Tymczasem Argos w śmierci pogrążył się mroku,
Gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.
Postrzegł boski Telemach wpierw niźli kto drugi,
Jak pastuch wszedł do izby, i zaraz na mrugi
Przywołał go do siebie. Ten powiódł oczyma,
A widząc próżny stołek, dla siebie zatrzyma.

343-347 Był to stołek, na którym krajczy zwykle siadał,
Kiedy pieczeń rozbierał i gościom nakładał.
Do stołu Telemacha szybko go przystawił
I siadł naprzeciw pana. Wnet keryks się zjawił,
Nałożył mu mięsiwa, chleb podał z koszyka.

348-353 Wkrótce się i Odysej do izby przemyka:
Istny dziadek żebrzący, obciążony laty,
Pełzł o kiju, okryty w łachmany i łaty,
I siadł na jaworowym progu, oparł głowę
O misternie rzeźbione odrzwia cyprysowe,
Które cieśla przyciosał do miary jak trzeba.

354-359 Zaś Telemach z pięknego kosza bułkę chleba
Wyjął i mięs nabrawszy, co garść objąć może,
Przywołał Eumajosa i rzekł mu: „Niebożę,
Weź to, zanieś dziadkowi, i poradź, niech wkoło
Obejdzie gachów. Żebrak powinien mieć czoło
Prosić o miłosierdzie: wstydem nic nie zyska!”

360-364 Wysłuchawszy to, pastuch przez tłum się przeciska
Do progu, gdzie był Odys, i rzekł doń: „Mój dziadku,
Telemach ci to przysłał z tą radą w dodatku,
Byś poszedł między gachy i każdego prosił:
Nie wypada, by żebrak wstydem się unosił".

365-367 Na to wołał Odysej: „Wszechwładny Kronidzie!
Błogosław Telemacha! Niech wszystko mu idzie
K'woli życzeń, a z ludźmi będzie najszczęśliwszy!"

368-370 Tak rzekł, datek w garść przyjął, potem go złożywszy
U nóg swoich na torbie starej połatanej,
Pożywał, a pieśniami brzmiały zamku ściany.

371-379 Lecz gdy skończył, a boski pieśniarz przerwał śpiewy,
A w izbie podniósł wrzawę tłum gachów zgiełkliwy,
Wtedy Odysej ujrzał przed sobą Palladę,
Ta go skłoniła obejść biesiadną gromadę
I pozbierać od gachów stołu odrobiny,
Gdyż po tym pozna winnych i tych, co bez winy —
Co jednak nie przeszkadza, że głowy ich padną,
Szedł więc w kolej i prośbą błagał ich układną
I rękę tak wyciągał jak zwykle żebraki.

380-383 Każdy dał coś z litości, lecz taki owaki
Nuż się dziwić i pytać: skąd on, jak się zowie?
Na to koziarz Melantios mówił w tej osnowie:
„Słuchajcie, dziewosłęby o rękę królowej!

384-386 Widok tego przybysza dla mnie nie jest nowy;
Widziałem, jak go świniarz prowadził przez drogę,
Lecz co zacz i skąd rodem, powiedzieć nie mogę".

387-390 Wtem Antinoj łajaniem napadł na pastucha:
„Mów, hultaju, po co nam tego pasibrzucha
Sprowadziłeś? Czy nie dość mamy tu tych mętów,
Takich biesiadopłochów, żebrzących natrętów?

391-393 Czy-ć jeszcze nas tu mało, aby twego pana
Majątek zjeść z kretesem, żeś tego gałgana
Przyprowadził tu z sobą?"

394-396 Na to pastuch: „Szpetny
Język twój, Antinoju, chociaż ród tak świetny.
Któż by obcych przybyszów sprowadzał do siebie?

397-400 A jeśli ich sprowadza, to w ważnej potrzebie
Lub dla dobra ogółu: na przykład lekarza,
Cieślę, wróżbitę albo boskiego pieśniarza,
Który pieśnią nam serca krzepi i weseli.

401-404 Takich tylko się bierze, gdzie bądź by się wzięli,
Lecz dziadków nikt umyślnie nie ciągnie w swe progi.
Wszakżeś ty na Odysa sługi nader srogi,
Od innych sroższy; dla mnie tyś najsroższy może.

405-410 Jednak mało dbam o to, dopóki w tym dworze
Penelopa i syn jej śliczny władną nami".
Roztropny mu Telemach rzekł na to słowami:

„Przestań już tę szermierkę prowadzić daremnie,
Antinoj, wiesz, jak umie dociąć nieprzyjemnie
Językiem i jak tamtym głowy poprzewracał".

411-414 Rzekł i do Antinoja mowę swą obracał:
„Pięknie dbasz o mnie, pięknie, jakby ojciec wtóry,
Jeśli tego przechodnia za zamkowe mury
Chcesz grubiaństwem wypłoszyć. O, niechże bóg broni!

415-417 Raczej opatrz go, hojnej nie pożałuj dłoni.
Ni ja, ni matka moja, ni kto bądź z czeladzi
Za złe-ć tego nie weźmie: owszem, będą radzi.

418-421 Lecz darmo! To uczucie obce sercu twemu;
Wolisz sam zjeść niż kęsek ustąpić drugiemu".
Ofuknął go Antinoj, tą mową dotknięty:
„Co tam gadasz, młokosie butny i nadęty!

422-425 Gdyby on tyle kęsów nazbierał w tym tłoku,
Tobyśmy się zwolnili odeń na ćwierć roku".
To rzekłszy spopod stołu wyciągnął podnóżek,
Na którym nogi wspierał; trząsł nim wśród pogróżek.

426-429 Lecz inni za to hojnie tkali w wór dziadowski
To mięsiwa, to chleby, i już Odys boski
Chciał wrócić i na progu zasiąść z jadłem swojem,
Gdy się ozwał stanąwszy tuż przed Antinojem;

430-433 „Daruj mi co, mój miły! Sądząc cię z postawy,
Tyś nie prostak: wyglądasz mi jak książę prawy.
Toż się pokaż szczodrzejszym dla mnie niż ci drudzy,

A ja pójdę cię sławić wszędy, gdzie lud cudzy.

434-436 Ongi i jam był szczęśliw: miałem dom i grzędę,
I dostatki — i nieraz takiego przybłędę
Opatrzyłem, bądź głodny był lub bez okrycia.

437-439 Rój sług w domu i wszystko, co szczęściem jest życia,
Miałem — a sławą bogactw kwitła moja dola.
Lecz Zeus Kronion mnie zniszczył; dziej się jego wola!

440-445 Skusiło mnie z łotrzyki związać się morskimi
I na Egipt, na pewną zgubę ruszyć z nimi.
Tam stanąwszy, gdy kotwie rzucono na rzece,
Wraz najczujniejszą baczność mym ludziom polecę,
Zabraniam ani na krok nie odbiegać statku,
Szpiegów na bliższe wzgórza wysłałem w ostatku;

446-453 Ale ci, nieposłuszni, w ślepej zuchwałości
Napadli na egipskich kilka pięknych włości,
Żony w jeństwo pobrali z dziatwą niedorosłą,
A mężów w pień wysiekli. Gdy się to doniosło
Do miasta — rankiem tłumy i konno i pieszo
Migając miedną zbroją na odsiecz im spieszą
I okrywają pola. Kronion gromowładny
Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny.

454-457 Żaden bowiem wrogowi już nie stawił czoła —
Więc włóczniami wykłuto ściśniętych dokoła,
Innych żywcem pojmanych do robót skazano,
A mnie zaś przejezdnemu panu darowano.

458-462 Był nim Dmeter, syn Jara, król w Kiprze władnący.
Stamtąd tu się dostałem biedny i cierpiący".
Antinoos mu na to głosem rzekł donośnym:
„A czy nas bies opętał tym dziadem nieznośnym?...
Precz od stołu! Tam możesz na środku stać sobie!

463-465 Ruszaj! Bo Cypr i Egipt gorzkim ja ci zrobię.
A jaki dziad natrętny! Wszystkim lezie w oczy;
Każdy mu nieoględnie, co ma, w torbę tłoczy.

466-468 Nie w miejscu taka szczodrość i politowanie;
Gdy się cudze rozdaje, z kupy co zostanie?"
Cofając się Odysej rzekł mu: „O bogowie!

469-472 Z tą szlachetną postacią nieszlachetnyś w mowie!
Snadź ze swego i szczypty soli byś żałował,
Kiedyś przy cudzym stole siedząc nie darował
Biednemu ani kęska, choć stosy przed tobą".

473-476 Na to Antinoj większą rozpalił się złobą;
Ponuro nań spojrzawszy rzekł słowa skrzydlate:
„O! co teraz, nie ujdziesz cały z izby, za te
Zuchwalstwa obraźliwe, włóczęgo plugawy!"

477-479 I cisnąwszy podnóżkiem, trafił go w bark prawy
Blisko karku; lecz Odys stal wryty jak skała:
Gwałtowna moc pocisku nic go nie zachwiała.

480-487 Li głową kiwał myśląc, jak wrogów tych zmiecie.
Wrócił na próg i usiadł, a z torbą rupiecie
Rzucił przed się, i tymi do gachów rzekł słowy:

„Słuchajcie, dziewosłęby do ręki królowej,
A powiem wam, co serce w usta mi nasuwa:
Nie zasmuca to bardzo ni duszy zatruwa,
Jeżeli kto w obronie mienia i zagrody
Krew przelał za swe bydło albo owcze trzody;

488-491 Lecz Antinoj mnie pobił za ten brzuch zgłodniały,
O który tak się trapi ludzki ród nasz cały.
Lecz jeśli dla skrzywdzonych jest bóg, są Erynny —
Strzały śmierci przed żeństwem ubić cię powinny!”

492-495 Na to rzucił Antinoj odpowiedź zelżywą:
„Jedz i siedź tam lub z dworu wynoś się co żywo,
Nim mołojce wywloką-ć za ręce i nogi,
I zdarłszy z ciebie skórę, wyrzucą za progi!”

496-498 Tak mówił, a ta mowa wszystkich innych gniewa;
Wreszcie któryś z tej gaszej rzeszy się odzywa:
„Źleś zrobił, Antinoju, ciskając w nędzarza.

499-502 Nużby to był niebianin, jak nieraz się zdarza,
Że bóg przybrawszy postać wędrownego dziada
Grody, włości przebiega i naocznie bada
Zbrodnie ludzkie i cnoty bogobojnej duszy?”

503-506 Tak mówili, lecz on to puścił mimo uszy.
Choć wzburzył Telemacha serce czyn szkaradny,
Potrząsał tylko głową milcząc, a łzy żadnej
Nie uronił, lecz myślał o gachów zatracie.

507-509 Dowiedziała się o tym w swej górnej komnacie
Penelopa — i rzekła do białogłów grona:
„Obyż weń tak ugodził pocisk Apollona!”

510-512 Klucznica Eurynome rzekła zaś do pani:
„O! jeśli modły nasze spełnią się, to ani
Jeden z nich nie doczeka brzasku jutrzni złotej!”

513-515 Penelopa jej na to: „Matko, te niecnoty
Wstrętne są sercu memu; każdy z nich złe płodzi,
Lecz Antinoj od wszystkich gorszy, jak śmierć chodzi.

516-519 Tam w izbie właśnie biedak przybyły z daleka
Szedł po prośbie do wszystkich, bo mu głód dopieka —
I każdy dał coś w torbę, gdy w kolej obchodził,
A zły Antinoj w ramię stołkiem go ugodził”.

520-525 Tak mówiła królowa, w panien licznym kole
Siedząca w swej komnacie. Tymczasem na dole
Odysej się pożywiał. Onę zaś chęć zdjęła
Przywołać Eumajosa, i tak doń zaczęła:
„Śpiesz co żywo, niech do mnie przyjdzie ten podróżny:
Chcę z nim mówić, o szczegół wypytać go różny;

526-530 Może on co o chrobrym zasłyszał Odysie
Lub go spotkał; bywalcem w świecie wydał mi się”.
Na to odrzekł Eumajos, świniopas poczciwy:
„Niechby mu dali pokój tylko te Achiwy,
Zdziwiłby cię: tak prawi pięknie i rozumnie.

531-533 Już on trzy dni, trzy noce przedtem siedział u mnie,
Dokąd przybył, uciekłszy z okrętu obcego,
A jeszcze opowiedzieć nie mógł mi wszystkiego.

534-537 A jak patrzym w pieśniarza, kiedy pieśń swą śpiewa
Od bogów mu natchnioną, że pierś ci rozgrzewa,
I jak ty byś rad słuchać wciąż i w każdym czasie:
Tak ten przybysz powieścią bawił mnie w szałasie.

538-541 Z Odysem, jak mi mówił, miał stosunek dawny
Po ojcu; a na Krecie mieszkał, kędy sławny
Ród Minosa. Więc stamtąd ścigan bez wytchnienia,
Dobił się do nas, straszne przeszedłszy zmartwienia.

542-544 O Odysie też słyszał, a między innemi,
Że stąd blisko na bujnej, na tesprockiej ziemi
Żyje, i skarby wiezie, bogaty ogromnie".

545-548 Na to mu Penelopa rzekła: „Idź, i do mnie
Przyprowadź go na górę: niech sam opowiada!
A niech w dziedzińcu gachów pustuje gromada,
Czy tu w izbie; to nie dziw, że tacy weseli.

549-555 Dobytek ich bezpieczny, z nimi się nie dzieli
Nikt spiżarnią i winem — chyba swej czeladzi
Coś tam dają. Lecz za to na nasz dom są radzi
I co dzień tu przychodzą — żaden dzień nie minie —
Na rzeź brać nasze woły, barany i świnie,
I wyprawiać biesiady, chlać wino rumiane
Bez pamięci — aż wszystko będzie zmarnowane!

556-559 Oj! Takiego jak Odys nie mamy nikogo,
On by tylko mógł plagę oddalić złowrogą.
Oby wrócił, we własnym ukazał się domu:
Wraz z synem spadłby na nich podobien do gromu".

560-563 Gdy to mówi, Telemach naraz głośno kicha,
Aż się w izbach rozległo; ona się uśmiecha
I pastuchowi słowa posyła skrzydlate:
„Idź i sprowadź przychodnia tu w moją komnatę.

564-566 Czyś baczył, jak on kichnął, kiedym to wyrzekła?
Znak jawny, że swym cieniem śmierć gachy oblekła!
Padną wszyscy, przeznaczeń spełnią się wyroki!

567-569 Jeszcze jedno — lecz w piersi ukryj to głębokiej:
Jeśli poznam, że człek ten mnie nie oszukuje,
Chitonem go i piękną chlajną obdaruję".

570-572 Eumajos wysłuchawszy mówiącą królowę
Poszedł i do Odysa zwrócił lotną mowę:
„Penelopa cię wzywa, ojcze mój podróżny!

573-578 Z serca pragnie, nie gwoli ciekawości próżnej,
Pytać się o małżonka, po którym w żałobie.
A gdy pozna, żeś ufność wzbudził jej ku sobie,
Da ci chlajnę i chiton; a właśnie-ć potrzeba
Przyodziewku, gdyż łatwiej u ludzi kęs chleba
Wyżebrać i nakarmić żołądek zgłodniały".

579-582 Odpowiedział mu Odys, w nieszczęściu wytrwały:
„Chętnie wszystko opowiem i prawdę wynurzę
Rozumnej Penelopie, Ikariowej córze,
Bom go znał, bo z nim równa przypadła mi dola.

583-586 Jednak straszy mnie więcej tych gachów swawola
I zuchwałość, w żelazny strop nieba bijąca.
Ot, teraz, za cóż tamten tak mnie w bark potrąca,
Przechodzącego izbę bez żadnej złej myśli?

587-592 A Telemach lub drudzy czy mi w pomoc przyszli?
Powiedz więc Penelopie: choć słyszeć mnie pragnie,
Niech cierpliwie poczeka, aż słońce się nagnie
Do zachodu; o mężu wtenczas jej opowiem,
Usiadłszy przy ognisku. Lichą odzież bowiem
Mam na sobie — wszak o tym najlepiej wiesz pono”.

593-595 Skończył, a pastuch odniósł wszystko, co mówiono.
Penelopa go widząc, jak wchodził w jej progi,
Rzekła: „Czemuż sam wracasz, gdzie jest ten ubogi?

596-600 Czy się lęka zuchwalców lub czegoś się boi?
Może wstyd mu? Żebrakom wstyd ten nie przystoi”.
Na to odrzekł Eumajos, przywódca pasterzy:
„Myśl co chcesz, lecz ten człowiek mówi jak należy,
Że butnym gwałtownikom nierad włazić w oczy.

601-603 Czekaj więc, aż się Helios do morza zatoczy.
Dla cię samej, o pani, lepiej to wypadnie:
Sam na sam z nim pomówisz i wybadasz snadnie”.

604-607 Na to mu Penelopa: „Snadź u tego człeka,
Kto bądź on, rozum dobry i głowa nielekka;
Bo też nigdzie na ziemi, gdzie ludzie mieszkają,
Nie spotkać się z zuchwalszą i złośliwszą zgrają".

608-613 Boski pastuch szedł prosto po rozmowie onej
Między gachów, gdzie tłum ich siedział zgromadzony,
I rzekł do Telemacha po cichu, do ucha,
Z obawy, że go który z tych gachów podsłucha:
„Już odchodzę, mój drogi, do trzód, do zagrody,
By w twym i mym dobytku nie było tam szkody;

614-616 Ty zaś tutaj we dworze na wszystko uważaj,
A najlepiej na siebie: nic się nie narażaj,
Gdyż Achiwi na jakiś zamach się sposobią.

617-620 Oby Zeus ich wygubił, nim złego coś zrobią!"
Rzekł mu na to Telemach, młodzieniec przezorny:
„Dobrze, tatku, lecz na mrok poczekaj wieczorny,
A jutro nam tu hojne dostawisz obiaty;

621-624 Ja zaś z bożą pomocą wyjdę tu bez straty".
To powiedział, a pastuch znów siadł w krześle swojem.
A gdy się już uraczył jadłem i napojem,
Poszedł do swej zagrody i trzódek z powrotem.

625-627 Świetlice i przysionki wciąż brzmiały łoskotem
Śpiewów i pląsów gości bawiących się w dworze,
Bo wieczór już się zbliżał, gasły dzienne zorze.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XVIII

✦

1-4 Wtem nadszedł zwykły żebrak, w mieście dobrze znany,
Gdyż żebrał tam od dawna, żarłok zawołany,
Wiecznie głodny i opój, przy tym niedołężny,
Wątłej siły — na oko chłop rosły i mężny.

5-7 Nazywał się Arnajos; tak zwała go matka,
Irosem zaś przezwała uliczna czeladka,
Gdyż często do posyłek dawał się on użyć.

8-10 On to wszedł i Odysa chcąc z domu wykurzyć,
Począł go lżyć słowami, grubiaństw mu nie szczędził:
„Precz mi stąd, jeśli nie chcesz, abym cię przepędził!

11-13 Patrzaj, jak każdy z gości na mrugi mi każe
Wywlec cię, a ja przecież na to się nie ważę;
Precz zatem, albo zmusisz dołożyć kułaka!”

14-20 Odys zaś rzekł, ukosem zmierzywszy żebraka:
„Nigdym cię nie obraził uczynkiem ni słowem;
Nie zajrzę, choć z najsutszym odejdziesz obłowem:
Ten próg obu nas zmieści. Tobie nie przystoi
Zazdrościć cudzych datków! Znać to z miny twojej,
Żeś dziad, jako ja, taki. A komu bóg szczęści,
Ten bogaty; więc po cóż wyzywasz na pięści?

Choć ja stary, lecz gniewu nie umiem hamować:
Mógłbym pierś ci lub gębę juchą zafarbować
I nazajutrz przyszedłbym siedzieć tu w spokoju;

Ty zaś już byś nie wrócił pewno po tym boju
Siadywać popod drzwiami dworu Laertiada!”
Na to mu z wściekłą złością Iros odpowiada:
„Co ten żebrak językiem i kłapie, i kłapie
Jak baba przy kominie! Ojże, jak cię złapię,
Kułakami obłożę, aż wyskoczą usty
Wszystkie zęby z paszczęki, ty kabanie tłusty!

Opasz się — przy tych świadkach wychodź na kułaki!
Zobaczym, czy młodemu oprze się dziad taki!”
Tak kłócili się z sobą w drzwiach, na progu lśniącym
Dziady, mierząc się wzajem wzrokiem pałającym.

Świętej mocy Antinoj usłyszał ich kłótnię
I rzekł do towarzyszy, śmiejąc się okrutnie:
„Nigdyśmy jeszcze takiej nie mieli zabawy,
Zsyła nam ją widocznie jakiś bóg łaskawy,
Uwierzycie-ż, że Iros z tym drugim przybłędą
Wyzwali się na pięści i wnet się bić będą?

Chodźmy szczuć ich nawzajem”.
Gachy parskli śmiechem
I zerwawszy się z krzeseł, skoczyli z pośpiechem,
Aby kołem otoczyć te obdarte dziady;

45-48 I Antinoj tak mówił do gachów gromady:
„Słuchajcie mnie, druhowie! Widzicie tam ano
Kozią kiszkę, krwią zsiadłą i tłuszczem nadzianą,
Jak się smaży na węglach dla nas do wieczerzy?

49-52 Owoż wygrywający jeden z tych szermierzy
Może przyjść, wybrać kiszkę podług woli swojej
I zawsze jadać z nami. Lecz już nie postoi
W tych progach odtąd inny z natrętnych żebraków!”

53-55 Te słowa Antinoja ujęły junaków.
Chytrze im na to Odys rzekł: „O przyjaciele!
Jam już stary, jam w życiu bied doznał tak wiele!

56-60 Mogę-ż z młodszym się mierzyć? Cóż robić, gdy trzeba?
Głodny zniesie i kije dla kawałka chleba.
Więc zgoda! Wprzódy jednak każdy z was przysięgnie,
Że mnie zdradliwą pięścią wśród walki nie sięgnie,
Ażeby Irosowi dopomóc w wygranej”.

61-65 Rzekł, i wszyscy przysięgli, a gdy wymaganej
Uroczystej już zadość stało się przysiędze,
Telemach pośród rzeszy rzekł w świętej potędze:
„Przychodniu! Jeśli sił ci starczy i odwagi,
Wyrzuć go, od Achiwów nie bój się zniewagi.

66-69 Kto by cię wyciął, miałby z nami do czynienia;
A jak mniemam, jednego sposobu myślenia
Wraz ze mną, gospodarzem, są rozumne głowy
Antinoj i Eurymach”.

Do tej jego mowy
Przychylili się wszyscy. Odysej tymczasem
W pół się opiął z łachmanów ukręconych pasem,
Odsłaniając potężne uda, bark szeroki,
Pierś, ramiona żylaste — gdy lekkimi kroki
Zbiegła k'niemu Atene i postać mu całą
Zolbrzymiła. W podziwie wszystko nań patrzało,
Aż niejeden się zwrócił mówiąc do sąsiada:
„Iros licha napytał! Oj, będziesz mu biada!

Patrz — staruch jakie uda odsłonił potężne!"
Irosowi zaś serce tłukło się niemężne,
Lecz mu pachołcy gwałtem, choć jak się szamotał,
Pas włożyli. Na całym ciele on dygotał.

Więc Antinoj go łajał słowami bez braku:
„Po coś ty się urodził, chełpliwy junaku,
Kiedy trzęsiesz się wszystek przed staruchem onym,
Bezsilnym, cierpieniami żywota zjedzonym?

Zapowiadam ci tedy, i to cię nie minie,
Że jeśli on silniejszy, pokona cię ninie,
Wsadzę cię na łódź czarną, wyślę na ląd stały
Do Echeta — a złośnik to zapamiętały,
Ma zwyczaj, kogo złapie, kaleczyć okrutnie;

Więc niechybnie i tobie nos i uszy utnie,
A wyrwany człon męski psom da, aby zjadły".
Rzekł, a wszystkimi członki drżał Iros wybladły,

Wleczon w szranki. Więc obaj wznieśli już ramiona,
Lecz Odysowi myśl ta przyszła rozdwojona:
Czy ma go palnąć z góry, ducha zeń wypędzić,
Czy na ziemię zwaliwszy, życie mu oszczędzić?

99-103 To ostatnie za lepsze w tym razie uznaje;
Inaczej podejrzewać mogliby Achaje.
Więc obaj wpadli na się, Iros w prawe ramię
Uderzył Odyseja, a ten mu kość łamie,
Palnąwszy w kark pod uchem, aż krew buchła z gęby.

104-106 Z krzykiem runął na piasek, dzwoniły mu zęby,
Nogi ziemię kopały. Gachowie weseli
Wznieśli ręce i wraz się do rozpuku śmieli.

107-113 Zaś Odys go za nogę przez całe podwórze
Przewlókłszy aż do bramy, posadził przy murze,
Opierając plecyma, w garść mu kostur włożył,
Mówił doń, i lotnymi słowami dołożył:
„Siedźże tu, abyś świnie i psy stąd odganiał,
A biednym, gdy tu przyjdą, wstępu nie zabraniał,
Inaczej co gorszego spotka cię, nędzniku!”

114-122 Powiedziawszy to, torbę z łatami bez liku
Znów wdział na grzbiet, a torba na sznurku wisiała,
I tak wrócił na próg swój. Aż tu zgraja cała
Gachów, śmiejąc się wdzięcznie, szła doń z powitaniem:
„Oby Zeus i bogowie hojnym zmiłowaniem
Dali-ć wszystko, co pragniesz, Zeus pewnie wysłucha

Za to, żeś nas od tego zbawił pasibrzucha,
Którego do Echeta wnet wyszlem na łodzi —
Król ten ludziom okrutny i jemu dogodzi!”

123-125 Tak życzyli. Odysej wielce się radował
Z tych życzeń, zaś Antinoj już mu przygotował
Sporą kiszkę: krwią była i tłuszczem nadziana.

126-128 Amfinom dał dwa chleby, po czym z roztruchana
Złotego przepijając, te słowa doń rzecze:
„Pozdrowienie ci, stary, nieznany człowiecze!

129-136 Obyś lepszą miał dolę choć na przyszłe lata:
Brzemię wielkiej niedoli teraz cię przygniata”.
Odrzekł mu na to Odys, mąż w fortele płodny:
„Amfmomie! Tyś ojca swojego syn godny,
Bo masz rozum, a sława dobiegła aż do mnie,
Że Nisos Dulicheński bogaty ogromnie
I poważan u swoich — takiego rodzica
Będąc synem i ciebie uprzejmość zaleca.

137-141 Więc słuchaj, a co powiem, niech pamięć zatrzyma:
Nic słabszego od człeka na ziemi tej nie ma;
Słabszy od wszystkich istot, co po świecie chodzą,
Nie myśli, że weń kiedyś nieszczęścia ugodzą,
Póki bóg daje dzielność i dobrych nóg parę.

142-144 Lecz gdy bóstwa nań spuszczą cierpienia za karę,
To choć z opornym wstrętem, znosi je, jak umie;
Taka bowiem jest zmienność w tym ludzkim rozumie.

145-148 Jak zmiennymi bywają dnie, które Zeus zsyła.
I mnie ongi szczęśliwsza gwiazda też świeciła,
Alem wiele nabroił ufny w moc ramienia,
W plecy ojca i braci mojego plemienia.

149-158 Niech więc człowiek od zbrodni ucieka jak może,
A co bóstwa mu dają, przyjmuje w pokorze.
Snadź i tu strasznie broją gachy rozwydrzone
Trawiąc cudzy dobytek, znieważając żonę
Męża, który już może jest w drodze z powrotem,
I tylko go nie widać. Radzę myśleć o tym,
Żebyś się z nim nie spotkał — i wynieść się z bogiem,
Bo gdy wróci na wyspę, stanie przed swym progiem —
Nie obejdzie się w murach tego tu mieszkania
Między nim a gachami oj! bez krwi przelania".

159-164 Rzekł — i strząsnąwszy bogom wychylił do spodu
Czaszę — i oddał w ręce pasterza narodu,
A ten odchodził z głową na piersi zwieszoną
Zasępiony — coś złego przeczuwał on pono...
Przecież zguby nie uszedł... Pallas go w swe pęty
Omotała — padł włócznią Telemacha pchnięty!

165-174 Więc wróciwszy znów zajął dawne swe siedzenie.
Wtem Atene, bogini, wzbudziła natchnienie
W sercu Penelopei, Ikariosa córy,
Że gachom się ukaże, znijdzie do nich z góry,
By serca gachów żądzą na nowo rozpalić,
A w małżonku i synie dla się cześć ustalić

Większą jeszcze, niż miała. Z uśmiechem udanym
Rzekła więc swym niewiastom, wkoło niej zebranym:
„Eurynomo! Jam nigdy nie pragnęła bardziej,
Niż teraz, iść tam do nich, choć nimi się gardzi:

175-177 Gdyż synowi mam szepnąć coś, co go ocali,
Aby się od tych gachów trzymał jak najdalej,
Bo choć w ustach tych słodycz, w sercach siedzi zdrada!”

178-180 Eurynome klucznica na to odpowiada:
„Roztropne twoje słowo! Mówisz wyśmienicie!
Idź więc i powtórz mu to wszystko, moje dziecię!

181-185 Lecz wprzód opłucz się, namaść maściami wonnymi:
Nie lza z twarzą spłakaną stawać tam przed nimi.
Łzami popsułaś sobie kwitnące jagody —
A przecie syn twój wyrósł, doczekał się brody:
Takim jest, jak u bogów sobieś wymodliła!”

186-188 Penelopa jej na to: „Eurynomo miła!
Nie troskaj się ty o mnie i nie radź z przyjaźni,
Abym ciało maściła i poszła do łaźni.

189-194 Wszak bogi mnie olimpscy dawno oduczyli
Dbać o płci mej ozdoby, jak raz od tej chwili,
Kiedy mąż mój odpłynął. Owszem, Hippodamię
I Autonoe przyzwij, niech mi dadzą ramię,
Gdy tam pójdę, bo wstydem spłonęłabym cała,
Gdybym się sama jedna gachom ukazała”.

195-198 Na ten rozkaz z komnaty wybiega klucznica
Wołać panny i pośpiech każdej z nich zaleca.
Lecz bogini Atene myśl powzięła inną:
Penelopie zesłała drzemkę dobroczynną;

199-201 Sen ją zmorzył i padła już ubezwładniona
W krzesło, i już bogini tchnęła jej do łona
Boski czar, aby wzbudzić w Achiwach zdumienie.

202-204 Jej lice w ambrozyjne ubrała promienie —
Kytera z takich wdzięków wieniec ma uwity,
Kiedy w pląsy się puszcza ze swymi Charyty.

205-211 Przy tym wzrost jej i postać dała okazałą,
W bielsze niż kość słoniowa oblokła ją ciało.
Co sprawiwszy, bogini znikła. A tymczasem
Pięknoramiennych panien dwie wpadło z hałasem
Do świetlicy. Z snów słodkich ocknięta królowa,
Przetarłszy dłońmi oczy, wyrzekła te słowa:
„Mnie smutną ukołysał sen słodki tak błogo!

212-215 Oby Artemis śmiercią tak samo niesrogą
Zabiła mnie tu zaraz, bym w żalu ustawnym
Nie marniła żywota po mężu mym sławnym,
Który cnót blaskiem gasił achajskich herojów".

216-221 Powiedziawszy to, zeszła z swych górnych pokojów;
Nie sama: dwie panienki tuż przy sobie miała.
Więc gdy się zgromadzonym gachom ukazała,

Wstrzyma się w świetnym progu świetlicy sklepionej,
Na twarz od głowy spuszcza srebrzyste zasłony,
A dwie panny stanęły po każdym jej boku.

222-225 Gachom nogi zadrżały, tyle w niej uroku,
I każdy chciałby łoże podzielać królowej.
A wtem ona do syna rzekła tymi słowy:
„Synu mój! Coś twój umysł i wola się chwieje!

226-230 Małym będąc, robiłeś większe mi nadzieje,
A teraz, kiedyś podrósł, wyszedł na młodziana,
I każdy w tobie widzi całą gębą pana,
Nawet obcy się dziwią twej dziarskiej postaci —
Czemuż zdrowy rozsądek u ciebie nie płaci?

231-234 Jakąż zgrozę spełniono tu w twej obecności?
Tyżeś dał sponiewierać jednego z twych gości?
Jak to? Gość, który w domu naszym się znachodzi,
Obelgi miałby doznać? O! to nie uchodzi!

235-241 Na ciebie hańba spadnie, ludzie tobą wzgardzą!”
Na to roztropny młodzian: „Matko! O, i bardzo
Twoje to oburzenie czuję i rozumiem,
A chociaż od dobrego złe odróżnić umiem,
Mogę-ż w każdym zdarzeniu iść drogą rozsądku,
Gdy mnie tak oszołomił wróg pełen zawziątku,
Owe gachy spiknięte, a mnie nikt nie broni?

242-250 Nawet o bój Irosa gniewają się oni,
Że go przybysz mocniejszy powalił pod siebie.
Spraw-że, ojcze Kronionie, Ateno i Febie,
Abyśmy gachy mogli podławić tak samo,
Iżby łby pozwieszali, jak ot ten pod bramą
Iros zbity, że członkiem nie rusza już żadnym,
Kiwa się jak pijany uczynion bezwładnym,
I na nogi nie wstanie, by dolazł do domu —
Tak wszystek na nic starty od tego pogromu".

251-257 O tym z sobą mówili — i po tej rozmowie
Tak się do Penelopy Eurymach ozowie:
„O mądra Penelopo! Gdyby cię widziano,
To wszyscy z jazyjskiego Argos jutro rano
Zbiegliby się achajscy tutaj zalotnicy
Na gody: bo gdzie równej tobie krasawicy
Co by ci kształtem, wzrostem, rozumem sprostała?"

258-261 Mądra mu Penelopa tak odpowiedziała:
„Eurymachu! Mnie bóstwa wdzięków mych i krasy
Pozbawiły od dawna; jeszcze w owe czasy,
Gdy z Argami małżonek mój poszedł pod Troję;

262-268 Niechby wrócił, mnie nędzną wziął pod skrzydła swoje,
Dopieroż bym jaśniała sławą mej piękności!
Teraz jęczę, na ciągłe wydana przykrości,
Odkąd on mnie na brzegu przed samym rozstaniem

Wziął za rękę i słowa te rzekł z pożegnaniem:
— Nie wszyscy ci pancerni męże, droga żono,
Którzy idą na Ilion, powrócą tu pono.

269-272 Bo i Trojańcy w boju dzielnie, jak słyszałem,
Robią kopią, miotają z łuków celnym strzałem,
Toż lotnym toczą koniem, a dziarskie to zwierzę
Zwykło dawać zwycięstwo w chwiejnym bitwy wirze.

273-276 Przeto nie wiem, czy bóg mnie stamtąd przyprowadzi,
Czy tam liszy? Więc głowa twoja niech tu radzi:
W domu miejże o ojcu, o matce staranie
Jak dotąd, a tym więcej, jeśli mnie nie stanie.

277-281 Gdy zaś syn nasz dojrzeje, wyjdzie na człowieka,
Idź za mąż — twoja nad nim skończy się opieka. —
Tak mówił, i już teraz spełni się to wszystko:
Idzie noc, w której wstrętne dla mnie weselisko
Czeka mnie z woli Zeusa ciężko nawiedzoną.

282-287 A jednak gorszym bólem przeszywa mi łono
Ten zwyczaj niebywały między zalotniki.
Dawniej, kto się dobijał uczciwej podwiki,
Córy ojca możnego, wysadzał się na to,
By dom zasilać wołmi, trzodą nierogatą,
A narzeczonej hojne upominki składać;

288-291 Nie śmiał cudzego mienia marnować i zjadać".
Tak rzekła, a w Odysie cieszyła się dusza,
Że im dary wyłudza i oczy zaprósza

Słodką mową, choć w sercu myślała inaczej.

292-297 Antinoj, syn Epeja, tak jej to tłumaczy:
„O córo Ikariosa, cna Penelopejo!
Przyjm tylko te podarki, które wraz pośpieją
Znieść Achiwy; odmówić nie mogłabyś przecie,
My zaś nie ustąpimy z miejsc tych za nic w świecie,
Póki mężem twym który Achiw nie zostanie”.

298-301 Mowa ta w zgromadzeniu znalazła uznanie.
W skok też keryksów do dom po podarki słano:
Od Antinoja szatę cudnie wyszywaną
Przyniesiono, dwanaście w niej złotych pętliczek;

302-305 Od Eurymacha przyszedł piękny naszyjniczek
Szczerozłoty, z bursztynem, co jak słońce lśniący;
Od Eurydama parę kolców wniósł służący:
Misternej to roboty, trójgwiezdne wisiory;

306-308 Zaś od Pejsandra, syna króla Polyktory,
Łańcuch jej przyniesiono na szyję ozdobny.
Zgoła każdy z nich złożył podarek osobny.

309-312 Znów wróciła do górnych komnat boska pani,
A panny upominki niosły dane dla niej.
Gachy zaś do swych pląsów i śpiewek wrócili,
Aż i wieczór ich zastał na tej krotochwili.

313-318 A gdy wesołych nocne ogarnęły cienie,
W izbie wnet w trzech kagańcach wzniecili płomienie
Świecące im dokoła, w które pęk smolaków

I drzazg, miedzią naciętych z wysuszonych pniaków,
Narzucali na ogień. Służebne zaś panny,
Gdy gasnął, rozniecały ogień nieustanny.

319-321 Do nich to boski Odys zwrócił swoją mowę:
„Nieobecnego pana dziewki Odysowe!
Idźcie stąd, przy królowej siedzieć wam w komnacie.

322-325 Tam wasze miejsce; panią rozweselać macie
Albo kręcić wrzeciono, lub też czesać wełnę.
Ja zaś o tych kagańcach staranie zupełne
Chcę tu mieć, choć do rannej zostaliby zorzy.

326-335 Do trudów jam nawykły, mnie to nie umorzy".
Dziewki w śmiech i po sobie zerknęły z ukosa,
Aż Melanto, rumiana córeczka Doliosa,
Pod okiem Penelopy od dziecięcych latek
Wyrósłszy, jak jej własny pieszczony gagatek
(A jednak obojętna na płacz opiekunki,
Tajemne z Eurymachem miewała stosunki),
Ona więc na Odysa napadła i łaje:
„Przybłędo! Tobie we łbie klepki nie dostaje,
Że na noc do gospody albo ciepłej kuźni

336-340 Nie idziesz; a tu wlazłeś, gdzie panowie różni
A dostojni się bawią, a tak hardo przy tym
Gadasz tu! Znać po tobie, że musisz być spitym
Lub frant jesteś. Widocznie przez ciebie coś gada:
Czy pycha z pokonania Ira, tego dziada?

341-343 Waruj się, by ktoś tęższy nie wyzwał na rękę!
Nuż trafisz na pięść twardą: zgruchocze ci szczękę
I za progi wyrzuci, oblanego juchą!”

344-346 Gniewnie spojrzał Odysej i wraz odparł sucho:
„Ej, nie bresz! Bo Telemach, niech powiem mu słówko —
Patrz, tam stoi — a w puch cię zrąbie, pokojówko!”

347-349 To rzekł i tak przestraszył białogłowy one,
Że z izby precz uciekły jakby oparzone,
W przekonaniu, że Odys nie żartował z nimi.

350-352 On zaś przed kagańcami stał zapalonymi
I ogień utrzymywał; lecz inne w nim wrzały
Myśli, które niebawem czynem stać się miały.

353-355 Atene, znów folgując gachom, choć zbyt hardzi,
Podszczuła ich do szyderstw, ażeby tym bardziej
Rozjątrzyć na nich duszę Odysa, już wściekłą.

356-360 Jakoż mu Eurymacha słowo dość dopiekło,
Które rzekł, aż parsknęła śmiechem ich gromada:
„Słuchajcie, dziewosłęby królowej! — powiada —
A ogłoszę, co z głębi do ust mi się ciśnie:
Jakiś bóg tego człeka przysłał tu umyślnie;

361-368 Bo ta jasność w tej izbie, jeśli wzrok nie zwodzi,
Nie od ognia, od jego łysiny pochodzi”.
Po czym się do Odysa zwracając: „A nużby
Wziąć ciebie za parobka? Czy zdasz się do służby
Gdzie tam na wsi? A dobrym mytem bym nagrodził:

Sadziłbyś cień dające drzewa, płoty grodził,
Strawę, wino dostaniesz, co dzień będziesz syty,
Przyzwoicie obuty i dobrze okryty.

369-371 Aleś ty do niczego! Bąki tylko zbijać!
Leniuch! Po okolicy wolisz się uwijać
I pakować w żarłoczny kałdun chleb dziadowski!”

372-378 Na to mu odpowiedział Odysej, mąż boski:
„Trzeba nam, Eurymachu, pójść o zakład z sobą!
Kiedy dzień bywa długi, tak wiosenną dobą,
I na łące z kosami obydwaj stanąwszy,
Spróbować się na kośbę, nic w usta nie wziąwszy,
Od świtu aż do nocy, ciągle w pracy krwawej,
Póki by sianożęci starczyło i trawy.

379-383 Albo niechbym miał w pługu tęgich wołów parę,
Zażywnych, mocnych, równą trzymających miarę,
Jednolatek, do orki co się już wprawiły,
Łan przy tym, gdzie by lemiesz snadno krajał bryły:
Zobaczyłbyś, czy umiem orać proste skiby!

384-388 Lub żeby bóg dał wojnę, poszedłbym bez chyby,
Zbrojny tarczą i dwoma oszczepami w dłoni,
I hełmem pięknie kutym ze spiżu na skroni —
A widząc mnie na harcu i zawsze na przedzie,
Nie urągałbyś memu brzuchowi i biedzie.

389-391 Ale pychą nadęty, z sercem nieużytem,
Mniemasz się być potęgi i dzielności szczytem,
Że siedzisz wśród tej zgrai odwagi wątpliwej.

392-394 O! gdyby na swą ziemię wrócił Odys żywy,
Wnet te drzwi, choć szerokie i stoją otworem,
Zmykającemu ciasnym byłyby wątorem!”

395-398 Na te słowa zawrzało serce w Eurymaku,
Gniewnie spojrzał i rzekł doń: „Dam ci ja, żebraku!
Zaraz weźmiesz zapłatę za harde gadanie
I za mężów dostojnych nieuszanowanie.

399-401 Czyżeś wińskiem się upił, czy tak ze zwyczaju,
Co ślina ci przyniesie, bajesz, hardy baju?
Czy ci łeb się zawrócił, żeś zbił Ira, dziada?”

402-406 Rzekłszy, chwycił za stołek — wżdy Odys przypada
Do kolan Amfinoma, chroniąc się pocisku
Eurymacha; zaś stołek, lecąc, trafił w ścisku
Cześnika w prawą rękę, aż mu dzban z łoskotem
Wypadł, a on sam na wznak przewrócił się potem.

407-412 Gachowie na to wszczęli tumult w izbie całej,
I mówili — ich słowa wkoło obiegały:
„O! bodaj ten włóczęga pierwej kark był skręcił,
Nim przyszedł do Itaki i do nas się wnęcił,
By wzniecić taki rozruch! My się tu kłócimy
O dziada! Czy już nigdy spokojnie nie zjemy?

413-416 Snadź górę u nas wzięła niezgoda przeklęta!”
Wtem Telemach głos zabrał i rzekła moc święta:
„Szalejecie, to nie dziw: sytych i opiłych
Jakiś demon podszczuwa do kłótni niemiłych;

417-423 Więc po tłustej wieczerzy iść wam spać do domu,
Kto ma chęć, gdyż nie bronię siedzieć tu nikomu”.
To rzekł, a oni wargi przygryźli w podziwie,
Że tak mówił stanowczo i tak natarczywie —
Gdy Amfinom do tłumu rzekł zgromadzonego,
Nisa syn, z Aretiadów rodu królewskiego:
„O druhowie! Telemach sprawiedliwie gada!

424-426 Niech się nikt nie obraża ani z nim ujada!...
Ani też napastuje tego wędrownika,
Ni bądź kogo tu w domu Odysa władnika!

427-429 A teraz lejcie wino ofiarne w te czasze:
Bogom strząśniem i pójdziem spać na leże nasze.
Ten zaś człowiek zachoży niechaj tu zostanie;

430-432 Telemach o swym gościu będzie miał staranie”.
Skończył, a mowie jego przyklasnęła rzesza.
Tymczasem Mulios wodę z winem w krater miesza;

433-436 On, wiernek Amfinoma i keryks z Dulichu,
Wszystkim wino podawał po pełnym kielichu.
Strząsnąwszy kilka kropel w cześć bogom, gachowie
Pili wino, dające wesołość i zdrowie.

437-438 Więc obiata spełniona, pragnienie zgaszone
Iposzli na spoczynek, każdy w swoją stronę.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIX

✦

Został się boski Odys z Ateną w świetlicy,
Ważąc, jaką by śmiercią padli zalotnicy,
Po czym do Telemacha rzekł skrzydlate słowa:
„Te bronie Aresowe syn mój niech pochowa;

A gdy gachy zagabną, kędy się podziały,
Odpowiesz im łagodnie: Oręże rdzewiały
W dymie, więc je wyniosłem, bo jakaż różnica
Od onych zostawionych przez mego rodzica,
Gdy odpływał pod Troję! Dym je zeszkaradził.

Zresztą zapewne jakiś bóg mi to poradził,
By je wynieść — o zwadę nietrudno przy winie.
A nuż się pokłócicie, a nuż krew popłynie
Z wielką dla waszych biesiad a z większą obrazą
Dla królowej — wszak mężów przyciąga żelazo”.

To rzekł Odys. Ojcowskie syn pełniąc rozkazy
Przywołał Eurykleję i rzekł te wyrazy:
„Niańko droga, zatrzymaj swe dziewki w komorze,
Ja tymczasem ojcowską broń wezmę i złożę
Gdzie w skarbczyku, bo tutaj dymem okapciały.

Ojca w domu nie było, jam dzieciuch był mały,
Więc pochowam je w miejscu od dymu bezpiecznym”.
Na to mu Eurykleja: „Przecież raz statecznym

Zaczynasz być, mój synu; rozum ci przychodzi,
Aby domem i mieniem władać jak się godzi.

Dobrze, lecz któż poświeci tobie o tej porze,
Jeśli mi każesz dziewki zatrzymać w komorze?”
Roztropny jej Telemach na to odpowiedział:
„Ot ten człek: czy na darmo u mnie by tu siedział,
Gdy go żywię? Niech robi, a rąk nie zakłada”.

Tak rzekł do niej, a widać nie na próżno gada,
Bo co prędzej za sobą drzwi izby zamknęła,
A Odysej wnet z synem wzięli się do dzieła,
Przenosząc hełmy, kopie z grotami ostrymi,
Toż wypukłe pawęże. Atene przed nimi
Szła z pochodnią, co taki wkoło blask roznieca,
Że aż Telemach zagadł swojego rodzica:
„Ojcze, ten widok w wielkie wprawia mnie zdumienie —
Wszystkie ściany i każde rzeźb tych zagłębienie,
Toż gonnych słupów rzędy, te sosnowe belki,

Pałają w moich oczach jakby pożar wielki —
Czy tu bóg jaki, niebios mieszkaniec się zjawił?”
Na to przemyślny Odys mówiąc tak odprawił:
„Milczałbyś i skrył w sobie to, co cię zdumiewa —
Bo już taki u niebian obyczaj tam bywa.

Idź się połóż, ja tutaj pozostanę nieco.
Zejdzie tu twoja matka, służebne się zlecą —
I wypytywać będzie głosem rozrzewnionym”.

48-50 Więc Telemach z łuczywem odszedł zapalonym
Precz z izby na spoczynek do świetlicy swojej,
Gdzie zwykle snu zażywa, gdy się w dzień uznoi.

51-53 Jakoż legł i jutrzenki oczekiwał świętej.
Odys zaś w wielkiej izbie tym był zaprzątnięty
Wraz z Ateną, jak wyciąć do nogi tych wrogów.

54-59 Penelopeja z górnych schodziła już progów,
Podobna z Afrodytą złotą, ubóstwioną,
Przy ogniu krzesło dla niej własne postawiono,
Srebrem, kością słoniową misternie obite
Ręką cieśli Ikmalia, a skórą nakryte,
Z podnóżkiem przytwierdzonym, aby oprzeć stopę;

60-63 Owoż w wspaniałym krześle siadła Penelope.
Wnet i białoramienne zbiegły się tam dziewki
Sprzątać stoły i chleby, puchary, nalewki
Rozrzucone po izbie, resztki gaszej stypy.

64-70 Z kagańców żar wytrzęsły na ziem, świeże szczypy
W nie wetknęły, by ciepło było tam i jasno.
Wtem znów mową napadła Odysa napastną
Melanto:
„Cóż, przybłędo? Nocy nam spokojnej
Nie dasz i wciąż się kręcisz; jakbyś nieprzystojny
Zamiar miał — fora z dwora! Wszakże po wieczerzy?

71-73 Wynoś się, bo ta głownia plecy twoje zmierzy".
Mądry Odys w nią wlepił spojrzenie ponure:
„Za co mi znów, niecnoto, załazisz za skórę?

74-76 Czy za to, żem niemłody? Czy żem tak obdarty?
Czy że mnie do żebraczki zmusza los uparty?
Przecież to przeznaczenie biednych i tułaczy!

77-79 Niegdyś i jam był szczęśliw, i żyłem inaczej
W moim zamku, i często przychodniów wspierałem:
Co za jedni i skąd są, nigdy nie pytałem.

80-82 Było u mnie sług wiele, były mnogie włości
I co do zbytku służy i okazałości.
Ale wszystko mi odjął bóg w swej woli świętej!

83-86 Pamiętaj i ty, dziewko, że twoje ponęty,
Którymi tak się chełpisz, mogą spełznąć snadnie.
A nuż gniew twej królowej kiedy na cię spadnie
Albo Odysej wróci? Wszystko stać się może.

87-90 Jeśli zginął i w tym tu nie zjawi się dworze,
Za to syn jego żyje i Feb go zaszczyca
Łaską swą! On wie przecież, co tutaj kobieca
Rozpusta dokazuje, majacząc zdradziecko.

91-95 Telemach w domu swoim to pan, nie zaś dziecko".
Penelopa słuchała, gdy mówił, aż wreszcie
Gniewem wybuchła przeciw zuchwałej niewieście:
„O bezwstydna ty suko! Sprawki mi twe znane,
Wkrótce one twą głową będą ukarane.

96-98 Wiedziałaś, boś co tylko słyszała ode mnie,
Że się mam z tym podróżnym widzieć potajemnie
I pytać o małżonka opłakiwanego".

99-102 Potem zaś do klucznicy rzekła: „Wnieś dla niego,
Eurynomo, krzesełko zasłane baraniem
Runem, aby w nie siadłszy, swym opowiadaniem
Odpowiadał na różne pytania zadane".

103-108 Rzekła, i wraz klucznica przyniosła rzezane
Piękne krzesło, nakryte kożuchem baranim.
Boski cierpiciel Odys zaraz usiadł na nim,
Zaś królowa podjęła rozhoworu wątek:
„Obcy człeku! Przed wszystkim spytam na początek:
Coś zacz? I w jakiej ziemi twe gniazdo ojczyste?"

109-116 Na to odrzekł Odysej: „Królowo! Zaiste
Nie wiem, czy kto jest taki na ziemskim przestworze,
Kto by-ć ganił! Twej sławie nic sprostać nie może,
Jak sławie tego króla, co cześć bogom składa,
Co rozlicznym narodem dzielnych mężów włada
I sprawiedliwość pełni. Jemu ziemia czarna
Rodzi owoc, pszeniczne i jęczmienne ziarna,
Mnoży trzody, a morze ryb daje do syta;

117-121 Pod mądrym panem ludu pomyślność zakwita.
Lecz w tym domu o rzeczy rozpytuj mnie inne,
A nie o ród mój ani o miejsce rodzinne,

Jeśli nie chcesz boleścią serca mi zakrwawiać,
Gdybym miał obraz nieszczęść już przebytych wznawiać.

122-125 W cudzym domu te skargi zresztą, te łzy rzewne
Nie przystoją, i w gorsze popadłbym zapewne,
Bo ty sama lub twoje rzekłyby kobiety:
— Nie darmo ten człek płacze; on musi być spity".

126-129 Roztropna Penelopa odrzekła mu na to:
„Powiem ci, że woń cnoty, urodę bogatą
Wydarli mi niebianie odtąd, gdy na Troję
Szli Argeje, a z nimi Odys, szczęście moje.

130-133 Niechby on był powrócił i żył razem ze mną,
Sławą bym zajaśniała nie taką nikczemną!
Dziś z tęsknoty usycham, a różnych klęsk mnóstwo
Wciąż zsyła na mnie jakieś nieprzyjazne bóstwo.

134-139 Ilu bowiem władyków mieszka w tej tu stronie
Na lesistym Zakyncie, Samie, Dulichionie
I tych, którzy w słonecznej Itace rej wodzą —
Wszyscy drą się do ręki mojej i dom głodzą,
Przeto mało się troskam o biednych żebrzących
Lub cudzych, lub keryksów ludowi służących;

140-146 Jedno pamięci męża łzy moje poświęcam
I ciągle się natrętnym zalotom wykręcam,
Aż niebo mnie natchnęło myślą wybiegliwą,
Żem na krosnach w mej izbie cieniutkie przędziwo

Nałożyła, by utkać ogromną oponę,
I tak rzekłam do gachów: — Chcecie mieć za żonę
Mnie, wdowę po Odysie, młodzi oblubieńcy!

147-151 To czekajcie ze ślubem ni dłużej, ni więcej,
Aż się zwinę z zaczętą na krosnach robotą!
Przędza wniwecz by poszła — a mnie idzie o to,
Aby miał piękny całun Laertes mój stary,
Gdy go w czarnej godzinie śmierć weźmie na mary.

152-154 Toż szydziłyby ze mnie achajskie kobiety,
Gdyby pan taki wielki leżał nie okryty. —
Tak rzekłam wybiegliwie, i zmiękły ich serca.

155-157 Odtąd dniem pracowałam około kobierca,
Porąc nocą przy żagwiach, com we dnie utkała.
Takem ich przez trzy roki wciąż oszukiwała.

158-161 Lecz gdy czwarty przyniosły pór odmienne lica,
Wyszła przez suki-dziewki na wierzch tajemnica.
Wpadli gachy, groźnymi jęli lżyć mnie słowy,
I zmusili dokończyć. Całun był gotowy!

162-167 Dłużej mi niepodobna wesela odkładać —
Cóż począć? Już rodzice zaczęli napadać
Na mnie, abym szła za mąż, i syn mój się krzywi
Widząc, jak go tu niszczą. Lecz to mnie nie dziwi:
Zmężniał i sam dziedzicznym mieniem władać może,
Byłeś ty go swą łaską wspierał, Zeusie, boże!

168-171 Lecz powiedz mi, kto jesteś? Skąd ród twój pochodzi?
Przecież nie dąb bajeczny, ni kamień cię rodzi?”
Bystroumny Odysej odrzekł jej to słowo:
„Laertiady Odysa zacna białogłowo!

172-176 Toż koniecznie chcesz o mym rodzie się dowiedzieć?
Słuchaj więc, lubo z góry muszę cię uprzedzić,
Że to boli, rozjątrza serca przeszłe blizny
Każdemu, co lat wiele nie widział ojczyzny,
Co, jak ja, przewędrował ziem i grodów tyle!

177-180 Lecz gdy pytasz, do twoich życzeń się przychylę.
Kreta, wyspa śród morskiej rzucona otchłani,
Żyzna, pełna uroków — a siedzą tam na niej
Roje luda, a liczy dziewięćdziesiąt grodów.

181-183 Moc tam różnego szczepu i mowy narodów.
Są Achaje, Kydony, Dory bujnogrzywe,
Pelazgi, toż Kreteńcy, tubylcy właściwe.

184-189 Na wyspie jest gród Knossos, wielki i stołeczny,
Gdzie lat dziewiątek władał Minos, druh serdeczny
Zeusowy, a rodziciel ojca mego, którym
Był Deukalion; ja byłem jego synem wtórym,
Pierwszym zaś Idomenej. Ten z Atreja syny
Poszedł gród Ilionu rozwalać w perzyny.

190-197 Ja zaś, młodszy, Ajtona nosiłem nazwisko.
Tam poznałem Odysa, i w przyjaźń z nim bliską
Zaszedłem, bo na brzegi Krety wicher srogi

Sudna jego był rzucił, zbite z swojej drogi
Od przylądku Malei... Zatem na kotwicy
U Amnisy on stanął, kędy w okolicy
Pieczara Ejlejtyi — schroniony przed burzą
W tej niedobrej przystani cierpiał jeszcze dużo.

198-201 Ledwo przybył, natychmiast do miasta pośpieszył,
Aby z Idomenejem, druhem swym, się cieszył.
Lecz już dziesiąty czy dzień jedenasty minął,
Jak Idomenej w sudnach pod Troję odpłynął.

202-206 Jam więc gościa zaprosił w dom mój, jak przystoi,
I hojniem udarował ze spiżarni mojej.
Krom tego towarzysze na nawach będące
Lud opatrzył dostawą tak w winie, jak w mące,
Jak w wołach, aby w drodze nie zaznali głodu.

207-209 Dni dwanaście mieliśmy tego tam narodu;
Bowiem Borej, wiatrobóg, ciągle morze wzdymał,
I wiał, że człek na nogach ledwo się utrzymał.

210-212 W trzynastym, gdy wiać przestał, odbili Achaje".
Takie prawdopodobne gadał on jej baje,
Lecz słuchająca żona w łzach topniała wszystka.

213-216 Jak na górach Zefirem zwiane zasypiska
Śniegu zwykle roztapia rankiem Eur ciepławy:
Tak roztapiał jej śliczne lica potok łzawy,
Co płynął po małżonku, tuż przy niej siedzącym.

Dla Odysa płacz żony był rozdzierającym;
Oczy jego, jak z rogu, lub żelaza ryte,
Nieruchome, chowały w sobie łzy ukryte.

Więc gdy ona ten potok żalów swych wylała,
Wszczęła znowu rozmowę i odpowiedziała:
„Gościu mój! Chcę cię spytać o szczegóły różne:
Czyś naprawdę ugaszczał te druhy podróżne
Wraz z mym mężem u siebie, jak to z ust twych słyszę?

Mówże, jak on wyglądał, i jak towarzysze?
I jakie mąż mój suknie wtedy miał na sobie?”
Odparł wtedy Odysej: „Ciężko mi na dobie
Przypomnieć, jak wyglądał i jakie miał szaty,
Gdyż się to działo niemal przed dwudziestu laty,
Kiedy płynąc pod Ilion był w naszym ostrowie.

Jednak wszystko opowiem, com zatrzymał w głowie:
Boski Odys miał chlajnę czerwienną, wełnianą,
Podbitą, a na złotą pągwicę spinaną
Dwupętliczną. Misterna rzeźba była na niej:
Pies w przednich łapach trzymał jelonka od łani,
Który drgał w tym uścisku. Cudownej robocie
Dziwowali się wszyscy, że tak wyszła w złocie;

Zwłaszcza psu, jak się w zwierzę dławione wpatrywał,
I jelonkowi, jak się z jego łap wyrywał.
Widziałem też i chiton na nim: ta sukienka

Jak łuska na cebuli suchej była cienka,
A miękka, a białości jako słońce ćmiącej.

243-248 Wtedy on w oczach niewiast był zachwycający.
Dodam jeszcze, a słowa rozważ sobie moje,
Że nie wiem, czy Odysej z domu wziął te stroje,
Czy też jaki przyjaciel dał mu na okręcie,
Czy kto obcy, chcąc gościa uczcić na przyjęcie,
Bo dużo miał życzliwych ten mąż niezrównany!

249-251 Jam mu także darował piękny miecz miedziany,
Płaszcz podwójny z czerwieni, toż chiton mu dałem.
Ze czcią odprowadziwszy do naw, pożegnałem.

252-256 Był jeszcze przy nim keryks podeszłego wieku.
I o tym ci opowiem także coś człowieku:
Garbaty, smagłej cery, włos miał kędzierzawy,
Zwał się Eurybat; Odys go z druhów wyprawy
Najwięcej cenił, że był podobien mu duchem".

257-262 Skończył. Ona spłynęła nowym łez wybuchem,
Słysząc, jak każdy wiernie był odmalowany.
A gdy ból jej się ulżył, łzami wykąpany,
Wszczęła znowu rozmowę, zadając pytanie:
„Gościu! Choć miałam dla cię wpierw politowanie,
To odtąd tutaj miłość czeka cię i chwała.

263-265 Szaty, któreś opisał, jam sama mu dała,
Poskładane w mym schowku, i złotą zaponą
Ozdobiłam. Lecz nigdy nie ujrzę go pono.

266-268 Jak nie ujrzą powrotu pana ot te progi!
W złej godzinie odpłynął Odysej mój drogi
Pod Troję tę przeklętą i znienawidzoną!”

269-274 Na to odrzekł jej Odys: „Czcigodna matrono
Laertiady Odysa! Ależ zdrowie szanuj,
Nie psuj pięknej urody, nad smutkiem zapanuj
I nie płacz tak ustawnie! Łez twych ja nie ganię:
Każda małżonka płacze, gdy męża nie stanie,
Towarzysza młodości, z którym miała dziatki.

275-284 A choć Odys jak bożek był śliczny i gładki,
To się ukój i słuchaj mojej opowieści.
A są to najprawdziwsze, jakiem zebrał, wieści
O powrocie twojego męża, który ninie
Blisko stąd siedzi w żyznej Tesprotów krainie
I wiezie do ojczyzny bogactwa niezmierne,
Darem mu darowane. Za to druhy wierne
I nawy potonęły, leżą w wód odmęcie
Po odjeździe z Trynakii — bo ich Zeus zawzięcie
I Helios, za wyrżnięte byki, gniewem ścigał —

285-292 Morze wszystkich schłonęło, nikt się nie wymigał.
On sam tylko na wrędze falami niesiony
Dostał się był w feacki kraj błogosławiony,
Gdzie go ze czcią, jak bóstwo jakie, przyjmowano,
Hojnie obdarowano i odesłać chciano

Do ojczystej Itaki. Gdyby na to przystał,
Dawno byłby już w domu, lecz on nie korzystał
I gdzie indziej się rzucił, aby skarby zbierać;

293-298 Bo Odys jak nikt z ludzi tak umiał wyszperać
Każdy zysk — łepak sławny do takich obrotów.
Oto jest, co mi gadał Fejdon, król Tesprotów,
Przysięgając przy czaszy obiatnej najwięcej,
Że łódź czeka, flisacy czekają najęci,
Co go mają odwozić do rodzinnej ziemi.

299-303 Mnie zaś wprzódy wyprawił z nawy tesprockiemi,
Które właśnie wysyłał na Dulichion pszenny.
Pokazał mi też Fejdon Odysa skarb cenny,
Złożony w domu króla; tych bogactw tam było
Tyle, żeby i dziesięć pokoleń z nich żyło.

304-308 Sam zaś Odys, jak mówił, miał się do Dodony
Odprawić, by usłyszał, co dąb poświęcony
Kronionowi o losach jego mu nagada,
W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada:
Czy jawnie w swej postaci? Czy w przebraniu, skrycie?

309-311 Więc żyje w dobrym zdrowiu, i wnet go ujrzycie
Tutaj; a on rad skończy te długie podróże
I wśród swoich zostanie. Będzie tak, jak wróżę!

312-314 Świadkiem bóg mi najwyższy, świadkiem to ognisko
Odysowe, przy którym mam dziś przytulisko,
Że się rzeczy tak spełnią, jak tobie je wieszczę!

315-318 Odys wróci, a wróci w ciągu roku jeszcze,
Gdy ten miesiąc się skończy, a zaświeci nowy!”
Roztropna Penelopa odrzekła mu słowy:
„Oby się twe spełniły, gościu, obietnice!

319-325 A tak cię udaruję, przyjaźnią zaszczycę,
Że każdy, kto cię spotka, zazdrością zapała.
Lecz już wiem, co się stanie — jakbym przeczuwała:
Ani Odys nie wróci, ni ciebie w te strony
Odeślą, bo ten dom nasz już osierocony:
Nie ma w nim Odyseja! Gdy ten gospodarzył,
I gościa przyjąć umiał, i hojnie obdarzył.

326-328 Wy zaś, dziewki! słać łoże, myć gościowi nogi!
Piękne wnieść tu poduszki, kołdry! Niech sen błogi
Aż do porannej zorzy trzyma go w pościeli!

329-331 A jutro dać mu kąpiel, wymaścić w kąpieli,
By odświeżon mógł razem z Telemachem śniadać
W tej tu izbie! Lecz wara na niego napadać!

332-340 Kto by śmiał go znieważyć, ciężko pożałuje,
I niech mi się na oczy już nie pokazuje!
A ty gościu, pomyśleć mógłbyś, że rozumem
I sercem nie góruję ponad niewiast tłumem,
Gdybym cię nie mytego i w lichej odzieży
Częstowała. Nasz żywot krótką metę mierzy,

A kto serce ma twarde i w czynach okrutny,
Takiemu życzą wszyscy, by żywot miał smutny,
A jeszcze i po śmierci przekleństwo go ściga.

341-343 Lecz kto myśli poczciwie i przed złem się wzdryga,
Tego sławę po świecie roznoszą przechodnie,
Krocie ust powtarzają, że umiał żyć godnie".

344-348 Na to jej bystrogłowy Odys odpowiada:
„Wierzaj mi, o czcigodna żono Laertiada,
Żem już odwykł od kołder i miękkiej pościeli,
Odkąd z śnieżnych gór Krety na morskiej topieli
Przyszło mi w długodziobym okręcie się wędzić.

349-351 Pozwól więc, jak mam zwyczaj, i tę noc przepędzić;
A spędziłem ich wiele na nędznej pościółce,
Tęskniący ku Jutrzence, złotej przyjaciółce!

352-354 Mycie nóg, które każesz — także niepotrzebne,
Nie zniósłbym, aby panny myły mnie służebne!
Za nic nóg mych dotykać żadnej nie pozwolę.

355-357 Jeśli masz jaką starkę stateczną, to wolę,
Co by tak nieszczęśliwą w życiu jak ja była —
Tej bym nie bronił, niechby nogi mi umyła".

358-361 Na to mu Penelopa: „O gościu mój drogi!
Żaden z tylu podróżnych, wchodzących w te progi,
Rozumem ci nie sprostał: wszystko w tobie wyższe
I wszystko takie mądre, co z twoich ust słyszę.

362-364 Mam ja tu jedną starkę, przywołam staruchy —
Niańczyła mego męża, niemowlę w pieluchy
Owinęła, jak tylko matka je powiła.

365-369 Wątła jest, lecz twe stopy jeszcze by umyła.
Przybliż się, Euryklejo, i usłuż starcowi!
On w latach twego pana. Mój Odys — któż to wie? —
Może tak samo sterał jak ty ręce, nogi?...
Nic bardziej nie starzeje ludzi niż los srogi!"

370-373 Rzekła, a cna staruszka, twarz ukrywszy w dłoni,
Ozwie się żałośliwym głosem i łzy roni:
„Oj! Nieszczęsneż to dziecko! Bóg się tak rozsrożył
Przeciw niemu, choć sercem on bogom się korzył.

374-377 Nikt z ludzi pobożnością nie wyrównał jemu:
Nikt więcej lędźw' nie spalił bogu piorunnemu
W nadziei, że się błogiej starości doczeka,
A i własnego syna wychowa na człeka!

378-386 A teraz dnia powrotu zaprzeczył mu zgoła!
Może mu tam w obczyźnie kobiety bez czoła
Urągały, gdy chodził po żebraczym chlebie,
Jak te suki, co, gościu, urągały z ciebie,
Że już — bojąc się szyderstw — nie chcesz, by ci stopy
Którakolwiek z nich myła. Ja zaś Penelopy,
Pani mej, rozkaz spełnię, służyć ci gotowa
Najczęściej, choćby pani nie rzekła ni słowa:
Taką litością serce ku tobie wezbrało.

387-390 Lecz wprzódy chcę się spytać: Przez nasz dom niemało
Przesunęło się biednych, przecież twarzy rysem
Ni głosem nie był żaden, tak jak ty, z Odysem
Podobniutki!”

391-393 Jej na to rzekł Odysej: „Matko!
Od tych, którzy nas znali, słyszałem nierzadko,
Że wielkie podobieństwo jest pomiędzy nami.

394-400 Więc to prawda, i wzrok twój wcale cię nie mami”.
Tak rzekł, a starka miednik wraz przyniosła śliczny
Do nóg mycia, i wlała w niego zdrój kryniczny,
Przymieszawszy coś wrzątku. Odys przy ognisku
Usiadł, lecz się odwrócił w ciemność od połysku,
Bowiem pomyślał sobie, że przy tym nóg myciu
Blizna, jaką ma, łatwo podpadnie odkryciu.

401-405 Starka zaś, przystąpiwszy, poczęła myć pana,
I zaraz ją poznała. Blizna ta zadana
Niegdyś białym kłem dzika, jeszcze w owym czasie,
Gdy bywał w odwiedzinach na górskim Parnasie
U Autolyka, ojca matki swej rodzonej.

406-410 Ten ze zręcznych kradzieży wielce był wsławiony;
A tej sztuki sam Hermes za to go wyuczył,
Że go dymkiem koźlątek i jagniąt wciąż tuczył
Żertwując mu ich lędźwie. Hermes tym ujęty
Osłaniał te szalbierstwa i jego wykręty.

411-415 Właśnie się ów Autolyk w Itace znachodził,
Kiedy córka mu zległa i wnuk się narodził.
Eurykleja złożyła na kolanach dziada
Dziecię pod koniec uczty i tak doń powiada:
„Autolyku, ot wnuk twój — daj mu jakie imię.

416-418 Wnukaś pragnął, od ciebie niech więc miano przyjmie".
I Autolyk tak mówił do córy i zięcia:
„Drodzy moi, wynajdę imię dla dziecięcia;

419-421 A ponieważ z niewiasty i mężmi skłócony
Sierdząc się na ród ludzki w waszem przybył strony —
Więc zwijmy go Odysem: sierdzistym zwę wnuka.

422-424 A kiedyś, gdy wyrośnie, niechże mnie poszuka
W parnaskich górach, w mojej ojczystej siedzibie,
A ja mu w upominkach hojnych nie uchybię".

425-427 Więc później, gdy się wybrał po te upominki,
Autolyk gościa witał, Autolyka synki
Dłoń mu bratnią podali, przyjęli uprzejmie;

428-435 Niemniej i Amfitea z czułością obejmie
Swego wnuka, całując w oczy, w oba lica.
Autolyk dziarskim synom krzątać się zaleca
I sposobić biesiadę. Ci rozkaz spełniają,
Ciągną pięcioletniego ciołka, zarzynają,
Drą ze skóry, na ćwierci rąbią, te znów sieką
Na drobniejsze kawały, na rożnach je pieką
Ponad żarem i gościom rozdają pieczenie.

436-439 Tak dzień cały, aż słońca zagasły promienie,
Cieszyli się u wspólnej rodzinnej biesiady.
Lecz po słońcu, gdy ziemię owinął mrok blady,
Spać poszli i snów słodkich krzepili się darem.

440-442 O jutrzence, gdy błysła już na niebie szarym,
Autolyka synowie zebrawszy psów złaje
Na łów ciągną. I Odys do wyprawy staje.

443-446 Pną się w góry Parnasu skroś leśnych zarośli —
A gdy do smaganego wiatrem szczytu doszli,
Wyszedł Helios z Okeanowej toni sennej,
I ziemia zajaśniała w swej szacie promiennej.

447-455 Wtenczas łowcy w głęboki spuścili się parów,
Psy puszczono do kniei; za tropem ogarów
Autolyka synowie jedną ławą idą,
Lecz Odys ich poprzedzał, długą wstrząsał dzidą,
Jakoż srogi odyniec miał tam swoją knieję —
Gąszcz taka, że ją wiater nigdy nie przewieje,
Ani słońce przewierci, ni przemoczą słoty,
Tak gałęzie gęstymi związały się sploty
Ponad suchymi liśćmi tego legowiska.

456-465 Snadź chód mężów, psów hałas zwierz posłyszał z bliska,
Bo z gęstych chaszczów naraz porwał się, wyskoczył,
Szczeć najeżył, ślepiami iskrzącymi toczył
I tak wyszedł na łowców. Odys był na przodzie,
Więc pewny, że oszczepem wskroś dzika przebodzie,

Posunął się na niego. Dzik zwinniej się sprawił
I goleń zwyż kolana srodze mu rozkrwawił
Krzywym kłem, który mięsa wydarł z niej kawałek,
Lecz kości nie naruszył; alić Odys śmiałek
Tak odyńca w łopatkę prawą pchnął dzirytem,

466-475 Że grot przeszedł na wylot — dzik runął ze zgrzytem
O ziem i dech wyzionął. Syny Autolyka
Obstąpili dokoła rannego od dzika,
Obwiązując mu ranę, a krew, co tryskała,
Zamówiono. Więc do dom czym prędzej wracała
Ta wyprawa łowiecka, gdzie Autolyk stary
Z synami miał oń pieczę i hojnymi dary
Opatrzywszy odesłał zdrowego młodziana
Do kochanej Itaki. Tam uradowana
Matka i ojciec syna drogiego powrotem

476-479 Nuż pytać go o wszystko, by mówił im o tem,
Jak otrzymał tę bliznę. On im opowiadał,
Że mu w kniei odyniec białym kłem ją zadał,
Gdy polował w Parnasie z synmi Autolyka.

480-483 Właśnie starka tę bliznę pod dłonią spotyka,
A poznawszy, jak miała nogę jego w ręku,
Tak puściła — ta w miednik upadła i brzęku
Narobiwszy, naczynie z wodą przechybnęła.

484-488 Ona trwogą zadrżała, radością spłonęła,
Głos jej zastygł, a łzy się cisną; lecz wzruszenie
Przeszło — i już podbródek głaszcząc mu pieszczenie,
Rzekła: „Synu! Tyś Odys!... Jam ciebie, mój panie,
Nie mogła pierwej poznać, aż ot, po tej ranie".

489-491 I w stronę Penelopy wzrok jej promieniący
Znać dawał, że to mąż jej, Odys wracający
Lecz królowa na migi te nie uważała.

492-494 Gdyż Atene gdzie indziej myśl jej skierowała.
Wtem Odys starkę chwycił za gardło, i k'sobie
Przyciągając, rzekł do niej: „Ej, matko, co tobie?

495-498 Chcesz mnie zgubić? A przecież tyś mnie własnym mlekiem
Wykarmiła — i kiedy po świecie dalekim
Nabiedowawszy, wracam do ojczystej ziemi,
Dwudziestoletni tułacz pomiędzy obcemi!

499-504 Więc jeśli-ć pozwolili poznać mnie bogowie,
To milcz! I niech się o mnie nikt w zamku nie dowie!
Bo inaczej — a groźby dotrzymam ja święcie,
Gdy z łaską bożą gachów nastąpi wyrżnięcie,
Wezmę się do występnych dziewek, łby im skręcę,
I tobie nie daruję, i ciebie poświęcę".

505-507 Na to mu Eurykleja, zacna białogłowa:
„O, jakież to, mój synu, z ust twych wyszły słowa?
Wiesz przecie, jakem silna, niezłomna w sumieniu!

508-512 Tajemnicę tę zamknę w sobie jak w kamieniu.
Li dodam, a to, proszę, schowaj w głębi duszy:
Kiedy boska moc twoja gachów tych pokruszy,
Wydam ci, byś ukarał, te wszystkie służebne,
Co dom ten zbezcześciły przez sprawki haniebne".

513-515 Na to odrzekł jej Odys, on w ciemię nie bity:
„Po co masz mi wydawać, matko, te kobiety?
Ja każdą sam podpatrzę i, co warta, zważę;

516-518 Tylko sza! A ufajmy, że bóg złe ukarze".
Rzekł witeź, a staruszka z izby się wymyka
Po wodę, gdyż się dawna wylała z miednika.

519-521 A gdy pan był umyty, namaszczon oliwą,
Poszedł siąść, gdzie płomieniem buchało łuczywo,
By się ogrzać, a bliznę ukryć pod łachmany.

522-525 I Odys od królowej był znów zagabany:
„Gościu mój! Chcę się spytać jeszcze o rzecz drobną,
Bo się już na spoczynek udamy podobno,
Lubo tym, którzy cierpią, sen powiek nie skleja.

526-528 Mnie z bożego dopustu cierpienie zabija;
W dzień mam niby rozrywkę i utulam płacze,
Gdy mej własnej roboty i sług moich patrzę;

529-531 Lecz w nocy, gdy spać pójdą moi domownicy,
Leżę w łóżku, w bezsennej wiję się tęsknicy,
A boleść mi wyciska z serca jęk żałosny.

532-541 Podobnie kwilić zwykła na początku wiosny
Zielonawa Aedon, córa Pandarewa,
Ukryta w gęstych splotach liściastego drzewa,
Opłakująca pieśnią na różne odmiany
Ityla — a ten Ityl to syn jej kochany,
I syn króla Zetosa. Matka w zaślepieniu
Zabiła go swą ręką. — W takim rozdwojeniu
I jam jest, i już nie wiem, jak sobie poradzić:
Czy mam zostać przy synu, majątek gromadzić,
Sługi moje i świetność zachować w tym dworze,

542-544 Dbać o sławę, małżeńskie czcią otaczać łoże?
Czy z goszczących tu w zamku mam sobie młodzieńca,
Co hojne dary złożył, wziąć za oblubieńca?

545-550 Póki syn mój był dzieckiem, w głowie miał zielono,
Z miłości dlań nie chciałam drugiego być żoną
I opuścić to gniazdo; lecz dziś, kiedy wiekiem
Dojrzał i już zupełnym zrobił się człowiekiem,
Sam pragnie, bym się z tego wyniosła mieszkania,
Gdzie gach dobytek jego i mienie roztrwania.

551-553 Lecz powiedz mi, co znaczy ten sen, który miałam:
Dwadzieścioro ja gęsi w podwórzu chowałam,
Jadły one pszenicę, wodę piły w stoku;

554-563 Widok tych gęsi miłym był mojemu oku.
Wtem z gór orzeł nadleciał, miał dziób, szpony krzywe,
Gęsiom szyje poskręcał — i padły nieżywe,

Pozabijane. Orzeł wionął znów w błękity,
A jam przez sen płakała. Zbiegły się kobiety
Pięknowłose, tam, z miasta, cieszyć rozszlochaną
Po mych gęsiach. Wtem orła z powrotem ujrzano,
Jak się spuścił i usiadł na belce u strzechy,
I głosem ludzkim rzekł mi te słowa pociechy:
— O córo Ikariosa, próżne twe zmartwienie!

564-568 To nie sen, to prawdziwe z nieba objawienie:
Tymi gęśmi są gachy, tym orłem ja byłem,
A twym małżonkiem jestem; to ja powróciłem,
Aby wszystkie te gachy wyciąć co do nogi! —
Mówił orzeł; mnie zaraz opuścił sen błogi;

569-574 Wyjrzę na dwór: są gęsi, żadna nie zabita;
Dziobały swym zwyczajem pszenicę z koryta".
Na to odrzekł jej Odys: „Pewnie nikt inaczej
Tego ci snu, królowo, już nie wytłumaczy,
Niż sam Odysej, kiedy zapowiedział słowy,
Że wszystkich zalotników w zamku padną głowy".

575-577 Penelopa mu na to rzekła: „Gościu miły!
I sen bywa niekiedy ciemny i zawiły,
I nie zawsze się prawdzą naszych snów majaki;

578-581 Bo, jak mówią, do krain sennych wchód dwojaki:
Bramą z kości słoniowej i bramą rogową.
Więc sny z pierwszej idące plotą to i owo,
A ich wróżby kłamliwe zawsze nas zawodzą;

582-585 Za to sny, co przez bramę rogową przechodzą,
Iszczą się i nie mylą ludzi, co śnią nimi.
Lecz mój sen nic wspólnego nie ma z ostatnimi,
Acz bardzo bym pragnęła tych tam wróżb ziszczenia!

586-588 Jeszcze jedną rzecz ważną mam ci do zwierzenia.
Jutro straszny dzień dla mnie: przyjdzie dom Odysów
Rzucić, gdyż jutro daję pole do popisów.

589-591 Przez dwanaście toporów, rzędem w ziemię wbitych,
Odys niegdyś bełt puszczał, i było przeszytych
Uch dwanaście, a strzelał na odstęp daleki.

592-597 Owoż mym dziewosłębom zadam trud nielekki:
Ten, który łuk potrafi napiąć dłonią silną
I przez topory strzałę przepędzić niemylną,
Otrzyma rękę moją, a ja to siedlisko,
Gdzie mi pierwszego męża przypomina wszystko,
Opuszczę — lecz tęskniąca sercem, nawet we śnie!”

598-600 Na to Odys rzekł do niej: „Rozkaz wydaj wcześnie,
Laertiady Odysa najzacniejsza żono,
By się do tych zapasów w zamku sposobiono.

601-603 Bo Odys pierwej wróci, jeżeli już wraca,
Nim ów łuk, chociaż każdy z gachów go obmaca,
Jeden napnie i strzałą przeszyje topory”.

604-606 Penelopa mu na to: „Gościu! Jeśliś skory
Siedzieć tu ze mną w izbie, to siedź sobie dłużej,
I rozmawiaj: bezsenność wcale mnie nie nuży.

607-609 Lecz człeku sen potrzebny, kiedy mu jest dany,
Każda rzecz ma swą porę i swoje odmiany:
Na tej ziemi bogowie tak postanowili.

610-615 Ja zatem do mych komnat odchodzę w tej chwili
Aby spocząć na łożu, wciąż łzami wilżonem,
Odkąd Odys mój poszedł walczyć pod Ilionem
Obrzydłym, co wspomnieniem samym rani srodze
Idę więc na spoczynek, ty zaś na podłodze
Ściel tu sobie, lub łóżko wniosą ci gotowe".

616-620 Rzekła odchodząc w górne komnaty zamkowe,
Nie sama, lecz swych panien gronem otoczona.
A gdy się tam ujrzała pośród niewiast grona,
Znowu w płacz po Odysie, i tak wciąż płakała,
Aż Atena ją słodkim snem ukołysała.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XX

✦

Odys w podsieniu do snu słał sobie posłanie:
Na spód skóry wołowe, a na wierzch baranie
Z tych skopów, które gachy pojadły łakome;

Chlajnę mu do przykrycia dała Eurynome.
I legł witeź, lecz nie spał, zamyślony o tym,
Jak by gachy wygubił. Wtem z pustym chychotem
Z komór wybiegły dziewki, takie, co zwyczajne
Zadawać się z gachami, miewać schadzki tajne.

Słysząc Odys ich śmiechy ważył w głębi duszy,
Czy się zerwie i wszystkie do jednej pokruszy,
Czy im jeszcze dozwoli na bezwstyd zbrodniczy
Raz ostatni? I serce w piersiach mu skowyczy
Jak u suki, co szczeniąt pilnując swych szczeka,
I zaczepia każdego przechodniego człeka.

Tak w nim wrzało i byłby na nie wraz uderzył,
Ale bijać się w piersi poryw ten uśmierzył:
„Cierp, serce, przecię nieraz gorsześ przecierpiało,
Jak z Kyklopem, gdy szarpał żywcem druhów ciało!

A jednak to się zniosło — wyszedłem z tej matni,
Pewien, że przyszedł na mnie w życiu dzień ostatni".
Tak mówił i ukajał w głębi burze duszne,
Serce się ukoiło rozkazom posłuszne.

23-28 On tylko wił się ciągle w bezsennym ucisku,
Jak ten, co postawiwszy kiszkę na ognisku,
Nadzianą krwią i tłuszczem, przewraca co chwila,
Bo prędzej usmażona prędzej go posila:
Tak i on z boku na bok ciągle się przewracał,
Myśląc, jak by te gachy naraz powytracał.

29-32 Lecz ich tylu, on jeden!... Wtem z nieba Pallada
Zbiegła doń; kształt przybrawszy panny, i powiada
Stanąwszy u głów jego (tak mówiło dziewczę):
„Czemu czuwasz, a nie śpisz, ty mój nieszczęśliwcze?

33-36 Przecież jesteś w swym zamku, z żoną pod tym dachem
I z najlepszym, jaki jest, synem Telemachem!”
Na to jej odpowiedział Odys, mądra głowa:
„Bogini! To, co mówisz, prawda, ani słowa!

37-42 Lecz ja z myślami mymi mam niemałą mękę,
Jak się wziąć do tych gachów, jak wyzwać na rękę
Sam jeden, a ich taka schodzi się gromada?...
Lecz większy jeszcze grozi kłopot mi i biada,
Że gdy z bożą pomocą gachy w pień wysiekę,
Rozważ: gdzie mam się podziać, gdzie znaleźć opiekę?”

43-45 Na to mu sowiooka Atene odpowie:
„Dziwnyś! Wszak druhom zwykle ufają druhowie,
Choć śmiertelni i pomóc niezdolni w potrzebie.

46-50 Jam przecież nieśmiertelna, jam broniła ciebie
W każdej przygodzie. Uważ mowy mojej wątek:
Choćby różnojęzycznych hufców pięćdziesiątek
Obskoczył mnie i ciebie, chcąc zabić oboje,
To w końcu ty ich trzody pognałbyś jak swoje.

51-53 Uśnij więc: ta bezsenność wyniszcza ci siły,
Uśnij! Twoje cierpienia niemal się skończyły".
To powiedziawszy, snem mu potrzęsła powieki;

54-56 I wnet boginię w Olimp unosił pęd lekki.
Skoro sen go utulił, rozwiązał mu członki
I troski spędził.

57-65 Za to ócz jego małżonki
Sen nie kleił. Siedząca na łożu, w łzach cała,
Gdy już wszystkie boleści serca wypłakała,
Taką modlitwą błaga Artemis boginię:
Córo Zeusa, Artemis! O, ugódź mnie ninie
Strzałą twą! Smutny żywot wydrzyj z mego łona,
Lub ześlij na mnie wicher, którym uniesiona
W tumany mgieł zawalnych padnę gdzie na brzegu
Okeanu, co ziemię okrąża w swym biegu!

66-70 Zeszlij wichr jak na owe Pandarea córy,
Co zbawione rodziców skrzydłem tej wichury
Sierotami zostały. Afrodyta boska
O te panny-sieroty jak matka się troska,
Przynosi im wonnego miodu, wina, mleka;

71-73 Hera wdziękiem nad wszystkie niewiasty obleka;
Artemis wzrost im daje i kibić układa;
Misternych robót sama uczy je Pallada.

74-79 Potem, gdy Afrodyta szła w Olimp wysoki
Wyjednać tam weselne dla dziewic wyroki
U Zeusa piorunnego, który to przenika,
Co szczęściem lub nieszczęściem ma być śmiertelnika —
Wtenczas Harpie wykradły jej te wychowanki
I obrzydłym Eryniom oddały w poddanki.

80-84 Oby mnie tak bogowie z tego świata wzięli,
Lub zabiła Artemis! Wolę to niżeli
Chuć nasycać lubieżną prostego Achiwy —
Wolę, żeby mi w oczach stał mój Odys żywy,
A ja z nim się zapadła w ponure podziemie.

85-87 Zaprawdę lżej się znosi takich cierpień brzemię,
Kiedy na narzekaniu i łzach dzień przechodzi,
A noc wszystkie boleści słodkim snem łagodzi.

88-93 Bo ledwo senność błoga powieki przyprószy,
Równie złe jak i dobre wymiata ci z duszy.
Lecz demon co noc na mnie sny okropne zsyła —
Czułam męża — spał przy mnie; postać jego była
Taka jak na odjezdnem, a ja ucieszona
Mniemałam tulić męża, nie marę, do łona".

94-97 Tak mówiła. Wtem promień błysł złotej Jutrzenki,
I doszły usz Odysa te płacze i jęki;
Zamyślił się, bo ciągle snuły się widziadła,
Że ona przy nim stoi, i kto jest, odgadła.

98-101 Jakoż chiton i skóry służące za łoże
Zwinął wraz i na stołku położył w komorze,
A na podwórze wyniósł li skórę wołową
I wzniósłszy w górę ręce, błagał moc Zeusową;

102-105 „Ojcze Zeusie! Tyś skazał mnie na trud i nędzę,
A dziś rodzinie wracasz po długiej włóczędze;
Spraw, niech słowem wróżebnym ozwą się te ściany,
A z nieba znak widomy niech będzie mi dany!”

106-110 Tak błagał witeź. Zeus go wysłuchał istotnie:
Z świetlanego Olimpu piorun naraz grzmotnie
Wypuszczony z obłoku. Odys rad był wielce
Z tego znaku, gdy z miejsca, gdzie królewskie mielce
Stały blisko, mielcarka przesłała mu wróżbę.

111-114 Przy żarnach bab dwanaście pełniło tam służbę
Mieląc jęczmień, pszenicę dla męży na strawę,
Lecz wszystkie spać już poszły w pracy więcej żwawe
Krom jednej, co, najsłabsza, mąkę mełła jeszcze;

115-118 Ta zatrzymawszy żarna rzekła słowo wieszcze:
„Ojcze Zeusie, władnący ludźmi i bogami!
Tęgo zagrzmiałeś z nieba, choć nigdzie nad nami
Nie ma chmury; zapewne znak dajesz dla kogo.

119-122 Wysłuchajże mej prośby i pociesz niebogą!
Oby nigdy już więcej ten gaszy tłum nie siadł
Tu, w zamku Odysowym, do rozpustnych biesiad,
Na które mleć im mąkę muszę, mdła kobieta!

123-125 Niechby się raz ostatni najedli do syta!”
Usłyszawszy Odysej tę wieszczbę mielcarki
I ten grzmot, już był pewny, że skręci im karki.

126-134 Tymczasem inne dworskie służebne się zbiegły
I stos drew na ognisku płomieniem zażegły.
Toż i boski Telemach ze snu się ocucił,
Przywdział szaty, przez ramię świetny miecz zarzucił,
Pięknymi postołami białe opiął nogi,
Do ręki wziął z miedzianym grotem oszczep srogi
I rzekł do Euryklei, w progu stojąc: „Nianiu,
Myślałaś też o jadle, o miękkim posłaniu
Dla tego tam przychodnia? Czyś też nie myślała?

135-137 Albowiem matka moja, choć taka wspaniała,
Często się zapomina i lada hultaje
Przyjmuje, a uczciwym przystępu nie daje”.

138-141 Na to mu Eurykleja wymówkę uczyni:
„Niewinnej matki swojej niechże syn nie wini!
Bo ów gość siedział w izbie i wytrząsał dzbany,
A jeść nie chciał, choć o to przez nią był pytany.

142-147 Aż gdy sen jął go morzyć o spóźnionej porze,
Kazała dlań służebnym w izbie mościć łoże.
Lecz nieszczęsny, od wygód odwykły staruszek
Nie chciał na łożu miękkich spoczywać poduszek,
Ino skóry baranie słał sobie pokotem
W przysionku, a my chlajną nakryły go potem".

148-150 To rzekła, a młodzieniec dzierżąc w dłoni kopię
Wyszedł z zamku, a za nim psy biegły po tropie;
I na wiecę szedł między pancerne Achiwy.

151-159 Tymczasem Eurykleja zwoływała dziewy
Służebne, najzacniejsza z niewiast tego dwora,
Opsa córa (a Ops był synem Pejsenora):
„Nuże, dziewki, do mioteł! Z izby wymieść śmiecie,
Lecz wprzód skropić; a potem krzesła zaścielecie
Krasnymi kobiercami! Wy zaś drugie, dziewki,
Myjcie stoły gąbkami, wypłuczcie nalewki
I dwuuszne puchary; inne niechaj skoczą
Po wodę do krynicy, a raźno! ochoczo!

160-164 Bo gachy zejść się mają wcześniej: uprzątniętą
Niechże izbę zastaną. Dziś dla wszystkich święto!"
Rozkazom jej posłuszna czeladka niewieścia:
Przynieść wodę z krynicy pobiegło dwadzieścia,
Reszta piękny porządek w izbie już kończyła.

165-172 Wtem czeladź panów gachów na zamek przybyła
I wzięła się drwa rąbać, a dziewki od wody
Też wróciły. Zjawił się także pastuch trzody,
Który trzy wykarmione, a z trzody najlepsze
Przygnał i na dziedziniec wolno puścił wieprze,
A sam Odysa zagabł słowem uprzejmości:
„Gościu! Czyś ty z Achiwy w lepszej zażyłości,
Czy jak wpierw obelgami trapią cię we dworze?”

173-177 Na to mądry mu Odys odrzekł: „Kiedyś może,
Eumajosie, bogowie spuszczą srogie kary
Na one rozpustniki bez czci i bez wiary,
Co się rozwielmożywszy tutaj, w cudzym domu,
Płodzą bezwstyd, ustąpić nie myśląc nikomu”.

178-182 Takie tam rozhowory jeden z drugim toczył,
Kiedy koziarz Melantios prosto ku nim kroczył,
Gdyż co tylko najlepsze z obory koziołki
Przygnał gachom na gody; dwa jego pachołki
Zaraz je uwiązali pod wystawą brzmiącą;

183-188 Melant zaś na Odysa wpadł mową łającą:
„Przybłędo! Więc wciąż będziesz męże napastował,
Twoją tu żebraniną? Ot, byś już się schował,
Bo, jak widzę, inaczej ciebie nie pozbędę
Niż tą pięścią; i po co cierpieć tu przybłędę,
Darmojada? Idź sobie żebrać w inne domy!”

189-192 Tak mówił, a Odysej w milczeniu zniósł gromy,
Li trząsł głową i myślał, jak mu ten łeb zleci,
Gdy wtem znowu Filojtios nadszedł, pastuch trzeci,
Który z tuczną jałówką przygnał stadko kozie.

193-195 Te się z lądu dostały morzem, na przewozie
Przewożącym każdego wprost na drugą stronę,
I pod brzmiącą wystawą były umieszczone.

196-199 A gdy je tam uwiązał mocno, jak należy,
Zagabnął Eumajosa, starostę pasterzy:
„Powiedz mi, kto jest, jeśli zapytać się godzi,
Ów gość nowy? Z jakiego kraju on pochodzi?

200-203 Jakie rodu nazwisko i dziedzicznych włości?
Nędzarz! A postać jego pełna królewskości.
Snadź bogi na ród ludzki srodze są zawzięte,
Kiedy nędzą i króle bywają dotknięte”.

204-207 Rzekłszy to, prawą rękę Odysowi podał
Pozdrawiając i takie lotne słowa dodał:
„Witam cię, ojcze gościu! Da bóg, lepszej doli
Doczekacie! Dziś nędza trapi was i boli.

208-210 O Zeusie, okrutniejszy niż inni niebianie!
Ludzi-ś spłodził, a jesteś tak zawzięty na nie,
Że nędza i cierpienie bywa ich udziałem.

211-216 Toż zimny pot mnie oblał, kiedy cię ujrzałem,
I łza spadła — bo Odys stanął mi w pamięci.
Jak ty, i on tam może wśród obcych się kręci,

Łachmanami okryty, jeśli jeszcze żywy
W słońce patrzy; lecz jeśli zmarł ten nieszczęśliwy
I jest w Hadesie, żal mi, żal po panu takim!

217-220 Ongi stado on bydła, kiedym był chłopakiem,
Na smugach kefalońskich powierzył mej straży;
A jam je tak rozmnożył, że się już nie zdarzy
Nikomu piękniejszego wyhodować bydła.

221-225 Ale mi ta hodowla nareszcie obrzydła,
Gdym zmuszon tuczyć mięsem żarłoczny brzuch gaszy,
Co nie dba o pańskiego syna ni się straszy
Zemsty bogów; bo gachy i na to już krują,
By się włością królewską podzielić jak swoją.

226-230 O! nieraz ja z myślami biłem się i biję,
Co począć? Bo czyż mogłem, dopóki syn żyje,
Zabrać stado i uciec na ziemie sąsiada,
Aby błagać pomocy? Zostać — gorsza biada,
Gdy bydło dawać muszę dziś na stoły wraże!

231-235 Dawno byłbym się przeniósł pod inne mocarze
Z tej tu ziemi, gdzie dłużej wytrzymać nie mogę!
Alem zawsze nadzieję w sercu żywił błogę,
Że mój król nieszczęśliwy po latach powróci
I z zamku zalotniki napastne wyrzuci!”

236-238 Na to mu odrzekł Odys: „O mój skotopasie!
Twoja mowa niegłupia i niepodła zda się.
Widzę, żeś człek rozumny i dobrych przymiotów;

239-244 Więc słuchaj, a co powiem, jam zaprzysiąc gotów:
Zeusa biorę na świadka, ten stół, to ognisko
Boskiego Odyseja, gdzie mam przytulisko,
Że powrót twego pana ciebie tu zastanie
I własnymi oczyma ujrzysz, co się stanie,
Gdy się on tu zabierze do gaszej gawiedzi!”

245-247 Na to skotarz te słowa dał mu w odpowiedzi:
„O, niechże Kronion ziści twoje obietnice!
Zobaczysz, żem dość krzepki, twardą mam prawicę”.

248-250 A Eumajos się modlił nieśmiertelnym bogom,
By Odysa ojczystym wrócili już progom.
Taką to między sobą wiedli tam rozmowę.

251-253 Telemach pod miecz gachów miał już oddać głowę,
Lecz ptak złowróżbny z strony przeleciał im lewej:
Orzeł z drżącej gołąbki darł szponami trzewy.

254-256 Ujrzawszy go, Amfinom rzekł do zgromadzenia:
„Przyjaciele! z naszego nic postanowienia:
Telemacha nie zgładzim. Siadać do biesiady!”

257-262 Zgromadzeni uznali trafność dobrej rady
I hurmem weszli w wnętrze gmachów Odysowych,
Chlajny zdjęte na krzesłach kładąc purpurowych,
Obiatując barany i tuczne koziołki,
Wieprze karmne i ze stad najpiękniejsze ciołki,
Skwarząc trzewia i nimi racząc się nawzajem.

263-266 Wino w dzbanach mieszano zwykłym obyczajem;
Świniopas czasze wkładał w ręce godowników,
Skotarz Filojtios chleby wyjmował z koszyków
I rozdawał, Melantios znów dolewał wina.

267-270 Więc do gotowej uczty zasiadła drużyna.
Snadź Telemach coś chytrze w głowie swej uradził,
Bo Odysa przy progu kamiennym posadził
U małego stolika, na krzesełku lichem;

271-278 Kąsek trzewiów mu podał, toż wino z kielichem
Szczerozłotym i mówił do króla w ten sposób:
„Pij tu sobie spokojnie w gronie tych tam osób,
A od gwałtu, urągań, będę ci obroną
Przeciw całej gromadzie; tu nie karczma pono,
Lecz zamek Odyseja — ja po nim dziedziczę,
Przeto od gwałtów, obelg powstrzymać się życzę,
Aby stąd nie wypadły kłótnie i zatargi".

279-283 Tak powiedział, i każdy przygryzł sobie wargi
Podziwiając tę ciętą wymowę młokosa,
Aż w tłumie dał się słyszeć głos Antinoosa:
„Słyszeliście, Achiwi, jak nas wziął na słowa,
Jak groził! Co kto dostał, niechże sobie schowa!

284-289 Cóż robić! Zeus nie zwolił. — Bez tej tam przeszkody
Zapewne by na wieki zamilkł mówca młody".
Telemach na tę mowę nie zważał tam wiele,

A tymczasem przez miasto, z keryksy na czele,
Ciągnęła hekatomba, a kudłata rzesza
Achiwów w gaj Apolla Łucznika pośpiesza.

290-294 Zaś gachy pokrajawszy pieczone mięsiwa
Rozdali między gości; każdy je spożywa.
Dla Odysa przynieśli pachołcy służbowi
Tyle mięsa, co dali każdemu gościowi,
Bo tak im syn Odysów wyraźnie zalecał.

295-297 W gachach przecież jad złości coraz się rozniecał,
Bo tak chciała Atene, by ich szyderstw jady
Coraz bardziej jątrzyły serce Laertiady.

298-301 Był tam pomiędzy nimi gbur nieokrzesany,
Rodem z ostrowu Same, Ktesippem nazwany;
Pyszałek, dął w bogactwa, więc mu się zachciało
Wziąć sobie po Odysie żonę pozostałą.

302-304 On głos zabrał i mówił do gachów gromady:
„Posłuchajcie, co powiem, wspólnicy biesiady!
Ten przybysz swoją cząstkę dostał, jak z nas każdy;

305-309 Wszak ująć coś gościowi rzecz naganna zawżdy
I niesłuszna, gdyż w domu goście równi sobie.
Ja mu przecież od siebie podarunek zrobię,
Niech nim dziewkę łaziebną lub kogo obdarzy
Z sług, będących tu w domu naszych gospodarzy”.

310-316 Rzekł i z kosza wyjąwszy gnat racicy krowiej
Z zamachem cisnął prosto na łeb Odysowi.
Król uniknął pocisku lekkim głowy zwrotem
I rozśmiał się wzgardliwie; gnat wyciął z łoskotem
O ścianę. Więc Telemach gniewny ścisnął pięście
I tak groził: „Ktesippie! Wielkie dla cię szczęście,
Żeś mi gościa nie trafił, gdyż umknąć pośpieszył;

317-319 Inaczej byłbym ciebie na wskroś dzidą przeszył,
I ojciec by ci sprawił pogrzeb, nie wesele!
Radzę wam nie pozwalać sobie tu za wiele.

320-326 Nabyłem doświadczenia i własnym pojęciem
Poznam, co złe, co dobre: nie jestem dziecięciem.
Nawet umiem cierpliwie znieść, co widzą oczy,
Jak rzniecie bydło moje, jak wino się toczy
I wypróżnia spiżarnia. Opór byłby próżny
Jednemu przeciw tylu; lecz każdy mi dłużny
Zachować się przystojnie, kto gości w mym domu.

327-331 Wam chce się mnie żywota zbawić po kryjomu:
Zabijcie! Śmierć znośniejsza niźli takie życie,
Niźli widok tych gwałtów, jakie tu robicie
Lżąc wędrówce ubogie lub włócząc w świetlice
Na bezwstydne uciechy dziewki służebnice!”

332-334 Skończył. Każdy oniemiał i milczący siedział,
Aż w końcu Agelaos tak mu odpowiedział:
„Przyjaciele! On mówił po sprawiedliwości;

335-337 Niech się nikt z nim nie spiera ani nań się złości,
Ani lży tego dziada, ni dokucza komu
Z czeladzi należącej do Odysa domu.

338-345 Wszakże jemu i matce potrzebną jest rada,
Którą mogliby przyjąć, jeśli się im nada:
Pókiście tęsknym sercem wierzyli oboje,
Że Odysej powrócić mógłby w progi swoje,
Póty wolno wam było na powrót ten czekać
I gachów natarczywość z dnia na dzień odwlekać
(Chociaż, mówiąc po prawdzie, gdyby Odys żywy
Z woli bogów powrócił, byłby traf szczęśliwy).

346-350 Lecz dziś, gdy znikła wiara w powrót twego ojca,
Namów matkę, niech sobie wybiera mołojca
Najtęższego, co dary najhojniejsze składał,
I poślubi. Ty będziesz odtąd mieniem władał
Ojcowskim, bez podziału, jadł i pił swobodnie;

351-356 Matka z domu ustąpi".
Na to odparł godnie
Roztropny młodzian: „Nigdy! Bogami się świadczę
I cierpieniami ojca, który bądź tułacze
Dni tam pędzi, bądź znalazł śmierć w nieznanej stronie,
Że matce nie przeszkodzę, owszem — ją nakłonię.

357-360 Niechaj sama na męża kogo chce wybierze;
I kto jej najhojniejsze dary niósł w ofierze;
Wżdy sam nigdy nie śmiałbym odezwać się do niej,

By z domu ustąpiła. O, niech mnie bóg broni!”

361-370 Rzekł, i naraz coś gachom zrobiła Pallada,
Że wszystkich nieskończony, dziki śmiech napada.
Oszaleli! Śmiech parskał z ich szczęk wykrzywionych,
Połykali kawały mięsiw krwią czerwonych,
Łzy im ciekły, a serca owładnęły strachy…
Wtem boski Teoklymen rzekł, wskazując gachy:
„O wy biedni, nieszczęścia zewsząd na was godzą,
W ćmie nocy głowy, twarze, stopy wasze brodzą…
Słychać głosy jęczące, z ócz płyną łez strugi…
Krwią ciepłą pobroczone ściany i framugi…

371-373 A co mar pcha się do drzwi, co ich tam w podziemiu!
A wszystkie w Ereb lecą… a na nieb sklepieniu
Helios gaśnie i straszne ogarniają mroki!”

374-376 Wieszczek rzekł, oni z śmiechu rwali się za boki,
Aż Eurymach się ozwał do gachów i prawił:
„Snadź oszalał ten przybysz, co się świeżo zjawił.

377-380 Hej, mołojcy, za próg z nim, wywiedźcie na pole!
Jemu tu wszystko ciemno, noc go w oczy kole”.
Boski mu Teoklymen rzekł po raz ostatni:
„Na nic mi przewodnicy twoi nieprzydatni.

381-386 Mam, jak widzisz, wzrok, uszy, a i nogi zdrowe,
A szałem obłąkania nie zmąconą głowę.
Więc wyjdę z ich pomocą, bo i tak już wietrzę

Zbliżającą się biedę, która w proch was zetrze
Wszystkich co do jednego w Odysowym dworze,
Za urągania biednym, sprośne cudzołoże!”

387-394 Rzekłszy to wraz opuścił pyszne zamku ściany,
Wracając w dom Pejraja, gdzie był pożądany.
Gachowie ze zdziwieniem po sobie spojrzeli
I drwili z Telemacha, a z gości się śmieli —
Aż jeden butny młokos odezwał się w tłumie:
„Nikt pono gorszych drabów w dom puszczać nie umie
Niż Telemach. Wszak wpuścił nam głodnego dziada,
Co wino tęgo łyka i dobrze zajada;

395-397 Lecz to szczery niezdara, na pracę się wzdryga.
Ciężar to niepotrzebny ziemi, co go dźwiga.
Toż i drugi, co wieszcza udając chciał wróżyć.

398-400 Słuchaj mnie, mojej rady mógłbyś dobrze użyć,
Gdybyś obu przybyszów wsadził w łódź wiosłoną
I posłał do Sikelów, tam by ich kupiono”.

401-403 Te ich gwary Telemach puszczał mimo uszy
Jedno w Odysa patrząc, czekał, czy się ruszy
I podniesie prawicę na występne głowy.

404-409 Tam zaś, w ozdobnym krześle, wprost izby godowej
Siedziała Penelopa i nasłuchiwała
Tych rozmów, jakie wiodła w izbie młódź zuchwała,

Która wśród pustych śmiechów, hucznej wesołości,
Zażywała przysmaków różnych do sytości,
Gdyż na obiad niemało sztuk zarznięto bydła.

410-412 Za to żadna wieczerza tak im nie obrzydła
Jak owa, którą Odys z pomocą Pallady
Miał im sprawić, wetując ich gwałty i zdrady.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXI

✦

1-5 Sowiooka bogini tchnęła w pierś królowej,
Rozumnej Penelopy, pomysł tej osnowy:
Żeby gładkie żelaza, kołczan, łuk Odysów
Poznosić w wielką izbę, gachom do popisów —
I do rzezi, co zaraz potem się rozpocznie.

6-10 Więc na wschody, ku szczytom zamku szła niezwłocznie,
Gdzie klucz miedny z słoniową rączką wziąwszy w dłonie,
Do najdalszej komory w swych służebnic gronie
Zeszła, kędy pokłady królewskie schowane:
Złoto, spiż i żelazo misternie kowane.

11-17 Tam leżał i Odysów łuk pomiędzy nimi,
I kołczan, nabit strzałmi jęk roznoszącymi.
Za bytności swej w Sparcie darem on go dostał
Od Ifita, jen bogom nieśmiertelnym sprostał,
A był Euryta synem. Oba bohatery
Zawarli między sobą sojusz drużby szczerej
W Messenie, gdzie Orsiloch podejmował gości.

18-21 Właśnie Odys tam przybył ściągać należności,
Upoważnion od ludu, a powód był taki,
Że Messeńcy na łodziach wpadłszy do Itaki
Trzysta owiec z pastuchy zabrali w grabieży.

22-30 Więc Odysa w tej sprawie, acz młodzik i świeży,
Wyprawił tam Laertes za starszyzny zgodą,
Ifitos tam ze swoją również nadbiegł szkodą,
Gdyż mu dwanaście mułów i klaczy skradziono,
Lubo przez nie śmierć znalazł sobie przeznaczoną,
Bo gdy w dom Heraklesa, pierwszego z siłaczy,
Męża dzieł wielkich, przyszedł szukać swoich klaczy,
Ten zbrodniarz w domu własnym śmierć gościowi zadał,
Choć przy gościnnym stole razem z nim zasiadał.

31-34 Zabił go, na gniew bogów mszczących się nieczuły,
Sobie zaś jego klacze przywłaszczył i muły.
Tych on szukając właśnie zeszedł się przypadkiem
Z Odysejem i cennym obdarzył go datkiem.

35-40 Był nim łuk. Witeź Euryt niegdyś z niego strzelał,
Lecz przy śmierci na syna własność łuku przelał.
Wzajem Odys go mieczem i kopią obdarzył
Na zadatek przyjaźni. Los przecież nie zdarzył
Spotkać się im przy jednym stole — syn Euryty,
Ifit, przez Heraklesa wkrótce był zabity.

41-43 Szlachetny więc Odysej wcale nie używał
Broni tej, gdyż pod Ilion w okrętach odpływał,
Ino w domu pamiątkę po druhu zostawił;

44-48 Póki w Itace mieszkał, tym łukiem się bawił.
Więc królowa, stanąwszy pod drzwiami skarbczyka,
Weszła na próg dębowy, ręką rzemieślnika

Ciosan gładko, od progu w górę odrzwia biegły,
W nich wprawione wierzeje mocne skarbów strzegły.

49-53 Ona rzemień zadzierzgnion szarpła dłonią zręczną,
Potem kluczem zaworę odsunęła wnętrzną,
A pchnąwszy je, zaskrzypły wierzejów dwie poły
Takim skrzypem, jak ryczą na pastwisku woły,
I naraz się otwarły pod klucza obrotem.

54-63 Wszedłszy tam, na police wspinała się potem,
Gdzie stały skrzynie, pełne odzieży woniącej.
Stamtąd sięgnęła po łuk, na kołku wiszący
W pięknych łubach, a zdjąwszy takowy ze ściany,
Siadła, cisnąc do serca łuk ten ukochany
Mężowski, teraz przez nią z łubów wydobyty,
I zaczęła w głos szlochać; a gdy zdrój obfity
Łez rzewnych ulgę przyniósł sercu zbolałemu,
Wprost poszła tam, do gachów zuchwałych teremu,
Trzymając zakrzywiony łuk Odysów w ręku

64-66 I kołczan, a w nim lotne strzały, sprawce jęku.
Za nią niosły służebne sepecik zamknięty
Z żelazem i miednymi orężmi i sprzęty.

67-75 A gdy przyszła cna pani przed tłum zgromadzony,
Stanęła w progu izby wysoko sklepionej.
Cienką z głowy namiotkę spuściła na lice,
A mając z obu boków służebne dziewice,
W te słowa do zebranej ozwała się rzeszy:

„Słuchajcie, dziewosłęby! Snadź bardzo was cieszy
Zbierać się w tym tu zamku codziennie na gody,
Odkąd mąż mój odjechał. Jakież są powody,
Że zajazdem i dom nasz, i mienie niszczycie?

Jeżeli to z miłości do mnie, jak mówicie,
Więc dobrze! Zatem pora stanąć do popisów:
Przyniosłam wam ów sławny, wielki łuk Odysów,
Który z was ot ten kabłąk napnie dłonią silną
I uch dwanaście strzałą przeszyje niemylną,
Tego żoną zostanę, mężowskie siedlisko,
Zamek ten ukochany opuszczę — z nim wszystko!

Ale tęsknota moja nigdy nie przeminie!”
To rzekłszy na pastucha Eumajosa skinie,
By topory i łuk ten przed nimi postawił.

Płacząc wziął je Eumajos i rozkaz jej sprawił.
Łuk ten widząc, Filojtios rozpłakał się rzewnie,
Co spostrzegłszy Antinoj strofował ich gniewnie:
„O, wy głupcy! Dzień biały, a wam sny się roją!

Zaprzestać mi tych szlochań, które niepokoją
I jątrzą serce pani, i tak już strapionej,
Odkąd mąż jej odjechał, na zawsze stracony.

Dość tych łez, kto chce siedzieć z nami tu przy stole!
A jeśli chcecie szlochać, to za drzwi! Precz w pole!
Łuk zostawcie! O lepsze wnet do walki staniem.

96-99 Li jedną mam obawę z łuku napinaniem:
Nużby się pokazało, że w tym gronie całem
Nie ma człeka jak Odys. Niegdyś go widziałem,
I pamiętam, choć byłem dzieckiem w onej dobie".

100-104 Tak mówił, a w umyśle układał już sobie,
Że łuk napnie i strzałą topory przeszyje.
Nie przeczuł, że strzał pierwszy łuku go zabije,
Z rąk Odysa, bo on go pierwszy w oczy żywe
Zelżył i szczuł na niego gachy urągliwe.

105-109 Świętej mocy Telemach głos zabrał wśród tłumu:
„Prze bogi! Toż mnie Kronion pozbawił rozumu!
Matka moja oświadcza, mądra białogłowa,
Że z drugim mężem dom ten opuścić gotowa,
A ja śmieję się wesół, ot, sobie trzpiot młody!

110-112 Kiedy tak — hej mołojcy! Stawać wam w zawody
I dobijać się o tę niewiastę bez ceny,
Jak równej nie ma Argos, Achaja, Mykeny.

113-115 Bo jak w świętym Pylosie, tak tu, w naszej stronie,
Któraż by wyrównała dostojnej matronie?
Lecz co mi chwalić matkę! Wy przecież ją znacie!

116-119 Dalej więc! Niepotrzebnie tak się ociągacie
Z tym strzelaniem — łuk czeka, ujrzym, kto zwycięży.
I ja bym też spróbował, czy ten łuk napręży
Ręka moja i strzałą topory przestrzeli?

120-122 Wtedy nic mnie z kochaną matką nie rozdzieli!
Nie poszłaby już za mąż, mnie nie sierociła!
Pragnę walczyć jak ojciec: w tych ręku jest siła!”

123-128 Tak mówił i skoczywszy z krzesła, płaszcz czerwienny
Z barków zrzucił, odpasał swój miecz naramienny;
Po czym zrobiwszy bruzdę, topór przy toporze
Wsadził w ziem rzędem długim, równo jak być może,
I obdeptał dokoła, co wszystkich zdziwiło,
Że choć nie znał roboty, a zrobił aż miło.

129-132 Więc na próg izby wstąpił, trzymając łuk krzywy,
Po trzykroć się przysądził do wartkiej cięciwy
I trzykroć sił mu brakło; lecz nie tracił ducha,
Że łuk napnie i pocisk przepędzi przez ucha.

133-136 I już brał się napinać, silniejszy tym razem,
Lecz Odys mrugnął — niemym wstrzymał go rozkazem,
I Telemach się ozwał znowu w tłumie gwarnym:
„Przebóg! Mamże bezsilnym zostać i niezdarnym?

137-140 Czy zbyt młody, na pięści nie puszczać się twarde
I nie odbić, gdy w twarz mi rzuci kto pogardę?
Dalej zatem! Silniejsi niż ja niech tu staną,
Łuk napną i tę walkę zakończą wygraną!”

141-143 To powiedziawszy kabłąk odstawił na stronę,
Oparłszy o podwoje pięknie wygładzone,
A lotną strzałę oparł na lśniącym pierścieniu.

144-148 Co sprawiwszy, wraz odszedł usiąść w swym siedzeniu.
Wtem oto syn Eupejta tak się tam ozowie,
Antinoj: „Po porządku chodźcie tu, druhowie,
Od lewej ku prawicy: tą samą koleją,
Jaką cześnicy wino w puchary nam leją”.

149-152 Słowa te Antinoja przypadły do smaku.
Syn Ojnopa, Lejodes pierwszy stał w orszaku;
Był to wróżbit i zwykle ostatni przy dzbanie
Siadywał, mierząc sobie złe ich zachowanie.

153-156 Li on jeden potępiał te gachy zuchwałe.
Więc się zbliżył i podjął łuk, nałożył strzałę,
A stanąwszy na progu, cięciwę w kabłęku
Napiąć chciał, lecz sił nie miał w nieudolnych ręku.

157-160 Zatem do zgromadzonej tak mówił drużyny:
„Nie dam rady, niech łuk ten napina kto inny!
A i najtęższi męże przy tym łuku pono
Nie tylko serce stracą, lecz ducha wyzioną.

161-168 Lepiej umrzeć, niż żyjąc nie osiągnąć celu,
Który nas tu sprowadza dzień w dzień od lat wielu!
A choć z nas tu niejeden poi się nadzieją
Do małżeńskiej łożnicy wnijść z Penelopeją,
To gdy łuk ten pomaca, nic mu nie zostanie,
Tylko k'innej Achajce obrócić staranie
I słać jej upominki, bo jej przeznaczono
Dającego najwięcej mołojca być żoną”.

169-171 Rzekłszy, Lejodes kabłąk odstawił na stronę,
Oparłszy o podwoje pięknie wygładzone,
A lotną strzałę oparł na świetnym pierścieniu.

172-174 Co sprawiwszy, wraz odszedł siąść w swoim siedzeniu.
Wtem Antinoj głos zabrał i tak go strofował:
„Tożeś się z piękną mową do nas wysforował!

175-177 Same groźby i strachy! Ta mowa mnie gniewa;
Więc, jak mówisz, młódź nasza ducha powyziewa
Przy tym łuku, którego twoja dłoń nie zmoże?

178-180 Snadź matka cię nie na to chowała, niebożę,
Abyś sławy się dobił strzałami i kuszą!
Są tu inni mołojce, którzy łuk ten ruszą”.

181-184 Rzekł i przyzwał Melanta, przywódcę koziarzy:
„Zakręć się koło ognia, niech się wnet rozżarzy;
Stolik mi tam postawisz nakryty baranem,
Ze spiżarni przyniesiesz łój całym sałhanem.

185-187 Tłustością tą łuk natrzem, rozgrzan przy ognisku,
A próba nam pokaże, kto co weźmie w zysku”.
Melant ogień rozniecił, płomień buchł do góry;

188-190 Stołek przyniósł, zasłany baranimi skóry,
A duży sałhan łoju przyniósł ze spiżarnie,
A oni róg rozgrzawszy gięli go — lecz marnie!

191-194 Szwankującym na sile nie dopisał sposób
Naciągnięcia cięciwy. Więc ze wszystkich osób
Li Antinoj, Eurymach, dwaj mężowie przedni
Nie chcieli się do próby mieszać sami jedni.

195-197 Więc i słudzy Odysa, wolarz z świniopasem,
Obydwa się wynieśli z świetlicy tymczasem,
A za nimi sam Odys podążył bez zwłoki.

198-204 Gdy minęli podwoje, przysionek wysoki
I wyszli na podwórze, idący za nimi
Odys tak ich zagabał słowy przyjaznymi:
„Mógłbym wam coś powiedzieć, kochani skotarze,
Lub zamilczeć — lecz serce gwałtem mówić każe:
Przy kim byście stanęli, gdyby niespodzianie
Odysa wam z tułaczki wrócili niebianie?

205-210 Przy kim? Czy przy Odysie, czy przy zalotnikach?
Powiedzcie, co tam w serca chowacie tajnikach”.
Na to mu odpowiedział od wołów pastucha:
„O! Jeśli Zeus modlitwy mojej raz wysłucha
I powróci nam pana w te progi domowe,
Zobaczysz, że mam siłę i ręce mam zdrowe”.

211-216 I Eumajos do bogów również wznosił modły,
By Odysa do ziemi rodzinnej przywiodły.
A gdy się o wierności obu sług przeświadczył,

Otwarcie z nimi mówił i już nie majaczył:
„Macie mnie — otóż jestem! Jak raz w lat dwadzieście,
Dobiłem się do ziemi rodzinnej nareszcie.

Widzę, żeście tęsknili za moim powrotem,
Wy jedni ze sług tylu! Inni nigdy o tem
Nie myśleli i o to nie prosili bogów.

Więc zwierzę wam zamiary moje względem wrogów:
Jeżeli gachów zetrę przy pomocy nieba,
Każdemu z was dam żonę i dobry szmat chleba,
Toż chatę gdzie pod bokiem, byście każdej chwili
Z mym synem jako bracia i druhowie żyli.

Nie dość to: lepszy dowód pokaże wam przecie,
Po którym mnie poznawszy, wierzyć już będziecie:
Oto blizna — przed laty zadana kłem dzika,
Gdym w Parnasie polował z synmi Autolyka”.

Tak mówił i tę bliznę odkrył spod łachmana;
A gdy była odkryta i przez nich poznana,
Z płaczem go w swe ramiona obydwaj porwali,
Witali, a po rękach i w twarz całowali —
I Odys ich nawzajem w twarz, w ręce całował.

I prędzej by się Helios popod ziemię schował,
Niżby płakać przestali; lecz Odys ich z góry
Nabrał: „Dosyć tych kwileń, nuż tam z dworskich który
Nas podpatrzy i gachom, co widział, wygada!

238-241 Po jednemu nam przeto wracać się wypada.
Ja pierwszy — a wy po mnie. Uważać, co dalej:
Nigdy by zalotnicy na to nie przystali,
By się łuk ten z kołczanem dostał w ręce moje;

242-247 Więc Eumajos niech śmiało przekroczy pokoje
Z owym łukiem i odda mnie do rąk takowy.
Również trzeba nakazać, aby białogłowy
Mocno te drzwi zaparły, co idą na tyły,
A gdyby z wielkiej izby jakie dochodziły
Do nich jęki i łomot, to nic im do tego!

248-250 Siedzieć im przy robocie i pilnować swego!
Filojtiowi oddaję głównie pod straż wrota:
Zawory niech zasunie, rzemieńmi omota".

251-253 Powiedziawszy to, wkroczył w zamkowe pokoje,
Gdzie pierwej zajmowane zajął krzesło swoje,
A za nim po jednemu pastuchy wrócili.

254-257 Eurymach w ręku kabłąk obracał w tej chwili
Tak i owak przy ogniu; lecz łuk, choć rozgrzany,
Nie dał się wcale napiąć, czym on rozgniewany,
Ciężko westchnąwszy, wołał: „O, wy bogi w niebie!

258-263 Patrzcie na me cierpienia za drugich i siebie!
Nie przeto, że na niczym spełzło to wesele,
Przecież dziewic achajskich znajdzie się tu wiele

W Itace i po miastach! Choć to przykre niemniej —
Lecz że obok Odysa my tacy nikczemni,
Łuku jego naciągnąć żaden nie ma siły!

Dość, by o nas z pogardą prawnuki mówiły!”
Syn Eupejta Antinoj na to odpowiedział:
„Eurymachu, źle mówisz, jak gdybyś nie wiedział,
Że boga Apollona lud dziś święci święto:
W taki dzień nie lza kuszę napinać przeklętą.

Na bok z nią! Lecz topory w miejscu niech zostaną!
Nie ma przecie obawy, by je stąd zabrano;
Na zamku Odyseja bezpiecznie dostoją.

Hej, wina! Wy, cześnicy, pełńcie służbę swoją!
Bogów czcić nam obiatą, a niechać strzelania!
Za to nam koźlarz Melant jutro do świtania
Dostawi co najlepszych kóz z całego stada,
Więc na cześć Apollona obiatę nie lada
Wyprawim. Łuk zapewne łatwo napiąć da się,
A tak walkę o zakład skończym w krótkim czasie”.

Tę mowę Antinoja wszyscy podzielali.
Więc keryksi na ręce zdrój wody im lali,
A służebni kielichy po brzegi naleją
I od prawej każdemu obnoszą koleją,
Po czym część zlawszy bogom, spełnili gachowie,
Gdy wtem przebiegły Odys chytrze się ozowie:
„Wy, dostojnej królowej dziewosłęby młodzi,

Słuchajcie! To, co powiem, z serca mi wychodzi,
Zaklinam Eurymacha razem z Antinojem,
Który rzeczy wyświecił trafnym zdaniem swojem,

289-291 Żeby łuku nie tykać, a z bogiem mieć sprawę.
A jutro bóg da siłę i z wygranej sławę.
Tymczasem mnie pozwólcie spróbować kabłęku!

292-294 Chcę przed wami pokazać, czy siłę mam w ręku
Tę samą, co przed laty członki mymi władła,
Czy też bieda z włóczęgą do szczętu ją zjadła?”

295-298 Na tę prośbę gachowie wpadli w straszne gniewy
Z obawy, by przypadkiem nie napiął cięciwy.
Antinoj wstał nań gromko i te słowa rzucił:
„O, włóczęgo! Toż we łbie mózg ci się przewrócił!

299-302 Małoż ci z nami w gronie cnych mężów zasiadać,
Kąski od nas tu wszystkich wyłudzać i zjadać,
Nasłuchiwać mów naszych, poufnej gawędy,
Tu, gdzie wstępu nie mają dziady i przybłędy?

303-306 Spiłeś się słodkim winem, powiadam ci szczerze,
Wino zbłaźni każdego, kto miarę przebierze.
Winem spity Eurytion, Kentaur w świecie głośny,
W domu u Pejritoja szał go uniósł sprośny;

307-312 Przybył tam do Lapitów i winem się zalał.
Zaraz też w Pejritoja domu się rozszalał,
Co widząc bohatery skoczyli jak wściekli

I wywlekłszy pijaka mieczem mu odsiekli
Nos i uszy. On do dom powlókł się pijany,
Nie wiedząc, jak okrutnie za to był skarany.

313-317 Z tego wojna się wszczęła Kentaurów z Lapity —
Najgorzej na niej wyszedł Kentaur, co był spity.
Toż i ciebie to czeka, gdybyś łuk ten gładki
Napiął, wnet ci upadną miłosierne datki,
Wnet do króla Echeta wyślem cię w okręcie.

318-320 Wiesz, jak ludzi kaleczy i dręczy zacięcie!
Nie ujdziesz ty mu żywcem — a chcesz wyjść bez szkody,
Jedz, pij, lecz się nie puszczaj z młodszymi w zawody".

321-323 Słyszy to Penelopa i tak się odzywa:
„Antinoju! Rzecz zdrożna, nawet niegodziwa,
Lżyć gościa, przyjętego w domu Telemacha!

324-326 Ciebież to nadzwyczajna siła jego stracha,
Że gdy łuk Odysowy napnie i wystrzeli,
Już mnie weźmie za żonę i łoże podzieli?

327-329 Ani jemu te myśli po głowie nie krążą,
Ani wam podejrzenia takie niech nie ciążą.
Pożywajcie spokojnie: kłopot wasz daremny".

330-334 Na to rzekł Eurymach, tłumiąc gniew tajemny:
„O córo Ikariosa, Penelopo zacna!
Żeby on cię miał dostać, rzecz wcale niełacna,
Oto się nie kłopoczem. Lecz to jedno trwoży,
By o nas nie gadali ludzie jak najgorzej.

335-339 Mógłby rzec jaki Achiw, podły niedołęga,
Że z nas żaden wielkiego męża nie dosięga,
Jeśli łuku Odysa naciągnąć nie zdoła,
Aż bóg nadniósł jakiegoś błędnego warchoła,
Który jak nic łuk napiął i topory przeszył.

340-344 Świat by nas taką mową na wieki ośmieszył!”.
Penelopa już miała odpowiedź w odwodzie,
Więc rzekła: „Eurymachu! Trudno, by w narodzie
Dobrze o tych mówiono, co ten dom posiedli,
Rozpustą zbezcześcili, a dobytek zjedli.

345-348 Lecz tego wam nie wstydno. Ten zaś człek przychodni
Tęgi wzrostem i kształtem, bo rodzice godni,
Z rodu wielcy, jak mówi, na świat go spłodzili —
Cóż złego, byście w ręce ten łuk mu zwierzyli?

349-352 Uroczyście przyrzekam, i to się dokona:
Że byle on łuk napiął z łaski Apollona,
W piękny chiton i chlajnę chędogo przystroję,
Na postrach psom i ludziom w oszczep go uzbroję;

353-356 Miecz mu dam obosieczny, sandały na nogi
I odeślę, gdzie pragnie, choć w najdalsze drogi”.
Wtem nagle jej Telemach przerwał nieciepliwy:
„Matko! Nic tu do łuku nie mają Achiwy.

357-359 Ja jeden, komu zechcę, dać go lub wziąć każę,
Zresztą nikt, choć ich tylu na naszym obszarze
W Itace i Elidzie mieszka koniorodnej!

360-365 Niech zatem nikt nie gwałci mej woli swobodnej,
Choćbym tego przychodnia łukiem chciał obdarzyć!
Lecz idź, matko, w komnatach swoich gospodarzyć,
Do wrzecion i krosienek napędzać służące,
Bo łuk, strzały — to rzeczy mężów obchodzące,
Mnie głównie. Chcę być w domu panem mojej woli".

366-370 Matka do górnych komnat odeszła powoli;
Mądre słowa synowskie utkwiły jej w łonie.
A gdy tam już stanęła w panienek swych gronie,
Znowu w płacz po Odysie i wciąż go płakała,
Póki Atene powiek snem nie posypała.

371-374 Właśnie zacny świniopas do rąk brał łuk krzywy,
Gdy wszystkie jednogłośnie wrzały nań Achiwy.
Ten i ów z gaszej zgrai dawał mu po uchu:
„A nie rusz tego łuku! Porzuć to, pastuchu!

375-377 Niegodziwy szaleńcze! Bodaj psie paszczęki
Rozniosły cię na zębach, choć jadły z twej ręki!
Oby bogi to dały, Apollon to sprawił!"

378-381 Wrzeszczeli. Już by pastuch w miejscu łuk zostawił,
Tak groźby i te krzyki zmieszały biedaka,
Lecz naraz zagrzmiał nad nim rozkaz Telemaka:
„Odnieś łuk! Rób, co każę! Nie słuchaj ich krzyków!

382-385 Bo, choć młodszy, przepłoszę tak gradem kamyków,
Że uciekniesz za miedzę! Jam od ciebie lepszy!
Czemuż to ja o tyle w ramionach nie krzepszy

Od tej gachów czeredy, co nas tu obsiadła!

386-391 Zaraz by ich połowa za ten próg wypadła
Na połamanie karków! Oj, będzie im biada!”
Rzekł, a śmiechem parsknęła rozpustna gromada,
Śmiejąc się z Telemacha, lecz gniew się złagodził
Przeciw niemu. Zaś pastuch łuk wziąwszy przechodził
Wzdłuż przez izbę, by oddać do rąk Odysowi.

392-394 I zaraz do piastunki podszedł i tak powie:
„Telemach mi rozkazał wezwać Eurykleję,
Abyś w tym gmachu tylne zawarła wierzeje.

395-397 Gdyby zaś z tej tam izby łoskot albo jęki
Słychać było, nie puszczać ci żadnej panienki:
Każda przy swej robocie niech spokojnie siedzi”.

398-401 Rzekł Eumajos, lecz nie miał żadnej odpowiedzi,
Gdyż poszła drzwi od tyłu zatrzasnąć bez zwłoki.
Filojtios cichymi już wymknął się kroki,
Aby w bramie dziedzińca zasunąć zawory.

402-409 Znalazł tam okrętowej liny kawał spory,
Nią skrępował wierzeje, do izby powrócił
I w krzesło opuszczone na powrót się rzucił
Wzrok wlepiając w Odysa, który łuk miał w pięści,
Wywijał nim, wyginał, opatrywał części,
Czy rogu czerw nie stoczył pod niebytność pana,
Czym wielce rzesza gachów była zdziwowana,
Bo mówiono: „Snadź z niego znawca jest nie lada!

410-412 Niechybnie łuk podobny w domu swym posiada
Lub może chciałby sobie zrobić drugi taki?
Jak go maca! Frant, widać, jak wszystkie żebraki!”

413-415 A znów życzył mu inny z tej zuchwałej młodzi:
„Niech mu się w każdej rzeczy najlepiej powodzi,
Jak z tym łukiem, którego nawiązać nie zdoła”.

416-421 Tak gadano, lecz Odys nie mówił nic zgoła,
Ino kabłąk giął w ręku, oglądał dokładnie.
Jak ten, co na formindze umiejąc grać ładnie,
Łacno brzęczącą strunę na gędziebnym drzewie
Napnie i w obu końcach wzmocni owcze trzewie:
Tak samo i on napiął wielki łuk bez męki;

422-424 Naciągniętą cięciwę musnął palcem ręki,
Aż odbrzękła jaskółczym rozgłośnym świegotem.
Gachy strachem pobledli, oblali się potem.

425-427 Wtem zagrzmiało: Zeus z nieba znak niemylny dawał.
Cud ten serce Odysa radością napawał,
Niezgłębionego Zeusa zwiastując mu wolę.

428-430 Więc wziął pierzastą strzałę, leżącą na stole,
Kiedy inne w zawartym leżały kołczanie.
Przeznaczone Achiwom wnet na skosztowanie.

431-436 Tę wziąwszy, karbem przytknął do cięciwy szczelnie,
I jak siedział na środku, wymierzył łuk celnie,
Grot puścił: ten topory wszystkie trafił rzędem,

Przeszywszy pierwsze ucho, wyleciał tym pędem
Przez ostatnie. Więc mówił: „A cóż, Telemachu,
Czy twój gość wstyd ci zrobił w tym królewskim gmachu?

437-439 W cel trafiłem; z napięciem cięciwy też mało
Miałem trudu, snadź dużo sił mi pozostało,
Chociaż mnie tu gaszkowie mieli w poniewierze.

440-442 Lecz czas, by tym Achiwom wyprawić wieczerzę
Za dnia, a potem innej zażyć krotochwili:
Przy gędźbie i przy śpiewie godować najmilej".

443-446 To rzekłszy, mrugnął skrycie — i syn Odysowy
Telemach miecz przez ramię przewiesił spiżowy,
Oszczepem dłoń uzbroił, ku ojcu krok chyży
Zrobił i przy nim obok stanął, wszystek w spiży.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXII

✦

1-3 Odys rozstał się w mgnieniu z żebraczym łachmanem.
Wskoczył na próg wysoki z łukiem i kołczanem,
W którym wiele strzał było, nastrzępionych pióry;

4-6 Wysypawszy je u nóg, zagabł gachów z góry:
„A więc się już rozstrzygnie, mamy bój stanowczy!
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy!

7-11 Zobaczę, czy weń trafię, Febowi na chwałę".
Rzekł — i w Antinoosa puścił gorzką strzałę,
Właśnie gdy ten po czaszę złocistą, dwuuszną
Sięgał, i już ją ręką chwyciwszy posłuszną,
Chciał do ust podnieść; umrzeć ani mu się śniło!

12-14 Któż by myślał przy godach, gdzie ich tylu było,
By się tam ktoś odważył, choćby jak waleczny,
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczny?

15-17 Lecz Odys, weń zmierzywszy, trafił w samo gardło,
Że aż przez kark żeleźce na wskroś się przedarło;
Czasza z rąk się wyślizła, gdy padał ukosem;

18-21 I zaraz promień czarnej krwi buchnął mu nosem,
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,
Że się wywrócił: misy zasłały podłogi,
Chleb i mięsiwo w kurzu brudnym się zwalało.

22-26 Widząc gachy, jak padał, krzykiem izbę całą
Napełnili, ze swoich zerwali się stołków,
I przebiegając izbę, od kołka do kołków
Szukali po wszech ścianach w zajadłym ukropie —
Lecz ani jednej tarczy nie było ni kopie.

27-30 Więc, grożąc, Odyseja karali słowami:
„Na złe-ć wyjdzie, włóczęgo, żeś śmiał zadrzeć z nami!
Ale sztuka od razu! Pójdziesz wnet do ojców
Za zabójstwo pierwszego z itackich mołojców!

31-34 Żywot twój policzony, sępy cię tu zjedzą".
Tak mu grozili w szale, bo iście nie wiedzą,
Czy zabił go umyślnie. — Głupcy! Ani marzą,
Że skrzydła bliskiej śmierci nad nimi się ważą!

35-37 Na to Odys, przebiwszy źrenicą ich swoją:
„Psy jakieś! Myśleliście, żem poległ pod Troją?
Że nie wrócę? Więc dalej rej wodzić po domu!

38-40 Z dworskimi dziewki płodzić rozpustę bez sromu,
I, chociem żyw, małżonkę moją bałamucić!
Jakby bogi nie mogły tych szaleństw ukrócić.

41-43 Jakby wam język ludzki mógł przepuścić płazem!
Lecz dosyć! Wyrok śmierci padł na wszystkich razem".
To rzekł, a blady przestrach ogarnął zbytniki.

44-48 Ten i ów rad by umknąć z tej zabijatyki.
Sam tylko Eurymachos zdobył się na słowo:
„Jeśliś itacki Odys, wracający zdrowo,

Słusznie karcisz za gwałty te nasze Achiwy,
Za te w zamku i włościach wyprawiane dziwy.

49-54 Lecz sprawca tych bezeceństw przed tobą tu leży,
Antinoj — on nas ciągle kusił do grabieży.
Nie tyle o żeniaczkę widać mu chodziło,
Jak o większe, co z wolą Kroniona nie było:
Oto chciał on sam królem zostać nad Itaką,
A syna twego sprzątnąć śmiercią lada jaką.

55-60 Ma już, na co zarobił! A więc zlitujże się
Nad nami! Każdy chętnie, co porwał, odniesie:
Za to, cośmy najedli, napili z twych stołów,
Każdy ci przyprowadzi po dwadzieścia wołów,
A dla zgody dołożym, co chcesz: miedzi, złota,
Póki cię nie zjednamy; gniew twój nie dziwota!”

61-65 Dziko spojrzawszy, mądry Odysej mu na to:
„Nie, Eurymachu! Nawet spuściznę bogatą
Po ojcach mi tu znieście, i więcej w dodatku,
To i tak dłoń nie spocznie, póki do ostatku
O każdą zbrodnię z każdym nie sprawię się gachem.

66-68 Teraz macie wóz, przewóz: bój na śmierć lub z strachem
Ucieczka; a czy śmierci który się wychwyci?
Lecz żaden, myślę, wszyscy będziecie zabici!”

69-71 Tak mówił, a po ciele przeszło ich aż mrowie.
Wtem jeszcze raz Eurymach do swych się ozowie:
„Bracia! U tego człeka nie zmacha się ręka!

72-74 Póki panią kołczana i gładkiego łęka,
Póty słać będzie strzały ze lśniącego proga,
Aż wszystkich wytnie. Nuże! Weźmy się do wroga!

75-79 Dobyć mieczy! Stołami pozastawiać piersi
Od strzał jego — i hurmem wypadniem najpierwsi.
Gdy go z progu i ze drzwi wypłoszyć się uda,
Wpadniem wtedy do miasta, skrzykniem dużo luda,
On tymczasem za nami pośle strzał pośledny".

80-84 Tak rzekł — i zaraz dobył obosieczny, miedny
Koncerz i z podniesionym na Odysa bieżał,
Z srogim krzykiem; a Odys właśnie co wymierzał
Łuk swój, i w same piersi celował pociskiem,
Że aż w głębi wątroby uwiązł mu ze wszystkiem.

85-87 Ręka miecz wypuściła, on sam runął krwawy
Przez stół i na podłogę pozrzucał potrawy
Z dwuuszną czaszą. Wił się, czołem tłukł po ziemi.

88-94 W bólach konania kopiąc nogami obiemi,
Zwalił stołek, i oczy nocą się powlekły.
Wnet też i Amfinomos wyskoczył jak wściekły
Przeciwko Odysowi z wzniesionym brzeszczotem,
By go z drzwi wyparować; lecz Telemach lotem
Zabiegł mu: w same plecy, pomiędzy ramiona,
Wraził kopię, aż na wskroś pierś przedziurawiona.

95-99 Padł jak długi, o ziemię uderzył czerepem,
A Telemach, uchodząc, rozstał się z oszczepem
Zostawionym w kadłubie; szło mu, aby który
Achiw, kiedy swój oszczep wydobywał, z góry
Nie płatnął go albo też nie przeszył w natłoku.

100-103 K'temu jednym podskokiem był przy ojca boku
I uskrzydlone słowa posłało mu chłopię:
„Ojcze! Wnet ci dostawię pawęż i dwie kopie,
Toż szlem, co by do czoła szczelnie ci przystawał;

104-106 Siebie całkiem uzbroję, a i zbroi kawał
Zniosę dla Eumajosa i dla Filojtiosa.
Daleko lepiej bić się, kiedy pierś nie bosa".

107-109 Na to mu rzecze Odys, ćwik szczwany jak mało:
„Bież i przynoś, dopóki strzał jeszcze zostało,
Aby mnie nie wyparła z progów ta gromada".

110-114 Jakoż Telemachowi przypadła ta rada,
Bo pobiegł do skarbczyka, gdzie stały oręże,
Tam wybrał osiem kopij i cztery pawęże,
Toż szlemów miednych cztery, zdobnych w końskie kity,
I zniósł prędko do ojca młodzian wyśmienity.

115-117 Po czym w zbroję miedzianą sam oblekł się duchem
A za jego przykładem i wolarz z pastuchem
W pełnej zbroi dokoła Odysa stanęli.

118-120 Bohater zaś, dopóki strzał starczy, co strzeli,
To powali jednego, tak że w całym gmachu,
Gdzie spojrzałeś, to leżą kupą gach na gachu.

121-126 Lecz gdy gniewnemu panu strzał brakło w kołczanie,
Odstawił łuk i oparł go u drzwi, przy ścianie,
Sam zaś nadział pawężę poczwórną na siebie
I szlem włożył na głowę, doświadczon w potrzebie,
Co groźnie ogonami powiewał końskimi,
Ręce uzbroił dwiema dzidy dwusiecznymi.

127-129 Były tam w ścianie z boku jakieś drzwi wychodne,
Od których, jak to mają mieszkania wygodne,
Szedł korytarz z zapartym wyjściem na podwórze.

130-134 Tam więc Odys wyprawił co rychlej na stróże
Pastucha, by nikt nie mógł tamtędy wyjść z domu.
Wtenczas to Agelaos do swoich rzekł: „Komu
Z was ku tym drzwiczkom jeno przecisnąć się uda,
Niech pobieży do miasta, skrzyknie dużo luda;

135-137 Już on ostatnią strzałę wystrzeli tymczasem”.
Na to koziarz Melantios bąknął mu nawiasem:
„O boski Agelaju, na nic ta robota!

138-140 Wychodzące na podwórz zbyt blisko są wrota,
A i przejście do sieni ścieśnia się w czeluści:
Silny chłop niech tam stanie, nikogo nie puści.

141-143 Lepiej pono, gdy zniosę oręże i zbroje
Z górnego skarbca. Nigdzie — takie zdanie moje —
Tylko tam je przechował Odys z Telemachem".

144-148 Tak rzekł koziarz Melantios i ruszył z zamachem
Do górnych izb królewskich, bocznymi wschodami,
Gdzie wziął tarczy dwanaście z tyluż oszczepami,
Więc i szlemów dwanaście, zdobnych końską grzywą,
Zniósł i pomiędzy gachy rozdzielił co żywo.

149-151 Lecz Odysowi serce zadrgało i łyty,
Widząc, jak z gachów każdy stał zbroją okryty,
A kopią wstrząsał. Ciężka zda mu się robota!

152-154 Jakoż do syna szepnął: „Najpewniej niecnota
Któraś to z dziewek dworskich, czy fortel koziarza
Tak im pomógł, że bitwa sroga nam zagraża!"

155-158 Na to mu Telemachos, młodzieniec roztropny:
„Ojcze mój! Jam popełnił ten to błąd okropny;
Nie winujże nikogo! Jam drzwi od skarbczyka
Nie zawarł, co snadź tknęło jakiegoś psotnika.

159-161 Więc, Eumajosie, śpiesz się, zatrzaśnij na rygle,
I uważ, czy nie która z dziewek płata figle
Lub koziarz, bo do niego ta sprawka podobna".

162-168 Kiedy tak między sobą gwarzyli z osobna,
Właśnie koziarz Melantios drugim już nawrotem
Szedł po broń do komory. Eumajos wnet o tem,
Wytropiwszy go, przybiegł do pana z nowiną:

„Cny Laertiado! Mądry Odysie! Patrz ino:
Ten łotr, co posądzamy wszyscy go o zdradę,
Znowu idzie do skarbca! Panie, dajże radę!

169-171 Mam-li go, jeśli złapię, na miejscu tam sprawić,
Czy też po wymiar kary do ciebie dostawić,
Aby za swe łotrostwa nałożył tu głową?”

172-174 Na to mądry Odysej takie rzucił słowo:
„Już to ja z Telemachem te gachów czeredy,
Choćby na nas jak biły, wstrzymamy od biedy.

175-179 Wy zaś dwaj ręce do nóg zwiążcie mu na grzbiecie,
A wtrąciwszy do skarbca, drzwi za się zamkniecie;
Dopiero zadzierżgnąwszy o te pęta sznury,
Ciagcie łotra po słupie na belkę do góry,
Aby żył jeszcze długo, męczył się najsrożej”.

180-182 Rzekł im, a obaj słudzy, rozkaz pełnić skorzy,
Poszli na górę; już on w skarbcu był przed nimi
I w kącie grzebał między rynsztunki starymi.

183-188 Oni zaś, za odźwierki obaj przyczajeni,
Czatowali nań. Gdy więc koziarz wszedł do sieni,
W jednej ręce szlem pyszny trzymał, a tarcz w drugiej —
Która, choć ją Laertes jeszcze do posługi
Za lat młodych zażywał, dziś z gratami leży,
Rdza ją zjada, a rzemień szwem sprutym się jeży —;

189-192 Więc nań obaj skoczyli, porwali za włosy
Wlokąc po ziemi, chociaż krzyczał wniebogłosy;
A zawlókłszy, na ręce, nogi kładli pęty,
W tył je łamiąc, bo rozkaz Odysa im święty.

193-195 Robią, co im przykazał; silny powróz potem
Uczepili do pętów i na słupie lotem
Wyciągnęli koziarza pod belkę, co w szczycie.

196-198 Eumajos wiszącemu urągał sowicie:
„Prześpijże całą nockę tu sobie, mój zuchu!
Zasłużyłeś na takim wyciągnąć się puchu.

199-201 Pewnie złotopromiennej Eos nie zobaczysz,
Kiedy z morza wypłynie — i gachów uraczysz
Jaką kózką na obiad — o, to ich posili!”

202-204 I tak go wiszącego w mękach zostawili.
Sami się uzbroiwszy, drzwi zawarłszy za się,
Wrócili do mądrego Odysa na czasie.

205-207 Bojem dyszących w progu czterech ich tam stało,
Gdy w izbie zbrojnych chłopów wiło się niemało.
Aż wtem się ukazała Pallada na jawie.

208-211 Wykapany to Mentor w głosie i postawie.
Odys poznał boginię i rad mówił do niej:
„Mentorze, ulubieńca ratuj-że w złej toni,
Co równolatek z tobą, a zawsze przychylny”.

212-216 Że to była Atene, szeptał głos niemylny.
Lecz w izbie straszną wrzawą zaszumieli gachy,
Agelaos największe miotał na nią strachy:
„Mentorze, nie daj się zwieść Odysa mowami,
Abyś w jego obronie miał toczyć bój z nami.

217-220 Klniemy się, a przysiędze, jak tuszę, dostoim,
Ojca z synem zabiwszy, to samo na twoim
Dokonamy kadłubie! Zacz się mieszasz butnie
W rzecz nie swoją? Za karę głowę ci się utnie.

221-223 A tak mieczem wywlókłszy duszę z twego ciała,
Własność twą, jaka w domu lub gdzie tam została,
Rozdzielim między siebie z Odysa spuścizną.

224-228 Ni twe syny, ni córki nam się nie wyślizną,
Ni się twoja małżonka w Itace osiedzi!”
Skończył. Palladę gniewa mowa tej gawiedzi,
Więc strofując Odysa ostrym słowem rzekła:
„Odysie, siła-ż z męstwem od ciebie uciekła?

229-234 Ty, coś gwoli Heleny z liliowym ramieniem
Lat dziewiątek się porał Troi oblężeniem,
Coś mężów pobił tylu, coś swymi namowy
Obalił ów baszciasty grodziec Pryjamowy —
Teraz, wróciwszy do dom i dziedzicznej właści,
Miałżebyś nie odeprzeć tej gaszej napaści?

235-237 Zbliż-no się, przyjacielu, stań tu, patrz, co zrobię:
Czy Mentor, syn Alkima, nieprzychylny tobie?
Czy przestanie cię wspierać w walce z twymi wrogi?”

238-240 Rzekła — lecz mu nie zdjęła z serca całej trwogi
O wątpliwy los bitwy. Zbadać chce bogini,
Czy Odys i syn jego mężnie w boju czyni.

241-243 Jakoż znikła im z oczu, a kształtem jaskółka,
Furkła i nad kominem siadła u przyczółka.
Wtem Agelaj szczuł gachów znów do rąbaniny.

244-248 Z nim Eurynom, Amfimed, toż inni z drużyny,
Jak Pejsandr, Demoptolem, Polybos, gracz wielki —
Każdy z nich, strach — jak mężny! Gotów do kropelki
Krew wylać, a o żywot bić się do upadła,
Bo innych gęsta strzała na ziem już pokładła.

249-252 Do nich więc Agelaos mówił, by słyszeli:
„Drużbo! Ten człek ostatnią strzałę wnet wystrzeli.
Mentor, ów czczy chełpliwiec, odbieżał go iście,
I on z swymi sam tylko głównie trzyma wniście.

253-255 Przeto nie wszyscy razem rzucajmy kopije!
Baczność! Wprzód sześciu rzuca! Czy który ubije
Odysa i przy łasce Zeusowej dank zyszcze.

256-258 Reszta nic, byle w niego utopić ratyszcze!”
Tak rzekł i — naprzód owi, co wskazał, rzucili,
Lecz Pallas cel ich grotów po drodze omyli.

259-262 Jakoż jeden przewiercił wskroś odrzwia świetlicy,
Inny drzwi przebódł z dobrze spojonej tarcicy,
Owemu w ścianie uwiązł jesion ostro kuty,
A tak kopiami gachów żaden z nich nie skłuty.

263-266 Zatem Odys do swoich rzekł, niezłomny niczem:
„Teraz, dzieci, z kolei my na bój zakrzyczem!
Ciskać oszczepy w gachów! Snadź im dawnych zbrodni
Jeszcze mało, gdy na nasz żywot tacy głodni”.

267-271 Rzekł — i razem oszczepy wypuścili celnie.
Odys Demoptolema ugodził śmiertelnie;
Telemach Euryada, Eumajos Elata
Zwalił kopią, a wolarz Pejsandra rozpłata —
I wszyscy ziemię gryźli na szerokim toku.

272-278 Na to gachy w kąt izby uciekli w natłoku,
A ci przypadłszy, groty z trupów wyciągali.
Gachowie znów cisnęli kopiami zuchwałej,
Ale Pallas Atene zmyliła niektóre:
I tak jeden w świetlicy odrzwiach zrobił dziurę,
Drugi przewiercił mocno spojone podwoje,
Inny w ścianie uwięził kutą włócznię swoję.

279-282 Tylko Amfimed zmacał Telemacha w ramię;
Ostrze ledwo na skórze zostawiło znamię.
Toż Ktesippos w bark drasnął nad tarcz wystający
Pastucha, i grot dalej poleciał warczący.

283-290 Lecz drużyna, co twardo przy Odysie stała,
Znowu celne oszczepy na gachów posłała.
Waligroda Odysej zabił Eurydama,
Telemach Amfimeda. Kolej taka sama
Spotkała Polybosa, co legł z rąk pastucha,
A wolarz Ktesippowi wywlókł z piersi ducha
I tak mu urągając, zawołał radosny:
„Synu Polytersesa, o junaku sprosny!

291-294 Nie będziesz więcej chełpią bawił się w głupocie!
Bogom zostaw ten język, wżdy silniejsi od cię.
Masz wet za wet! Pamiętasz? Za podły gnat krowi,
Coś go to żebrzącemu cisnął Odysowi”.

295-299 Gdy tak przemawiał pastuch krętorogich wołów,
Odys do Agelaja przyskoczył, i w tułów
Wraził mu długi oszczep; więc w Euenoryda
Telemach rzucał dzidę — i wpruła się dzida
W sam brzuch, że aż na wylot ostrze przeleciało;

300-306 Padł przodem, i o ziemię tłukł się twarzą całą.
Tymczasem Atenea wionęła pod stropem
Egidą ludobójczą i jakby ukropem
Zwarzyła serca gachów. Popłoch na nich pada,
Uciekają po izbie rzkomo wołów stada,
Kiedy na nich rój bąków siądzie nielitosny,
I tnie żądłem, co bywa w dniach przydłuższych wiosny.

307-316 Ci zaś, jak krzywodziobe, szponiaste sokoły,
Gdy z gór lecą na ptactwo polować w padoły,
Ptaszęta spod obłoków przypadły do ziemi,
Od tej łowczej pogoni są zabijanymi,
Trudna słabym ucieczka, trudny opór znowu,
A człowiek się raduje z takiego połowu —
Tak i oni, te gachy goniąc w całej izbie,
Zabijali każdego. Czasem tylko w ciżbie
Jęk był głuchy, gdy czaszka zgrzytnęła zrąbana,
A podłoga dymiła krwi strugą zalana.

317-319 Wtem Lejodes do kolan Odysa się schylił,
Objął je i o litość żałośnie doń kwilił:
„Na klęczkach cię, Odysie, błagam! Przebaczże mi!

320-323 Przecież nigdy tu w zamku słowy bezwstydnemi
Ni sprosnym czynem dziewki nie zhańbiłem żadnej;
Owszem, w innych ganiłem ten narów szkaradny,
Gdy takowy płodzili. W nic poszły przestrogi!

324-326 Słusznie teraz za zbrodnie skarał ich los srogi!
Ale gdybym ja, wróżbit, com niekrzyw niczemu,
Miał paść, to już nagrody nie ma poczciwemu!”

327-331 Na to mu mądry Odys rzekł z iskrzącym wzrokiem:
„Jeśliś tu między nimi był jakimś prorokiem,
To często się zapewne modliłeś do bogów,
Bym nigdy do ojczystych nie mógł wrócić progów,
Abyś uwiódł mi żonę i płodził z nią dzieci.

332-336 Przeto niech i na ciebie okrutna śmierć zleci".
Rzekł i żylastą ręką na ziemi leżący
Podniósł miecz, co wypuścił był umierający
Agelaj, i po karku ciął go cięciem dużem,
Aż łeb spadł, potoczył się i pomieszał z kurzem.

337-344 Lecz Femios, syn Terpiosa, uszedł czarnej doli,
Co gachom przyśpiewywał zwykle po niewoli.
Stał on, w ręku trzymając swą formingę dźwięczną,
Tuż u drzwi tylnych, walką miotany wewnętrzną:
Czy ma wymknąć się chyłkiem i usiąść w pokorze
Pod ołtarzem Zeusowym stojącym na dworze,
Gdzie ongi Odys tyle żertwił wolich ćwierci,
Czy też u nóg Odysa prosić się od śmierci?

345-350 Wątpiącemu ta rada mądrzejszą się wyda,
Żeby po prostu upaść do nóg Laertyda.
Więc formingę dłubaną postawił na ziemi
Między krużem a krzesłem z gwoździmi srebrzystemi,
Po czym sam się rzucając do nóg gospodyna,
Przepraszał, przysięgając, że nie jego wina.

351-356 „Na klęczkach — rzekł — Odysie, proszę cię za sobą;
Nie zabijaj mnie! Sam byś okrył się żałobą,
Gdybyś zabił pieśniarza, co ludzi i bogi
Opiewał. Jam samouk. Bóg wszczepił dar drogi
W moją duszę, więc będę i dla cię miał pieśnie
Jak dla boga, a ino nie gub mnie tak wcześnie!

357-359 Zapewne już Telemach, twój syn, ci to mówił,
Żem tu nie wszedł do zamku, abym się obłowił,
Anim też z własnej chęci śpiewał do biesiady;

360-363 Możniejsi przymusili, i nie było rady!”
Słysząc to Telemachos, świętą natchnion mocą,
Wobec groźnego ojca przybiegł mu z pomocą:
„Stój — rzecze — on nie winien, nie podnoś nań miecza!

364-368 I Medona keryksa ochroń! Jego piecza
Czuwała tu nade mną od latek dziecinnych.
Chybaby biedak zginął przypadkiem z rąk innych,
Może z rąk Filojtiosa poległ lub pastucha,
Lub twoich, gdyś tu w izbie wrzał jak zawierucha”.

369-375 Usłyszał jego mowę Medon, co ukryty
Pod stołkiem, wraz z innymi nie został zabity.
Odziany w skórę wołu zarzniętego świeżo,
Wylazł, i to pokrycie zrzucił z siebie chyżo,
Po czym do Telemacha przyskoczył, za nogi
Objął go, i o litość zaklina na bogi:
„Otóż jestem, proś za mną, tyś dobra dziecina!

376-378 Niech mnie gniewny twój rodzic mieczem nie zarzyna!
Wiem ja, że się na gachy burzy jego serce,
Bo go zdarli, a ciebie mieli w poniewierce”.

379-382 Na to mądry Odysej uśmiechnął się z lekka:
„Nie troszcz się, on twój zbawca i twoja opieka;
Wiedzże o tym i ludziom opowiadaj innym,

Że złym być mniej pociechy niźli dobroczynnym.

383-385 A teraz idźcie sobie, ty z gęślarzem, oba
W przysionek, na dziedziniec, gdzie się wam podoba,
Póki po tej tu rzezi porządku nie zrobię".

386-388 Skończył, a ci dwaj z izby zaraz poszli sobie
I usiadłszy w dziedzińcu u stopni ołtarza,
Oglądali się trwożnie, czy im śmierć zagraża.

389-394 Odys tymczasem pilnie zamek przepatrował,
Czy się gdzie jaki żywy przed śmiercią nie schował!
Lecz wszystkich znalazł krwawym owalanych błotem,
Leżących na podłodze jak ryby pokotem,
Kiedy to z morskich toni na strome wybrzeże
Rybacy wielookie wyciągną więcierze;

395-400 Porzucone na piasku ryby w morze rwą się,
A ty je swym promieniem zabijasz, Heliosie.
Podobnież też i w izbie trup przy trupie leżał,
Gdy Odys taki rozkaz synowi powierzał:
„Piastunkę Eurykleję co prędzej mi przyślij,
Abym jej to powiedział, co cięży na myśli".

401-405 Pełniąc ojcowski rozkaz, biegł Telemach skory
Do Euryklei, skrobiąc we drzwi jej komory:
„Wstawaj, dobra babuniu! Jako ochmistrzyni,
Co nad dworskimi dziewki ład trzyma i czyni,
Potrzebna jesteś ojcu; śpieszże się, starucho!"

406-408 Nie była na głos jego Eurykleja głuchą,
Bo zaraz się otwarły drzwi schludnej izdebki,
I wyszła, za mołojcem zbierając krok krzepki.

409-414 Odysej, kiedy przyszli, kurzem i posoką
Okryty stał wśród trupów — istny lew na oko,
Kiedy to dumnie kroczy, zjadłszy w polu byka,
Z kudłów piersi, z warg obu czarna krew mu ścieka
A ślepia ogniem gorą: takim był w tej dobie
Odys mając zbroczone ręce, nogi obie.

415-419 Mamka, ujrzawszy trupy i tę powódź krwawą,
Chciała krzyknąć, zdziwiona tą nadludzką sprawą,
Lecz Odys ją powstrzymał w niewczesnej radości
I staruszce te słowa powiedział w krótkości:
„Ciesz się w sercu, kobieto, lecz waruj się krzyków!

420-423 To grzech cieszyć się głośno z biednych nieboszczyków.
Sąd bogów już ich pobił, własne struły zbrodnie,
Bo po każdym człowieku deptali niegodnie,
Czy dobry, czy ladaco, bez żadnej różnicy;

424-426 Przeto są ukarani ciężko swawolnicy.
A teraz licz mi dziewki wszystkie, co we dworze,
Ile skrewiło, ile uczciwych być może”.

427-431 Na to mu Eurykleja: „Każesz miły synku,
Więc opowiem ci prawdę czystą bez przyczynku:
We dworze do pięćdziesiąt wszystkich niewiast liczą,

Które się w różnych pracach białogłowskich ćwiczą,
Jak służbę robić doma i jak czesać wełnę.

Dwanaście z nich popadło w bezwstydy zupełne
I nie dość, że mnie, starej, posłusznymi nie są,
Ale nieraz na samą panią się podniesą.

Wprawdzie syn twój już wyszedł z małego chłopięcia,
Wżdy matka nie pozwala takiego zajęcia,
By rządził niewiastami. Lecz pozwól mi, panie,
Skoczę na górę przerwać małżonce twej spanie,
Które widno bóg jakiś na oczy jej zsyła".

Odysej ją powstrzymał: „Ot byś nie budziła!
Czekaj jeszcze, i przyślij wprzód te dziewki do mnie,
Co dom mój zbeszcześciły, żyjąc tak ułomnie".

To jej rzekł, a piastunka wybiegła z świetlice,
Zganiać na pański rozkaz one służebnice.
On zaś syna i obu pastuchów ku sobie
Przywołał, i zagadał do nich w tym sposobie:
„Teraz trupy wynosić kobiety pomogą,
A potem pomyć stoły i stołki chędogo
Mokrą gąbką, by ze krwi nie zostało śladu.

A kiedy wszystko w izbach powróci do ładu,
Wyprowadzić mi z domu owe białogłowy
I tam, gdzie szopa stoi a okap zamkowy,

Pobić mieczem do nogi, wywlec duszę z ciała,
By im wiecznie z pamięci rozkosz wywietrzała
Pokątnie wyprawiana z tymi rozpustniki".

456-461 Skończył; wtem całą hurmą wszeteczne podwiki
Weszły. W głos wyjąc, we łzach pływając obfitych,
Zaczęły z izby gachów wynosić zabitych
I składać ich w przysionku warownego dworca
Kupą, jeden na drugim. Odys, by dozorca,
Stał nad nimi, do pracy naganiał niemiłej.

462-465 Potem dziurkowatymi gąbkami krew zmyły
Ze stołów i ze stołków. Podłogę komnaty
Trzeba było też czyścić, więc się do łopaty
Wziął Telemach z pastuchy: w trzech żwawsza robota.

466-473 A dziewki wszystkie śmieci wyniosły za wrota.
Owoż gdy krwi wylanej nie było ni śladu,
A cały dworzec pański powrócił do ładu,
Wyprowadzili z izby one białogłowy
I tam, gdzie szopa stoi a okap zamkowy,
Zapędzili w kąt ciasny, że nie ma sposobu
Wyjścia stamtąd. Telemach wtenczas rzekł do obu
Pastuchów: „O, zaprawdę, miecza ani ruszę!

474-476 Zbyt on czysty na brudne tych wszetecznic dusze,
Co mnie i matce mojej umknęły dość sławy,
A z gachami trzymały sojusz tak nieprawy!"

477-480 Rzekł — i linę z okrętu, co miał dziób modrawy,
Jednym końcem przywiązał do słupa wystawy,
A drugim do komina, wysoko, by one
Ziemi dostać nie mogły, będąc powieszone.

481-488 A jak stado gołębi lub drozdów popadnie
W sidełka, w gąszczy chaszczów zastawione zdradnie,
Gdzie na noc dążąc, smutne znajdują łożysko:
Takie i z onych niewiast było widowisko,
Kiedy jedna przy drugiej i głowa przy głowie
Wisiały tam na linie jak owi ptaszkowie,
Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko,
Coś nogami zadrgawszy w powietrzu, lecz krótko.

489-492 Potem i Melantiosa koziarza przywlekli.
Ostrą miedzią usz dwoje i nos mu odsiekli,
Toż wyrwawszy część wstydną psom cisnęli w gardła,
W końcu na rękach, nogach złość się ich wywarła.

493-500 Omywszy sobie ręce i nogi zjuszone,
Szli na dworzec Odysów, bo dzieło skończone.
Właśnie Odysej mówił Euryklei starej:
„Przynieś siarki, co klątwę odczynia i czary,
Toż ognia, bym wykadził komnaty; a razem
Powiedz Penelopei, za moim rozkazem
By się spieszyła tutaj z pannami dworskimi,
A i drugie niewiasty niech stawią się z nimi”.

501-505 Na to mu Eurykleja, piastunka sędziwa:
„Dobrze, mój synu! Mądrość przez cię się odzywa.
Lecz wprzód trzeba, by chlajnę i płaszcz przynieść dla cię,
Byś się dłużej nie świecił w tym podartym gracie,
Jeszcze tu na komnatach: zgorszenie nie lada!”

506-510 Na to jej Odyseusz mądry: — „Słuszna rada;
Lecz wprzódy niech mi ogień rozpalą tu duży”.
Rozkazał. Eurykleja pilnie panu służy:
Przyniosła ognia, siarki, i Odys dokoła
Kadził w izbie, w przysionku, w całym dworze zgoła.

511-517 Staruszka, pamiętając rozkaz Odysowy,
Szła na górę. zwoływać wierne białogłowy,
Które się wysypały z pochodniami w ręku,
Obstępując Odysa wśród szlochu i jęku,
Powitań, dłoń ściskając, a po głowie, twarzy,
Każda go serdecznymi całunkami darzy,
Że aż mu z rozrzewnienia na płacz się zebrało.

518 Serce Odyseusza każdą z nich poznało.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXIII

✦

1-3 Uradowaną starkę szybko nogi niosły
Na górę, gdyż do pani co tchu biegła w posły
Z wiadomością o mężu, że jest między nimi;

4-6 I u głów jej stanąwszy, rzekła słowy tymi:
„Zbieraj się, córko moja, a ujrzysz przed sobą
Tego, coś oblewała łzami każdą dobą.

7-10 Twój małżonek już wrócił! Tu, w zamku przebywa:
Wszystkich gachów zabiła ręka jego mściwa
Za najazd domu, gwałty, zmarnowane mienie,
Za syna poniewierkę i upokorzenie".

11-14 Roztropna Penelopa odrzekła jej na to:
„Bogi cię nawiedziły snadź rozumu stratą!
Wszak im łatwo rozumnych szalonymi robić,
A szaleńców mądrości promieniem ozdobić!

15-18 Rozum twój się pomieszał, zawsze tak dorzeczny,
Że przynosisz mi drwiny na mój ból serdeczny
I pustą gadaniną przerywasz sen lekki,
Który łagodnym cieniem nakrył mi powieki.

19-21 Odkąd mego małżonka przy mnie tu nie stało,
Pierwszy raz tak mi dobrze, tak smacznie się spało.
Odejdź więc, i do dolnych powracaj pokoi.

22-24 O, gdyby którakolwiek z kobiet w służbie mojej
Śmiała przyjść z taką brednią i sen przerwać błogi,
Zaraz bym ją przegnała za mych komnat progi.

25-27 Wierzaj mi, li na ten raz starość twą szanuję”.
Eurykleja jej na to: „Lecz ja nie żartuję,
Córko moja najmilsza! Zawierz memu słowu!

28-32 Odysej już powrócił, pośród nas jest znowu!
Ów gość, ten pogardzony dziad, co w izbie siedział,
To był on, a Telemach wpierw już o tym wiedział,
Lecz ojca tajemnicy potąd nie wyjawił,
Póki ten butnych mężów nie starł i nie zdławił”.

33-36 Słysząc to, wyskoczyła z pościeli królowa,
Z radości starkę ściska, płacz przerywa słowa,
Ale się przezwycięża i tak mówi do niej:
„Mów, matko, lecz nie zmyślaj! O, niech cię bóg broni!

37-39 Jeżeli, jak powiadasz, on tu jest, już wrócił,
Czyżby na tłum zuchwalców sam jeden się rzucił?
Sam jeden, a ich taka zgraja się zebrała!”

40-47 Na to jej Eurykleja tak odpowiedziała:
„Nic nie wiem, jak to było: li przez grube mury
Dolatywał do komnat naszych jęk ponury,
Gdy ich w izbie mordował; a my, drżące z trwogi,
Siedziałyśmy zamknięte, póki syn twój drogi

Mnie stamtąd nie wywołał. Wchodzę z nim do izby
I widzę tam Odysa: w środku stał, wśród ciżby
Samych trupów, leżących na kamiennym toku.

Byłabyś się cieszyła z strasznego widoku:
Jak ten lew stał w pośrodku, wszystek w krwi i kurzu!
Teraz ich ciała leżą pod bramą w podwórzu,
On zaś siarczanym ogniem wziął się w izbach kadzić,
A mnie posłał, by ciebie czym prędzej sprowadzić.

Idź więc ze mną! Dwa serca znajdą się przy sobie,
Rozpłyną się z radości po długiej żałobie,
Bo najdroższe życzenia od razu spełnione:
On wraca do ojczyzny i zastaje żonę
I syna w zamku swoim, a gachy zbrodniarze
I sługi przeniewiercze mściwą ręką karze!”

Penelopa jej na to odrzekła roztropna:
„Do przedwczesnej radości jesteś zbyt pochopna!
Wiesz, że na jego powrót z utęsknieniem takiem
Czekano; ja najbardziej z synem jedynakiem;

Lecz co mówisz, to pewnie stało się inaczej;
Nie on to butne gachy uśmiercił; bóg raczej,
Zbrodniami ich oburzon, pobrał im żywoty,
Za pogardę zarówno dla złych, jak dla cnoty,
Bo każdym pomiatali, kto do nich kołatał.

68-70 Więc bóg głowy występne z karku ich pozmiatał,
A nie Odys; mój Odys gdzieś w stronie dalekiej
Stracił drogę powrotu i zgasł już na wieki!”

71-74 Eurykleja jej na to: „Zaniechaj tych mrzonek,
Córko, i tak nie gadaj! Jakżeby małżonek,
Który tam w dolnej izbie, przy ognisku siedzi,
Nie miał wrócić? Niedobrze, gdy się kto uprzedzi.

75-79 Cóż powiesz na tę bliznę — znak to niekłamliwy: —
Którą mu dzik na łowach zadał białokływy?
Myjąc go, jam poznała znak ten na goleniu
I chciałam ci powiedzieć, ale w okamgnieniu
Za gardło mnie pochwycił: tak bał się odkrycia.

80-83 Chodźmyż więc, w zastaw dam ci krew mojego życia!
Zabij mnie, jeśli kłamię, choćby w jednym słowie”.
Na to jej Penelopa roztropna odpowie:
„Matko! Wyroki boże są tak niezbadane!

84-86 Znasz ich wiele, a jednak nie wszystkie ci znane.
Więc zejdę ja do syna oglądać te zwłoki
Gachów i poznać tego, co spełnił wyroki!”

87-89 Rzekła, i schodząc, w myśli zaczęła układać,
Jak męża przyjąć: czy go z daleka wybadać,
Czy się rzucić na szyję, ucałować lice?

90-94 Więc gdy przez próg kamienny wstąpiła w świetlicę,
Siadła podal pod ścianą, od ognia olśnioną,
Naprzeciw Odyseja. On z głową zwieszoną

Siedział popod filarem, ciekawy w tej mierze,
Co mu powie małżonka, kiedy go spostrzeże.

95-97 Ona długo milczała, w walce sama z sobą:
Mąż-li to? Tak podobny twarzą i osobą —
To go znów ubiór lichy robi niepodobnym.

98-101 Aż Telemach się ozwał do niej głosem złobnym:
„Matko! Niedobra matko! Serce twoje z głazu.
Czemuż do mego ojca nie poszłaś od razu,
Lecz się boczysz i o nic nie pytasz go, matko?

102-105 Drugiej takiej małżonki w świecie znaleźć rzadko,
Co by tak uporczywie stroniła od męża,
Choć ten bied tyle przebył, trudów przezwycięża
I po latach dwudziestu do domu powraca!

106-108 Nikt się u ciebie, matko, serca nie domaca!”
Penelopa mu na to: „O, synu mój miły!
Jestem cała w zdumieniu, myśli się zmąciły;

109-114 Ani ust ja otworzyć mogę, ni go pytać,
Ni popatrzeć mu śmiało w oczy, by w nich czytać.
Lecz jeśli to Odysej, on, a nie kto drugi,
To wystarczy słów kilka rozmowy niedługiej,
Abyśmy się zbliżyli. Wszak oboje mamy
Pewne znaki, po których zaraz się poznamy”.

115-118 Uśmiechnął się Odysej boski na to słowo
I rzekł do Telemacha, zwracając się głową:
„Synu! Daj pokój matce, póki chęć ją zjima

Wybadać mnie, kto jestem; długo nie wytrzyma.

119-124 Szpetność to moja sprawia i te, ot, łachmany,
Że mną gardzi i myśli, żem jej mąż udany.
Lecz pono coś gorszego teraz nam zagraża,
Bo chociaż kto zabije człeka, co się zdarza,
Jakiego tam chudzinę, bez możnych mścicieli —
To ucieka, kraj rzuca, krewnych, przyjacieli.

125-132 A my kraju podpory, kwiat itackiej młodzi
W pień wyrżnęli — rzecz taka płazem nie uchodzi!"
Więc na to mu Telemach rzekł, roztropny młodzian:
„Ojcze, ty sam zaradzisz, boś mądrością odzian
Większą niż inni ludzie, sławę masz z rozumu,
Jaką ci nikt nie sprosta z śmiertelników tłumu,
Wszyscy pójdziem za tobą, tuszę nie na próżno,
Że znajdziesz w nas odwagę, gotowość usłużną".

133-136 Jemu na to przebiegły Odysej odeprze:
„Powiem wam, co w tym razie sądzę za najlepsze:
Iść do łaźni, chitony przyodziać świąteczne,
Niewiasty niech też stroje przyobleką k'rzeczne!

137-140 Boski pieśniarz z formingą niechaj idzie przodem
I gra, a wy wesołym pląszcie korowodem,
By sąsiad lub przechodzeń idąc mimo bramy
Myślał, że tu wesele w zamku odprawiamy!

141-144 A tak o rzezi gachów nikt wpierw nie usłyszy
Tam w mieście, aż się schronim do wielkiej zaciszy,
Gdzie w drzew cieniu, co począć, swobodnie ułożym,
W niepewności natchnieniem kierując się bożym".

145-151 Tak mówił i ten rozkaz prędko był spełniony.
Do łaźni się udano, przywdziano chitony,
Dziewki strojne przybyły, pieśniarz wziął do ręki
Gęśl drążoną, pobudził uroczymi dźwięki
Do pieśni i do pląsów im towarzyszących,
Aż zamek się rozlegał tętentem skaczących
Dziarskich chłopców i dziewek spiętych w piękne pasy.

152-154 Toż niejeden przechodzeń słysząc te hałasy
Rzekł do siebie: — Zapewne wesele królowej
Z którym kniaziem! Niestałeż to te białogłowy!

155-157 Pilno jej dom porzucić, bo nawet nie czeka,
Nim ten pierwszy małżonek powróci z daleka. —
Tak gwarzyli przechodnie, prawdy nieświadome.

158-160 A tymczasem we dworze wierna Eurynome
Kąpała Odyseja, oliwą wyciera,
W piękny chiton i faros przepyszny ubiera.

161-170 Zaś Atena urokiem oblicze mu wieńczy,
Daje wzrost członkom, krzepkość oraz czar młodzieńczy,
Ze skroni bujnych włosów kędzior mu rozwinie
Podobny do hiacyntów. A jako naczynie
Srebrne złotem obleka złotnik biegły w sztuce,

Bo mistrzował mu Hefajst z Ateną w nauce,
Więc też cudne wychodzą dzieła z mistrza ręki —
Tak samo i bogini w uroki i wdzięki
Przyoblekła Odysa, że gdy wyszedł z łaźni,
Postacią przypominał niebian najwyraźniej.

171-174 Wyszedł i zasiadł w krześle, gdzie i pierwej siedział
Naprzeciw cnej małżonki, i to jej powiedział:
„Dziwna z ciebie niewiasta! Bóstwa tobie dały
Odmienne niż u płci twej serce, bo ze skały.

175-177 Któraż by mogła stronić od własnego męża,
Gdy ten losów zawziętość w końcu przezwycięża
I po latach dwudziestu jawi się w swym dworze?

178-180 Piastunko! Ściel mi łóżko; sam się w nie położę,
Sam jeden, gdyż kamienne serce w tej kobiecie!”
Na to mu Penelopa rzekła: „Źle mówicie!

181-184 Ni mnie pycha, ni wzgarda trzyma w oddaleniu —
Postać męża wyryta mocno w mym wspomnieniu,
Wiem przecież, jak wyglądał, i widzę go prawie
Stąd odpływającego na wioślanej nawie.

185-188 Dobrze więc, Euryklejo! Ściel dla niego łoże
Nie w tej, którą zbudował, sypialnej komorze,
Ino wynieś je stamtąd, naściel skór baranich,
Do przykrycia wojłoków, chlajnów nakładź na nich”.

189-197 Chcąc męża z mańki zażyć, tak mówiła pani.
Lecz Odys przerwał gniewny: „O, jakże mnie rani,
Kobieto, twoja mowa! I któż to przestawił
Moje łóżko? Kto ruszył? Tego by nie sprawił
I najświadomszy rzeczy; chyba moce boże
Mogłyby cudem ruszyć z miejsca moje łoże,
Ale nikt żywy, nawet z siłą nadzwyczajną,
Gdyż jedną w nim przeszkodę zamknąłem był tajną,
Kiedym sam wyciosywał to łoże przedziwne.

198-202 W dziedzińcu stało wielkie tam drzewo oliwne,
Grube jak filar jaki, rozłogie i ciemne;
Jam wkoło oliwnika wzniósł ściany kamienne,
Dach zasklepił, drzwi wprawił z silnych tramów zbite
I na naszą sypialnię przeznaczył tę klitę.

203-206 Potem ściąwszy koronę drzewa gęstolistą,
Sam pień aż do korzenia ociosałem czysto,
Zrównałem ostrzem miednym gładko i pionowo,
A więc noga do łoża była już gotową;

207-210 W której świdrem na wylot wykręciwszy dziury,
Wyładziłem łożnicę wspaniałej struktury,
Zdobiąc ją w kość słoniową, toż srebrem i złotem,
Wreszcie kraśnych rzemieni obciągając splotem.

211-214 Oto masz znak dokładny, lecz nie wiem doprawdy,
Czy moje łoże stoi tam, gdzie stało zawdy,
Czy też je kto poruszył, gwoli przeniesienia

Odrąbał pniak oliwny spodem, od korzenia?”

215-222 Tak rzekł. W niej serce drżało, zadrżały kolana,
Gdy wyszła tajemnica jemu i jej znana.
Ze łzami się w małżeńskie objęcia rzuciła
Garnąc k'sobie, a twarz mu całując mówiła:
„Nie miej mi tego za złe! Tyś przecie, mój drogi,
Zawsze słynął mądrością. Bogów wyrok srogi
Padł na nas i rozdzielił: dni młodych wesele
Nie przeciągło się w starość dla nas w tym rozdziele!

223-227 Niechże cię gniew nie zżyma ani rozżalenie!
Żem cię nie powitała na pierwsze wejrzenie,
Bo nie mogłam obawy wybić sobie z głowy,
Że może przyjść ktokolwiek i chytrymi słowy
Zwieść mnie. Tyle oszustów włóczy się po świecie!

228-234 Wszakże ten obcy gładysz nie byłby zwiódł przecie
Heleny, Kronijowej córy z Argos księżny,
Gdyby była przeczuła, że Achiw orężny
Pójdzie po nią, odbije porwaną niegodnie —
Lecz z poduszczeń bogini spełniła tę zbrodnię
I serce jej okropnej winy nie przeczuło,
Z której i nam niedoli pasmo się wysnuło.

235-240 A teraz gdyś dokładnie znaki opowiedział
Łożnicy naszej — o czym nikt z ludzi nie wiedział
Krom nas dwojga i jednej służebnej jedynej,

Aktoris, mej wyprawnej, danej od rodziny,
Która zawsze sypialnej komory drzwi strzegła —
Nie wierząc ci z początku, teraz-em uległa".

241-250 To rzekła jemu w sercu zebrawszy tęsknice.
Płacząc w objęciach trzymał drogą połowicę.
A jak żeglarze ziemi cieszą się widokem,
Których nawę Posejdon na morzu szerokiem
Burzą i bałwanami roztrzaskał na szczęty —
Więc owi, co przez wzdęte przedrą się odmęty,
Ku lądowi, słonawym obwalani błotem,
Jakże radośnie na brzeg wyskakują potem —
Z taką radością męża powitała żona,
Dwojgiem śnieżystych ramion garnąc go do łona.

251-255 I byliby kwilili do Jutrzenki złotej,
Lecz Pallas przedłużyła dla nich te pieszczoty,
Bo kres nocy przeciągła, i rydwan Eosy
Z Lampem i Faetonem nie wbiegł na niebiosy
Od brzegu oceanu: ona go wstrzymała;

256-258 I Eos blaski swoje nieprędko rozsiała.
Więc Odysej tak mówił do małżonki swojej:
„Oj, jeszcze wiele przeszkód na drodze mi stoi!

259-265 Trzeba walczyć, robota ogromna mnie czeka,
I wiele niebezpieczeństw, sprawa to nielekka!
Niegdyś duch Tejresjasza to mi przepowiadał,
Kiedym w gmachy Aisa zaszedł, wieszcza badał

O własną moją dolę i mych towarzyszy,
Lecz pora iść do łoża, aby w nocnej ciszy
Na wygodnej pościeli błogiego snu zażyć".

266-269 Roztropna Penelopa zaczęła znów gwarzyć:
„Łoże wnet ci pościelą, skoro to żądanie
Twoim jest, gdy raczyli wrócić cię niebianie
W dom twój własny, na ziemię ojczystą, rodzinną.

270-272 Lecz bogi cię natchnęły myślą jakąś inną,
Wspomniałeś coś o walce — choć dowiem się o tem
Później — to wolę wiedzieć zaraz niźli potem".

273-282 Na to odrzekł jej Odys: „Moja ty niebogo,
Czemu chcesz gwałtem wiedzieć tę prawdę złowrogą?
Słuchaj, wszystko opowiem, co kiedyś się zdarzy,
Ciebie to nie pocieszy, a i mnie nie plaży:
Wiedz zatem, że mi kazał iść w dalekie ziemie
Obcych ludów i w ręku dźwigać wiosła brzemię,
Póki ludzi nie znajdę, którzy nic nie wiedzą
O morzu, którzy strawę niesoloną jedzą,
Czerwonodziobych łodzi nie znają też wcale
Ni wioseł, istnych skrzydeł muskających fale —

283-292 Więc, abym się nie zmylił, tak mi rzekł dokładnie,
Że jeśli kto wśród obcych widząc mnie zagadnie,
Czy na barkach łopatę dźwigam — zaraz brzemię
Złożę i wygładzone wiosło wbiję w ziemię...
A Posejdon ode mnie, wielki mórz władyka,

Dostanie na ofiarę wieprza, kozła, byka,
Po czym wrócę i sute dam bogom ofiary
Zamieszkującym niebios niezmierne obszary
I innym po kolei. Na mnie zaś przez morze
Przyjdzie śmierć i zagrabi, gdy starość mnie zmoże

293-297 Z pośrodka moich ludów, którym szczęście dałem.
Oto masz, co z proroczych ust wieszcza słyszałem".
Na to mu Penelopa: „O, jeśli bogowie
Dadzą żyć długie lata i dadzą ci zdrowie —
Ufajmy, że po smutkach szczęście się przymili".

298-300 Takie tam między sobą rozmowy toczyli.
Tymczasem Eurykleja z klucznicą co żywo
Ścielą łoże: do słania świeci im łuczywo.

301-304 A gdy z miękkich kobierców usłały już łoże,
Starka odeszła na noc spać w swojej komorze,
Eurynoma zaś, jako straż sypialni miała,
Szła naprzód i pochodnią państwu przyświecała.

305-309 Zawiódłszy ich, odeszła. A tak stadło one
Znalazło się w swym dawnym łożu połączone...
Telemach spał po pląsach; wolarz z świnopasem
Poszli spać i kobiety miłym się wywczasem
Pokrzepiały. Co żyło, usnęło w zamczysku.

310-315 Li ich dwoje po słodkim miłości uścisku
Długo jeszcze czuwało. Ona swoje biedy
Rozpowiadała jemu: co cierpiała wtedy,

Gdy musiała na gachów patrzyć się rozpustę,
Jak się o nią starając bili woły tłuste
I barany, a wina co poszło na stoły!

316-318 On zaś jej rozpowiadał swe nędze, mozoły,
Jak go los prześladował, jak się z nim borykał,
Co sam ludzi uśmiercił, co im nadopiekał!

319-328 Słuchała go z rozkoszą i od sennych mrzonek
Broniła się, aż skończył powieść swą małżonek.
A mówił jej, jak najpierw pogromił Kikony,
Jak w żyzny Lotofagów kraj był zapędzony,
Jak się Kyklop z nim obszedł, jak nad okrutnikiem
Mścił się za kilku druhów zżartych jednym łykiem,
Jak potem u Eola dobrze był przyjęty,
Opatrzony na drogę: ale los zawzięty
Nie dał mu wrócić do dom. Burza się zerwała
I okręty na morze daleko zagnała.

329-336 Jak znów aż w lajstrygońskie zaszedł Telefile,
Gdzie nawy stracił, mężów zabito mu tyle,
Że ledwo z łodzią uszedł, w takich był obrotach,
Opowiadał o Kirki czarodziejskich psotach,
Jak od niej w Hadesowe zabiegł gmachy ciemne
Pytać ducha Tejreja o losy tajemne
I jak tam towarzyszów dawnych spotkał grono
I duszę matki swojej, matkę swą rodzoną.

337-339 Dalej, jak słyszał syren czarowne śpiewanie,
W błędne skały zajechał, w Charybdy otchłanie,
Do Skilli skowyczącej, gdzie ginie, kto wpadnie.

340-348 Mówił, jak druhy stado Heliosa szkaradnie
Wyrżnęli — jak w łódź jego Zeus uderzył gromem,
Aż wszyscy towarzysze śmierć w morzu łakomym
Znaleźli, a on jeden uszedł strasznej Kerze
I dobrnął do Ogigii, gdzie Kalypso bierze
Pod swoją go opiekę, ugaszcza w jaskini
Lat wiele i chce gwałtem, by się został przy niej
Jak małżonek — a za to chce mu dać nagrodą
Nieśmiertelność i postać wiecznie, wiecznie młodą.

349-356 Lecz się jej nie udało sobie go zniewolić.
Stamtąd się do Feaków przedarł i przebolić
Musiał wiele w tej drodze. Feacy go prawie
Jak bożka przyjmowali i na lotnej nawie
Odprawili do domu, na ostrów rodzinny,
W złoto, spiż opatrzywszy, w szaty i sprzęt inny —
Kiedy słów tych domawiał, sen przyszedł nań błogi,
Ubezwładnił i duszne uciszył w nim trwogi.

357-361 Wtem myśl inna zajęła Pallas sowiooką.
Bo skoro przewidziała, że Odys głęboko
Usnął i przy małżonce wywczasu używa,
Zaraz znad oceanu Eosę przyzywa,
Aby złotego światła rozlewała strugi.

362-364 Odys z miękkiego łoża porwał się jak długi,
I rzekł do swej małżonki: „Żono, do tej chwili
Oboje my goryczy czarę wychylili;

365-367 Tyś tu mnie wyglądała we łzach i tęsknocie,
Lecz mnie, jakkolwiek sercem wciąż rwałem się do cię,
Zeus nie puszczał, a bogi dręczyli bez miary.

368-373 Teraz, gdy nas złączyły małżeńskie kotary,
O tym, co mi zostało z mienia, miej starunek!
O bydło i o trzodę mniejszy mam frasunek,
Bo co zjedli gachowie, wrócą mi po części
Achiwi — resztę złupię, jeśli się poszczęści,
U obcych, a tak znowu napełnię koszary.

374-380 Ja sam wnet śpieszę na wieś do ojca; mój stary
Laertes z utęsknieniem czeka na mnie, syna.
Ty zaś masz, choć przemądra z ciebie kobiecina,
Zaraz — bo pewnie ze dniem wieść w miasto dobieży,
Że tu pomordowanych gachów tyle leży —
Iść na górne komnaty z swymi białogłowy,
Siedzieć cicho, z obcymi unikać rozmowy”.

381-383 Rzekłszy to, wdział na barki przybory pancerne,
Obudził Telemacha i sługi swe wierne,
I kazał im co żywo stroić się w oręże;

384-386 Posłuszni — wnet stanęli w spiży oba męże.
Po czym otwarłszy bramę wyszli, prowadzeni
Przez Odysa.

387-389 Już niebo siało dość promieni.
Lecz ich Pallas Atene skryła w mgły obłoku:
Więc miastem się przemknęli, niewidzialni oku.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXIV

✦

1-4 Hermejas, bóg Kylleny, przypadł rączym lotem
Zwoływać duchy gachów. Miał on lśniącą złotem
W ręku laskę; niech dotknie nią śmiertelnych ludzi,
Kogo chce snem umorzy albo ze snu zbudzi.

5-14 Tą laską spędził dusze, z szmerem się porwały;
Podobnie nietoperze w norach świętej skały,
Byle jeden z nich odpadł od długiego splotu,
Z piskiem się porywają wszystkie wraz do lotu:
Z takim piskiem te dusze pomknęły tuż w ślady
Za wybawczym Hermesem w podziemne posady,
Mknąc mimo Okeanu, Leukady skał stromych,
Bram słonecznych i mimo siedzib snów znikomych,
Aż się na asfodelu dostały lewadę,
Gdzie mary nieboszczyków zamieszkują blade.

15-19 Tam na łące się zeszły z Achillowym duchem,
Z Patrokla, Amfilocha i tym sławnym zuchem
Ajasem, który wzrostem, postawą rej wodzi
Pośród nich, li Achilla tylko nie dochodzi,
Którego otaczały zawsze tych dusz grona.

20-23 Właśnie zbliżył się do nich cień Agamemnona —
Smutny był, koło niego kręciły się cienie
Tych, co w domu Ajgista śmierci przeznaczenie

Zmiotło i razem z królem dali swoje głowy.

24-28 Do nadchodzących duch się ozwał Achillowy:
„Atrydo, jam był pewien, że Zeus, władca gromu
Ze wszystkich mężów tobie więcej niźli komu
Sprzyjać winien, narodów rozlicznych hetmanie,
Tam pod Troją, gdzie Achiw cierpiał niesłychanie.

29-32 Więc i w ciebie nareszcie zgubny los ugodził,
Któremu ujść nie uszedł nikt, kto się urodził?
Czemuż cię w pełni chwały, na potęgi szczycie
Tam na polu trojańskim nie odbiegło życie?

33-35 Mogiłę by nad tobą usuli Achiwy
I syn twój sławą ojca świetniałby szczęśliwy,
Gdy dziś śmierć niepoczesna aż tu cię zawlekła”.

36-43 Na to Agamemnona dusza mu odrzekła:
„Szczęsny synu Peleja, o boski Achillu!
Choć ległeś pod Ilionem, a z tobą aż tylu
Cnych Achajów i Trojan głowy swoje dało,
Walcząc przy twoim ciele, które tam leżało
Wielkie w kurzu, już głuche na konne gonitwy,
Bój przy nim wrzał dzień cały, nigdy końca bitwy
Tej by nie było, gdyby nie deszczu potoki.

44-47 Więc z pola na okręty nieśliśmy twe zwłoki,
Złożywszy je na łożu obmyli na czyste
Letnią wodą, oliwą, z oczu łzy rzęsiste
Ciekły nam, a my włosy z głowy sobie rwali.

48-53 Wtem na wieść tę twa matka wyszła z morskiej fali
Z nimfami, i rozległ się jęk jej żałośliwy
Po wodach, aż ze strachu struchleli Achiwy,
Gotowi na te jęki schować się w okręty,
Gdyby był ich nie wstrzymał mąż mądrością święty,
Nestor, z dawna już słynny radą, doświadczeniem.

54-57 Owóż tak jął przed trwożnym mówić zgromadzeniem:
— Stójcie, Argeje! Czemu pierzchacie, Achaje?
To matka, patrzcie, z morskich odmętów powstaje
I w nimf gronie do syna zabitego spieszy.

58-63 Rzekł i zatrzymał popłoch pierzchającej rzeszy.
Córy srebrnowłosego Nereja te zwłoki
Obiegły, owinęły zaraz w płaszcz szeroki,
A muz dziewięć słodkimi głosy na przemiany
Zawodziło, i każdy Achiw był spłakany,
Tak do głębi się wzruszył tym żałosnym pieniem.

64-67 Dni, nocy siedemnaście nad twym przeznaczeniem
Płakali tak bogowie, jak my, ludzie prości;
A potem złożonemu na stosie w mnogości
Rznięto tłuste barany i byki rogate;

68-71 Trup twój płonął owinion w ambrozyjną szatę,
Wonnym miodem, oliwą płomień był sycony,
Huf witeziów otaczał ów stos zapalony,
Jedni pieszo, a drudzy w rydwanach zaprzężnych.

72-78 Walczyli i grzmiał łoskot od ciosów orężnych.
Toż gdy płomień Hefajsta strawił twoje szczęty,
Wcześnie twych białych kości popiół był zgarnięty
I winem skropion. Wtenczas mać twa, Achillesie,
Złoty dwuuszny dzbanek pomiędzy nas wniesie —
Dał go jej Dyjonizos, jak utrzymywała —
A dłoń mistrza Hefajsta dzban ten wykowała.

79-81 W nim twoje, bohaterze, złożono popioły
Z popiołami Patrokla zmieszane pospoły;
Antilocha zaś szczątki schowano osobno.

82-87 Po Patroklu najwięcejś kochał go podobno.
Więceśmy te popioły nakryli mogiłą,
Wojsko argejskie ziemię na nią nanosiło
Na sam brzeg, co w Hellespont sterczy wysunięty,
By z dala ją widziały mknące tam okręty
I żeglarze dzisiejszych, jak i przyszłych czasów.

88-90 Matka zaś poznosiła na pole zapasów
Dla Achiwów, co męstwa złożyli dowody,
Od boga wyproszone przecudne nagrody.

91-95 Kto widywał, jak wodza lub króla chowano,
Gdy mołojce na jego mogile tam staną
W zbrojach, gotowi bić się o nagrodę złotą,
Zdumiałby się ujrzawszy, z jaką to szczodrotą
Na cześć twoją Tetyda zniosła z nieba dary!

96-98 Bo też ciebie bogowie kochali bez miary!
Imię twoje po śmierci żyje, twoja chwała,
Achillesie, od ludu do ludu rozbrzmiała.

99-101 Mój los gorszy, choć końca tej wojny jam dożył,
Cóż gdy wracającego do domu Zeus zmorzył:
Ajgist mnie zamordował, żona mnie zabiła!”

102-104 Taka się między nimi rozmowa toczyła.
Wtem do nich Argobójca zbliżył się, a w ślady
Za nim mar zalotników nadleciał tłum blady.

105-112 Na spotkanie szli obaj królowie zdumieni.
I cień Agamemnona poznał wśród tych cieni
Duszę Amfimedona; Melenid ten walny
Gościł go, kiedy bywał na Itace skalnej —
Więc go Atryd zagabnął: „Przez jakie wyroki
Strąconyś, Amfimedzie, w te podziemne mroki
Z gronem mężów dobornych, równych sobie laty,
Za co to najpiękniejsze pozrywane kwiaty?

113-116 Czy Posejdon w okrętach potopił was może,
Kiedy wypuścił burzę i rozhukał morze?
Czy was ludzie pobili swej krzywdy się mszczące
Za bydło zrabowane i trzody na łące?

117-121 Czy broniąc żon i grodu was pozabijali?
Mówże! Wszak myśmy z sobą przyjaźń zawiązali,
Kiedym dom wasz nawiedził gościnnie przyjęty,

By namówić Odysa z nami na okręty,
Które Atryd Menelaj na Troję przywodził.

122-125 Cały miesiąc upłynął, nim się Odys zgodził
I dał namówić do tej dalekiej podróży".
Na to Amfimedona dusza tak odwtórzy:
„Dzielny synu Atreja, cny Agamemnonie!

126-128 Mówisz iście, jak było. Przeto ci odsłonię,
Mój królu, całą prawdę. Powiem, jak się stało,
Że nas razem aż tylu głowy nasze dało.

129-132 Pod niebytność Odysa my do jego żony
Mieli się; lecz do żadnej nie skłania się strony,
Nie odmawia, nie broni, jedno zwleka śluby,
A tymczasem w skrytości pragnie naszej zguby.

133-138 Chytra taką wymyśla dla nas niespodziankę,
Że na krosnach nawlókłszy pasma jak na tkankę
W swej komorze, mówiła do zalotnej młodzi:
— Jeśli wam po Odysie o mą rękę chodzi,
To póki tego płótna nie skończę, nie prędzej
Ślub być może, bo żal by marnować mi przędzy.

139-142 Całun ten dla Laerta przeznaczam, gdy stary
Usnąwszy niezbudzonym snem pójdzie na mary.
Nie chcę, by mnie achajskie ganiły kobiety,
Gdyby on, pan tak wielki, leżał nie okryty".

143-146 Tak mówiła i wszyscy wierzyli mądrosze.
Więc odtąd w dzień przy krosnach tkała tam po trosze,
A w noc przy żagwiach pruła, co we dnie utkała,
I tak nas przez trzy roki wciąż oszukiwała.

147-150 Gdy rok czwarty przyniosły pór odmienne lica,
Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.
Wpadamy. Na gorącym uczynku schwytana,
Pruła to czasu nocy, co utkała z rana.

151-159 A więc chcący nie chcący skończyć jej wypadło.
A kiedy już utkany płaszcz i prześcieradło,
Wyprała — że jak słońce jak księżyc są czyste —
Wtem demon skądeś naniósł na łany ojczyste
Odysa, do pastuszej zagrody, co leży
Hen na końcu ostrowu. Do niego wraz bieży
Luby syn wracający na okręcie z drogi
Do Pylu piaszczystego. Więc oba te wrogi
Rzeź gachów uradzili między sobą w myśli.

160-162 Po czym przyszli do miasta, lecz nie razem przyszli.
Odys później, syn jego pospieszył tam wprzódy,
Króla zaś przebranego powiódł pasterz trzody.

163-166 A król miał postać dziada złamanego laty,
Szedł o kiju, na grzbiecie świeciły mu łaty.
Nikt z nas nie mógł Odysa poznać w tym człowieku,
Gdy się zjawił, nikt, nawet męże w starszym wieku.

167-169 Więc się nań posypały obelgi i krzesła.
Jakiś czas mężna dusza obrazę tę zniesła
Zadaną mu na własnych śmieciach, w własnym domu.

170-175 Lecz gdy go wolą swoją natchnął władca gromu,
Z pomocą Telemacha z izby wszystkie zbroje
Przeniósł w górną komnatę i zamknął podwoje,
Po czym w chytrym zamiarze podmówił swą żonę,
By przyniosła łuk jego i siekiery one
Do szermierki dla gachów, i do naszej zguby;

176-180 Bo nikt nie mógł cięciwy na kabłąk tak gruby
Napiąć, z nas nieszczęśliwych; zawiodła nas siła!
Lecz gdy łuk ten Odysa ręka pochwyciła,
Narobiliśmy krzyku i zewsząd wołano,
Aby, choć się napiera, łuku mu nie dano.

181-183 Lecz Telemach mu kazał dać łuk obnoszony.
Otóż gdy go Odysej chwycił w swoje szpony,
Jak nic napiął, przez ucha żelaz strzałę cisnął.

184-191 Na próg skoczył, wysypał pęk strzał — okiem błysnął
Okropnie i pociskiem Antinoja przeszył!
Na innych miotać strzały nieustanne śpieszył,
A celnie i morderczo — mąż padał na męża...
Snadź słoniła ich boga jakiegoś pawęża,
Bo wściekli wpadli na nas, wszystkich mordowali,
Kto tylko się nawinął, aż powstał jęk w sali
Zmieszan z łomotem czaszek; krew izbę zalała.

192-196 Tak my padli, Atrydo, wszyscy! Nasze ciała
Dotąd w zamku Odysa leżą nie grzebane.
Braciom naszym nieszczęście to jeszcze nieznane,
By przyszli krew z ran otrzeć, z jęki żałosnemi,
Jak przystoi, pogrzebać ciała nasze w ziemi".

197-199 Tak odpowiedział na to cień Agamemnona:
„Odysie! Twoja dzielność już wynagrodzona,
Kiedyś mężem małżonki zdobnej w wielkie cnoty.

200-204 Zaprawdę niezrównane duszy jej przymioty!
Wierność od lat młodziutkich dochować umiała
Swojemu Odysowi! Wieczna, wieczna chwała
Czystej Penelopei! Na jej cześć niebianie
Natchną pieśni i cześć jej nigdy nie ustanie.

205-208 Nie zbrodniarka to z rzędu Tyndareja córy,
Co zabiła małżonka i w pieśni ponurej
Przejdzie do potomności, hańbiąc ród niewieści
Na wieki i te nawet, co warte są cześci!"

209-216 Tak rozmawiały z sobą mary nieboszczyków
W gmachu Hadesu, w głębi podziemnych tajników.
Tamci, wyszedłszy z miasta, mieli drogę krótką
Do zagrody Laerta. Ustroń tę milutką
Ongi nabył on dla się, sprawiał z potem czoła
W środku dziedzińca dwór stał; budynki dokoła
Gospodarskie mieszczące czeladkę roboczą,
Gdzie jadła i sypiała, pracując ochoczo.

217-221 Była tam i Sikelka, stara gospodyni,
Pielęgnująca pana swego w tej pustyni.
Wtem Odys rzekł do syna i pastuchów trzody:
„Wejdźcie do wrót tej pięknej przed nami zagrody
I sprawcie najtłustszego wieprzka na biesiadę!

222-224 Ja tymczasem do ojca poskoczę na zwiadę,
Czy mnie pozna, gdy stanę przed jego oczyma,
Czy — długo mnie nie widząc — w pamięci już nie ma?”

225-231 To rzekłszy, swej czeladzi oddał broń i zbroję.
A ci weszli za wrota; on zaś kroki swoje
Skierował wprost do sadu, by znaleźć tam ojca,
Lecz nigdzie wśród długiego nie spotkał ogrojca
Ni Doliosa, ni synów, ni sług Doliosowych,
Gdyż w pole poszli chrustów na płoty tarniowych
Naciąć, a stary Dolios sam im towarzyszy.

232-235 Więc li samego ojca znalazł w sadów ciszy,
Jak drzewko okopywał. Kubrak on na sobie
Miał brudny, połatany; skórą nogi obie
Obwinięte: od kolców i cierni obrona;

236-244 Na rękach rękawice, głowa otulona
W kaptur kozi; tak starzec w żałobie swej chadzał.
Widząc tedy Odysej — a wzrok go nie zdradzał —
Że ojciec wiekiem złaman, zjedzon bólem duszy,
Rozpłakał się, stanąwszy za pniem wielkiej gruszy,
I rozmyślał, co dalej ma począć, niepewny,

Czy się rzucić w objęcia, złożyć uścisk rzewny
I wyznać, że już wrócił w progi ojców lube,
Czyli też wpierw wybadać i wziąć go na próbę?

245-248 Ostatnie wątpiącemu najlepsze się zdało,
By przymówką wybadać tę duszę zbolałą.
I tak zrobił, i zaraz wprost do ojca kroczył,
Który, zgięty, dokoła szczepu ziemię tłoczył.

249-252 Więc podszedłszy ku ojcu rzekł syn znamienity:
„Starcze! Z ciebie ogrodnik, widzę, wyśmienity,
Wszędzie znać pilną rękę w uprawie tych sadów,
Tak koło fig, oliwek, grusz, jak winogradów.

253-256 Każdy szczep, każda grządka uprawna jak rzadko,
Jedno tylko zarzucę — przebaczy mi tatko! —
Że sam nie dbasz o siebie. Starzec, wiekiem zgięty,
Chodzi taki obdarty i nieogarnięty!

257-261 Pewnie nie za lenistwo pan o cię nie stoi —
Nie widać niewolnika przecież z twarzy twojej,
Owszem, coś królewskiego masz w całej postawie,
Ni to pan, co po łaźni i wytwornej strawie
Zażywa lekkiej drzemki, jak u starych zwyczaj.

262-270 Przeto mów mi, kto jesteś, z prawdą się nie sprzeczaj.
Kto cię trzyma parobkiem do pracy w ogrodzie?
Opowiedz to dokładnie, niech wiem w mej przygodzie,
Czy na wyspie Itace naprawdę stanąłem,
Jak przed chwilą z ust człeka jakiegoś powziąłem,

Który zresztą nie bardzo chętnie odpowiadał,
Chociem zagabł go grzecznie i dosyć nabadał
O mego tutaj druha, czy żyje, czy zdrowy,
Czy go skrył już na zawsze pomrok hadesowy?

271-274 Więc ci powiem, wyrazy moje zważaj ninie:
Miałem raz podróżnego u siebie w gościnie,
A nigdy przyjemniejszy gość z dalekiej strony,
Niźli on, w domu moim nie bywał goszczony.

275-278 Chełpił się, że w itackim ostrowie się rodził,
Że od syna Arkejsja, Laerta, pochodził.
Jam go w dom mój wprowadził, nie szczędził niczego
W przyjęciu dostatkami domu bogatego.

279-283 Na odjezdnem jam równą okazał szczodrotę:
Dałem mu siedm talentów warte sztuki złote,
Toż szczerozłoty krater kwiatami wzorzony,
Chlajnów dwanaście, przy tym kobierce, chitony
W takiej liczbie, więc płaszczów dwanaście przecudnych;

284-288 Cztery zaś białogłowy, biegłe w pracach tudnych
A urodne, sam wybrał, o com go też prosił".
Na to rzekł ojciec, który z płaczu się zanosił:
„Przychodniu! Na Itace jesteś w rzeczy samej,
Gdzie pod władzą zuchwałych mężów tu stękamy.

289-292 Na próżno go szczodrymi dary obsypałeś;
O, czemuż go w Itace żywym nie zastałeś!
Byłby cię obdarował, podjął z gościnnością,

Odesłał — słuszność każe płacić wzajemnością.

293-295 Wszakże powiedz mi prawdę, po cóż byś ukrywał?
Dawnoż temu, jak gość ten w domu twym przebywał,
Ten syn mój nieszczęśliwy? Czemuż go nie stało!

296-302 Pewnie podal od ziemi ojców jego ciało
W morzu ryby już zjadły lub w polu zwierz srogi,
Albo ptactwo pożarło. Ciebie, synu drogi,
Rodzice ni pochować mogli, ni łzą zrosić,
Ani cna Penelopa żalów swoich głosić
Nad mężem konającym, ni zawrzeć mu powiek,
Jak każe święty zwyczaj, gdy umiera człowiek!

303-305 Teraz racz mi powiedzieć, niech się w tym oświecę:
Skądeś jest i gdzie twoi mieszkają rodzice?
Gdzie twój okręt, na którym tyś do nas zawinął?

306-309 Gdzie wioślarze? Na cudzym statku możeś płynął,
Że cię tu wysadziwszy, pognał w dalszą drogę?”
Odysej odrzekł na to: „Jeśli chcesz, więc mogę
O wszystkim zdać ci sprawę dokładnie i jasno.

310-314 Z Alybantu ja rodem; mam dom, ziemię własną.
Ojcem moim Afejdas, syn Polypemona;
Eperitem mnie zowią. Wręcz przeciwna strona
Była celem mej drogi, lecz demon mi szlaki
Zmieszał, i od Sikanii zagnał do Itaki.

315-317 Łódź zaś moja od miasta podal, w polu stoi.
Odys, pomnę, z ojczyzny oddalił się mojej
Lat pięć temu; z Alybu odpłynął stolicy.

318-320 Biedak! Choć na odjezdnem po jego prawicy
Przelatywały ptaki z pomyślną dlań wróżbą.
Jam też z sercem wesołym żegnał się z swym drużbą.

321-325 On również wesół; obaj z najlepszą otuchą,
Że nieraz się spotkamy z sobą nie na sucho!”
Rzekł, a starca owionął smutku dym zgryźliwy
Wziął z ziemi garść brudnego pyłu i włos siwy
Posypał nim, i łzami zalał się rzewnymi.

326-330 Odys wstrząsł się, nozdrzami parskał rozdętymi
Wyrzucając ból z serca na widok rodzica.
Skoczył doń, wziął w ramiona i całował lica:
„Ojcze! Jam to jest syn twój — mówił — syn zgubiony,
Który wraca po latach dwudziestu w te strony!

331-334 A więc łzom tym pofolguj, nie wzdychaj już więcej!
Krótko powiem, gdyż działać trzeba nam co prędzej,
Żem wszystkie zalotniki w pień wyciął w mym domu:
Nie uszli ci zuchwalce mściwego pogromu!”

335-337 Odpowiedział mu na to ojciec, Laert stary:
„Żeby mój Odys wrócił, rzecz trudna do wiary;
Pokaż znamię, a wtedy zaufam twej mowie”.

338-343 Na to mu bystromyślny Odysej odpowie:
„Ojcze mój! Na tę bliznę nasamprzód zwróć oko,
Którą odyniec kłami rozorał głęboko
Tam, w Parnasie, gdym z woli twojej i mej matki
Do Autolyka jeździł odebrać te datki,
Które mi był obiecał na me urodziny.

344-347 Teraz wskażę ci wszystkie drzewa i krzewiny,
Darowane mi niegdyś, gdym jeszcze dziecięciem
Za tobą wbiegł w te sady i słuchał z zajęciem,
Jak każde drzewo mianem nazywałeś innym;

348-350 Naparłem się był o nie z uporem dziecinnym,
A tyś mi grusz trzynaście, jabłoni dziesiątek,
Fig czterdzieści darował — tyle na początek;

351-354 Nadto pięćdziesiąt rzędów wina dostać miałem,
Rozpiętego na tykach pod słońca upałem,
Które się gronmi jagód okrywa w swej porze,
Gdy Zeus błogosławieństwo ześle z nieba boże”.

355-358 Starcowi biło serce, nogi pod nim drżały,
Skoro powziął z ust syna ten znak doskonały.
Rzucił mu się w objęcia i upadł w zemdleniu
Na pierś syna, i w jego zawisnął ramieniu.

359-362 A po chwili, gdy w niego duch wszedł i ocucił,
W uniesieniu radości takie słowo rzucił:
„O Zeusie! Snadź bogowie w niebie jeszcze władną,
Jeśli starli rozpustę gachów bezprzykładną.

363-365 Li o to strach mnie bierze, aby Itakanie
Hurmem nas nie napadli, nuż na ich wezwanie
Z miast kefaleńskich liczne nadciągną tu rzesze!”

366-370 Przemądry mu Odysej odrzekł ku pociesze:
„Nie trwóż się, niech się dusza twoja uspokoi:
Raczej wejdźmy do dworu, do siedziby twojej,
Gdzie Telemach, Eumajos z Filojtiem pastuchem
Już tam są i śniadanie przyrządzają duchem”.

371-374 Gdy to rzekł, ku domowi kroki swe zwrócili
I wnet pięknej komnaty progi przestąpili,
Gdzie Telemach z pomocą pastuchów co żywo
Krzątał się, wino mieszał i krajał mięsiwo.

375-379 Zaś Laert wszedł do łaźni, i tam bohatera
Wierna Sikelka myje, maściami naciera
I w czyste stroi szaty; a boska Pallada
Zbiegłszy doń, wraz królowi wspaniały wzrost nada,
Że się wydał barczystym i tęższym niż wprzódy.

380-384 Wyszedł z łaźni, a Odys myślał, że to cudy
I że jeden z olimpskich bogów się objawił;
Więc zwrócił się do ojca i te słowa prawił:
„Ojcze! Iście w tym bogów nieśmiertelnych sprawa:
Ten twój wzrost, to wejrzenie, ta dziarska postawa!”

385-392 Na to mądry Laertes synowi odpowie:
„Czemuż, Kronionie, Febie, Ateno, bogowie!
Taki, jaki-m Neriku wyłamywał bramy,

Wiodąc huf Kefaleńców — czemuż taki samy
Nie znalazłem się w zamku tam, wczorajszej nocy,
Pancerny, mordujący gachów z całej mocy,
Z wami razem? A byłbym napłatał niemało
Gaszych łbów, aż by serce w tobie się rozśmiało!”

393-396 Takie się między nimi toczyły rozmowy —
Lecz już przygotowany czekał stół godowy.
Więc na krzesłach i stołkach u stołu zasiedli,
Zabrali się do jadła i śniadanie jedli.

397-400 Wtem wszedł Dolios, staruszek, a z nim jego syny,
Zmęczone pracą w polu, skąd matka rodziny,
Ona stara Sikelka wraz ich przywołała,
Co syny swe karmiła, a o starca dbała.

401-404 Ci ujrzawszy Odysa, sercem go poznali.
I z podziwienia w izbie jakby wryci stali.
Ale Odys im posłał przyjazne wyrazy:
„Siadaj, starcze! W zdumieniu stoicie jak głazy?

405-410 Długo na was czekamy spragnieni i głodni,
Aby z wami biesiadę spożyć, ludzie godni”.
Na to Dolios wzniósł k'niemu ręce wycągnięte,
Dłonie króla całował wyż kostki ujęte
I takie doń obrócił słowa uskrzydlone:
„O drogi! Więc wróciłeś? Wraca, co stracone!

411-415 Nikt cię się nie spodziewał; niebo nam cię zsyła!
Witaj nam! Oby łaska bogów ci świeciła!
Lecz powiedz, niech wiem wszystko: azali twa żona,
Roztropna Penelopa, już uwiadomiona,
Żeś wrócił? Jeśli nie wie, wyślę gońca lotem".

416-418 Bystry Odys mu na to: „Ona już wie o tem,
Więc się nie troszcz i zasiądź tu z nami pospołu!"
Rzekł, a staruszek usiadł w swym krześle do stołu.

419-421 Syny jego podobnież Odysa witali;
Przystąpiwszy, serdecznie w rękę całowali,
I zasiedli tuż obok swojego rodzicy.

422-424 Kiedy się tak krzepiono w biesiadnej świetlicy,
Przelatywała miasto Ossa wieścionośna
Głosząc, że wszystkich gachów spotkała śmierć sprośna.

425-427 Co posłyszawszy, rzesze ze wszech stron się zbiegły
I z krzykiem, płaczem, zamek Odysa obiegły,
Wynosząc z niego trupy i grzebiąc je w ziemi;

428-431 Ciała zaś z dalszych grodów, łodziami szparkiemi
Przewiezione, do swoich siedzib się dostały.
Na agorę pośpieszył potem ten tłum cały,
A doń się przyłączyło luda jeszcze więcej.

432-436 Wstał Eupejt i przemowę miał do tych tysięcy —
Bo śmierć syna boleśnie starzec uczuh w duszy,
Antinoja, którego Odys zabił z kuszy

Najpierwszego. — Więc starzec tak mówił ze łzami:
„Bracia! Srodze się człek ten obszedł z Achiwami!

437-439 Ongi młódź nam najlepszą ściągnął na swe statki
I te setki potopił, zgubił nasze dziatki;
Teraz cnych Kefaleńców w pień wyciął aż tylu!

440-446 Trzeba więc, nim morderca umknie stąd do Pylu
Lub do boskiej Elidy, gdzie Epeje władną,
Pomścić się, bo się hańbą zmażem bezprzykładną,
O której by ze zgrozą potomni mówili,
Gdyby tym, co nam synów i braci zabili,
Płazem uszło; ja sam bym życie zmierził sobie
Nie znajdując spoczynku, chyba w jednym grobie.

447-454 Mścijmy się, nim zabójcy uciekną za morze!”
Tak rzekł starzec, i wzruszył słuchaczów w agorze.
Wtem nadszedł pieśniarz z zamku z keryksem Medoncm,
Gdzie obaj noc przespali; teraz w zgromadzonem
Ukazali się kole Achiwów zdumionych
I mądry keryks Medon rzekł do zgromadzonych:
„Słuchajcie, Itakanie! W robocie tej całej
Odysowi widocznie bóstwa pomagały.

455-459 Ja sam widziałem boga, jak w bitwy natłoku.
Wziąwszy postać Mentora był u jego boku.
Ten niebianin już ducha w Odyseju krzepił,
Idąc przed nim, już strachem zalotników ślepił,
Że zmieszani trupami podłogę zasłali”.

460-462 Rzekł — w bladym osłupieniu wszyscy go słuchali;
Aż wreszcie Haliterses przemówił sędziwy,
Co zna przeszłość, na przyszłość ma wzrok przenikliwy.

463-465 On głos zabrał i mądrze mówił w sposób taki:
„Posłuchajcie, co powiem, mężowie Itaki!
Wszystkiemu, co się stało, nasza gnuśność winna.

466-472 Bo moja i Mentora, a i każda inna
Przestroga — groch o ścianę! Wszak napominałem,
Żeby synów powściągać w ich życiu zuchwałem,
Wydanych na rozpustę i szkaradne zbrodnie,
Marnujących nie swoje mienie, i niegodnie
Bezczeszczących małżonkę dzielnego człowieka,
Myśląc, że już nie wróci, gdy powrót swój zwleka.

473-481 Przeto niechajcie zemsty — taka moja rada!
Kto zaczepi Odysa, temu śmierć i biada!”
Tak rzekł. Wtem z wielkim krzykiem więcej niż połowa
Tłumu z miejsc się porwała; reszta, których słowa
Halitersa wstrzymały, nie szła za pierwszymi,
Przemową Eupejtesa oszołomionymi,
Bo ci zaraz do zbroic spiżowych pobiegli
I przywdziawszy takowe, na pole wylegli
Za miastem, a sam Eupejt stanął na ich czele.

482-485 Szalony! Chcąc śmierć syna pomścić, wiódł mściciele,
Lecz nie miał już powrócić, padła nań śmierć blada.
Podczas tego do Zeusa mówiła Pallada:

„O mój ojcze olimpski, wszechwładny Kronionie!

Powiedz, jakie ukrywasz myśli w boskim łonie?
Czy chcesz lud ten wojenną rozpalić pożogą,
Czy serca poważnione natchnąć zgodą błogą?”

Na to rzekł Zeus wszechwładca, gromadzący chmury:
„Skądże takie pytanie wyszło z ust mej córy?
Czy nie twoja to sprawa, nie twój wymysł nawet,
By Odys wrócił, wrogom odpłacił wet za wet?

Rób jak chcesz, lecz ci powiem, co robić przystało,
Gdy Odys zalotników starł szajkę zuchwałą.
Zróbmy sojusz: on królem będzie na Itace,
A ja pamięć o synach zabitych zatracę
W sercu narodu; miłość zwiąże te ogniwa,
I — jak przedtem — Itaka zakwitnie szczęśliwa!”

Ledwie skończył, bogini niecierpliwie rwie się,
Lot ją rączy z Olimpu szczytów na dół zniesie.
Zaś w ogrodzie Laerta pod koniec biesiady
Rzekł do swoich Odysej: „Niechże kto na zwiady
Pójdzie i wyjrzy na dwór, czy nie widać wroga”.

Jeden z synów Doliosa wyszedł, pojrzał z proga
Przed domem i zobaczył, jak wróg ciągnął ławą.
Więc woła do Odysa: „Zbrójmy się, a żwawo!

Do broni! Wróg już blisko. Do broni!” Tak wołał,
I każdy się uzbrajał naprędce, jak zdołał.
Z Odysem było czterech, przy tym Doliosowych

Sześciu synów, do walki wystąpić gotowych;

511-514 Toż Laertes i Dolios, choć starce zgrzybiali,
Przecież oba z potrzeby do boju stawali.
Więc gdy ciała okryli zbrojmi miedzianymi,
Bramę im otworzono, Odys szedł przed nimi.

515-519 Wtem Pallas się zjawiła, Zeusowa dziewica,
Mentorowi podobna z głosu, wzrostu, lica.
Uradował się Odys ujrzawszy boginię
I rzekł do swego syna: „Telemachu! Ninie
Masz pole się pokazać, czyś dorósł na męża.

520-522 Pamiętaj! W bitwy wirze odwaga zwycięża:
Nie zhańbże swego rodu, który od lat dawnych
Wydał męstwem i siłą mężów na świat sławnych".

523-525 Na to roztropny młodzian tak mu odpowiedział:
„Ojcze! Wnet ci pokażę, abyś się dowiedział,
Czy ogień, jakim gorę, przodków mych zniesławi".

526-528 Słysząc to, stary Laert bogom błogosławi:
„Bogowie! Dzień dzisiejszy dni moich ozdobą:
Syn z wnukiem o cześć przodków w zawód idą z sobą!"

529-532 Wtem rzekła doń Zeusowa córka z okiem sowiem:
„Arkejsjado! Nad wszystkich milszyś mi, to-ć powiem,
Pomódl się do Ateny, ślubem błagaj boga
I oszczep długocienny ciśń szparko we wroga!"

533-535 Rzekłszy, pierś jego męstwem zagrzała do bitwy,
A Laertes, do bogów posławszy modlitwy,
Wstrząsł oszczep, i wyrzucił przed siebie oszczepem.

536-538 Grot się spotkał z przyłbicy spiżowym czerepem
Na skroni Eupejtesa, na wkroś ją przewiercił,
I wódz padł z chrzęstem zbroi: Laert go uśmiercił.

539-544 Więc Odys z synem wpadli w nieprzyjaciół roty,
Siekli mieczem i bodli dwusiecznymi groty,
I jak raz by wycięli wszystkich co do nogi,
Gdyby nagle nie zagrzmiał nad nimi głos srogi
I nie powstrzymał strony. Był to głos Pallady,
Córy Egidodzierżcy: „Dosyć już tej zwady!

545-549 Przestańcie, Itakanie, we krwi własnej brodzić!
Rozchodzić się do domu! Natychmiast rozchodzić!”
Na ten głos potruchleli wszyscy zbrojni męże,
Osłupiałym wypadły z garści ich oręże,
Wytrącone na ziemię głosu tego siłą.

550-552 Ku miastu tłum się rzucił, pierzchało co żyło;
A Odys z strasznym rykiem na tłum uchodzący
Nacierał, ni to orzeł w chmurach szybujący.

553-556 Wtem ze szczytu Olimpu, z Kroniona prawicy
Padł piorun przed stopami Ateny Dziewicy,
A ona wnet Odysa wsparła dobrą radą:
„Bystroumny Odysie, zacny Laertiado!

557-559 Wstrzymaj się i zaniechaj bratobójczej wojny!
Mógłbyś Zeusa obrazić: on w pioruny zbrojny!”
Rzekła, a Odys woli poddał się swej pani.

560-562 Sojusz stanął: król z ludem byli pojednani
Za sprawą Atenei, córy Kronionowej,
Podobnej do Mentora z wzrostu, kształtu, mowy.

Une Sacra · wydanie 1.1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0